

UNIwersytet WROcławski
Biblioteka Wydziału Prawa

18425 II

Exemplarz udostępniany w czytelni

NAUKI ADMINISTRACYI W XVII WIEKU.

POLICYŚCI ZESZŁEGO WIEKU

I NOWOŻYTNA NAUKA ADMINISTRACYI

PRZYCZYNNKI DO DZIEJÓW TĘJ NAUKI

przez

Dr. J. B. Oczapowskiego.

WARSZAWA.

DRUKIEM S. ORGELBRANDA SYNÓW,
ulica Bednarska Nr. 20.

1882.

POLICYŚCI ZESZŁEGO WIEKU.

HISTORIA NAUKI ADMINISTRACJI W XVIII WIEKU.

POLICYŚCI ZESZŁEGO WIEKU

I NOWOŻYTNA NAUKA ADMINISTRACJI

PRZYCZYNKI DO DZIEJOW TĘJ NAUKI

przez

Dr. J. B. Oczapowskiego.



WARSZAWA.

DRUKIEM S. ORGELBRANDA SYNÓW,
ulica Bednarska Nr 20.

1882.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава,—дня 12 Сентября 1882 года.



18425

Do CZYTELNIKA.

Rzecz o rozwoju badań naukowych nad Zarządem państwa obejmuje dwie fazy a zupełna historia nauki administracyjnej powinna uwzględnić obie te strony i dziedziny umiejętności.

Pierwszą z nich jest zapoczątkowana w zeszłym stuleciu a za dni naszych zesła z pola wrzekoma przeważnie niemiecka *umiejętność policyi krajowej*, której losy i koryfeuszów przedstawiono tutaj w pierwszym okresie rozwoju.

Drugą częścią jest plód francuzkiej jurysprudencji, wyrób i spuścizna politycznego systemu, mimo zmiany nazwisk i form państwowych, dotąd we Francyi przetrwałego, który pisarze tego kraju nie bez słuszności nazywają „la monarchie *administrative*“ — *Prawo Zarządu*, jako potęgi równoznacznej władzom ustanowionym przez zmienne prądy społeczności francuzkiej, potęgi będącej ostoją tego państwa.

II

Tak zwana Nauka Policji zakończyła swe istnienie dzisiaj w obec większego całokształtu naukowego Wewnętrznej Administracji, który pochłonął w sobie części owęj szkolnej doktryny, przetopił i odświeżył a uzupełnił czego nie dostawało w zbiorze prawd objętych owem mianem, a bądź co bądź wytycznych dla obowiązującego Prawa administracyjnego. — Nadto opiekuńcza wszechmoc i uroszczenia rządów policyjnych zeszłego wieku napotkały w zaraniu bieżącego stulecia na opór myślicieli i pobudziły dążenia podwładnych do otrząśnięcia się z opieki zbyt daleko posuniętej, wszystko to w myśl świtającego nowoczesnego politycznego ustroju—*państwa na prawie opartego*. Odtąd t. zw. Rechtstaat i przystosowanie teoryj administracyjnych do jego założeń, stanowi nowy okres i przełom w nauce policji i administracji. Okresu tego nie przekraczamy w niniejszem piśmie, bo nowe te założenia i myśli kierunkowe wiążą się z francuzką przeważnie nauką Prawa administracyjnego. Jeżeli czas i sły ją sprzyjające okoliczności zezwolą, podejmie później piszący wątek dziejowy w tym zwrotnym punkcie.

Nie posiadamy dziejów teoryi Prawa administracyjnego a znakomita monografia nieboszczyka Mohla w tej mierze *Französisches Staatsrecht* w 3 tomie *Geschichte und Litteratur der Staatswissenschaften B. Verwaltungsrecht*—uważać można jedynie za pierwszy zadatek i nieoszacowany początek. W dziejach nauk politycznych i prawnych próżnia w tej mierze oczekuje wypełnienia. Może danem będzie piszącemu w przyszłości zabrać się do tego trudu, w każdym razie niemałego,—bo *Droit Administratif* jest objawem naukowym *sui generis*.

III

Obecnie oddajemy w ręce światłej powszechności całość poszukiwań mniejszą o tyle zamkniętą w sobie, że przedstawia dobę początku i rozkwitu nauki, która i w naszym kraju poczyna zwracać na siebie uwagę, a o której powiedziano (Stein) że stanowi „Pandekta politycznej umiejętności”.—In magnis voluisse sat est.

J. B. O.

Kraków 24 Października 1881.

W S T Ę P.

To co zwiemy dzisiaj Nauką Administracyi a zwłaszcza Zarządu Spraw Wewnętrznych krajowej i udzielnéj społeczności, powstało i złożyło się z mnogich czynników i żywiołów tak *praktycznych* w znaczeniu dźwigni politycznych, t. j. zasad i dążeń ustawodawstwa i rządu, jak czysto umiejętnych *teoretycznych*, poniekąd doktrynerskich, w ujemnem znaczeniu tego wyrazu.

Zawiadownstwo sprawami obchodzącemi powszechność obywateli kraju lub też jego dzielnic terytoryjalnych mniejszych, przez krajową władzę zwierzchnią, oraz przez obywatelskie grona samorządne, stanowi dzieło skomplikowane dalekie od jasności, w jakiej przedstawia całokształt odnośnych czynności prawnych przepisów i politycznych maxym, nowożytna teoria Zarządu.

„Zarząd“ wszelki, znamionujący zbiór czynności dokonywanych *za Rząd*, t. j. zamiast i w wyręczeniu a uzupełnieniu Rządu centralnego, obejmuje wszystkie sprawy administracyj krajowej, o ile w obrębie i w kierunku ustaw odnośnych i *rozporządzeń* organizacyi Mocy Wykonawczej, cała krajowa i *obywatelska* społeczność pracuje *łącznie z rządem*, głową Mocy Wykonawczej, nad ustawodawczemi i wykonawczemi *warunkami rozwoju kraju* tak wewnątrz jak na zewnątrz. *Wewnętrzny zarząd* zaś dopiero w nowszych czasach stał się tem łącznym zbiorowem dziełem i *publiczną pracą*, gdyż dawniej i od niepamiętnych czasów bytu i ustroju politycznego narodów, polegał tylko na rządzie centralnym i jego organach i na ustawach i rozporządzeniach władzy państwowej. *Korporacyje*, jak np. kościoł, wywiązywały się przez długi czas z zadań i funkcyj społecznych *administracyjnych*,

jak np. szkolnictwo, dobroczynność, nim *polityczna* ich doniosłość skłoniła ustawodawców i rządy do przejęcia na siebie tych gałęzi służby publicznej. *Gminy*, ten dzisiaj tak potężny czynnik i przedmiot praw samorządu miejscowego, w starożytności i wiekach średnich, bądź stanowiły same niepodległe polityczne związki a więc państwa (rzeczpospolite), bądź też popadły w zupełną bierność, niemoc i zależność od przemożnych władców feodalnych i władców ziemskich (Grundherren), tudzież od korporacyj stanowych w epoce hierarchicznego uczłunkowania socyalnego ustroju. Mieszkańcy ich rzadko, bo li w wolnych miastach średniowiecznych obdarzeni swobodami obywatelskimi, byli zbiorem osób zkażinąd bezwłasnowolnych w rzeczach miejscowego zarządu. Póki nie uznano *ustawy* za wyraz woli *całej krajowej społeczności*, lecz rozporządzenia i postanowienia władzy zwierzchniej, t. j. rządu monarszego, miejskich dostojników lub udzielnych ziemioładców, zastępowały w sprawach wewnętrznych ustawę.—Zarząd spraw wewnętrznych zwany też poniekąd trafnie „społecznym”—w odróżnieniu od skarbowego, wojskowego i sądowego, oraz dyplomacyi i konsulów — nie mógł nabyć cech całokształtu *wielostronnego* legalnego i wspólnego dzieła rządowych i rządzących. Można było i w teorii roztrząsać *sprawy* zarządu, lecz nie nastąpiła jeszcze epoka *prawa* administracyjnego, które li zgodnie z polityczno-konstytutywnem rozwijać się może.

Ze strony znów umiejętności wiele bałamuctwa zrzucił historyczny rozwój dawniej *kameralistyki*, mieszaniny teoretycznych prawd z dziedziny prywatnego gospodarstwa, technologii, skarbowości i w części tylko nauki spraw zarządu wewnętrznego, wraz z *praktycznemi* wskazówkami dla rządowych oficyalistów. Lubo dawna nauka *kameralistów*, t. j. właśnie urzędników skarbowych policyjnych (w rozumieniu zeszlých stuleci, patrz niżej) i oficyalistów gospodarczych dotykała i uwzglęwniała niejednokrotnie zagadnienia takie, jakie np. dobroczynności, zarządu i budowy dróg, wychowania publicznego, zagadnienia więc administracyjne, wszelako *to główne* rozumowań jej i wniosków teoretyczno-administracyjnych stanowiły niedowarzone pojęcia *ekonomiczne*.

Zarząd uważała Kameralistyka za *Gospodarstwo państwa* (Staats-wirthschaft), przyczyniając się do zagmatwania wyobrażeń o *rdzenniej* różnicy pojęć: Gospodarstwa i Zarządu. Ekonomia—obstajemy przy tem—urośli w samodzielną umiejętność *dopiero* od czasu Fizyokratów. Tak oni jak Adam Smith wyzwolili ją zgodnie z dążnością praktyczno-polityczną zeszlęgo stulecia na naukę *polityczną*—czem dzisiaj należy-

cie pojęta być przestała, t. j. dającą ustawodawcom i administratorom w rzeczach gospodarczo-społecznych *wskazówki* postępowania tak, aby ich dzieła odpowiadały *naprzód* wytkniętemu ideałowi wolnej wymiany. Skutkiem opozycyi ze strony praktyków Zarządu wychowanych w zasadach kameralistyki, t. j. na pół nauki, na pół rutyny, ekonomia t. zw. polityczna zapragnęła i stała się wyrocznią Kameralistyki, opanowała umysły myślicieli i nauczających do tego stopnia, że w najnowszym swój i ostatnim (t. j. obecnie już minionej) okresie Kameralistyki stała się encyklopedyją *wszech* nauk *gospodarskich* (Fulda, Rau, Baumstark) i *przywłaszczyła* sobie nieprawnie ekonomiczne części teorii Zarządu wewnętrznego.

Nieobeznani z rozwojem i metodologią nauk *politycznych* i *gospodarczych*, podziś dzień upierają się przytem, że t. zw. *Ekonomiczna polityka* stanowi nierozdzieloną częśćkę, wpływ i rozgałęzienie nauki społecznego gospodarstwa, że nauka administracyi spadkobierczyni bądźcobądź doktryny i teorii, jaką była zeszcłwiekowa *nauka politycyi*, wtrąca się w nie swoje rzeczy, kiedy roztrząsa wpływ ustawodawstwa, rządu i zarządu na sprawy krajowego gospodarstwa. Tymczasem Nauka politycyi nigdy nie przestała roztrząsać tych zagadnień i uważać je za *swoje*, lubo w małej tylko części, a przenigdy jako system z przewodnich *politycznych* wysnuta poglądów, nie była nauką *ekonomiczną*. Nieznajomość jój osnowy, zakresu i myśli przewodnich jest atoli tak dotąd powszechnem zjawiskiem nawet pośród ludzi ogólnie wykształconych, że doprawdy trudno się dziwić zamętowi w odnośnych wyobrażeniach. A jednak *Umiejętność politycyi*, starsza całym wiekiem od Ekonomiki jest bądź co bądź, jeśli nie źródłem i początkiem, jeśli nie matką, to w każdym razie macochą nowożytnej *teorii* Zarządu. Ona to przygotowała późniejsze zagadnienia o *zadaniach* Zarządu i państwa w *ogóle*, ona przyczyniła się jednostronnemi swemi, widzeniami do tego, że późniejsza teoria administracyjnego *prawa* znalazła gotowy zapas treści t. zw. w prawniczym języku „materyjalnej“. *Dzisiejsza* Nauka Zarządu zgoła jest niezrozumiałą, dowolną pstrocizną i doktryną beztreściwą dla tego, kto nie uprzytomnił sobie osnowy i wynikłości t. zw. Nauki Politycyi stulecia zeszcłwego.

Kusimy się o syntezę nauk społecznych o t. zw. „Socjologią“, lubo nie wszystkie jeszcze analityczne jój członki dojrzały do tyła, aby można wysnuć z nich teorią ogólną nie nasuwającą wątpliwości, a pomijamy lub lekceważymy syntezę wprawdzie mniej przestronną

i ambitną Nauki Zarządu, mieszczącą w sobie niewątpliwie *5 osobnych* nauk administracyjnych ¹⁾, które są w stanie zaprzętnąć umysł i wypełnić żywot jednego badacza. Jeszcze nie istniała filozofia pozytywna i jej nowotwór „Socjologia“, kiedy posiadaliśmy wcale niezgorzėj na swój czas obrobione teoryje: jak skarbowości i spraw społeczno-wewnętrznych Zarządu. Piśmiennictwo wrzekomo naukowe, jak nasze, które traktuje po macoszemu gałęzie wiedzy bogatej, dla tego niby „że odnośne spory uczonych nie wydały jeszcze plonu praktycznego“ i woli motylkować z zakrojem dyletantyzmu czasopiśmiennego po bezmiernem polu nauk społecznych, rozbierając kwestye „na czasie“, to jest ekonomiczne lub też przeciwnie *modne* zaciekania o początku, prawach *ogólnych* społecznego rozwoju i t. p.; naraza się na to, że wewnętrzna jego wartość spadnie niżej poziomu dyletanckiego. Nikt jednak nie zaprzeczy temu, że w naszym kraju i piśmiennictwie Nauka Zarządu jest dotąd *parią* między naukami społecznymi.

Wracamy do policyi i jej teoretyków. Nie ukrywamy bynajmniej zagmatwania w określeniach przedmiotu tej nauki a nawet opaczności wielu wyników z zaciągniętych przesłanek, jakich owo słowo i pojęcie nadmiernie rozszerzone i tłómaczone, stały się powodem. Rozplątanie wątpliwości i węzłów w ten sposób samoohcąc namotanych, stanowi zaistę trud Danaidów. Mniemamy więc, że „il faut laver son linge sale en famille“ i że przedmiotowy wykład osnovy pism policyi starczy za polemikę i „historiją krytyczną dogmatów“. Zaznaczamy tylko, że od dwóch już blisko dziesiątków lat ustawać poczyna rozbrat między „praktyką“ a „teoryją“ Zarządu, co odsunęła się od życia, o tyle, że tak statystyci jak prawnicy zgadzają się milcząco na *dwie* rzeczy. *Naprzód*, że działalność Zarządu „ochronna“, *ujemne* przeto jego działanie usuwania przeszkód tamujących rozwój społeczny w obrębie kraju i państwa, stanowi przyzwolity zakres *właściwej* *policyjnej* działalności; że więc *eo ipso* nadawanie organom policyi atrybucyj *dotatnich* i popierających sprawy tegoż rozwoju, jest błędem. *Następnie*, że konstytucyjne rękojmie i prawdy nauki *układu* państwa nakazują obwarować działalność właściwej policyi

¹⁾ Nauka Zarządu wojskowego, skarbowego, polityki zewnętrznej (z prawem Narodów) sądowego zarządu i zarządu spraw społecznych wewnętrznych.

w stosunku do obywateli, szrankami *legalnemi*. Ztąd urosło i ustala się powoli co prawda, wyobrażenie. 1) że *Zarząd* nowożytnego państwa obejmuje w sobie *obiedwie* strony: *policyjną ochronną* i *właściwą administracyjną*, gdzie bądź rząd, bądź administracyjny samorząd *wspierają i rozwijają* za pomocą przepisów i prawideł (*réglements*) zasoby kraju czysto-fizyczne, czy umysłowe, czy obyczajowe; 2) że t. zw. *Prawo policyjne* jest tylko *jedną* częstką prawa *administracyjnego* i jako osobna dziedzina prawoznawstwa łączy między niemi a prawem państwowego układu, częstką stosunkowo szczupłych rozmiarów.

Ze takim nie było dotychczas lecz podstawiało się za całkowite prawo wewnętrznego zarządu lub stroiło w jego piórka. dosyć rzucić okiem na wykładane dzieła obowiązującego prawa administracyjnego Saksonii (Funke), Badenii (Rettig), Wirtembergii (Roller), Rosyi (Andrejewski), gdzie *szkolne* czysto kategoryje i nazwy policyjnych ustaw o „*благочиниѣ народнымъ продовольствиѣ „безопасности“*“ w księdze ustaw państwa uwieczniły w bieżącym stuleciu, ośmnastowiekowe poglądy „policystów“.

Dawna „Umiejętność policyi“ przyczyniła się dwojako do wyhodowania a potem do wyzwolenia na samodzielność terażniejszej teoryi i prawa zarządu wewnętrznego. Raz przez to, że usystematyzowała i zwiódła w pewien acz niedostateczny układ i szyk, mnogie zagadnienia administracyjne, tułające się lub rozstrzelone aż do jój czasów, pośród różnych dziedzin nauk prawnych i politycznych, traktowane przez kameralistykę jako przedmiot urzędniczego trudu i mazołu kancelaryjnych i biurowych elaboratów“ i piśmiennictwa, że tak powiemy biurowo-rzemiosłowego. Powtóre przez to, że pojęcia jój naczelné i poglądy przewodnie, jakoby zadaniem Rządu było kraj *uszcześliwić*, choćby narzucając mieszkańcom nieproszoną ojcowską opiekę i zbytęcną otaczając ich pieczołowistością, że to założenie rządów zwanych później *policyjnemi*, dało podietę do głębszych badań nad *prawdziwą istotą zarządu państwa nowożytnego*. Dla tego pierwszym krokiem, powtarzamy, do wyrobienia sobie w tój mierze jakiegokolwiek zdania, jest znajomość osnowy zesławowiekowej nauki policyi.

Pisarze zwani „policystami“ nie umieli, jak przed chwilą nadmieniono, rozróżnić w badaniach swych, strony zarządu wspierającej usiłowania obywateli a raczej *warunkującej* takowe *dotatnio* przez urządzenia społecznej i publicznej doniosłości, od *ujemnej*, ochraniającej swobody jakoteż zasoby materyalne i umysłowe kraju. Zleli oni obiedwie te strony stanowiące dziś nierozłączną i całkowitą osnowę

wewnętrznego zarządu, w jedność teoretycznego widzenia zagrażającego nadmiarem ingerencyi i opieki rządowej, *swobodzie obywateli*, którą bądź co bądź policya obowiązana jest wspierać i ochraniać o ile nadużycie téj swobody nie zagraża politycznej jedności państwa. Cóż było powodem tego wykoszlawienia zadań zarządu wewnętrznych i społecznych spraw kraju?

W każdej społeczności politycznej niepodległej, działalność zabezpieczająca całość od rozprzężenia lub zewnętrznych nagabywań na niepodległość, zawsze wychodziła i wychodzić musi od Rządu. Oznacza ona wpływ ochronny, jaki rząd krajowy wywiera na sprawy administracyjne przez to, że usuwa grożące im bądź od ludzi złej woli, bądź od przemocy *żywołów niebezpieczeństwa*. Ponieważ w czasach zawiązania *jedności* politycznej po średniowiecznych rozprzegających wszelką zwierzchność nad obszarem kraju władzę, rządach feudalnych i korporacyjnych, rząd samowładnych monarchów skupiał i ogniskował w sobie wszelkie państwowe funkcyje i ubezwładniwszy krótkowidzący a niedołężny samorząd stanów i korporacyj, powściągał ich pokuszenia rozprzegające *jedność* kraju oraz zakłócające rozterkami *społeczny* spokój; przeto organa działające w jego imieniu podgarnęły w imię *spokoju bezpieczeństwa* wszystkie społeczne sprawy *wewnątrz* obszaru, na którym monarchowie utwierdzili swą władzę. Organa te, w braku lub przy niechęci a zamiarach otrząśnięcia się z królewskiej władzy stanowych korporacyj i możnowładców, nadawały przepisy i normowały ustawami wszystko co wydawało się im niezbędnem do społecznego rozwoju kraju. *Warunkiem* tego rozwoju *podówczas* było głównie bezpieczeństwo publiczne i rządowa opieka nad troskami o dobrobyt, gdyż stany i korporacje myślały li tylko o swobodach, bezpieczeństwie a dobrobycie *swóich* członków, lekceważąc lub pragnąc w zależności towarzyskiej i ekonomicznej utrzymać *klasę mniej zamożną i oświeconą*. Korporacje sprawowały, co prawda, w części wymiar sprawiedliwości, w części usiłowały oprzeć się prądom samowładczym w ustawodawstwie, lecz wiadomo, że odnośnie przywileje t. zw. parlamentów francuzkich, że jurydykcyja patrymonialna, stanowiły raczej środek zachowawczego oporu i uporu przeciwko dążeniom zbawiennym monarchów podciągnięcia mieszkańców pod jednakowe obowiązki prawa, że były orężem sobkostwa osób i stanów uprzywilejowanych.

Od wieku XVII odłączyła się w badaniach naukowych nad prawem publicznem „Policya“ od „Polityki“ jako *teoryi utwierdzenia władztwa monarszego na zewnątrz* za pomocą siły zbrojnej i dyploma-

cyi, zwłaszcza odkąd wzmiankowane co dopiero urządzenia państwowe stały się istnemi *arcana imperii*. Stosunek dwóch tych gałęzi polityczno-naukowych rozrastających się z pnia dawniej polityki Arystotelesa po dodaniu do nich pomysłów Makijawel'ego i włoskich statystów XVI i XVII stuleci, wyjaśnił się ledwie w drugiej połowie stulecia zeszłego. Wtedy bowiem Achenwall, Schlozer, Spittler, Filangieri i inni poczęli uwzględniać w t. zw. polityce, t. j. wówczas przeważnie jeszcze Nauce ustawodawstwa, układu i prawa politycznego, oraz spraw wojskowych i dyplomatycznych, zagadnienia administracyjne związane atoli głównie z ustawodawstwem a raczej z tem, co Montesquieu nazwał jego „Duchem“, jak ze sztuką zarządzania krajem. Aż do tego czasu pojmowano, jak nadmieniliśmy, politykę jako teorię kunsztu *opanowania* krajów—jakim bądź kosztem, makijawelizm—zatraciwszy tradycją mistrza ze Stagiry, który uwzględniał w swój wiekopomnej „polityce“ zagadnienia związane z zarządzeniem kraju np. wojskowe, społeczno-gospodarcze, obok polityczno-konstytucyjnych, stanowiących główny wątek nauki o państwie starożytnego świata i dotyczących składu, przeobrażeń i postaci władztwa zwierzchniego

W myśl teorii Arystotelesa o celu państwa jako *wystarczającej sobie* społeczności związanej gwoli doczesnemu *szczęściu* (Autarkeja), rządy „policyjne“ (ob. niżej) i pisarze sławiący je, zmierzały pod hasłem „powszechnej kraju szczęśliwości“ (Eudymonija) do wytworzenia bezpieczeństwa i dobrobytu krajów swych oraz poddanych, drogą ustawodawczych rozporządzeń administracyjnych, zwanych też „ustawami policyjnymi“. Krajowców i obywateli uważano wówczas za nieletnich, za powierzone sobie owieczki, które strzyżono częstokroć aż do fiskalnego wydzierstwa. Postępowano sobie co prawda w dobrą myśl, bo dla z bogacenia nie tylko rządu lecz kraju i podatkujących. Uważano bowiem dobrobyt kraju za posiew i trynik rządowych środków i cała szkoła merkantylna, z kąd wyszli najznakomitsi teoretycy policyi, bez ogródki i naiwnie wyznawała prawo Rządu do częściowej daniny z owoców jego dobroczynnych i ojcowskich rozporządzeń i środków. Ztąd obok policyjnej, rówieśniczka jej, nauka skarbowości, obie na podstawie *politycznych* poglądów „szkoły merkantylnej“, która zresztą nie była wcale — jak mylnie dowodzą i powtarzają dziś do przesytu — szkołą nauki gospodarstwa *społecznego*, powstały dopiero od fizyokratów lecz teoretycznym uogólnieniem i systemem ówczesnej praktycznej polityki zarządu. Objęła tedy nauka policyi *wszystkie* wewnętrzne dziedziny społecznej działalności, z wyjątkiem skarbowości i sądownictwa. Ostatnie bowiem zostawiono sądownikom i praw-

nikom fachowym, nie przypuszczając — z małemi wyjątkami — aby teoria procedury i organizacji sądów posiadała cechy wspólne z innymi gałęziami zarządu, aby była przedmiotem nauki administracyjnej. Dopiero w pierwszej połowie bieżącego stulecia słabe w tej mierze zaczynają się objawiać przekonania o jednorodności zarządu sądowego (Justizwissenschaft obok Polizeiwissenschaft u Rotteck'a) z innymi gałęziami zarządu.

Wiadomo, że prawo polityczne stuleci XVII i XVIII cechują się tem, iż złane z sobą i wciąż w życie państwa i rzeczywistości uzupełniające się funkcje *Ustawodawstwa* i *Zarządzania*, stanowią w tych czasach wpływ mocy jednego i przeważnego politycznego czynnika posiadającego i sprawującego w kraju nieograniczone władztwo zwierzehnie. Aż do drugiej niemal połowy wieku, w którym żyjemy, nie umiano sobie zdać sprawy ze rdzennj różnicy dwóch tych funkcj politycznego ustroju i ciała, z dwóch odcieni mocy jego *ustawodawczj* i *wykonawczj*, aczkolwiek teoria znała te odcienie od dawien dawna a ulubione w okresie konstytucyjonalizmu podziały i rozróżnianie funkcj władzy, doprowadziły nawet liczbę funkcj władzy państwowej do kilkunastu. Dopiero ustalony porządek konstytucyjny spowodował rozgraniczenie wydatne dwóch nadmienionych funkcj, opisał też niezależność i władność (kompetencyją) organów ściśle sądowych z jednj a z drugj strony administracyjnych w znaczeniu najściślejszem, aczkolwiek obydwia rządy organów stanowią wpływy i rozgałęzienia wykonawczj w państwie mocy. Policyja, ścigając zbrodniarzy lub niebezpiecznych dla porządku konstytucyjnego ludzi, często z własnego pochopu, często też na zlecenie sądu, wtrącała się faktycznie do wymiaru jurysdykcyi karnj, nakładała za drobniejsze przewinienia kary t. zw. policyjne, sądziła we własnych ad hoc trybunałach. Ztąd dla tych teoretyków o niej, którzy przedmiotem działania policyi mieniby być tylko ochronne zabezpieczające działanie, powstała trudność oddzielenia funkcj sądowej od czysto-administracyjnej w zarządzie spraw policyjnych. Nawet w obec ustalonej już i niewątpliwj dostojności i pierwszeństwa a moralnego uroku *ustawy* we wszelkich czynnościach wykonawczj władzy, jakie zdobyła sobie pojęcie ustawy w mniemaniu powszechnem bieżącego stulecia, niepodobna było związać nią do tyła wykonawców i wydających doraźne rozporządzenia policyjne zwierzehności kompetentnych w tej mierze, iżby nie miały i nie powinny wydawać doraźnych *instrukcyj* i *rozporządzeń* dla niższych organow, zwłaszcza tam, gdzie zaniedbanie chwili właściwej byłoby „periculum in mora“, niebezpieczeństwem zagrażającym publicznemu

porządkowi i wygodzie. Przepisy odnośne, acz wydawane jednostronnie przez organa rządowe nie zaś przez Izby ustawodawcze *musiały* do pewnego stopnia wymódlz dla siebie uznanie *prawa*, zwłaszcza w wypadkach, których ustawa przewidzieć ani bliżej oznaczyć nie mogła i nie chciała. Niepodobna bowiem więzić i pętać paragrafami ustawy zmiennych potrzeb i okoliczności służby publicznego bezpieczeństwa, tak jak trudnem i do niczego nie przydatnem jest chcieć opisać i zażegnać w niewzruszony przepis sposób postępowania strażników tego bezpieczeństwa w razach, gdzie wyrok sądowy przyjsć by mógł za późno. Nadto organa mające ochraniać tak prawa pojedynczych obywateli jak czuwać nad nienaruszalnością praw utrzymujących w ładzie sam państwowy układ, rozprężenie którego wraz z obywatelskimi podkopuje swobody polityczne kraju, nieraz użyczą pomocy swęj sądom w ściganiu lub dostawianiu im poszlakowanych, przestępców, recydywistów i t. p. Zkądinąd zdarza się często, że administracyjni urzędnicy przełożeni lub zawiadujący pewnemi policyjnemi w ścisłem powszedniem rozumieniu—sprawami Zarządu wewnętrznego, równie jak też i Straż bezpieczeństwa posiłkująca ich czynność, odwracają niebezpieczeństwa grożące sprawom tym, t. j. jak zobaczymy rychło sprawom społecznym kraju, nietylko ze strony złooczyńców lub od woli ludzkiej, lecz od przemożnych *żywiótów* i wpływów zewnętrznej przyrody.

W państwie nowożytnem stojącym legalnością, przestrzegać obowiązaniem *prawa powszechnie i pospolite tak obywateli jak zwierzchniej władzy*—w państwie słowem „praworządne” —niespuszczającym atoli z oka wymogów o *dobro społeczne i postęp* tak intelektualny jak obyczajowy i gospodarczy, nie można było znowu zestawić czynności policyi bez wędzidła prawnego, konstytucyjnego, i w części sądowego obwarowania. Ztąd urosły różne trudności tak dla ustawodawcy jak dla teoretyków Zarządu i Policyi.

Francuzkie prawo administracyjne, *druga* i stosunkowo *nowa* gałąź umiejętności zarządu zawdzięcza swój rozrost, uprawę i postęp jako samodzielnej i bogatej dziedziny prawoznawstwa, pisarzom, którzy przejęli się duchem i potrafili w zagadnieniach odnośnych przeprowadzić wynikłości, nabytki wiekopomnego przełomu 1789 r.

Wiadomo, że ustawodawstwo tak prywatne jak publiczne Francyi po W-ěj Rewolucyi, w porównaniu z poprzedniem odznacza się następującemi rysami: równouprawnieniem obywateli w obec *jednej* i skupionej władzy zwierzchniej i jęj organów zwłaszcza wykonawczych, oraz odłączeniem funkcyj sądowych od funkcyj czysto-admini-

Bibli. Wiedzi. 1883
— J. W. —

stracyjnych, dawniej zlanych z sobą. Otóż administracyjne prawo francuzkie oddzieliło od *sądowej* policyi sprawowanej przez prokuratorów, dozorców więzień, w części przez policyantów w „zakresie poruczonym“ im przez sądy i t. p., policyją t. zw. „administracyjną“. Zadaniem téj ostatniej ma być — jak żądał ustawodawca IV toku Rzeczypospolitej i jak komentują teoretycy prawa administracyjnego — przeciwdziałanie niebezpieczeństwom i zapobieganie naruszeniu przepisów administracyjnych w „każdej części Zarządu w ogóle“¹⁾, t. j. we wszystkich „właściwych“ sprawach administracyjnych. Czemże atoli są — z pominięciem jasnych przez się skarbowych i wojskowych spraw — dla nieobeznanych z teorią prawa administracyjnego, jój wykładowi w prawnych „*facultés*“ francuzkich szkół wyższych, „właściwie“ owe sprawy Zarządu w rozróżnieniu od sądowych? Nie określiły ich ani przepisy Kodeksu karnego, który nie pociągnął był jak dzisiejsze karne ustawy różnicy między przestępstwem a przekroczeniem administracyjnem ani żaden z późniejszych nierównie udatniejszych t. zw. „karnopolicyjnych“ (ob. niżej) kodeksów.

Bo i nie mogło stać się inaczej. Sprawy „właściwie“ Zarządu wewnętrznego równie jak samo pojęcie „Wewnętrznego“ zarządu określiła *dopiero* i wyrobiła po wieloletnich trudach tak niemieckich *policystów*, teoretycznych polityków administracji jak *badaczy francuzkiego administracyjnego prawa*, nowożytna nauka Zarządu. Okazało się przy téj sposobności, że ta druga „właściwie“ administracyjna policyja stanowi jeno stronę *ochronną* działalności i kroków organów Zarządu wewnętrznego we *wszystkich* jego dziedzinach czyli „kategorjach“.

Myliłby się wszakże, ktoby uważał owe dziedziny i kategoryje za dowolnie wykrojone z apriorycznego widzenia, *nagięte* do systemu badacza i myśliciela politycznego i administracyjnego. Między policyistami a teoretykami Zarządu nowoczesnymi zachodzi ta różnica nie mała, iż tamci istotnie przykrawali sprawy administracyjne do *pojęcia*

¹⁾ Por. art. XIX Code Pénal i *Grun Traité de la Police Administrative* 1862, str. 6 i nast. *Vivien Etudes administratives* (1859) II, str. 112. „Si l'on voulait étudier la police dans tous les objets qu'elle comprend, il faudrait passer en revue l'administration toute entière; car *il n'est pas une tranche de l'administration qui n'ait sa police*. Pradier Fodéré *Précis de Droit administratif* 7 wyd. str. 664.

policyi nadmiernie rozszerzonego i doktrynerskiego, kiedy my *przedmiot* Zarządu wewnętrznego bierzemy i czerpiemy z *rzeczywistych* stosunków społecznego życia, *odkwarzając li wydatniejszymi rysami* kategoryzując to, co w „naturze stosunków i wymogów społecznych złożyło się na pewne grupy i podziały naturalne.

Wiemy wprawdzie o tem, że nowożytna teoria zarządu wewnętrznego i odnośnego prawa, które *me jest skodyfikowaniem*, napotyka ze strony legistów rozmiłowanych w t. zw. „porządku kodeksowym“ jako przewodniej kolei i wskazówce następstwa badania prawnika, podobne lekceważenie jak prawo polityczne, nie mówiąc już o międzynarodowym. Lekceważące te przekąsy wszelako i pełne żółci zachowawców naukowych *χαῖ ἐςῶχην* uprzedzenia, nie powinny odstręczać tych, co szukają rzetelnej i „życiowej“ prawdy i nie obawiają się przezwiska adeptów pewnej „szkoły“—tak jak gdyby podziały dawniej nauki policyi nie były też „szkolne“ i to w gorszem słowa znaczeniu!

Lubo przez to odbiegamy od prawa policyjnego *nowożytnego*, radzi nie radzi widzimy się zmuszeni w kilku choć słowach powiedzieć co rozumiemy pod „Wewnętrznym zarządem“ jego osnową, t. j. przedmiotem i owemi „dziedzinami“, t. j. przedmiotami poszukiwań odnośnej nauki.

Na pierwszy rzut oka wyłączają się z zakresu badań nad Zarządem wewnętrznym *dwie* sfery: sfera spraw państwa jako jednolitej osobistości na *zewnątrz*, oraz własnego jego, t. j. skarbowego gospodarstwa, oraz sfera spraw *indywidualnych*, o ile obywatel pojedynczy *może i powinien* samoistnie takowe załatwiać. *Innemi* słowy sprawy: międzynarodowe, wojenne i skarbowe z jednej strony, z drugiej zaś jednostkowe. gdzie obywatel sam jest sędzią i sprawcą swych losów, jako istota rozumna i względnie swobodna.

Żadna władza ani polityczna lub inna społeczność nie jest w stanie przyczynić się, ani zdoła zastąpić *osobistej uczciwości, wiaru, wiedzy, pracowitości*, wzbudzić popęd do dobrego lub złego, natchnąć poczuciem ludzkiej godności i prawa, energii i przezorności w tem, co zowią „walką o byt“ społeczny, jeśli jednostki są niezdarne, leniwe, krótkowidzące poziomego umysłu lub pozbawione społecznej miłości bliźniego.

W tej tedy sferze *osobnikowej*, gdzie poczucie zdrowo pojętego indywidualizmu wytwarza dla obywatela i człowieka stosunki przezeń poniekąd i własną dzielnością wyrobione, Zarząd dla tego samego już nie może *wyręczać* obywatela, że jak podnieśliśmy na początku tego Wstępu, stanowi dzieło podjęte dla *wspólnych* potrzeb, przechodzące

siły i zdolności jednostek. Zarząd wewnętrzny spraw społecznych, t. j. jego organa i narzędzia, nie myśli za obywatela, nie zarabia, nie odejmuje mu ani nadaje praw cywilnych — wyjąwszy wypadki, kiedy powszechna użyteczność nakazuje mu odjąć te prawa na rzecz ogółu za zwrotem atoli równowartości—nie pielęgnuje ani wodzi go na pasku. Z góry przeto wyłączamy z zarządu spraw wewnętrznych kraju, to wszystko, co jednostka pełnoletnia i świadoma praw i obowiązków swych tak etycznych jak przez ustawę wskazanych, moczna jest i powinna przedsiębrać. Ale z drugiej strony jest niemniej pewną rzeczą, że po za tą sferą obywatel sam sobie nie może wystarczyć, że *zawisł* od społeczności, w której żyje i z którą splątają go liczne węzły. Otóż sprawy stanowiące zakres zarządu zaczynają się i kończą tam, gdzie *jednostka uwarunkowaną jest przez społeczność*, gdzie występuje z czysto-jednostkowej i ludzkiej swój samoistości by żyć żywotem *wspólnym*.

Naprzód więc społeczny byt obywatela warunkuje nienaruszalność i swoboda osobista, majątkowa i prawa jego cywilne. Dalej bezpieczeństwa udziela mu jako członkowi społeczności krajowej lub nawet międzynarodowej, wymiar sprawiedliwości karnéj. Państwo jako społeczność urządzeniami politycznymi zrzeszona w jednolity związek, który przestrzega ażeby się stało zadosyć społecznemu prawu, przez *Moc sądowniczą* sprawuje tak w cywilnym jak w karnym a nawet i w administracyjnym *procesie* urząd rozjemcy w dziele *społecznem* zachowania, ewentualnie przywrócenia naruszonych obywatelskich, politycznych i administracyjnych praw. *Sądownictwo* przeto jako zawiadywanie społeczną funkcją *par excellence zachowawczą* utrzymania swobód wzajemnych, uczestników związku państwowego, stanowi *pierwszą gałąź zarządu wewnętrznego*, dotykającą atoli *bliższej* sfery *czysto-indywidualnej* obywatelskiego życia. Ze względu jednak na właściwą sobie funkcją *stosowania przepisów ustaw i rozporządzeń prawomocnych* warujących *swobody osób* fizycznych lub moralnych, stanowi odrębny dział zarządu wewnętrznego, wymiar *krajowego prawa*

„Wzajemna zależność“ uczestników *krajowej* społeczności, wpływ *zbiorowości* społecznej wydatnia się atoli *węcej* w tych sprawach rozwoju *indywidualnego i zarazem społecznego*, gdzie państwo dostarcza *warunków* już nietylko *zachowania* lecz *rozwoju* zbiorowemi urządzeniami zasobów materyjalnych i umysłowych swych obywateli, gdzie w *pośredni*, co prawda sposób zapewnia im pewne *korzyści*, nie tylko *prawa*.

Nie można powiedzieć, aby li tylko polityczne urządzenia i ustawy, aby rozporządzenia zwierzchniej i centralnej władzy głównie przyczyniały się lub powinny przyczyniać się do rozwoju społecznego i jego warunków, o ile te warunki zbiorowość rządzących i rządzonych wytworzyć zdolna. Owszem, na rozwój ten wpływają też czynniki przyrodzone równie jak spotęgowana dzielność, moralna energia i zabiegliwość a zaradność jednostek. Wszelako państwo, t. j. widome wcielenie i układ nateżonej i wiekową pracą *wspólnego* ducha spotęgowanej *mocy społecznej świadomej zadań wspólnych*, wyrabia się samo i kształci tak jak wszystko pod słońcem. Przy coraz powszechniejszym i światlejszym udziale jego obywateli, przy urządzeniach rozdzielających równomiernie brzemień pracy *w celach publicznych*, nadaje ono dziełom jej znamię *warunków* wytkniętych przez zbiorową wolę nie tylko potężniejszą od woli jednostek, lecz warunków dla *ogółu* w dziejowym następstwie pokoleń *użyteczniejszych*, choćby dla tego, że z dzieł tych użytkują nieraz ci, co o nich wcale nie pomyśleli i mieszkańcy *różnych* i różnie uposażonych okolic kraju. Np. udogodnione zakłady przewozu, przepisy policyjne i zdrowia publicznego, mnogie dobroczynne i wychowawcze urządzenia i t. d. Samo przez się, rozumiemy tu przez państwo i *publiczną jego pracę* dla *rozwoju społecznego*, zawiadowców z odnośnych spraw *tak* z ramienia rządu, *jak* z wyboru obywatelskich samorządnych związków i gromad. Nadto znamię *publicznych* lubo nie państwowych organów administracyjnych należy rozciągnąć i nadać je takim *stowarzyszeniom*, podejmującym zadania, za które względem obywatelskiego ogółu są *odpowiedzialne*, zostając pod okiem Rządu, który je „koncesyjkuje“ t. j. pozwala *wyřęczać* ile że są zdolniejsze do tego—w funkcyjach, któreby z kądinąd ciążyły na Rządzie lub Samorządzie.

Dosyć, że zakres zarządu sprawowanego wewnątrz kraju przez powyższe *społeczne* z łona całej społeczności krajowej wyszłe czynniki, obejmuje te warunki *rozwoju jednostki przez krajową społeczność*, którychby wytworzyć nie mogły lub też wytworzyłyby w jednostronnym lub spaczonym kierunku pojedyncze owe czynniki publicznej pracy, działając *samopas* i uważane odrębnie a tem mniej *rodziny lub jednostki*.

Można pojąć, zwłaszcza gdy istniały na pewnych szczeblach społecznego rozwoju, funkcyjując co prawda niedołącznie, takie urządzenia jak: wymiar sprawiedliwości przez pokrzywdzoną zabój-

stwem swego członka rodzinę lub plemię; wojsko bezpłatne lub żywi-
one wyłącznie przez Panującego, albo li obronę kraju w zamian za
wydzielone przezeń ad hoc obszary sprawujące; skarbowość zgoła
prywatną i domonialną Naczelnika Państwa. Trudno jednak wystawić
sobie jednolite przepisy i urządzenia policyi zdrowotnej, powszechne
ustawodawstwo prasowe, nadzór i skuteczną opiekę nad wychodź-
stwem i t. p. sprawy; gdyby te miały być poruczone gminom lub sto-
warzyszeniom. Tutaj ustawa a więc wola całej społeczności po-
litycznej ma przed sobą pole i przedmiot odpowiedniego unor-
mowania.

Sprawy wypełniające osnowę Zarządu wewnętrznego, który
nowsi pisarze zowią trafnie „społecznym“, gdyż biorą w nim udział
wszystkie czynniki *publicznej* pracy krajowej społeczności—co w sądo-
wnictwie i skarbowości w *pewnym* tylko bardziej ograniczonym sto-
pniu ma miejsce—nietylko *podmiotowo*, lecz co do *przedmiotu* swego,
odbijają w sobie *rzeczywiste* stosunki i potrzeby zbiorowe społeczności
cywilizowanych! Rozbiór ich przeto nawiązuje się i układa w kolęj
badań bynajmniej nie sztucznie z sobą powiązanych, lecz uzupełniają-
cych się jedne drugimi, podobnie jak odpowiednie im potrzeby spo-
łeczne.

Nauka Zarządu wewnętrznego bada tedy *naprzód*, zestawia
z sobą i wskazuje niedostatki lub uzasadnia urządzenia odnoszące się
do *rozwoju fizycznego i umysłowego obywateli*. Ludność, zdrowie, bez-
pieczeństwo osobiste lub zbiorowe, opieka nad nieletnimi, zakłady
kształcące umysł jakoteż wytwarzające powszechny polor czyli oświatę
i ogładę obyczajową, stosunki prassy i wydawnictwa, stanowią więc
naturalne przedmioty odnośnych poszukiwań. Zobaczymy przy roz-
biorze prac policystów, że ci ostatni *nie* roztrząsali w takim pełnym
i spójnym a wykończonym zakresie badań dwóch pierwszych „kate-
goryj“ Zarządu wewnętrznego.

Odnosne administracyjne urządzenia mają to do siebie, że, bez
względu na związki miejscowe lub przestronniejsze dotyczą stosunko-
wo obywatela jako *osoby* fizycznej lub zdolnej do działań prawnych.
Ztąd teoretycy całokształt ich zowią *Zarządem spraw życia osobistego*.
Nazwa ta wszelako wydaje się mniej jasną i zrozumiałą, bo sprawy
następnych, trzeciego i czwartego działu można i należy także odnieść
do *osobistego* pierwiastku, który jako składnik wchodzi do wszelkich
społecznych stosunków i związków. Mamy przeto już dwie pierwsze
grupy spraw administracyjnych.

Dział trzeci Nauki Zarządu Wewnętrznego stanowią sprawy *społeczno-gospodarczego rozwoju*, o ile państwo oddziałać na nie może przez bądź *ogólne* warunki ustawodawcze i administracyjne, pomocne *każdej* gałęzi krajowego przemysłu, bądź też warunkuje w sposób *szczególny* pewne przedsiębiorstwa i przemysły: ziemiański, rękodzielniczy, kupiecki, produkcją umysłową i t. p.

Nakoniec wszyscy obywatele należą do pewnych *rodzin, zawodów i klas społecznych*. Związki te i wywiązujące się z nich stosunki i sprawy aczkolwiek społeczne, tak jak pop. zednie, mają jednak tę wybitną cechę, że kojarzy je potężna psychiczna dźwignia *interesu rodzowego, zawodowego lub classowego*. Gdy zaś klasa jest najwydatniejszym znamieniem i zakresem sprzeczności interesów jej uczestników, nieraz posuniętej do ucisku i wyzyskiwania innych klas, sprawy przeto odnośne urobiły się i urabiają w poczet zagadnień *klassowotowarzyskich*, zbiorowość uczestników i klas nosi miano *towarzystwa*, które jest składnikiem państwa podobnie jak obszar, władza zwierzchnia, lubo nie stanowi jeszcze całej krajowej społeczności. Sprawy odnośne składają się na czwarty dział nowożytnej nauki Zarządu wewnętrznego: *prawne stosunki czeladzi domowej*, *majoraty i substytucye, sprawa społecznej nędzy i zakładów dobroczynnych*; nakoniec zasługujące na poparcie ze strony władzy zwierzchniej *usiłowania klasy niezamożnej do zgotowania sobie lepszej doł.* Nauka Z. W. zaprzęta się więc także t. zw. „socyjalną kwestyją“.

Zdania R. Mohla, że oprócz fizycznych, umysłowych i gospodarczych stosunków czwarta ich kategoryja jest „undenkbar“ mija się więc z prawdą ¹⁾.

Wyszczególnienie dziedziny spraw krajowej społeczności można przeto nazwać sprawami *wewnętrznego* jej Zarządu, zwłaszcza jeśli— jak podniesiono wyżej—sądownictwo posiada, lubo jest odnogą także administracyi, *pewne szczególne cechy*, gdyż zawiaduje sprawami wymiaru krajowego *prawa, bez względu* na bezpośrednie lub pośrednie następstwa *użyteczne* bądź dla jednostek korzystających z jego usług, bądź dla ogółu. Nie twierdzimy zaprawdę, aby olbrzymia doniosłość wymiaru należytego sprawiedliwości nie posiadała strony *użytkarnej*—

¹⁾ R. Mohl objął zresztą w monografiach swych z polityki, sprawy *towarzyskie* jako odrębną dziedzinę (Social Politik).

przeçmy tylko, aby to stanowiło *głównie* lub *wyłączne* zadanie Zarządu sądowego, na przekorę Bentham'owi i jego adeptom, *pereat mundus fiat justitia*.

Na owym tedy podziale *można* było osnuć i zastosować doń przedmioty działania „Policji administracyjnej“. Wszelako trudno zaprzeczyć, że:

1) Ustawodawcy francuzcy w Kodeksie karnym jak w kodeksie karnego postępowania (Instruction Criminelle) nie wskazali jasno, *bo nie mogli w nieświadomości swęj teoryi administracyjnej za czasów Dyrektoryjatu i Cesarstwa*,—gardzącego, jak wiemy „ideologami“ nb.—oznaczyć umiejętnie „co stanowiło“ le maintien habituel de l'ordre public dans *chaque partie de l'administration générale*. Pamiętajmy zatem, że myśliciele muszą zamilknąć gdzie panuje anarchija lub... szabla, że wreszcie *teoryja* prawa administracyjnego francuzkiego ukrzepiła się *dopiero* i samowiednie poczęła przedmiot swój badać od czasu lipcowej monarchii, od Cermenin'a.

2) Że teoretycy prawa administracyjnego, tak zasłużeni zkładniąd dla nauki nowożytnego zarządu, w przedmiocie właśnie policji, dziwnie mają chwiejne lub niedostateczne poglądy, może dla tego, że „legalna“ metoda polegająca na tem, aby zdania ustawodawcy trzymać się jak „pijany płota“ nie dozwala im wniknąć w *istotę rzeczy* i *uzupełnić*, niejasne lub niedomówione mniemanie, konsekwencyje założenia, ustawodawcy i przepisu. Jedyny z posród znawców prawa francuzkiego Laferrière ¹⁾, zazwyczaj głębiej docierający do dna, i filozoficzniej od innych badający Zarząd wyjaśnia, dedukując z własnego niezgorszego zresztą pojęcia policji jako: *la défense sociale par les moyens preventifs*, że Policja administracyjna zaprzęta się następującymi rzeczami.

Naprzód chodzi społeczeństwu o to, aby zapobiedz niebezpieczeństwu głodu, drożyzny, zaraźliwych chorób, rozruchów i buntów. *Następnie* policja z ograniczeń nadużycia swobody indywidualnej, czuwa nad cudzoziemcami, użyciem broni i nietykalność osobistą uznaje *o tyle*, o ile względy bezpieczeństwa państwowego nie stają temu na przeszkodzie. *Wreszcie* dozoruje policja i zapobiega na-

¹⁾ Cours de droit public et administratif. 1880. t. I. Titre I. Livre I Droit Administratif,—La Police.

dużyciom swobody przemysłu i zarobkowania, druku i pisma. Ztąd autor bierze poehop do rozpatrzenia odnośnych przepisów i urzędzeń administracyjnych, o ile się odnoszą: 1) do „pierwszych potrzeb społecznych“ i porządku publicznego ze względu na udział w tem policyi, 2) do stosunków władzy policyjnej państwa względem osób prywatnych, 3) nadzoru policyjnego nad przemysłem, handlem i prassą. W drugim z trzech w skutek tego wytworzonych rozdziałów, gdzie ma być mowa o ochronie, jaką *policyja daje obywatelskim prawom jednostek*, spotykamy się np. z rozbiorem środków nadzoru nad recydywistami, żebrakami (sic), autor roztrząsa rzecz o szpitalach, dobroczynności, kassach oszczędności, zakładach sierocych i t. p. Przyzna każdy, co wziął do ręki podręcznik choćby lichy teoryi policyjnej i administracyjnej, że omawianie i roztrząsanie *jednym tchem tak wiele różnorodnych przedmiotów*, zgoła nie daje pojęcia jasnego o tem, czem jest policyja administracyjna“ w obec innych gałęzi i dziedzin Zarządu, tutaj pomieszanych z sobą.

Bądź co bądź, czysto teoretyczne miano, odcień i pojęcie „administracyjnej policyi“, utworzonej przez egzegetyków prawa administracyjnego francuzkiego, nie wystarcza już dzisiaj, bo nie wyjaśniło czem są właśnie w mniemaniu ustawodawcy z epoki Dyrektoryjatu, przedmioty ulegające baczności i ochronie przez policyją „dans chaque partie de l'administration“. Swoją drogą przekroczenia przepisów administracyjnych, nie podehodzące pod „zły zamiar“ przestępstwa, karano od dawna grzywnami, nakładano na przekraczających t. zw. kary „porządkowe“ czyli „policyjne“.

Niektóre południowe państwa niemieckie, jak Baden, Wirtemberg i Bawaryja uczyniły ważny krok w nowszym czasie dla uproszczenia i wyjaśnienia „policyi administracyjnej“. Z uwagi na to, że podobne wykroczenia tłumaczą się zazwyczaj nieświadomością przepisów administracyjnych organów, przełożonych np. nad zarządem sanitarnym, drogowym, leśnym, targowym i t. p. ze strony interesowanych i obżałowanych, wydały owe państwa — obok Kodeksu kar, *kodeksy praw karnopolicyjnych*, ulegających jurysdykcyi przerzeczonych urzędów i władz administracyjnych.

Trudno w kilku słowach i w szczupłych ramach, jakie mamy przed sobą, wyczerpująco ocenić i rozstrzygnąć następujące się tu zagadnienia, o ile owe przepisy i ustawy karnopolicyjne odpowiadają potrzebie i tak już rozległego i trudnego do przyswojenia sobie i ogarnięcia ustawodawstwa administracyjnego z jednej a karnego z drugiej strony. To atoli pewna: 1) że nowa gałąź prawodawstwa, *Prawo kar-*

nopolicyjne jako uzupełniająca i rozświecająca wiele wątpliwości w prawie karnem „materyjalnem“, zasługuje na bliższe obeznanie się z nią ze strony światłych naszych kryminalistów. Pragnęlibyśmy aby zechcieli też objawić swe zdanie w tej mierze i wyrzec o ile zdrowa polityka karna uważa za pożądane, aby przekroczenia administracyjnych przepisów — gdzie „dolus“ żadnej prawie nie odegrywa roli — ulegały osądzeniu przez sądowego organa w zwykłym porządku proceduralnym; czy przeciwnie sprawy odnośne lepiej jest poddać uznaniu i zasądzeniu organów *administracyjnych*. 2) Jakkolwiek bądź pociągniemy zakres prawa karnopolicyjnego, ścieśnimy go lub rozszerzymy do rozmiarów dosyć nieustalonej i niejasnej sfery „policyi administracyjnej“, to przecież niezawodna, że zakres ten nie włącza w siebie ani też nie wyklucza *niewwzględnionej* dotąd acz niewątpliwie — co do osnowy i charakteru swego — *administracyjnej* części *Zarządu bezpieczeństwa publicznego* vulgo *policyi in sensu strictissimo*.

Otóż w tym względzie, jeżeli zesłowiekowi policyści — z wyjątkiem Sonnenfelsa a w części Berga — po macoszemu traktowali „rzeszywistą“ i „właściwą“ policyją, tę, którą wytworzyły urzędnictwa XVII stulecia i nieodzowna z kądinąd *konieczność ochrony państwa i obywateli* przed złoczyncą godzącym na ich cześć, mienie i na *legalny* układ państwa; to pisarze Nauki współczesnej *Zarządu* zaczynają trzeźwo zapatrywać się na tę „dziedzinę“ i w systemie teoretycznym zachowują dla niej kącik przynależny.

Doprawdy nie pojmujemy jak Inama Sternegg mógł zbyć ją i pominąć milczeniem w umiejętnym obrazie zadań Wewnętrznego zarządu.

Policyja owa przewzana po szkolnemu „Policyją bezpieczeństwa“ — jak gdyby *wszelka* policyjna czynność nie miała za zadanie *ochroniać i zabezpieczać* sprawy społeczne i indywidualne od naga-bywań przeciwnych — nie przestanie mimo to istnieć i działać z pożytkiem powszechnym, w roztropnie umiarkowanym zakresie.

Oprócz więc kategorii wątpliwj a przynajmniej niejasnej „administracyjnej policyi“, którą przekazujemy jako „otwarte zagadnienie“ badaniom *łącznym* kryminalistów i teoretyków *Zarządu*, a uważać pozwalamy sobie za *wymiar policyjnych kar w różnych szczególnych działach i podziałach Zarządu*; oprócz *policyi sądowej*, rozbiór której należy po słuszności i dla podziału roztropnego naukowej pracy przekazać teorii *proceduralnej*, istnieje i powinna być objętą

w pierwszej kategorii zadań Zarządu wewnętrznego, odrębna gałąź Zarządu publicznego bezpieczeństwa, sprawowanego przez znanych każdemu strażników, żandarmów Schuz — i policemanów różnych od-cieni, nazw i języków. *Ochrania ona za pomocą uprzedniej obserwa-cyi i doraźnego unieszkodliwienia i repressyi, porządek prawny pań-stwa i prawa obywateli przed złoczyńcami.* Prawo policyjne nowo-żytne określa ich prawa i obowiązki.

ROZDZIAŁ I.

Prądy duchowe i społeczne zeszłego wieku.

Oznaczywszy w ten sposób czem jest *dzisiaj* policyja i prawo policyjne stosowne i zanim poznamy czynniki i żywioły t. zw. „państwa policyjnego“, t. j. systemu ustawodawczych i administracyjnych środków i celów politycznych, których rzecznikami byli zeszłowiekowi teoretycy Zarządu Wewnętrznego, zastanowić się nad tem wypada, co otaczało ich umysły i przenikało takowe, że tak powiemy na podobieństwo ciśnienia powietrza, nad atmosferą umysłową wieku XVIII, w naukach społecznych i ideałach politycznych. Każde stulecie bowiem wytyka sobie zbiorową pracę duchową takie postulaty społeczno-polityczne, buduje poglądy zrazu wyznawane przez mniejszą część myślących i nie posiadających wpływu bezpośredniego na władców i klasę rządzącą, widzenia tłumione przez czynniki społeczne zachowawcze, lecz rozszerzające się i ogarniające coraz szersze zastępy i warstwy, tak że nawet przejmują się nimi w końcu sami władcy i ich sprzymierzeni.

Ani słowa, postulaty społeczne bynajmniej nie odpowiadały przewodniej myśli „Samowładztwa oświeconego“ ani zamyślały jego usiłującym uzacnić i apoteozować policystom, fizyjo kratom i innym myślicielom i badaczom spraw społecznych: żądania *politycznej swobody, obywatelskiego równouprawnienia i społecznego postępu* we wszelkich jego kierunkach, były nawet w sprzeczności a przynajmniej sięgały dalej jak i założenie tego politycznego ustroju, z jego hasłem: „wszystko dla ludu ale nie przez lud“. Z tem wszystkiem, zobaczymy później, jak wzmagająca się onych psychiczna moc i prze-

waga nad dążeniami przeciwnymi, nieznacznie słońdowała i przyciągnęła ku sobie umysły popleczników odmiennego państwowego układu, zobaczymy jak się niemi przejęli mimo woli i chęci, uległszy ciśnieniu prądów umysłowych stulecia zwanego słusznie „dobą Racyjonalizmu“.

I.

Ośmnasty wiek starał się wytłomaczyć wszystkie sprawy przyrodzone i ludzkie rozumem. Świadomość psychiczna stanowiła dlań klucz do odgadnięcia i wyjaśnienia wszystkich tajników. Wiadomo, że kierunkowi temu dała początek filozofia Kartezjusza. Na pole społeczne atoli a w szczególności polityczne, wnioski racjonalizmu przeniosły dwie pamiętne rewolucyje angielskie stulecia XVII, pierwsza, co wraz z tronem okupionym kaźnią Karola I strąciła absolutyzm polityczny; druga wyгнаwszy Jakóba II, położyła koniec uciśkowi religijnemu, idącemu od głowy kościoła narodowego anglikańskiego, Jakób usiłował bowiem przedzierzgnąć go na rzymskokatolicki.

Około tych dwóch politycznych przewrotów skupiły się dwie szkoły myślicieli związane z sobą w naczelnych poglądach logicznych i metafizycznych. Pierwsza wydała obrońcę i teoretyka samowładztwa Hobbes'a, druga w Lock'u znalazła rzecznika politycznej swobody, uświęcającej w ostatecznym wyniku system parlamentarnych rządów. — Obydwaj myśliciele wyznawali sensualizm. — Kiedy po zachwianiu i ograniczeniu królewskiej władzy, uważanem w Anglii od roku 1689 za pożyteczne a nawet niezbędne polityczne *urządzenie*, obrane z uroku teologicznego, tudzież w obec wpływu kartezjańskiego racjonalizmu, poglądy metafizyczne Locke'a i jego zwolenników przybrały znamię oględnego *deizmu*. Poglądy te politycznie wychwalały jedynowładztwo konstytucyjne, lecz i odmiennego poglądu na świat wyobraziciel współczesny Spinoza w pośmiertnym swym „politycznym traktacie“ oświadcza się za jedynowładztwem ograniczonym przez Radę Zwierzchniczą (Radę Stanu) złożoną z obywateli co ukończyli 50 rok życia „bez względu na pochodzenie i majątek oraz stan“ naznaczanych, co prawda, przez Panującego, atrybucyje, które rozciąga do wszystkich spraw społecznego dobra, tak, iżby Panujący

w tój mierze nie był władny stanować, bez zaciągnięcia jój zdania“ (Rozdz. 6 i 17) ¹⁾.

Oprócz poglądów Locke'a i Spinozy sprzyjających monarchii ograniczonej przez współudział obywateli w ustawodawstwie, posiadały między myślicielami wieku XVIII zwolenników skrajniejsze polityczne gminowładne teoryje Milton'a, Holl'a (Hall), Harrington'a, Sydney'a, a ponieważ wszystkie te widzenia upatrywały podstawę władzy zwierzchniej w domniemanem lub legalnem przyzwoleniu podwładnych i odnosiły jój początek do społecznej umowy państwo ustanawiającej, niedziwota więc, że francuzcy myśliciele poczeli w obec rozkładu monarchii Ludwika XIV oglądać się za wzorami angielskimi i przerabiając je, zaczęli je odświeżać w odmiennj postaci. Dziejopis Polityki, jako politycznej filozofii Janet trafnie uważa, że te gałęzie wiedzy tylko w Anglii XVII wieku mogły wydać plon, spożytkowany przez następców i pisarzy stólcia następnego, oryginalne prawdziwie utwory i rozumowania, tem bardziej, że—winniśmy dodać—Grocycusz i jego szkoła aczkolwiek także zajmowali się mimochodem zagadnieniami politycznego układu, stapiali jednak politykę w swych pismach z Etyką i Prawem publicznem (Narodów). Dla Locke'a i jego uczni praktycznym celem i zadaniem państwowego układu a raczej Rządu ²⁾ była *ochrona własności i obywatelskich swobód*, pojęć tak silnie z sobą zespolonych i zrosłych w umyśle angielskim, że w kilkadziesiąt lat potem Fox określał wolność jako zabezpieczenie własności.

Wiadomo, że za Ludwika XIV, kiedy tenże świadomie wyznawał i uznawał się za „prawowitego jedyne go właściciela kraju“, w epoce blasku i jego samowładztwa, ani własność, ani swobody indywidualne nie były obwarowane należycie. To też poglądy Locke'a znalazły we Francyi naturalny oddźwięk. Tak Locke jak inni politycy angielscy uczyli też, że moc ustawodawcza spoczywa w *całym* narodzie, i że obywatele mają nieprzedawnione prawo do współudziału w niej. Polityka jednak królów stuleci XVI i XVII dopięła tego tak we Francyi jak w Niemczech, że złamawszy feodalizm ziemiodzierzców i wyzuwszy ich z praw *politycznych* z pozostawieniem przywilejów wstrętnych pod względem *socyjalnym*, oddała na pastwę dwóch wyższych stanów spo-

¹⁾ Por. Horn'a mało znane studyum *Spinoza's Staatslehre*. 1852. Dessau.

²⁾ Anglicy „Constitution“ i „Government“ często biorą za jedno. Z jakich powodów, wyjaśnimy w 2 t. Władzy i układy państwa.

łecznych, stan trzeci, co utorował jój był drogę do wszechwładztwa. Dopominanie się ze strony pisarzy i myślicieli w pierwszej, nie dopiero w drugiej połowie zeszłego stolecia, utraconego wpływu na zwierzchnią władzę, było więc naturalnem następstwem zagłady a przynajmniej przytłumienia wszelkiego życia publicznego przez samowładców, zwłaszcza gdy do ustawodawczej dołączyła się administracyjna samowola narzędzi rządu królewskiego, nieujęta w karby legalne.

Wpływ, co prawda, zgoła niedostateczny, społeczeństwa krajowego na rządy, objawiał się we Francyi w drodze legalnego zkądinąd oporu rozporządzeniem królewskim ze strony sądownictwa. Dwanaście ówczesnych t. zw. parlamentów francuzkich posiadały bowiem, obok jurysdykcyi cywilnej i karnój, prawo pośredniego wglądania i zahaczenia królewskiego rządu przez zatwierdzanie rozporządzeń zwłaszcza skarbowych i rejestrowanie ustawodawczych kroków Panującego i jego doradców. Parlament paryzki, do którego należeli też książęta krwi, Parowie Francji i ministrowie, miał przyznane sobie prawo czynieniu t. zw. „Remonstracyi“. Nieraz musieli królowie przeprowadzać uważnienie swych rozporządzeń przez parlament paryzki lub innego obwodu sądowego za pomocą t. zw. *lit de justice*, t. j. uroczysty i kategoryczny nakaz monarchy w obec sędziów, aby parlament zaciągnął do akt i uprawomocnił rozporządzenia odnośne. Umieli też sędziowie, zasiadający w tych polityczno-sądowych korporacyach i dzierżący posady nabywane w drodze kupna od Panującego a przeto nietykalni, zasłaniać się przed samowolą lub kłsać pewne wędzidło zamysłem króla i dworu zamierzającym do ich usunięcia lub spętania przez t. zw. *Deklaracje ducha* obowiązujących *ustaw* nawet *zasadniczych*. Tak np. pod koniec wieku XVIII i przed Wielką Rewolucyją orzekł parlament jako grono prawoznawców, że odwiecznem i publicznem prawem Francyi jest „rząd jedynowładny sprawowany zgodnie z ustawami zasadniczymi, jak: pierworodztwo, zagłosowanie nadzwyczajnych danin przez Ogólne stany królestwa i t. d.“ Zazwyczaj jednak wpływ parlamentów na ograniczenie samowoli rządów królewskich był tylko czysto ujemny, hamulec ów nie powściągał ich dostatecznie.

W pierwszej połowie zeszłego wieku prezydent parlamentu w Bordeaux, nieśmiertelny Montesquieu, sławił w swych pismach aż do czasu J. J. Rousseau będących polityczną wyrocznią dla wszystkich wykształconych ludzi, jedynowładztwo konstytucyjne angielskie, które wprawdzie pojmował jednostronnie. „Duch Praw“ jak wiadomo sprawił to, że *wspólnictwo poddanych we władztwie zwierzchniem*,

udział ich w mocy ustawodawczej, stało się nietylko teoretycznym postulatem, lecz dogmatem nowego wyznania politycznej wiary wszystkich umysłów dalej widzących. Postulat ten, t. j. *układ wiary i woli zbiorowej państwa przez ustawodawstwo sejmowe i rząd reprezentacyjny* wzięty się tak w przekonania ówczesne i upowszechnił pod koniec stulecia, że nawet i samowładczyni Katarzyna II zwoływała wprawdzie bezskutecznie, nieoswojonych z tem doradczych delegatów gubernij rosyjskich, w celu ulepszenia Kodeksu cywilnego. Peryjodyczne prowincjonalne zgromadzenia, o których marzyli Turgot i Necker za Ludwika XVI, miały, prawdą poprzestawać na kontroli administracyjnych spraw rządu królewskiego, nie uszczuplając w niczem władzy ustawodawczej Panującego. Zawsze jednak stanowią świadectwo, jak nieprzepartym był prąd ducha wieku i jego cenniejszych wyobraźni.

II.

Niemniej ważnem a nawet a nawet donioślejszem pod względem *towarzyskiego znaczenia obywateli* i co zatem idzie równouprawnienia dotychczasowych „poddanych“, było domaganie się *równości w obec prawa*. Wiadomo, że aż do W-jej Rewolucyi ósmnasty wiek był stemkiem potwornych nierówności w ustroju *towarzyskim* i dobą dziejową klasowo-stanowych przedziałów i odgraniczeń.

Szlachta i duchowni, wolni w znacznej części od danin publicznych, nękali nieszlachtę feodalnymi daninami, trutowali psiarnią zboże i grunta włościańskie podczas łowów, zmuszali chłopów do mielenia żyta w ich młynach, zaopatrywania się w chleb z ich piekarni i t. p. Stan miejski, aczkolwiek rządowi i krajowi dostarczający główny kontyngens urzędników, prawników, pisarzy, przemysłowców i t. d. trzymano opodal od dworu, poniżano ceremoniami uwłaczającemi godności człowieczeństwa, kiedy np. w zaraniu Rewolucyi, posłowie Trzeciego Stanu winni byli służyć króla *na kłęczkach*.

Duchowieństwo sprawujące wszędzie cenzurę dzieł i ksiąg duchownych lub mających choćby najodleglejszy związek z religią, pastwiło się nad dziełami pisarzy wszelkich odcieni, skazując ich piśma na stos, skoro nie mogło już palić autorów. Wiemy od Buckle'a, że od roku 1724—1766, w okresie zupełnego rozprzężenia obyczajów i skandalicznych orgij Ludwika XV, dworzan, a nawet, niestety! i prałatów, wycofano z obiegu, skonfiskowano lub zgładzono ręką

kata dzieła 23 autorów mniejszego rozgłosu, nie mówiąc już o koryfeuszach piśmiennictwa, którym nie dawano spokoju. Pastwienie się to wywoływało przeciwne skutki, bo pisma niszczone, jako rzadsze, były pokupniejsze i drażniły ciekawość ile że zakazane. Sonnenfels (patrz niżej), który obok profesury nauk politycznych sprawował urząd cenzora austrijskiego, opisuje między innymi w pamiętnikach swych, że „hazardowną było w Austrii rzeczą popisywać się ze znajomością ducha praw Monteskijusza“.

Mimo jednakowego towarzyskiego poloru, mienia a nawet prawa posiadania ziemskich własności, mieszczanie i ludzie z gmin przedzieleni byli od dwóch wyższych stanów murem przywilejów. Lubo potrafili w części unikać zdzierstw skarbowych, kupując posady rządowe uwalniające od podatków, chociaż pełno ich było w sądowych korporacjach i administracyjnych urzędach, wszelako aż do wybuchu Rewolucyi, upośledzeni byli socyjalnie i nie posiadali żadnych praw politycznych. Nie mogli nabywać oficerskich praw w wojsku, w przededniu wybuchu wybierali do Stanów Powszechnych Francyi pośrednio jako prawyborcy, kiedy szlachta i duchowieństwo uczestniczyli w nich osobiście lub przez wybór bezpośredni.

Chłop XVIII wieku tak we Francyi jak w Niemczech uciśniony bezmiarem danin i darmoch, nie doznawał opieki prawa, lubo tak szlachta jak duchowieństwo i mieszczańska „intelligencya“ także nie posiadali żadnego znaczenia politycznego a socyjalnie odstrychnęli się zgola od włościan, żyjąc li z pańszczyzn chłopskich.

Nadmieniliśmy o wpływie *pisarzy* i o przemożnem znaczeniu racjonalizmu, jako dźwigni społecznej. Sam widok urzędzeń zaśniedziałyeh, przekazanych przez Średniowieczne stosunki socyjalne do niepoznania zmienione, sprzecznych z rozumem lub takich, których historycznego z przyczyn utracono pamięć i już nierozumiano, musiał oddziaływać ujemnie na ludzi odsuniętyeh od spraw praktycznych życia obywatelskiego, zamkniętyeh w pracowniach swych i zmuszonych żyć z pióra, jakiemi byli pisarze i myśliciele. Rozmyślali więc nad tem, co w społeczności, nie rzeczywistej i historycznie urobionej, lecz bądź rojoniej, bądź odtwarzanej przez wyobraźnię ze wzorów starożytnych, może być prostem, naturalnem i zgodnem z rozsądkiem. Ta dążność do prostoty a prawdy oderwanej, to upodobanie i rozmilowanie się w pierwowzorach słuszności, jak ją zwano „przyrodzonej i powszechniej“ stanowiły według trafnych słów Tocquevill'a wątek domorosłej „politycznej filozofii“, t. j. pomysłów o pożądanej budowie państwa ludzi zkądinąd niestykających się ani

z rządem, ani z ustawodawstwem, ani z praktycznym zawodem prawników i prawnictwa.

Dążność ta przeniknęła niebawem wszystkie warstwy społeczne, nawet i Uprzywilejowanych, do tego stopnia, że przedstawiciele stanów uprzywilejowanych domagają się w instrukcyjach i zleceniach dla swych deputowanych, do Stanów Powszechnych, dopuszczalności *wszystkich* mieszkańców kraju do urzędów, *zrównania* ciężarów i udziału *powszechnego* w podatkach, w końcu *obywatelstwa powszechnego*, nie zaś należności do stanu jakiegokolwiek. *Wszystkie* Stany narzekają w swych instrukcyjach na bezrozumny ucisk i prześladowanie piśmiennictwa i stłumienie objawów myśli i żąda odmiany w tój mierze stan duchowny zwłaszcza po zniesieniu przez Ganganellego (Klemensa XIV) zakonu Jezuitów. *Towarzyska* więc *równość* klasy *średniej* z *wyższą*, wyrażona w faktycznie jednostajnej obyczajowej ogładzie, jednostajnym umysłowym polorze, wiedzy niebardzo różnych i stosunkach majątkowych, doprasza się o równouprawnienie w państwie. Do przesady posuwają ubóstwienie społecznej *Równości*.

Zbyteczna rozszerzać się nad tem, że bożyszcze to równości w wieku nb. par excellence metafizycznym i sprzyjającym przesadnej czci pojęć oderwanych, było wynikłością naciągniętą z jednostronnych przesłanek rozumowania i że podstawą ien była np., jak wiadomo, rojona w XVIII wieku przeciętna i abstrakcyjna istota rozumna ludzka, dalej domyślna, fikcyjna, pierwotna a niebywała umowa społeczna. Myśliciele zeszłego stulecia, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie potrafili ustrzedz się następstw fałszywego z gruntu poglądu na *rzeczywistą* tak psychiczną jak fizjologiczną *rozmaitość*, na różne ludzkie uzdolnienia i dążenia, na odmienne wielce i odbiegające od siebie *podbudki* czynów ludzkich, mimo pozornie *wspólnej* ani słowa, *możności* udoskonalenia moralnego. Błędne koło zakreślone przez takie widzenia optymistyczne o *społecznej rozmaitości* jednostek wchodzących w skład człowieczeństwa—które też stanowiło Bożyszcze abstracyjne, nie zaś tak jak w naszym wieku pełne życiowej, barwnej harmonii z mnogich urobionej składników zbiorowych i jednostkowych — nie oderwanego lecz historycznie różnolitego i urobionego, musiało doprowadzić w praktycznych swych następstwach i polityczno-konstytucyjnych żądaniach urzeczywistnionych w ustawodawstwie organicznem W ój Rewolucyi, do stosunków i urzędzeń wadliwych, bo spaczonych nadmiarem bezwzględnie logicznych ostatnich wynikłości. W państwie zaś i jego urządzeniach logiczne wnioski i wynikłości z przesłanek nie popłacają, gdyż ludzkie owe naturalnie *różne* dążenia

i poglądy, choćby przesady, które należy brać w rachubę, zawždy tamować będą zgoła konsekwentne przeprowadzenie założeń reformatora-ustawodawcy.

Wiemy, jakimi ofiarami okupiono polityczno-prawną fikcją wszechwładztwa ludu, „nieomylnnej, prawej i powszechnej woli“ i innych doktrynerskich widzeń J. J. Rousseau. Bądź co bądź jednak Rewolucja nadała żywotność i wytworzyła prawo obywatelstwa. Mianowicie w stosunkach gospodarczych, *swoboda pracy, zarabiania i wymiany, zniesienie pańszczyzn, cechów i monopolitycznych korporacyj rzemieślniczych, podział własności włościańskiej i jednakowe prawo spadkowe*;— zkaładną jak zauważono ¹⁾ nawet w łonie większej części uprzywilejowanych w *zwyczaj przeszle*—; wszystko to przeprowadziło faktycznie, nadto legalnie uswięciło równość obywateli francuzkich w obec ustaw i wydało ostatecznie zbawienne dla ogółu europejskiego społeczeństwa owoce. Rewolucja zniosła też zapory krępujące *swobodę myśli i sumienia*, dwie nadzwyczaj ważne rękojmie pełnoletniego i samodzielnego obywatelstwa, tak, że — wszystko razem wzięwszy — stało się zadosyć prawowitym żądaniom „Równości“ na polu umysłowem pracy „Wolności“ zgodnej z porządkiem społecznym nowożytnym, t. j. naturalnie nie hierarchiczno średniowiecznym.

III.

Myśliciele zeszłego wieku domagali się też wszędzie niemal od ustawodawcy, aby uwzględniał, że człowiek nietylko na polu umysłowem, obyczajowem lub ekonomicznem lecz *w ogóle* w stosunkach społecznych jest istotą *doskonalącą się*. Wydatniej jak w poprzednich stuleciach występuje na jaw twierdzenie a zarazem wzmaga się i nakoniec przechodzi w dogmat niezachwiany, wiara w to, co dzisiaj zowiemy „prawem postępu“.

Kiedy poprzednie wieki po odrodzeniu umysłowości i wyzwoleniu jój z pomroków średniowiecznej ciemnoty i nietolerancyi, wyznawały przez celniejszych swych myślicieli wiarę w udoskonalenie i postęp *intellektualny* (Pascal), kiedy Leibnitz w słynnym swem „prawie

¹⁾ Patrz Laugel La France politique et sociale 1877. La Caractere de la Noblesse français str. 95.

ciągłego rozwoju“ (loi de continuité) obejmującym rozwój wszechświata, dał zadatek i przedsmak teorii ewolucyjnej współczesnej; stulecie XVII, mniej niż XVIII zaprzątnięte postępowym umysłowym i filozoficznym a skorsze do badań nad gałęziami filozofii „praktycznej“ czyli roztrząsającej głównie społeczne zagadnienia, głosiło, że pochod umysłu naprzód prowadzi ze sobą i domaga się zmian na lepsze w uobyczajeniu, w wierzeniach, w urządzeniach politycznych, ustawach i t. p. Wiek XVIII acz słusznie zwany dobą metafizycznych zaciekań, względnie do *metody* i dróg poznawania, o tyle przecież pragnął okazać się i okazał „praktycznym“ w teoretycznych swych postulatach, że z teorią postępu wysnuł jako postulat *konieczność postępowego ulepszania doli społecznej*.

Prawda, że myśliciele zeszłowiekowi negowali—po większej części — byt pozagrobowy i że — wszystkie ich odcienia na polu etyki razem wzięwszy ¹⁾ — wygłaszali pośledni i płytki utylitaryzm „dobrze zrozumianego“ własnego interesu czyli sobkostwa. O tyle też etyka ich zadawała kłam przestronnym poglądom historyjofilozoficznym, zkądinąd właśnie w XVIII stuleciu (Vico) zapoczątkowanym. Dopiero bieżącemu stuleciu danem było oczyścić wyobrażenia etyczne o doniosłości *społecznej*, czyli nie sobkowskiej utylitaryzmu podnioslejszego, z mętów kramarstwa etycznego Bentham, Helwecejusza i innych sensualistów.

Z tem wszystkiem ośmnasty wiek szczyci się słusznie pierwszeństwem w podjęciu zagadnień, następnie zaś w utwierdzeniu przekonań, że ludzkość, t. j. świat społeczny doskonali się coraz bardziej wraz z jój umysłem zbiorowym i wiedzą, że zatem pasmo dziejowych wydarzeń nadaje się do badań umiejętnych nad *prawem* tego stopniowego i wielostronnego ulepszania człowieczeństwa.

Dla rządów zaś i ustawodawców filozoficzny pogląd na dzieje staje się wskazówką i wiarą do zastosowania przeobrażeń odpowiednich w stosunkach społecznych. Innemi słowy i ośmnastowiekowi myśliciele nie stworzyli wprawdzie nauki filozofii dziejów, gdyż postęp pojmowali a raczej wierzyli weń intuicyjnie i „prawa“ jego dopatrywali w bardziej wzniosłych jak praktycznych i mglistych ideach braterstwa i kosmopolityzmu ludów i ludzi, obejmujących wrzekomo coraz szerszy krąg i jednających sobie umysły oraz serca narastających

¹⁾ Porówn. powołane w źródłach téj pracy dzieło Vorlandera, zwłaszcza str. 43, 43 i 702.

pokoleń. Rozumowania ich °czysto dedukcyjne przygotowały jednak grunt i dozwoliły nam ich spadkobiercom i potomkom rzucić podwaliny do ścisłej Historyjzozofii jako odłamu kiełkującej syntezy umiejętności społecznej. Z drugiej zaś strony przekonania ich i gorąca wiara, w postęp niemal „religijna, humanitarna i kosmopolityczna“ (Laurent) stała się psychiczną dźwignią i zarzewiem przeobrażeń dokonanych pod koniec ich własnego i w początkach naszego stulecia w ducha tego postępu gwoli wyzwoleniu „pracy i wiedzy“ i ukrzepienia nabytków obydwóch.

Podzielamy zdanie Laurenta i Caro ¹⁾, że pierwszym świadomym wyznawcą filozofii społecznego postępu był „jeden z największych zesłowiekowych umysłów, największy może, gdyby mu było danem wcielić w czyny i urządzenia trwałe swoje umysły“ — w każdym zaś razie największy z pomiędzy fizyokratów Turgot. To także niezawodna, że ludzkość ze czcią wspomina a badacze filozofii dziejów nieprzestaną z uznaniem i wdzięcznością dla poprzedników swych zaliczać Herder'a, Lessing'a i Condorcet'a.

Fizyokraci równie jak dzielający w tej mierze ich poglądy—choć z wyjątkiem Sonnenfelsa bezwiednie — policyści niemieccy, lubo byli wyznawcami *postępu społecznego*, zaszkodzili atoli tak swój teoryi, jak praktycznym rękojniom urzeczywistnienia jój, przez polityczne *złudzenie*, że tak powiemy, złudzenie dogmatyczne, jaśniej mówiąc przez to, że pokładali zbyt wielką ufność w bezinteresowności monarchów „światłych“, t. j. poglądami ich powodujących. Przypuszczali, że jedynowładcy świadomi praw „naturalnych“ społecznego ustroju, które, jak mniemali—zwłaszcza fizyokraci, odkrywszy je wpłyną raz na zawsze na postępowanie władców zwierzchnich, pochopnie wezmą się do urzeczywistnienia człekołubnych ich zamiarów i całą swą niepodzielną potęgę rzucą na szalę gwoli uszczęśliwieniu poddanych. Co prawda, obawiali się oni głównie sobkostwa uprzywilejowanych i w najlepszej mierze mniemali, że to, co Mercier de la Rivière zowie „legalnem samodzięrstwem“ (Despotism Légal) w przeciwstawieniu do „Despotisme Arbitraire“, a co w następnym podziale poznamy jako „Oświecone samowładztwo“; skupiwszy w jednej dłoni *moc prawodawczą i wykonawczą*, zechce podźwignąć lud, t. j. klasy wydziedzi-

¹⁾ I Ks. 12 tomu Etudes str. 118 i Caro Problèmens de morale sociale 1876, str. 310. Sąd Cara o Condorcecie wydaje się piszącemu wszelako nazbyt surowym.

czone i utorować drogę a raczej z góry dokonać przeobrażenia towarzyskiego porządku stanów na porządek powszechno-obywatelski. Ideałem ich — w sprawie postępu politycznego było sądownictwo zgoda *niezawiste* i rozumne ustawodawstwo *cywilne* sprawiedliwe dla wszystkich poddanych. Chcieli słowem—jak trafnie podnosi Janet— rządów ojcowskich i pokojowych. Zapominali już o tem, co już Monteskiusz zaznaczył był jako dążenie nieograniczonej monarchii ¹⁾ „chęć rozszerzania się i wojny“, myśleli, że monarchowie nawet „światli“ wyrzekną się *polityki zaborów*. Zapomnieli o tem też, iż trudno samowładcy wyrzec się wpływu choć pośredniego na sądy.

Tymczasem całe ośmnaste stulecie zadało kłam tym złudzeniom. Doświadczalna psychologia zarówno jak dzieje jedynowładztwa oparte o biurokrację samowolną i o siłę zbrojną, zwłaszcza o armie zaciągami kształcone, wykazały, że zamysły zaborcze nie były uspięne nawet w najświatlejszych władcach współczesnych. Laurent zadał sobie wdzięczne lubo mozolne zadanie wykazania i zestawienia w XI-m tomie swych szacownych „Studjów nad dziejami ludzkości“ sprzeczności, w jakie popadł autor Antymakijawella a jednocześnie twórca oraz przeobraziiciel wojskowego i zaborczego państwa pruskiego.

Nie można zgodzić się na wszystkie jego mniemania, zwłaszcza odsadzające zeszlowiekowych monarchów od wszelkiego poczucia prawa i słuszności.

To jednak niezawodna, że rachuby fizyokratów i policystów, że sangwinične lub chociażby na istotnie głębszym poglądzie etycznym oparte nadzieje, aby jedynowładcy wyrzekli się lub oparli pokusie zaborów i zaokrąglenia swych dzierżaw były zgoda płonne. Wszakże sami legiści i badacze prawa natury (ob. rozdz. III) Puffendorf, Wolf i Vattel poniekąd i pośrednio rozgrzeszali ich w imię „zagrożonego powszechnego dobra“ kraju. Fryderyk W. czuł się więc nieraz—jak zobaczymy z własnych jego słów—*wbrew* woli swój

¹⁾ Esprit des lois Livre IX, Ch. II Porówn. Destut de Tracy Commentaire sur Montesquieu str. 112 i Lord Brougham—Political philosophy tom I, str. 151.... The tendency of such governments to war at all times.

popchniętym do wojny, którą jako myśliciel uznawał być niesprawiedliwą.

Pisze do Woltera: Distinguez l'homme d'Etat du philosophe, sachez qu'on peut faire la guerre par raison, qu'on peut être politique par devoir et philosophe par inclination. „Rozpołowienie takie dobrowolne pisze Laurent“ „na króla i myśliciela“, nazbyt jest wygodne, aby historyk uznać je mógł za argument dostateczny.

ROZDZIAŁ II.

Oświecone Samowładztwo i państwo polityczne. Czynniki ich i żywioły. Merkantylizm, Polityka i zarząd państw policyjnych.

Historycy nazwali drugą połowę zeszłego stulecia trafnie okresem samowładztwa „oświeconego“. Jest to typ monarchii nieograniczonej, gdzie *dziedziczny panujący oświecany przez pisarzy roztrząsających od lat kilkunastu zagadnienia moralne a od kilku nawołujących do przeobrażenia zaśniedziałych rządów, mianowicie w sferze społeczno-wewnętrznej zarządu, lubo dbał o to, aby nie uszczuplono praw jego zwierzchniczych, obchodził się wszakże z poddanymi wyrozumiale, pragnął (po swojemu) ich dobra i wspierał oświatę.*

Najwydatniej zarysowuje się ten typ politycznego ustroju jedynowładnego od r. 1740, t. j. daty wstąpienia na tron Fryderyka II w Prusach. Ztąd dziejopisarze a nawet polityczni myśliciele upatrują w typowym tym państwowładztwie przełom okresu monarchii *nowożytniej* nieograniczonej i nieraz okres cały aż do W-ój Rewolucyj obdarzają mianem fryderycjańskiego. Mimo to, pozypominamy, że *oprócz* monarchy pruskiego, działali w podobnym duchu Józef II, Gustaw III, Karol III i Leopold tokański, nie mówiąc o pomniejszych naśladowcach.

Niepodobna też zgodzić się z Bluntschli'm (Allg. Staatslehre) na to, aby wskutek poglądów, które Fryderyk wygłaszał za młodu jako następcą tronu i pisarz, trzeba lub można było uznać, iż *już* przed Rewolucyją francuzką, jedynowładztwo poniosło odtąd w Europie *zasadniczą* ujmę i *samo siebie ograniczyło*, przynajmniej uznało się ogra-

niczonym względami na dobro podwładnych. Zapewne, samowładztwo to odbiega znacznie od samowładztwa francuzkich Ludwików lub hiszpańskich despotów a niemieckich na kilkumilowym obszarze tyranów, skoro *prawo* najwyższego w państwie organu ustawodawczego i wykonawczego, znajduje przeciwwagę, uzupełnienie i w innym występuje świetle przez podniesione poczucie *publicznego obowiązku* monarchy. Wszakże, lubo z punktu widzenia etycznego, typ ten jedynowładztwa osłaniającego filozofów, nieraz powołującego się na ich zdanie lub dbałego o ich poklask, możnaby nazwać gatunkiem jedynowładztwa *sui generis*; to jednak polityczno-prawna zasada mocy zwierzchniej *nieograniczonej* tak ustawodawczej jak wykonawczej panującego, przetrwała bez szwanku w całym ciągu istnienia tego państwowego układu. Mało co zmieniło ją gołosłowne zapewnienie „że Monarcha jest pierwszym sługą państwa (słowa Fryderyka i Józefa).

Okres oświeconego samowładztwa cechuje się też wybitnie tem, że monarcha w rządach swych powoduje się *względami humanitarności ale tylko w tych wewnętrznych sprawach, gdzie potęga jego na zewnątrz i zamysły zaborcze nie mogły doznać żadnego uszczerbku*. Nieraz owszem, jak zobaczymy, sprawy wewnętrznego zarządu poświęcano widokom zewnętrznych korzyści i zaborów.

Epoka nasza nastaje z *drugą* połową zeszłego stulecia. Trafne robi spostrzeżenie Buckle, że od roku 1750 piśmiennictwo polemiczne, które dotąd siliło się o podkopanie kościoła, zwraca się ku władcom świeckim. Przerzucenie się to tłumaczy Buckle antykościelną polityką ówczesnych rządów. Zgodnie z tą uwagą jeszcze na 20 lat przed dziełem znamienitego historyka cywilizacji, zaznaczył był Wachsmuth, że stosunek pisarzy i piśmiennictwa do współczesnych rządów samowładnych przejawia się w dwóch połowicznych okresach, na które podzielić można zeszłe stulecie. Pierwsze możnaby nazwać dobą wpływu moralizującego (klerykalni nazwą go naturalnie w myśl wytkniętego hasła „demoralizującym“) pisarzy, nakłaniającego ujemnie do pozbycia się przesądów, drugi okresem wpływu dodatniego lubo pośredniego na rządy same. Ściśle biorąc dodatni wpływ filozofów i pisarzy na „polityczne urządzenia“ czyli—jak w innym wykazaliśmy miejscu — na *układ* państwa przejawiał się dopiero w Rewolucyi, która zakończyła stulecie i przejściowe stanowi ogniwo między wiekiem XVIII i XIX.

Wybitne znamiona wieku „XVII“ zwanego do połowy swą dobą wojen religijnych „Przeciwreformacyi“, w drugiej zaś połowie właści-

wie dobą ukrzepienia nieograniczonego jedynowładztwa. zatarły się po dłuższem pasmie klęsk i niepowodzeń, jakich doznała Francycja na schyłku okresu „Wielkiego“ jak go zwano Ludwika XIV, którego niektórzy poczytują za pierwowzór przedstawiciela najwydatniejszego polityki jedynowładztw absolutnych.

Ze sztucznej owęj wielkości u naśladowców wersalskiego wzoru, większych i mniejszych władców niemieckich zostały li strony ujemne i blichtry: duma, przepych, rozwiązłość, marnotrawstwo bez granic, skażenie szlachty dumnej względem ludzi niższych warstw społecznych, acz poniżającą się dworactwem bez celu dla wrzekomych dostojństw, monarchom wysługującej się w sposób... nieestetyczny, jeśli spamiętamy o funkcji noszenia za niemi serwety w pewnych wypadkach...; obluda duchowieństwa obstającego przy swych stałych przywilejach pod płaszczykiem dobra kościoła. Wszystko to zaś okupione było nędzą materyjalną i zdziczeniem obyczajowem ludu i zastojem umiejętności i sztuki forytowanych przez samowładztwo zrazu w chlubnym zamiarze krzewienia światła i smaku, następnie li jako dekoracyjne świadectwo wrzekoméj czci dla tych płodów uobyczajenia i kultury. Dowiedziono już dzisiaj, że wrzekome orędownictwo i szczodrość Ludwika XIV dla pisarzy, uczonych i artystów, były tylko mamidłem i ozdobą dworu tego monarchy próżnego i mało ukształconego, choć żadnego sławy opiekuna umysłowości i sztuk pięknych; że gdyby można nawet było przyjąć za dowód przeciwny, kadzidła, jakimi paśli go płatni wierszokleci minorum gentium, to większa część istotnie znamienitych pisarzy i prawników ducha a nawet poetów prawdziwych, powymierała wtedy, kiedy rządy Ludwika XIV były najświetniejsze. Dodatnie strony długiego tego panowania, jako to: zjednoczenie rozszarpanej poprzedniami domowemi niesnaskami Francyi; zarząd Colbert'a, który istotnie podźwignął środkami wyężonemi przemysł i dobrobyt oraz kunsztom francuzkiego rękodzielnictwa nadał rozgłos zasłużony (europejski), zwłaszcza w wyrobach wykwinutu; polior wreszeie obyczajów warstw wyższych i średnich po zdziczeniu onych, jako następstwie wojny trzydziestoletniej, t. zw. dzisiaj doby „Przeciwreformacji“; wszystko to utraciło swą doniosłość odkąd samowładca zrazu świetny, przebrawszy miarę polityki zaborczej i zdążającą do hegemonii zachodnio-europejskiej, zaczął zawodzić z sąsiednimi państwami spory i prowadzić wojny ze wszęch miar niesprawiedliwie.

Wiadomo, że Ludwik XIV otrzymał niebezpiecznego przeciwnika w Stathuderze holenderskim później królu angielskim Wilhelmie III,

wyniesionym przez rewolucyjną na tron zbiegłego zeń Jakóba II. Wydalenie 500,000 Hugonotów przez odwołanie edyktu z Nantes nie tylko Francją osłabiła materyjalnie lecz pomściło się i dotkliwie dało we znaki samemu samowładztwu, bo wygnańcy jęli się pośrednio pismem i słowem podważać podstawy, na których utwierdziło się było samowładztwo „Wielkiego“ króla. Piśmiennictwo francuzkie opozycyjne, którego przytułkiem stała się Hollandya, ówczesne emporium księgarstwa i wydawniczego ruchu i obrotu, oraz przytułek niezawisłego dziennikarstwa, zaczęła od tęg pory walczyć przeciwko samowładztwu i sojusznikom jego, przeciw wpływom klerykałnym, zwłaszcza gdy znalazło sprzymierzeńców w monarchach protestanckich, a wygnani kalwiniści cieszyli się wielką popularnością w Niemczech, które ocucili z moralnego upadku i marazmu. Zasilali oni bardzo skutecznie zastępy mieszczaństwa niemieckiego, podnosili w niem ducha obywatelskiego, oświecali też szlachtę jako guwernerowie, lub jako nauczyciele literatury nadobnej.

Niepomyślne dla Francyi zakończenie wojny o następstwo tronu hiszpańskiego; pogrom i upadek mocarstwowego znaczenia Szwecyi i zabór posiadłości jęg niemieckich; zjawienie się na widowni międzynarodowej państwa dotąd mało znanego, jakim była ówczesna Rosyja; szybki jęg stosunkowo wzrost przez działalność i szczęśliwy zbieg politycznych okoliczności, które sprzyjały zamysłom Piotra Wielkiego; okazywały snadnie, że kończyła się już doba autckraeyi późnej i zaślepionej powodziem a świtać poczynała era samowładztwa bądź co bądź świadomego swych założeń i widoków. Mimo to aż do drugieg połowy zeszłego wieku przetrwały a nawet zachowały się aż do W-ég Rewolucyi, zabytki wieku Ludwika XIV, t. j. te polityczne urządzenia, które umieli światli samowładzcy nagiąć do swoich celów i spożytkować z korzyścią swych państw.

Dobrze więc, uprzytomnić sobie pokrótce te znamiona przekazane przez wiek XVII. Wachsmuth sprowadza je do 4.

1) Upadek niepodległej *Reprezentacji* społeczno-politycznej. Wprawdzie reprezentacyja ta nie zastępowiała ni przedstawiała *narodu*, lecz stanowiła wyraz zawodowych i stanowych grupp towarzyskiego ówczesnego ustroju, które niegdy w Rzeszy Ś-tęg Rzymskiej Narodu Niemieckiego posiadały prawa polityczne bardzo rozległe. We Francyi, jak wiadomo, Ludwik XIV spiorunował oporny parlament znanemi słowami: *l'Etat c'est moi*, co w stuleciu, o którym mowa w tych studyjach, naśladował Karol Eugenijusz Wirtembergski niezręcznie: *Das Vaterland bin ich* (!). W Danii w r. 1709 zatwierdziły własno-

wolnie Stany ustawodawcze, potworne, że tak powiemy, całopalenie narodu, który w r. 1661 wyzuł się był udziału w ustawodawstwie na rzecz monarchy przez słynne *Kong Low* (Ustawę Królewską). Podobnie sejmy Szweeyi ukrzepiły samocheąc samowładztwo w latach 1680 i 1693 na niechybną zgubę kraju, gdyż po sprężystych lecz rozumnych rządach Karola XI, nastąpiły wybryki bohaterskiego półgłówka jego znanego syna. bezmiar zaś ich sprowadził olijarchiją szlachecką, która dobiła do reszty znękany kraj po zgonie bohatera wolterowskiego, póki nie podźwignął go, na chwilę wprawdzie, Gustaw III. W Niemczech *Stany krajowe* w 300 udzielnych państwach i państewkach tracą wszelki wpływ i moc nawet jako narzędzie oporu i wędziłło marnotrawstwa wyuzdanych panujących, którzy, jeśli przyciśnięci pieniężnym niedostatkiem, odwołują się do nich, to chyba dla tego, aby jak mówi Wachsmuth „stwierdzić wstrętne widowisko obłudnej komedyi“.

2) Powiększone znacznie po wojnie trzydziestoletniej *stałe wojska* i podwyższone wraz z nimi wszelakie *podatki*, mianowicie znacznie pomnożone podatki pośrednie, monopole czyli t. zw. Regalija skarbowe.

3) Od Ludwika XIV wchodzi w grę i wielką poczyną odegrywać rolę t. zw. wyższa czyli poprostu *tajna policyjna polityczna*. I w wieku, o którym piszemy, panujący, jak np. Ludwik XV, posługiwali się chętnie agentami i policyjnemi tajnemi własnemi obok i po za plecami tajnej policyi swych ministrów, którym nie ufali. Policyją tę posługujący się snadnie do odjęcia reszty swobód politycznych krajowych, opłacali podatkujący.

4) Imponujący *przepych dworski* przy ubóstwie i rażącym odskoku fizyognomii reszty kraju—udatnemi rysami kilkoma odtworzone w *Four Georges* przez Thackeray'a—wraz z instytucją niemal polityczną *Metresostwa*, upowszechnioną i panującą we wszystkich dworach, stokroć gorszą od wszystkich następstw muzułmańskiej polygamii, zwłaszcza, że rzuciła ona ohydę na *szluzne* wymogi usamowolnienia kobiet przez to odroczone. Dalej *szafunek zaszczytów i posad kupnych*, który sprawiał, że obok karnej hierarchii urzędników mianowanych przez samowładzców istniały w wielkiem mnóstwie *synekury* nie dające prawie żadnej władzy i mocy (imperium) obdarzonym, t. j. nabywcom tego towaru zaspokajającego żądę błyszczenia do śmieszności posuniętą, naprzykrzające się zaś i uprzykrzone podwładnym, kiedy poniekąd samowładzców rozbrajały w obec ambitnego tłumu dostojników bez władzy i atrybucyj poważnych.

Samowładzcy światli drugiej połowy stulecia XVIII, nieobcy piśmienniczej krucjacie podjętej przeciwko nadużyciom i uroszczeniom kościelnej władzy, która też, jak wiadomo, stanowiła politycznego ich współzawodnika, zachowali w części powyższe narzędzia. Dodać zaś moglibyśmy do znamion przerzeczonych, ad

5) upadek moralny, t. j. na duchu (nie mówimy o rozprzężeniu obyczajowem „Labusiów“) duchowienstwa, srodze dotkniętego w zamysłach swych ambitnych zniesieniem Zakonu Jezuitów przez papieża Klemensa XIV i

6) opiekę samowładców nad *różnowercami*, co było naturalnym następstwem rozluźnienia spójni w hierarchii kościelnej i posłużyło, jak zresztą wiemy o tem niestety! za upozorowanie podbojów i zaborów.

Wsparte o te czynniki, mianowicie o *wojsko i urzędnictwo* z jednej strony a z drugiej dufne w poklask lub uznanie filozofów i pisarzy, samowładztwo oświecone pod koniec w. XVIII i już niemal pod technieniem Rewolucyi współcześnie wstrząsającej Francją, przyspieszyło zbawienne zresztą reformy sądowe w postępowaniu karnem, czując się zaś bezpiecznym, popuściło wodze w nadzorze peryjodycznej prasy, która za panowania Fryderyka W. i Józefa II *stosunkowo* dosyć wielką cieszyła się swobodą (ob. niżej). Co prawda, często szczęśliwych znajdowało samowładztwo pomocników w osobach światłych ministrów, jak Tanucci w Neapolu, Ensenada i Wall w Hiszpanii, Pombal w Portugalii, Bernstorff w Danii.

Jakkolwiek bądź się ono zresztą objawiało, czy samowolnem, zawisłem od przelotnych wrażeń i zachceń panującego wtrącaniem się i uprządkowaniem wszystkich społecznych spraw, czy według powziętej naprzód i z rozwagą przeprowadzanéj myśli przyczynienia rządzonemu ludowi a zarazem i rządcom jego, potęgi i pomyślności; w każdym razie królewskie i cesarskie *samowładztwo oświecone* cechuje drugą połowę wieku XVIII i nadaje jéj wybitne piętno. W téj atmosferze powstała i dźwignęła się Nauka policyi, echo i odbicie teoretyczne zasad rządowych t. zw. „Państwa policyjnego“, t. j. właściwego temu samowładztwu charakteru rządów, które krótko je orzekając „zmuszały poddanych do szczęścia“, pragnęły obsypać ich z pieczołowitością biurokratyczną wszystkimi doczesnemi dobrami „pomyślności a bezpieczeństwa“, jak uczył Wolf (ob. niżej).

Przypatrzmy się teraz bliżej *warunkom i żywiołom*, w których działalność tego politycznego ustroju mogła się skutecznie dokonywać, t. j. naprzód narzędziom i urządzeniom zbiorową jego moc przejawia-

jącym, następnie *ujemnym* niejako warunkom i brakom, powstałym z obezsilenia samorządnych i obywatelskich urzędzeń, ze skażenia poczucia gorliwości obywatelskiej dla spraw pospolitych. Zobaczymy, że niedostatkom tym zapobiegała jak mogła *prasa* polityczna, acz daleka od dzisiejszego swego wyrobienia, wszakże służąca sprawie postępu z nierzadką cywilną odwagą i poczuciem obywatelstwa, że tak powiemy, człowieczego, poczuciem praw humanitarnych (*Weltbürgerrecht*) na kuli ziemskiej.

Walnemi narzędziami zamysłów panujących ówczesnie były: a) *wojsko* urządzone tak, aby mniej będąc ciężarem i służbą obywatelską obrony kraju, snadniej mogło nadać się jako bierni wykonawcy do zamysłów panującego, b) *urzędnictwo* bierne, służące i liczne, wywyższające się nad resztę współobywateli nie piastujących urzędów administracyjnych, poczytujące nieobeznanych z prawdami kameralistyki i teorii politycy za małoletnich. Sprawowało ono poniekąd wówczas funkcyję ustawodawstwa w rzeczach zarządu wewnętrznego, skarbowości, w części sądowego i potrzeby społeczne normowało i naginało do swego sposobu ich oceniania za pomocą *Rozporządzenia*, albo *Dekretu*.

Następstwem znowu i wypływem uzupełniającym ujemnie ten układ polityczny, gdzie panujący, rząd jego i wojsko stanowiły jedność i całość sporną i spojną, stało się *skażenie sądownictwa* przez wymiar sprawiedliwości zależny od widzeń przyboecznej Rady panującego — *Cabinetsjustiz* sądownictwo *podległe* widzimisię panującego i jego doradców, sprzeczenie z zasadniczą funkcyją wszelkiego wymiaru bezstronnego sprawiedliwości w państwie nowożytnem, nadto w sprzeczności z wymogiem *odłączenia* funkcyj sądowych od administracyjnych.

Urządzenia te nie mogły były atoli przyjąć się i zakorzenić w *umysłach podwładnych*, gdyby nie psychiczny cechujący ich w Niemczech przynajmniej, rys *niezwykłej uległości i postuszeństwa dla władzy*, pokory, którą bystry i doświadczony współczesny spostrzegacz ziomek swych Karol Fryderyk Moser zowie „*Hundredemuth*“. Co prawda, pisarze współcześni usiłujący usprawiedliwić i wystawić owe policyjne i ojcowskie rządy jako wcielenie rozumu, przyjęli godło olśniewające i starali się pociągnąć zaufanie podwładnych, głosząc wszędzie, że państwu chodzi *tylko o szczęście i pomysłność* jego członków. Niestety! rozczarowanie nastąpiło już na schyłku stulecia, gdy podwładni przekonali się, że pompatyczne owe zapowiedzi wcale się nie ziściły, gdy owszem owe środki zmierzające do wrzekomego społe-

eznego uszczęśliwienia okazały się dla panujących środkiem rozszerzenia zaborów i utwierdzenia jeszcze sprężystszej nieograniczonej władzy. Złudzenia owe i rozczarowanie nie rozszerzyły się jednak po za kraje niemieckie. W Anglii bowiem podobny układ państwowy wcale nie mógł się przyjąć przy odwiecznym udziale obywateli w miejscowym samorządzie hrabstw i miast, oraz przy rządach parlamentarnych utwierdzonych stanowczo po wstąpieniu na tron Wilhelma III. We Francyi zaś nadmieniony urok rozwiął się rychło, raz w obec niemoey rządu królewskiego w borykaniach z parlamentami i sądownictwem, bądź co bądź żarliwie pilnującem swych przywilejów, następnie, gdy niezliczona moc bezcelowych synekur i posad kupnych krzyżujących się z organizacją centralistyczną zarządu *Intendantów* prowincjonalnych, udaremniała wszelkie zabiegi naprawy administracyi ze strony światlejszych mężów stanu. Nakoniec niezwalczone przeszkody téj naprawy polegały we Francyi na stanowym uporze i oporze uprzywilejowanych. Tutaj ograniczymy się do państw niemieckich.

I.

Od czasu jak Francycja uzyskała za Ludwika XIV i jego wodzów przewagę wojenną nad sąsiednimi państwami, zmienił się *tryb kształcenia siły zbrojnej*, dotychczas złożonej przeważnie z jazdy i z kontyngensów pieszych lub najemników i lenników źle uzbrojonych i odzianych. Taktyka nakazała użycie zastępów wojskowych *en masse* nie zaś podjazdem, zwłaszcza od czasu rozpowszechnienia i udoskonalenia broni palnej, wynalazku bagnetów, oraz postępów, jakie uczyniła artylerya i roboty oblężnicze. *Piechota* zaczyna być bronią, która rozstrzyga walki.

W XVIII wieku rzadko napotykamy pobór rekruta czyli t. zw. *konskrypcyją*, jeśli pominiemy Szwecyją, której wojskowe urządzenia sięgają dawniejszych czasów i tłómaczą się odmiennymi jak w innych państwach ekonomicznymi warunkami. Konskrypcyja istniała wprawdzie w Prusiech od r. 1731 ale tylko na papierze. Natomiast odpowiada potrzebie niezawisłości panujących w obec konieczności nakładania ciężarów dodatkowych i bądź co bądź uciążliwych nawet dla poddanych cierpliwie je znoszących, tryb kształcenia wojska za pomocą *dobrowolnego zaciągu, werbunek*.

Tryb ten, jak wiadomo, używany dotychczas w W-ój Brytanii, upowszechnił się w zeszłym stuleciu, przyczem służyło mniej więcéj

wszędzie pierwszeństwo do posad oficerskich szlachcie jako potomkom Stanu niegdyś rycerskiego, czyli wedle politycznego układu państw średniowiecznych *obowiązane* do obrony kraju. Wyjątek stanowiły tylko artylerija i wojskowa inżynierija, bronie, plebejuszowskie.

Możnaby sprowadzić cechy armii osmnastowiekowych do tego, iż: 1) stanowiły zastępy żołnierskiego *rzemieślnika* raczój jak *obywateli* kraj broniących, że trzymano je w niezmiernój, barbarzyńskiej niemal karności, niezbędnej zresztą, jeśli weźmiemy na uwagę zbieranie różnobarwną czynników, z których składały się armie, 2) że cała starszyzna i oficerowie wyżsi byli *kosmopolitycznemi* bohaterami i oddawali swe usługi różnym panującym w miarę większych korzyści lub widoków *karyjery* wojskowej. W braku istotnego patryjotyzmu starczyły za pewną rękojmą i wdzięczność dla chlebowdawcy i pana—Kriegsherr—, wierność chorągwiom zaprzysiężona, niewygasłe jeszcze u szlachty, mimo że ta jako towarzyska klasa była moralnie zepsutą, uczucie *honoru* wojskowego. Węzły te wszakże przykwały żołnierzy i dowódców do panującego jako źródła władzy wojskowej a niedopuszczały związku z obywatelami i ziomkami lub osłabiały go przynajmniej. Znamienici wodzowie zeszłego stulecia Ks. Eugenijusz *Sabaudzki*, Maurycy *Saski*, *Niemiec Münnich* służyli monarchom obcym. Prawda, że mniej więcej a nawet w wyższym stopniu da się to powiedzieć i o zeszlówiekowych dyplomatach, jak np. Görz, Alberoni i innych „politycznych awanturnikach“ dobierających sobie ojczyznę i przerzucających się w myśl *ubi patria ibi bene* 1). Zwyczaj ów był zresztą tak powszechnym i nie raził nikogo, że np. Blucher zanim zasłynął jako wódz pruski, służył początkowo w wojsku *szwedzkim*. Panujący—nawet zkądinąd światli—lekceważyli sobie zastępy żołnierzy werbowanych nieraz za drogi pieniądź, gardzili ich życiem i w mało doń przywiązywali wagi, to widzimy ze znanego wykrzyknika pogardliwego Fryderyka II w bitwie pod Kollinem, kiedy pędził na niechybną śmierć pułki niechęące uderzyć na działa, że słowy pamiętnemi: *Hunde! wollt Ihr denn ewig leben?* Śmiesznością znowu okrywała się uprzywilejowana i w wojsku szlachta, kiedy w roku 1704

1) *Laurent* zresztą l. c. t. XI, str. 197—206 nie bez racji, broni śmiałych a udaremnionych pomysłów Gorza i przymierza Szwecyi z Rosyją oceniając je miarą polityki zaborczej samowładztwa, Alberoniemu przypisuje włoski patryjotyzm.

w ręce zwycięzców pod Hochstadt, księcia Eugenijusza Sabaudzkiego i Marlborougha wpadło wraz z łupami 34 powozy z taborami „dam oficerskich“, fryzyjerów, kuchmistrzów i t. p.

Za to w oplakanyim stanie znajdowała się piecza o los wysłużonych wojskowych, ów łaskawy chleb, który niemal jedli tylko przez Ludwika XIV założeni „Inwalidzi“. Ordynacja lüneburska dozwalała żołnierzom po skończonej wojnie do domów rozpuszczonym, *zebrać* u szlachty mieszkającej w pobliżu publicznego gościńca, jako całe wynagrodzenie za trudy wojenne. Świadczy też Biederman jako czasy krótkich w zeszłym wieku przerw wojennych obfitowały w szajki samoohcąc w ten sposób przez rządy potworzonych rabusiów i zbójców.

Powszechny tryb werbunku i dobrowolnego zaciągu sprowadzał następstwa smutne obok pociesznych.

Ojciec Fryderyka W., drugi król Prus, pobożny dziwak i skąpiec nielada, kochał się w roślach grenadyjerach, których przepłacał nieraz po 9000 tal. od głowy zwerbowanego lubo sam zgoła nie był ducha wojowniczego i żołnierzy używał li do parady zwanój „pocz-damską“.

Mimo swego notorycznego skąpstwa, wydał na werbunki około 12 milionów talarów, zostawiwszy, co prawda, synowi niezgorszy materjał wojenny 76000 dobrze wyćwiczonego żołnierza. Wiadomo, że po siedmioletniej wojnie Fryderyk podniósł liczbę wojska do 200000.

Udzielni drobni książęta niemieccy trudnili się za to z powodu zaciągu, handlem białemi niewolnikami na większe rozmiary i wynajmywali Anglii swoje „Landeskinder“ do wypraw zamorskich. Sromotą wieczną okrył się zwłaszcza przedsiębiorca i wynajmowacz wojska Filip landgraf heski, który w dostawowych ugodach wymawiał sobie oprócz ceny najmu żołnierza dodatek od każdego nad liczbę umowną poległego w kwocie 150 tal. i w ten sposób dobrze zarabiał na życiu własnych poddanych. W wojnie przeciwko Stanom Zjednoczonym, Hessen, Kassel, Brunświk, Anspach, Waldeck i Anhaltzerbst, dostarczyły Anglii 29,166 żołnierzy, z których poległo lub przepadłe bez wieści 11.853. W opisie wojen zeszłowiekowych o następstwo tronu niemieckiego, t. j. przeciwko Maryi Teresie, o następstwo tronu hiszpańskiego oraz siedmioletniej, czytamy nieraz o tem, jak niemieccy panujący lub ich ministrowie, np. sławetny nasz Brühl (saski) zawierali umowy dostawne, zrywali je i w ogóle na dostawach żołnierzy dobre robili interesa względem stron wojujących według tego, która z nich dawała więcej.

Słowem, wojska zeszlówiekowe stanowiły zastępy bezwłasnowolnych i podatnych do wszelkich samowładnych zamysłów narzędzi.

II.

Urzednicy zeszlówiekowych samowładzców używali lepszego losu w większych państwach niemieckich jak Prusy i Austryja i cie szyli się też większem poważaniem a w drobnych bywali ofiarami oburzającej samowoli lub bezrozumnej tyranii, nieraz zdzierstwa haniebnego i zatrzymania lub nieregularnego uiszczania należnej płacy. Biederman przytacza mnóstwo pouczających w tej mierze faktów.

W Hessenkassel dworski kalendarz za r. 1762 wymienia *Rektorów* gimnazyjalnych w 10 ej klasie urzędowej po *Kamerdynerach* panującego i Burmistrzów miast w 11-jej po nadwornych *szynkarzach*.

W Prusach w 10 lat po zgonie Fryderyka II przesady biurokracyjne grasowały do tego stopnia, że pewien dekret rządowy poczytuje nawet klasztornych mnichów za „urzedników“ i grozi im „kassatą“ jeśli zachowaniem swem nie zasłużą sobie na łaskę królewską, albowiem mnichy od Króla otrzymują (sic!) „Lohn und Brod“.

Książę udziałny Wallerstein Oettingen zwykł był wybierać od swego Rendanta tyle pieniędzy, ile ich potrzebował, nie troszcząc się weale o stan kassy. Wskutek tego rendant z własnych funduszków zaforszuszował mu był raz 24000 fl. Gdy po kilku latach dopominał się o zwrot w łagodny sposób, otrzymał dymisyję. Chociaż wdały się w tę sprawę na wezwanie pokrzywdzonego Sądy Rzeszy Niemieckiej, mimo to ledwie w 100 lat potem zdołali uzyskać spadkobiercy od zmedyjatyzowanego tymczasem despoty nad kilkoma milami kwadratomewi, 3000 fl. odczepnego.

Pocieszną i wybornie znamionującą ducha ówczesnej biurokracyi niemieckiej jest odezwa Nadwornej Izby *badeńskiej* z r. 1766.

„Nadworna nasza książęca Izba jest naturalną opiekunką naszych poddanych. Rzecz ją jest poddanych przestrzegać przed „błędami, jakich mogą się dopuścić i sprowadzać ich na właściwą „drogę, nauczać ich nawet *wbrew* ich własnej woli, o tem jak mają „prowadzić własne domowe gospodarstwo, kierować uprawą swęj roli „i starać się za pomocą gospodarniejszej zapobiegliwości o to, aby „z łatwością mogli ponosić przypadające od nich krajowe podatki“.

Naiwny ten fiskalizm, z ostatniego przebijający się ustępu, odzywa się w państewku stosunkowo porządnie administrowanem i którego późniejszy panujący był i to w krótkim potem czasie nawet uczniem i to *zagorzałym* fizyokratów! Prawda, że sprzeczności takie w zasadach i poglądach administracyjnych współczesnych spotykają się bardzo często w czasie, kiedy chorągiewki odmieniają się często w miarę wiatru wiejącego od góry i upodobań władców, którzy wraz z modą rozum polityczny czerpali nad Sekwaną.

W wielu państwach, wbrew wyraźnym zastrzeżeniom ustaw, posady urzędowe były kupne podobnie jak we Francji. Moser skarży się na to, że w niektórych księstwach otwierano za pieniądze widoki na urząd ojcowski dzieciom zmarłych urzędników, nawet córkom (!). W następstwie takiego nadużycia prawnabywcy *moyennant finance* wywierali na nieszczęśliwych poddanych przeróżne wyderkafy i dopuszczali się zdzierstw nieprzeliczonych. Doszło do tego, że w gminowładnemi pojęciami nasyconej Wirtembergii sprzedawano za pieniądze posady pisarzy gminnych *obieralnych*. Nie obowiązywała też wcale wówczas, acz nie była wniesioną, odwieczna polityczno-prawna zasada prawa niemieckiego, że urzędnika można usunąć tylko na mocy prawomocnego sądowego wyroku za przewinienia w służbie. W Bawaryi w r. 1799 z przekąsem odzywa się Elektor o ingerencyi w podobnych sprawach sądów. Kiedy zaś nadużycia urzędników piastujących posady kupne przekroczyły wszelką miarę i stawały się powodem oburzenia powszechnego poddanych, oddalano ich bez dalszych następstw i bez względu na zobowiązanie względem prawnabywców lub też na wynagrodzenie ceny kupna. W Wirtembergii panujący zmuszał urzędników, choć lichy płatnych, posiadających⁴ zwłaszcza *pokaźne* córki, aby uczęszczali z rodzinami na *bale i reduty dworskie*, pod karą wytrącenia kwartalnej płacy.... *ad usum* Lowelasów w koronie.

Mimo stosunków tak niepewnych i upośledzenia urzędniczego zawodu w Niemczech garnięto się doń powszechnie, czego dowodzą cyfry składu osobistego biur i kancelaryj współczesnych *zbytecznego* w stcsunku do liczby i wagi spraw załatwianych.

W Saksonii było wtedy na 2 miliony mieszkańców 6500 urzędników, kiedy w r. 1836 przy zmniejszonym obszarze kraju liczono ich tylko 3500. W Bawaryi, która wówczas nie była jeszcze królestwem, kancelaryje mnichowskie zatrudniały 1000 osób, w elektorstwie Moguncyi, jednej z kościelnych dzierżaw udzielnych wchodzących w skład niemieckiej Rzeszy, na 167 mil kwadratowych i 318,000 mieszkańców było 659 urzędników świeckich i 1300 duchownych, nie

licząc w to dworzan i generalicyi. Część zaś owych duchownych sprawowała i funkcyje urzędników cywilnych, jak zwykle w państwach kościelnych książąt. Biederman, przywiódłszy nieodłączne od takiej urzędniczej hipertrofii przywary jak gnuśne życie, bezcelowe pisaniny, lekceważenie służbowych obowiązków i t. p. przychodzi do wniosku, że gdy się porówna wiek XVII i XVIII, w pierwszym było u urzędników państwowych nierównie więcej ducha samoistności i poczucia godności publicznej, bądź co bądź zawodu i powołania, jak w dobie samowładztwa oświeconego. Tem bardziej odbić się to musiało i odbiło na trybie urzędzenia, który tutaj rozbieramy.

Jako *ujemne* „pendant“ do owych stosunków, wykazujący o ile wyskakiwały nad poziom obywatelski osobistości urzędnicze przejęte zarządzałością i wiarą w nieomylność Rządu centralnego, zasługują na uwagę stosunki *gmin* oraz *sejmów krajowych* wyzutych z powagi i znaczenia.

III.

Miejskie gminy w państwach współczesnych niemieckich zażyły w części na obchodzenie się z niemi jak z małoletniemi ze strony krajowych rządów. Czołobitność względem urzędników panującego posunięta do śmieszności i poniżające ze strony miejskich zwierzchności wysługiwanie się dworom i dworzanom książąt udzielnych były ceną, za którą rządy zostawiały magistratom dowolny szafunek mienia gminnych obywateli i patrzyły przez szpary na krzyczące nadużycia miejskich oligarchów.

W Prusach za ojca Fryderyka W. nie wolno było gminom wydzierżawiać gruntów miejskich do kwoty 10 talarów czynszu bez królewskiego zezwolenia i zatwierdzenia. Zachęcony nieupominaniem się mieszczan o służące im prawa, Samowładca i jego urzędnicy nieraz kazali przewyżki dochodów miejskich przelewać do kass rządowych. nie troszcząc się o możliwe uwagi lub opór temu w każdym razie bezprawnemu postępkowi. Za pomoc pieniężną w krytycznych skarbowych stosunkach i forszuse Rządom przez gminy dodane, rządy zwalniały je, t. j. magistraty miejskie od obowiązku sumiennego prowadzenia rachunkowości gminnej, gdyż patrzyły przez szpary a nawet nie wykonały służącego im prawa nadzoru nad majątkiem miejskim. Miasta Lipsk i Zittau wyzyskały położenie to na korzyść nieodpowiedzialnej i wydzierczej oligarchii magistrackiej.

W roku 1790 magistrat Mniehowa poniósł dotkliwą porażkę w sporze z rządem Elektora i dworem jego. Ulubieniec Elektora hr. Rumford żądał od mieszczan, aby podali dziękczynny adres za upiększenie miasta. Gdy zaś magistrat ujął się za pierwszeństwem swem i dał wyraz żalom, iż go pominięto, w podaniu do Elektora, rząd nie wahał się poduszczać mieszczan, których prawa lekceważył, przeciwko własnej ich i prawnej władzy bezpośredniej. Skoro magistrat niesłusznie obrażony i zdyskredytowany nie mógł i nie chciał ustąpić w tem, co uważał za zupełne swe prawo, hr. Rumford zagroził wydaleniem się dworu ze stolicy na pewien czas, następnie opornych członków Magistratu skassował, pociągnął ich do śledztwa sądowego, narzucił z ramienia Rządu komisję urzędniczą i opornych zmusił do przeprosin w obliczu Elektora *in effigie*.

Nie lepiej bywało w państwach duchownych władców. Panujący w Palatynacie Biskup wzdragał się, mimo kilkakrotnych prośb mieszczan, dozwolić im przyjmować obywateli do gminy, nie chciał zatwierdzać zawieranych między mieszczanami małżeństw. Magistratowi nie wolno było odwoływać się do współobywateli mieszczan bez uprzedniego zezwolenia i upoważnienia przez panującego. Miejskich urzędników, co prawda, rząd naznaczał i wywierał swe odnośne prawo w sposób dla spraw gminy szkodliwy w wysokim stopniu. Naznaczeni dygnitarze miejscy wycinali miejskie lasy, karmili ich zwierzyną, dopuszczali się przemieszczeń grubych pod zasłoną rządu biskupiego. Mieszczan atoli pociągano do składek na leśniczych i strażników.

W takim składzie rzeczy podatki miejskie i ich zarząd były zupełnie na łasce miejscowych oligarchów i monopolistów. Nękanie też obywateli gminnych przeróżnemi a zgoła dowolnemi daninami i ciężarami, od których wolnemi byli urzędnicy magistratu, rachunki zaś z zarządu ściśle otaczano tajemnicą.

Po wsiach przechowało się gdzieniegdzie prawo obioru *wójtów*, *sołtysów* i *ławników* (np. w elektorstwie Brunświeku, we Fryzyi). W ogóle jak świadczy Stüve (*Wesen und Verfassung der Landgemeinden*. 1850)—w krajach *zachodnich* i *północnych* ówczesnych Niemiec gminy miały więcej swobody w zawiadywaniu swemi majątkowymi sprawami. Włościanie mogli nawet bez ingerencji rządu lub ziemiowładców nakładać i rozkładać między siebie niektóre daniny na rzecz gromady. Mianowanie jednak sołtysów i ławników należało prawie wszędzie albo do Rządu, albo do patrymonialnego zwierzchnika i pana. Od końca XVII wieku przyjęła się zgubna dla samorządu

miejscowego zasada, którą wiek następny upowszechnił, że gminy po-
czytywano nie za ognisko zarządu spraw miejscowych, lecz za bier-
nych wykonawców narzuconego im z góry t. zw. „zakresu działania“.
Wprawdzie i w bieżącym stuleciu poruczony ten „zakres“ jako niezbe-
dny wyraz stosunku uległości obywatelskiej gmin odnośnym ustawom
o wyłączeniu rządu centralnego. okazał się i okazuje rzeczą niezbędną.
Takięj jednak bierności jak w XVIII stuleciu, gminy dzisiejsze znieść
by nie mogły bez ujmy dla niezbędnej swobody działania w sprawach
czysto-miejscowych. Spotykamy mnóstwo przepisów ścieśniających
je co do: ubioru, komunikacyjnych dróg, ubóstwa, t. j. żebractwa,
policyi ogniwój, obrzędów weselnych i t. p. Prawo osiadłości i swoj-
szczyzny gminnej ograniczone są wieloma przeszkodami, dla rękod-
zielników zwłaszcza nieznośnemi. Od czasów znowu, kiedy policyści
poczęli gardłować za wzrostem ludności, forytować rękodzieła z ujmą
rolnictwa w myśl (ob. niżej) polityki administracyjnej merkantylizmu,
rządy w sposób gwałtowny i pomijający nabyte prawa *wspólnej* wła-
sności gminnej, rzuciły się do *przymusowych* seperacyj pastwisk i la-
sów bez wynagrodzenia strat w *majątku gmin* odnośnych.

Rządy obchodziły się w XVIII stuleciu, słowem, z gminą jak
z narzędziem zawisłem od nich zgoła, bezwłasnowolnem i potulnem.

Można było zapobiedz temu wdzieraniu się i względami rządów
samowładnych we wszystkie sprawy społeczne, gdyby istniejące
jeszcze stanowe i krajowe *sejmy* umiały stawić temu skuteczny opór.
Widzieliśmy już atoli, że udział tych zgromadzeń w życiu publicznem
zakrawał na komediją.

W Bawaryi np. od połowy wieku XVII Stany Elektorstwa po-
zbawione faktycznie wszelkiej mocy i uroku: wybierany przez nie na
czas nieobecności t. zw. Wydział krajowy (na lat 9) był na żołdzie
Rządu, który każdemu członkowi płacił 10 fl. dyjet, 20—30 fl. archi-
waryjuszom, dwór zaś t. zw. Kanclerzowi sejmowemu wypłacał niemal
dożywotnią pensyję z łaski („gracyjalną“). Aż do r. 1790 Wydział
ów mileząco spożywał dyjety, a gdy się ocknął z przydługiego milcze-
nia w obec odgłosu wrzącęj na Zachodzie nawałnicy politycznej, łat-
two było Elektorom przywieść go do upamiętania, wykazując mu
przedawniałą bezczynność i gnuśność. W Saksonii sejmująca szla-
chta przyzwalała ochoczo żądane od Stanów podatki dla bachanalijów
Elektora Augusta III i jego Brühla. Gdy zaś po siedmioletniej woj-
nie Stany zwolane, ośmieliły się zwrócić uwagę Elektora i króla pol-
skiego na to, że zdzierstwa skarbowe idą za daleko, że nędza kraju
jest powszechną, wielkorządca książę Ksawery morzył głodem zam-

knąwszy go, Sejm krajowy tak długo, póki tenże nie zgodził się na pewną chociaż część summy żądanej przez rząd saski.

Stany wirtenberskie, złożone z 14 reprezentantów duchowieństwa i 68 miast i obwodów (Amt) długo borykały się z księciem Karolem, który wbrew prawu o nietykalności poselskiej więził przez lat 15 wspomnianego Mosera, odważnego ich rzecznika, w r. 1777 zaś katował w hańbiący sposób członka ich dziennika Schubarth'a za jego przycinki do handlu i wynajmu żołnierzy i do „Mätr essenwirthschaft“ panującego. Przez lat 10 trzymał go bez sądu w twierdzy Hohentwiel i puścił go dopiero po kilkakrotnych napomnieniach Cesarza i bezskutecznych wyrokach Reichskammergerichtu. Stany, za wdaniem się cesarza Józefa II, zawarły wreszcie rzejm i ugodę i wyjednały u samowładcy stuttgarskiego zatwierdzenie swych praw sejmowych.

W Prusach, ojciec Fryderyka W. odpisał makaronicznie stanom uzalającym się na ich pomijanie w memoryjale, nie wiedzieć po co, we francuzkim języku dziś wystosowanym, że swoją „Souverainete“ pragnie „stabiliren auf einem Roher von Bronze“, t. j. dał im do zrozumienia, że w potrzebie władztwo jego zwierzchnie ma za sobą argumenta „spiżowe i kanoniczne“... nie troszczy się o głos kraju. Wiadomo, że syn jego lekcewał się także zdaniem ludzi niezależnych od rządu, nie błyszczących zaś polorem literackim.

Co do Austrii, sejmy krajowe, z wyjątkiem oczywiście węgierskiego, który podtrzymał tron Maryi Teresy, małe też posiadały znaczenie ustawodawcze.

„Duch czasu“ był, co prawda, w Niemczech ukrzepiających nadwątlone trzydziestoletnią wojną siły, nieprzyjazny dla zamysłów i ograniczenia władzy panujących. Zawsze jednak sejmy zbyt pozwalały im ubliżać swęj godności.

IV.

Układ państwowy wcielający zasady przewodnie obywatelstwa równouprawnionego i podsądnego *niezawisłym społecznie* od zwierzchniej wykonawczej mocy *Trybunałom*, nie wymaga bynajmniej ani skutkuje, aby wymiar sprawiedliwości sprawowali sędziowie zgoła od Rządu o tyle niezawisli, aby odnośny wydział rządowy naczelny nie wpływał na naznaczenie sędziów. Owszem w jedynowładztwie praworządnym, czyli kierującym się poszanowaniem ustaw zasadniczych i poczuciem krajowego prawa, sędziowie są *urzędnikami państwowemi* i wy-

mierzają sprawiedliwość w *imieniu* Naczelnika państwa, uważanego za symbol *prawości* politycznej i źródło prawowite *wszelkiego* Zarządu, a więc i sądowego. Z tego jednak nie wynika jeszcze, aby panujący *sam* miał wtrącać się w wymiar sądowy, odstępować pod wrażeniem osobistego uznania, chęci lub niechęci, od wskazówek, które *zasadnicze ustawy* naznaczają posłannictwu sądów jako organów *wyrzekających* o tem, co w danym spornym razie *jest prawem krajowem*. W tem tedy znaczeniu powszechne mniemanie stolecia bieżącego żąda *względnej samoistności* sądownictwa, które wyrokuje wprawdzie w imieniu panującego, lecz w obrębie przekazanego i odstąpionego sądom przezeń zakresie *własnej* ich mocy i funkcji sądowej. Potępia zaś bezwarunkowo naruszenie biegu prawidłowego wymiaru sprawiedliwości przez panującego lub jego doradców, uchylanie lub kassatę wyroków, którym odejmuje tem samem prawomocność, zwłaszcza, że *funkcyjja* wyrokowania z mocy układu państwowego została zawierzoną sądom przez *całą* polityczną społeczność.

Jeśli panujący *sam* sprawuje funkcję Trybunałów pracuje nie dla siebie lecz przeciwko sobie gwoi tym, co go zwodzą. (Duch. Prawo Ks. VI, Rozdz. V). Sędziowie winni być w urzędzie swym niezawisli i nie można ich urzędu pozbawiać okrom sądowego skazania.

Oświecone samowładztwo niepomne jednak zbawiennych przestroż wielkiego statysty z Bordeaux zaprzętało się nieraz samo sprawą sądenia, poprawy lub odmowy należytego wymiaru sprawiedliwości, Sędziów kasowało, więziło i pełniło funkcyje policji sądowej, niemal kata.

Widzieliśmy już, że we Francyi panujący w pewnej mierze ograniczony był przez parlamenty i ich juryzdykcyją. W Niemczech— lubo Pacta Conventa (Wahlcapitulatiouen) Rzeszy Rzymsko-Niemieckiej wzbraniały panującym mniejszym i udzielnym członkom Rzeszy naruszać bieg spraw Reichskammergerichtu i innych sądów Rzeszy— nieradko spotykamy się w tej mierze z *samowolą*, aczkolwiek pobudki, które władcami kierowały w ich własnych terytoryjach, mogły być szlachetne i człokolubne. W każdym jednak razie podobne postęпки panujących przekształcały pojęcia i odejmowały sądom przez nich zkadinał przejętą od poprzedniej epoki sędziowską powagę zapewniającą, urok i zachowanie u podsądnych i poddanych krajowych.

Fryderyk W. uznał był wprawdzie berliński *Kammergericht* za ostatnią instancyją i nakazał sędziom mieć li słusność na oku, bez względu na jego upodobania.

W sprawie młynarza Arnolda, pokrzywdzonego przez pewnego szlachcica, król na prośby strony przegrywającej rozpatrzył prawomocnie zapadły wyrok, który przeciwniej stronie przyznawał słusność i młynarza oddalił z jego pretensyjami. Chodziło o to, czy woda stawu na gruncie szlachcica wpłynęła na zmniejszenie intraty z młyna. Fryderyk nie tylko skasował wyrok lecz pozbawił sędziów ich posiad i wsadził ich do twierdzy Kistrzynia za karę.

Dopiero za jego następcy przywrócono im utraconą obywatelską cześć i wynagrodzono straty. Józef II *zaostrzał* znowu kary zasądzone w wyrokach na urzędników, co prawda, godności swego urzędu uwłaczających. W Bawaryi skazały sądy za zdzierstwo i ujmę wyrządzoną skarbowi publicznemu niejakiego Betschart'a na więzienie i łątrację urzędu. Nietylko, że Elektor uchylił wyrok lecz ułaskawił Betscharta, mając zamiar wydać za niego jedną ze swych metres. Gdy po ożenieniu się, załaz jój Betschart za skórę i dokuczył, Elektor przypominając sobie jakoby dawniejsze osądzenie, pragnął zniewolić sędziów, aby B. *skazali na śmierć*. Sąd zmienił tę karę na 8-letni dom kary i poprawy, gdzie Betschart wycierpiał takową, póki nie udało się Feuerbach'owi słynnemu potem twórcy kryminalnej „teorii odstraszenia“ wykazać w zmienionych okolicznościach, zupełną bezprawność i nieważność wyroku.

V.

W obec upadku poczucia i ducha obywatelskiego z jednej strony a samowolności monarchów z drugiej, jakie uwydatniły fakty przywiezione, zdawałoby się, że druga połowa zeszłego stolecia nie zasługuje na nazwę okresu światłego samowładztwa, boć nadmieniliśmy, że to samowładztwo poddawało się wpływowi pisarzy i polityków teoretycznych, dawało im posłuch i starało się postulaty ich uwzględnić o tyle, o ile te nie zawadzały dążności zaborezój monarchów, o których mowa.

Należy rozróżnić *nadużycia*, które umyślnie podnieśliśmy, kreśląc je barwami nieco jaskrawemi, od *zwykłego* trybu rządzenia, gdzie dopatrzmy się zmiany na lepsze i gdzie głos opinii był słuchanym o tyle o ile w *ówczesnych* stosunkach, przedzierała się ona do panujących.

Ówczesna *peryjodyczna prasa* chłostała dotkliwie wybrki krótkowidzących tuzinkowych udzielnych niemieckich panujących, nie

przepuszczała nadużyciom feodalizmu rozsiadłego po wsiach, niewiele sobie robiła z przesądów stanowych i hierarchicznych, *ale* — korzyła się, co prawda, przed *rozumnymi* mocarzami jak Fryderyk W. i Józef II i przed zasadą jedynowładztwa jako władzy „prawowitej“ Niemieckie dziennikarstwo było nawet sprzymierzeńcem tych filozofów w Koronie, chociaż znęcało się nad despotami nad kilkoma milami kwadratowemi, braćmi i rówieśnikami pierwszych co do „społecznego“ stanowiska. Nie trzeba jednak myśleć przytem, aby ówczesna *prasa* była dziełem ludzi zawodu pisarskiego lub bojowników pewnych politycznych haseł, obozów i stronnictw. Rzecz bowiem prosta, że nie mogło być mowy wtedy o parlamentarnych stronnictwach na lądzie stałym — nie mówimy o b. naszej Rzeczypospolitej — a polityczna przygodna literatura angielska, pamflety Juniusza i Bork'a, acz podziwiana w Niemczech, mało jednak wpływało na stosunki kontynentalne. Publicystyką trudnili się wtedy ludzie niezawisli literaci, t. j. belletrysty lub uczeni w *naukach* politycznych, jak np. Häberlin, Wieland, Salzman, Boje, Weckherlin, Schuvarth, Schlözer. Ostatni był professorem statystyki i prawa politycznego w Getyndze, a więc w kraju, którego panujący był jednocześnie królem W-ój Brytanii. Napsuł on wiele krwi udziałnym książątkom, dworakom i możnowładcom klamki się trzymającym, ujawniając rozliczne ich niegodne sprawy w swych *Staatsanzeigen* (1788—1792) *Briefwechsel* (1778—1782), wydawnictwach peryjodycznych. Pierwszy dziennik miał po 4000 przedpłaćcieli, co wówczas przy 29 milionowej ludności, 300 państw niemieckich stanowiło niemały zastęp, jeśli zważymy, że możnowładcy i wszelkiego rodzaju uprzywilejowani nie trzymali go, biurokracyja zaś tylko w większych i stosunkowo swobodniejszych państwach niemieckich. Schlözer nie potrzebował trzymać i opłacać korespondentów ani „reporterów“ — sami bowiem czytelnicy, między niemi z władców, książę Sachsen Meiningen, zaopatrywali łańcy *Staatsanzeigen* korespondencyjami w części bezimiennymi, donosząc o wszystkich rządowych lub możnowładczych wydarzeniach, nadużyciach i t. p. Dziennik ten zawsze leżał na biurku Józefa II, a poprzednio Maryja Teresa, kiedy postanowienia zapadające na Tajnej Radzie wydawały się jój niezbyt przezornie obmyślanemi, zwykła była odraczać lub przekazywać ponownej rozwadze, mówiąc: „Co też Schlözer o tem powie?“

Oficerowie Kolońskiego Elektora, dotknięci niekorzystnem dla nich artykułem w *Staatsanzeigen*, domniemanego autora hr. Ladenberga, znieważyli publicznie, na terytorjum pruskiem. Przyplacili

to utratą stopni i aresztem, albowiem Fryderyk W. domagał się natchmiastowego zadosyćuczynienia, skoro burda odbyła się w jego dzierzawach.

Książę Biskupa Palatynatu, który dla poddanych swych wydał był katechizm polityczny, gdzie każe sobie cześć oddawać i wdraża im owcze posłannictwo, Schlozer nazwał w dzienniku swym *tyranem*, zarzucając mu *crimen laesi humani generis*. Biskup panujący bezskutecznie prosił Jerzego III o skarcenie Schlözera. Odpisano mu, że czyn ten nie „kwalifikuje się do karnego postępowania“, tak, że książę Biskup utyskiwał przed innymi kolegami a Stanami Rzeszy i żądał od nich bezskutecznie, aby poddanym swym nie pozwalali ucześnieć na wszechnicę getyngską.

Z tem wszystkim samowładzcy cierpieli pracę o tyle tylko, o ile nie wdierała się w ich prawa i zazdrośnie przestrzegali, aby szanowała ich wszechrozum i co za tem idzie, nie dopuszczali zbyt dotkliwej krytyki administracyi. Schlozer kilkakrotnie przyjąć musiał napomnienia i sprostowania od władz hannowerskich za krytykę urzędzeń pocztowych ówczesnych. Usłużność, uprzejmość wygórowana i czołobitność wrzekomiej politycznej nieomyślności panujących, dzisiaj zadziwić nas tylko może, ale wykazuje, oraz jak pisarze pojmowali w Niemczech stanowisko swe względem rządów. Omawiając w 44 poszycie Staatsanzeigen zakaz wywozu kawy z państwa pruskiego, autor Leidenprost mówi, że „trudno w obec tej straty—700000 tal. wyszłych z kraju na zakupno kawy—orzec prywatnemu człeku, co w tej mierze może przynieść uszczerbek handlowi krajowemu. Nawet gdyby był (piszący) najbiegłym rachmistrzem, sąd o tem zarządzeniu, musi zostawić światłej mądrości najwyższego władcy, do którego wiedzdy spływa strumieniami mądrość całego kraju“.

VI.

Przykłady i „ilustracje“ nagromadzone powyżej a objaśnić mające brak poczucia i ducha obywatelskiego u mieszkańców państw niemieckich, dziwną uległość prasy peryjodycznej w obec samowładzców „oświeconych“ obok względnej jej wolnomysłności, rzucają dostateczne światło na ówczesny stan umysłów i objaśniają psychiczne warunki, w jakich ustalić i ostać się mogły owe ojcowskie wrzekomo i policyjno-opiekuńcze rządy, aczkolwiek dzisiaj bije w oczy nienaturalność ich i sztuczność.

Jeżeli dodamy do tego: rozdrobnienie państw na tyle udzielnych dzierżaw i kraików; niezbędność jako tako znośnego i myśl jednolitą przeprowadzić mającego Zarządu spraw Wewnętrznych, po bezładnej i wydzierczej administracji feodalnych władców; nadto przewagę panującej tak towarzysko jak i do panującego zbliżonej i okrucami politycznego władztwa żywiącej się klasy zamożniejszej, której strzegły liczne przywileje odstręczające od niej i przegradzające ją od klasy uciśnionej i biedniejszej; brak właściwego przemysłu i wyrobietwa dóbr wymiennych innych jak te, co zaspakajały wytworne potrzeby owej zamożnej klasy;—w końcu fizyczne i umysłowe upośledzenie włóścian, których bądź co bądź policyjne rządy wzięły w opiekę i od ucisku jako tako ochraniały; to owe rządy wydadzą się nam mimo to wszystko *względnie* postępem i ulepszeniem w porównaniu z czasami „Przeciwreformacyi” i „doby Ludwika XIV”.

Samowładcy zwłaszcza w większych państwach działali w sprawach wewnętrznych krajów podległych ich władztwu, bądź co bądź, z *dobrą wiarą*, choćby dla tego, że widzieli w nich *środek* dogodny do zaborczych planów, narzędzie, które oszczędzać i spożytkować należało tak, aby następcem swym przekazać kraje „dobrze zagospodarowane”.

Swoją drogą nie możemy uznać *celu* a nawet politycznych i administracyjnych *środków*, jakich używali gwoili dopięciu go, za odpowiednie nie dopiero za sprawiedliwe i roztropne, ile że narażały one na szwank i osłabiały ewentualnie społeczności polityczne, mające według teoryi „wystarczyć sobie” i opływać w szczęście doczesne. Celem polityki ich było—jak w końcu poprzedniego rozdziału podniesiono—utrwalenie własnej potęgi, *rozszerzanie państwa kosztem sąsiednich*, bez troski o etyczne usprawiedliwienie lubo z zachowaniem pozorów a nawet z platoniczną i obłudną dla pokrywki frazeologiją o „prawie narodów”, w które samowładcy nie wierzyli i o wrzekomiej „politycznej równowadze”, którą tłumaczyli każdy na własną korzyść, jak to wykazał Laurent w powołanym XI tomie wielkiego swego dzieła (Politique Royale). Poklask kosmopolitycznych filozofów francuzkich lub belletrystów i filantropów niemieckich obchodził ich co prawda w pewnym stopniu, zwłaszcza o ile uznanie owo przynosiło im chlubę orędowników humanitarności, o ile Zarząd Wewnętrzny mocarstw wykazywał, że szanowali *humanitarną* dążność stólecia, dążność o polepszenie bytu człowieka.

Mówimy bytu człowieczeństwa, bo humanitaryzm stólecia obok zaznaczonego dawniej racyjonalizmu, zgadzały się, jakkolwiek dziw-

nem zdać się to może, na pierwszy rzut oka, z rachubą i sobkostwem panujących, widzących nieco dalej. Panować, ujawszy poddanych blaskiem dobrobytu i potęgi na zewnątrz, panować nad *zadowolonymi*, zwłaszcza gdy większość ludzi uwodzących się pozorami lub chwilową świetnością zawsze należy do zadowolonych — było wyborynym środkiem do *utwierdzenia* władzy, w oczach tak panujących jak ich popleczników i chwalców. Ale środek ten był znowu li środkiem do zao-krąglenia obszarów państwowych, do *zaborów*, a iżby te miały rękojmią dostatecznego powodzenia, trzeba było mieć w pogotowiu siłę zbrojną i skarb dobrze napełniony, choćby sposobami niekoniecznie uznanymi przez potomność światlejszą za godziwe a nawet ekonomiczne.

Schossler we wstępie do niniejszej swój dwutomowej Historii zeszłego stulecia (1823) zaznacza podobnie jak wyżej podnieśliśmy jako sprzężyny tej polityki samowładzców: *zaciągowe wojsko, skarbowość* przeróżnymi daninami wyszrubowaną do — stosunkowo do dawnych stuleci — bogactwa niepomiernego a za wypadkową i nieodzowną wynikłość całego okresu dziejowego od upadku przemoey Ludwika XIV aż do W-jej Rewolucyi, poczytuje *dojście do zenitu jedynowładztwa dynastycznego*.

Otóż Wewnętrzna Polityka eudajmonistyczna i w myśl jej prowadzony Zarząd krajowy wprowadzie przez policystów była uważana za *cel* społecznego szczęścia, samowładzcy atoli uważali ją i traktowali jako *środek* jako służebnicę polityki zewnętrznej zaborczej, którą osłaniały... blichtry wrzekomiej politycznej „równowagi“.

„Równowaga“ owa — polegać mająca na roztropnie kojarzonych przymierzach ku obezsileniu hegemonii — była faktycznie zarzewiem nieustannych wojen, aczkolwiek zapewnić miała niby trwały pokój. W imię jej Wilhelm III jeszcze w XVII wieku mocarstwa wiódł do walki przeciwko ambitnym zamysłom Ludwika XIV, w gruncie dla tego, by Anglii otworzyć drogę do supremacji dworskiej i do zaborów zaeuropejskich. Usprawiedliwiano wszystko „Równowagą“ i powoływano się potem też na nią, a jednak przestała ona istnieć z upadkiem Szwecyi, okazała się być chimera po pokojowych traktatach w Akwizgranie i Hubertsburgu, zgoła zaś obróciła się w niwecz przez rozbiór Polski, chociaż i bez tego rozbioru, niezrozumiałe wówczas, a potem przytłumiane wszelkimi sposoby poczucie i samowiedza *narodowości historycznej* uosobionej przez wiekowe wspólne urządzenia polityczne i losy dziejowo społeczne, byłyby sobie wyrobiły koryto i okazały swą niespożyta żywotność, wtedy nieznaną. Cały ósmnasty

wiek — z wyjątkiem J. J. Rousseau — nie znał „Narodowości“ owęj mocy etycznej spajającej rządu z ludami im podwładnemi.

Równowaga — od pokoju westfalskiego aż do r. 1815 — chociaż w wiedeńskich traktatach chyłkiem tylko mówiono o narodowych prawach, była tylko objawem dążenia do zrównowazenia czysto mechanicznego *potęgi i praw udzielności panujących*, — nie zaś *całkowitych politycznych społeczności*. Nie dziwota tedy, że światlejsze umysły nawet między politykami, jak Justi (ob. niżej) szczydziły z niej i nie były w stanie pojąć istotnej *moce państwowej*, t. j. na rzetelnej mocy etyczno-politycznej osnutej równowagi, dla której mile kwadratowe, podatki i liczba żołnierzy stanowią li wykładnik czysto-mechaniczny i zewnętrzny, nieraz zresztą zwodniczy, skoro w społecznej *jaźni* i *w duchu* obdarzonych niemi zbiorowości politycznych nastąpiło zapomnienie lub zwątpiałość, niejasny pogląd na posłannictwo dziejowe narodu odnośnego.

Tutaj jednak właśnie okaże się jak na dłoni, że polityka zaborcza, eudajmonizm polityków, że filozofia polityczna zapatrzona we wrzekomą gwiazdę przewodnią *szczęścia* i dobra pospolitego, choćby na tem tracić miała *sprawiedliwość społeczną* i kramarski pogląd merkantylistów, co potęgowali rachuby pojedynczych gospodarstw do *sobkośwa* gospodarczo-społecznego i że czynniki te i żywiły sprzeczne na pierwszy rzut oka wspierały się wzajemnie.

Możemy teraz pojedyncze cechy i dążenia politycznych rządów badaczy w jedno zebrawszy obejrzyć dzieło ich *w ogóle* jako *skutki* Wewnętrznej Administracji wrzekomo ekonomicznej. „Po owocach poznacie ich“.

Władców i popleczników ich teoretycznych oplatało pasmo błędnych wyobrażeń: że jeden kraj zyskuje na tem, co drugi traci. że ubytek gotówki brzęczącej jest *przyczyną* politycznej niemocy i ekonomicznej słabości, aczkolwiek stanowi to li jej *przypadłość* patologiczną często nieodzowną gwoli ozdrowieniu społecznemu; że zatrzymanie w kraju gotowizny jakim bądź kosztem stanowi *wytyczną* przezornego Zarządu społeczno-gospodarczego i *cel* skarbowości. Myśliciele i władcy zkadynąd zapatrujący się trzeźwo na sprawy publiczne bezwiednie przyczyniali się do owego układu międzynarodowego, układu państwowego wzajemnego *wyzyskiwania, zawisci i współzawoductwa o nabytki terytoryjalne*.

Tak np. Fryderykowi W. chodziło głównie o *Skarbiec wojenny*, przekazany mu przez ojca, narzędzie dogodnie do wojen zaborczych.

Błędne koło zakreślone przez łączne acz niewiedzące o sobie prace policystów merkantylnych pseudoekonomistów, i rządy samowładców, polegało na tem, że wszystkie polityczne urządzenia acz popierać miały *dobrobyt kraju* a *obronność* jego — jak należałoby — wzmacniać *dodatkowo*, wspierały i zmierzały do *zaborczości*, do wojen i zaokrąglania się a rozszerzania. *Mówiono*, prawda, o obronności — lecz wyćwiczona i żadna sławy armija łatwo przerzuciła się w narzędzie *zaborów*, wojen, łupieztwa i nieludzkich uciemieżeń i rozbojów. Sam Fryderyk W. w korespondencyjach swych utyskuje na „barbarzyński tryb współczesnego wojowania, sam nic jednak nie uczynił, aby położyć mu koniec.

Skupiać pieniądze — hasło Merkantylnizmu — stanowiło oraz podniecię i dźwignię wyzyskującej zewnętrznej i rozbójniczej polityki która była jeno dalszym ciągiem wewnętrznego zarządu, gotującego zasoby do „gotowości wojennój“.

Wiemy o tem niestety! że tradycja ta nad Spreą dotąd nie zaginęła...

Wszak różnica między bieżącym stóleciem a zeszłym, na polu zarządu państwowego nie miała: moc ustawodawcza w zeszłym wieku wywalczona powściąga i tłumi zacheianki cyniczne, a jeśli jest wywiedziona w pole przez rządy zaborcze, to szowinizm lub źle zrozumiane poczucie narodowości zawsze coś więcej warte jak chciwość obłowu lub hallucynacja władzy dla władzy t. zw. „Racja Stanu“...

Posiłkując się skrzętną pracą Funka w *Źródłach* tój pracy podaną, zestawimy kilka rysów, uwydatniających owoce *Zarządu wewnętrznego natchnionego Merkantylnizmem*. Okaże się przytem, że *nie* Merkantylnizm był szkołą, systematem gospodarstwa *społecznego* — co jest n. wet *contradictio in adjecto*, ile że to gospodarstwo stoi zależnością społeczną *wzajemną* narodowych gospodarstw a merkantylnizm *a priori* ją wykluczał — jak mylnie i bezmyślnie dotąd utrzymują, *lecz* że szereg *administracyjnych* środków tak zwanych złożył się istotnie w *System Zarządu*, t. j. w spojną całość wykończoną, gdzie jednakże nie ma śladu jakichkolwiek zdrowych pojęć *ekonomicznych* ani *ekonomicznych* dążeń.

1) Skupianie pieniędzy, jako wrzekomego bogactwa, skutkowało na przekorę uszczęśliwiania kraju, politykę wojen i zaborów przez możliwość utrzymywania w znacznej stosunkowo liczbie zaciąganiem werbowanych żołnierzy i tem samem ukrzepiało nieograniczoną bezwzględnością i kontroli władzę panującąch *wewnątrz* kraju. Józef II, po

części stronnik fizyjokratów, wydawał rozporządzenia przejmujące nas dziś podziwem z powodu ich małodusznej tendencji i zakazywał wywóz śledzi a dozwalał przedrukowywać w Austrii dzieła zagraniczne, aby pieniądze z kraju nie wychodziły“.

2) Ówczesne policyjne rządy „siały aby zbierać“, bo „Policyja“ miała być posiewem, żniwo którego zagarniał skarb nienasycony. Dla ściągnięcia „gotowego grosza“ i dla „korzystnego bilansu handlowego“ popierano rękodzielnictwo *coute que coute*, lubo rękodzieła te nie odpowiadały przyrodzonym właściwościom kraju i były tylko uszczerbkiem dla rolnictwa. Fryderykowi W-mu chodziło o hodowlę owiec polepszoną i o jedwabnictwo z tą jedynie myślą, by przez fabrykaty ściągnąć z zagranicy gotówkę. Ztąd premije, zapomogi, monopole i przywileje dla krajowych rękodzielników, bezcelowe i szkodliwe.

3) Zakazowy system cel stanowił konieczne dopełnienie tej polityki gospodarczej i administracyjnej zarazem. System ten osiągnął wręcz przeciwne skutki. Lubo z ówczesnych 300 udzielnych niemieckich państw dosyć dużo wyprawiano towarów, dzięki forsownym zabiegom dźwigającym rękodzieła, wszelako i przywóz był znaczny. W l. 1700—1790 przewyżka wynosiła 550 milionów tal. ówczesnej monety co równało się, rozdzielwszy na pojedyncze lata, rocznej stracie 8 mil. tal. i było ubytkiem bogactwa krajowego, wyrównanym bardzo niedostatecznie przez subsydyją, które W-ka Brytania płaciła panującym będącym na jej żołdzie, podczas wojen przeciwko Francji i w wojnie siedmioletniej, oraz przez zarobek pojedynczych szeregowców i officerów w wyprawach zamorskich.

4) Tak w fiskalnych jak w widokach nibyto administracyjnych starały się rządy w myśl policyistów nawołujących do tego, o pomnożenie *ludności* swych krajów, przyciągały przybyszów zwłaszcza do statnich, utrudniały wychodźstwo i t. p. Co prawda, rozsądek nakazywał dbać przytem o urządzenia policyjno sanitarne i higieniczne warunki i wyznać trzeba, że w tym względzie rządy i policyści dobrze się zasłużyli późniejszemu Zarządowi spraw wewnętrznych jako też ludkości.

5) Nakoniec najlepiej widzimy w jak błędnem kole rządy i umysły się poruszały, jak policyści gardłujący za szczęściem i dobrobytem nie zapominali o merkantylnie krótkowidzących rachubach, kiedy zakłady Wewnętrznego Zarządu mające do swego celu zmierzać, jak np. drogi, poczty i środki przewozu wyzyskiwano w sposób czysto-fiskalny, odstręczając wygórowanemi opłatami od ich użytkowania.

Do fiskalnych i wojskowych założeń naginano nawet sprawy zarządu *socyjalnego* i *wychowawczego*. Dobroczynność, tępienie żebractwa, magazyny zbożowe, środki zapobiedz mające głodowi, traktowano jako urzędnia mające „przysporzyć siły dodatkowe“ (sic). *Elementarne szkoły* rządu oddawać poczęły, co prawda, gminom, popuszczając wodze opiekuńczego nadzoru i zazdrosnego wszędy — wścibstwa. Chodziło w gruncie jednak głównie o to, aby móż wydatkować więcej na wojsko. W Prusach nauczycielami ludowemi mianowano zazwyczaj *wystużonych podoficerów*. W Austrii nie wolno było za Józefa II uczęszczać na zagraniczne wszechnice, choć nie ulepszo no bynajmniej krajowych. Motywa rozporządzenia opiewają: „Um den Landeskindern Anlass und Verwand zu benehmen auswärts zu studiren und Geld aus dem Lande zuschleppen“ (!).

ROZDZIAŁ III.

Chrystyjan Wolf i jego „Prawo Natury“ odnośnie do zagadnień Zarządu Wewnętrznego.

Poszukiwania filozoficzno-polityczne i administracyjno-naukowe zeszłego stulecia, cechuje dążność do zgotowania ludziom współczesnym doczesnego społecznego szczęścia za pomocą środków ustawodawczych na pierwszym planie, w *następstwie* zaś wykonanie tych zamysłów przez organa zawisłe od woli i władzy najwyższej w państwie.

Nie należy wszelako mniemać, aby ośmnastowiekowi myśliciele w sprawach społecznych, wyrzekłszy się z góry tak jak dzisiejsi pozytywści zaciekan spekulatywnych o początku świata tak zewnętrznego jak ludzkiego, lub jak dzisiejsi utylitaryści w naukach państwowych lekceważący zagadnienia o początku prawa, państwa i obyczaju, zmierzali li tylko do obmyślenia najbliższych środków i wskazówek *praktycznych* w sferze administracyjnego zaopatrzenia potrzeb zbiorowych. Owszem, w obec rozprzężenia ówczesnego obyczajów i wszelkich etycznych węzłów, przy podkopującej wszelką cześć dla urzędzeń tradycyjnych spekulacji politycznej i abstrakcyjnej, ale jednocześnie wraz z wolnomyślnym i krytycznym popędem do roztrząsania wszelkich bytu przyczyn, w umysłach statystów zeszłego wieku krzewiły się i przemagały dążenia *moralizujące*. Filozofowie państwa i prawa byli zarazem myślicielami etycznymi, a jeżeli zajmować się im wypadło zagadnieniami wewnętrznego i społecznego Zarządu, nie spuszczały z oka wymagań Etyki. Etyka owszem czyli t. zw. „praktyczna filo-

zofia“ była probierzem ich wniosków politycznych i administracyjnych.

Tak samo jak w wieku XVII nauka ich o państwie wiązała się i była wypływem systemu i założeń etycznych autora, które przebiegały się w zalecanych przezeń urządzeniach politycznych. *W rzeczywistości* żadne może stolecie nie przedstawia takiego rozbratu między praktyczną polityką mocarzy i samowładców zkądinąd, jak widzieliśmy sprzyjających oświacie, któraby nie uwłaczała ich władztwu nieograniczonemu, a moralną, etyczną stroną ich postępowania zwłaszcza w stosunkach i sprawach międzynarodowych. *Teoryja* jednak ówczesna nawołuje do harmonijnego połączenia polityki z etyką, może właśnie z powodu ich rozchodzenia się w praktyce i państwowych ówczesnych stosunkach — mianowicie międzynarodowych. Pod koniec stolecia, gdy miał wkrótce na progu bieżącego już wieku, wielki królewiecki krytyk rozumu ludzkiego wygłosić wniosły swój etyczny postulat — którego nawet późniejsze i terazniejsze szkoły filozoficzne zachwiać nie zdołały — spotykamy się z całym zastępem monografii poświęconych zbadania *stosunku polityki do moralności*, jak naprzykład Garve'go, Berga, Dalberga lub tehnących dążnością pogardzenia ich w systemie naukowym filozofii moralnej i politycznej jak szkotów Fergussona, Hotczesona i anglika Peleja. Jakkolwiek rozprawy te i systemy nie celują oryginalnymi poglądami i pomysłami i przedstawiają na człekolubnym eklektyzmie, świadczą one wszelako tak samo jak prace etyczne i polityczne z pierwszej zeszłego wieku połowy, o tem, że stolecie to umiało wyznawać idealizm nie ustępujący w tej mierze idealizmowi stolecia bieżącego w jego początkach, idealizm i człekolubność nawet stosunkowo lepsze w swych owocach społecznych, jeśli zechcemy spamiętać o zniesieniu tortury, naprawie procedury karniej, powszechnej i skutecznej agitacyi za zniesieniem poddaństwa i niewoli i t. p. i t. p.

Bądź co bądź matką zagadnień społecznych zeszłego wieku jest t. zw. „Prawo Natury“ czyli filozoficzny pogląd i system prawa, państwa, obyczajowości, w części nawet i gospodarstwa. Spadkobiercy stolecia poprzedniego w filozoficzno prawnych zagadnieniach, jak np. Thomasius, umieją już, co prawda, wydzielić z bezkształtnej masy „Prawa Natury“, zagadnienia właściwej jursprudencyi, Nauki obyczajów i Nauki o państwie; odróżniają właściwe zasady przewodnie i kryterya naczelne każdej z tych dziedzin stopniowych dawniej w „praktycznej filozofii“, zaznaczają względną odrębność i samodzielność odnośnych etycznych—in lato sensu—działni i wydziałów.

Mimo to pisma etyczne i polityczne myślicieli i pisarzy następnego stulecia XVIII tak są z sobą duchowo zespolone i uzupełniają się wzajem, że niepodobna przedstawiać teoryj politycznych statystów ośmnaście wiekowych bez uwzględnienia, choć mimochodem ich etycznych poglądów.

Francuzcy pisarze ówczesni piszący dla wykształconych lecz lekkomyślnych i lekkodusznych wyższych warstw towarzyskich, aby uczynić wiedzę swą ponętniejszą; nadto popularyzujący ją w klasie średniej, narastającej powoli w potęgę zasobów materyjalnych i umysłowych, używali zazwyczaj stylistycznych *postaci*: opowiadań, dyalogów, mów (Discours) pisanych, dowcipnego zestawiania, niedomówienia (alluzyj), sarkastycznego epigrammatu i t. p. dla tego, że w inny sposób nie byliby wykryli słabiej strony przesądów i że zresztą wroga wszelkim pomysłom odmiany istniejących stosunków Cenzura Duchowieństwa i Rządów samowładnych, udaremniała, jak mogło, ich zamysły niebezpieczne. Celem ich świetnej nieraz za błyskotliwej walki było rozerwanie sojuszu intelektualnego władców duchownych z władcami świeckimi, co dopięli w drugiej połowie wieku zwłaszcza po wstąpieniu na tron kolegi swego Fryderyka W.

Co innego w Niemczech, gdzie średnia klasa mieszczan zaściankowych (Spiessbürger) poniewierana przez wyższe stany naśladowujące w mowie zwyczajach i obyczajach francuzkich „beaux esprits“, nie posiadała umysłowego poloru ani ruchliwości mieszczaństwa i ludzi t. zw. „intelligencyi“ francuzkich.

Dojmujące pociski i krytyczne błyskotliwe uwagi pisarzy francuzkich przedzierały się wbrew przeszkodom cenzuralnym, hierarchicznym i na przekory tłumiącej je policyjnej cenzurze, do niemieckich Bürgerów, ale smakowali w nich już dla samego języka i dostępnego im lingwistycznego uprzedniego poloru, *głównie uczeni*. Ci zaś nie mogli zadowolić się luźną formą, trybem, że tak powiemy, nieforemnym i rozszytym, efektowną i ponętną szatą, w jakiej czytelnikom swym francuzcy pisarze podziwiali wnioski moralne i polityczne pośród alluzyj i przyceinków do potężnych lub zacofanych.

Francuzcy myśliciele współcześni uprzystępniali tylko i w zręcznej formie nadawali prawo obywatelstwa pomysłom etycznym i politycznym angielskich pisarzy 17 wieku lub następców Lock'a w 18. Fizyjokraci obejmowali wprawdzie wiele zagadnień społecznych i politycznych obok poszukiwań swych treści gospodarczej w pismach głoszących „prawa naturalne społecznego ustroju“ (jak np. Mercier de la Rivière). Wszakże bardziej systematyczne ich prace wyszły

w drugiej już połowie stulecia mało były jeszcze znane uczonym niemieckim i zresztą pomysły ich wpłynęły na niemieckich badaczy Zarządu państwowego dopiero wtedy, gdy przekonywano się coraz więcej o płoonych owocach polityki szkoły merkantylnj. Niemieccy współczesni uczeni, zwłaszcza uniwersyteccy, nie mogli jeszcze obejść się bez wywodów — jak mówi Biedermann — prawidłowo pedantycznych i szkolnych, nawet wtedy, gdy chodziło o uzasadnienie trywialnych wydarzeń życia powszedniego. „Jako gruntowni“ Niemcy, wstydziłiby się oni z posiadania takiej tylko filozofii, która jak angielska stanowiła li uogólnienie empirycznych spostrzeżeń lub jak francuzka szereg rozumowań dowcipnych o sprawach i zagadnieniach najwyższych“.

W samj rzeczy niemieccy uczeni nie byli w stanie powołać się wówczas na inną swojską szkołę filozoficzną i wykazać się zasadami przewodniemi, zkad by mogli wyprowadzić pasmo rozumowań politycznych i etycznych jak na mało upowszechnioną filozofją Leibnitza, który pisał nb. po francuzku lub po łacinie, pracami Puffendorfa naśladowcy Grocyjusza, oraz scholastycezmem przejętych protestanckich teologów i pijetystów. Leibnitz wykazał wprawdzie w zwyczajki sposób brak filozoficznych podstaw w teorii Puffendorfa o prawie przyrodzonym, lecz sam o tyle źle wpłynął na postępy uzyskane przez Thomasius'a w tój gałęzi wiedzy, iż pogmatwał dziedzinę prawa z dziedziną moralności ¹⁾, co zdawało się już być dowodnie odłączonym.

Zresztą skuteczną uprawę studyjów prawno-filozoficznych i filozoficzno-politycznych, wstrzymywało ówczesne rozdrobnienie dzierżaw terytoryjalnych udzielnych niemieckich władców i wespół z tem zaściankowy charakter wszechnie i jurysprudencyi niemieckiej. Uczono w uniwersytetach barbarzyńską i skażoną łaciną. Thomasius, który poraz pierwszy pragnął rodzimj mowie przywrócić i wywalczyć uznanie na katedrze, napotkał na opór kolegów. Przetorował, prawda, drogę innym, lecz trzeba było bardziej ożywionego zajęcia dla krajowego piśmiennictwa i nauki, wielu mozołów i utareczek zanim akademickie w tój mierze przesady i zastałość dozwoliły pomysł ten powszechnie i skutecznie wprowadzić w wykonanie. Wolf np. większe swe i na rozgłos w świecie uczonym obrachowane dzieła pisał jeszcze w języku łacińskim.

¹⁾ Por. Janet—Histoire de la Science politique l. c. II. str. 365.
Oczapowski. 5.

Wolf, syn garbarza, urodzony we Wrocławiu w r. 1679, poświęcał się zrazu matematyce zanim przeszedł do filozofii, którą wykładał z powodzeniem w Halli. Po 16 latach nauczycielskiego i akademickiego zawodu. teologowie uczepliwszy się ustępów jego *Metafizyki*, żądali można było posądzić go o fatalizm, oskarżyli go jako bezbożnika przed królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I, który go w r. 1723 wygnał z Halli w sposób brutalny, zagrożiwszy mu stryczkiem w razie zwlekania wyjazdu dłużej jak 48 godzin. Przeciwnicy Wolfa dokazali pono tego tak rychło przez to, że wpłynęli na króla wielce nabożnego przez dwóch pruskich wojskowych

Wiemy już o zamięłowaniu pociesznem króla tego do „rosłych grenadyjerów“. Otóż wrogowie W. uderzyć umieli w słabą stronę, gdyż na zapytanie prostodusznego monarchy, coby znaczyć miało *fatum*, które Wolf miał w pismach swych metafizycznych wyznawać i wierzyć weń, odpowiedzieli: „Jeśli który z wysokich grenadyjerów W. K. M. jest dezertorem, to tak chciało *fatum* Wolfa i W. K. M. niesłusznie czynisz, karząc go, gdyż grenadyjer ów nie był w stanie oprzeć się głosowi ślepego przeznaczenia“. Brutalny wybrzyk dotkniętego w miłości własnej samowładcy powiększył tylko wziętość i rozgłos filozofa męczennika, któremu heski Landgraf pokwapił się ofiarować katedrę w Marburgu. Pospieszyło za nim z Halli wielu słuchaczy, a tymczasem przyjaciel Wolfa pastor Rheinbeck potrafił udobruchać króla i wyprowadził go z błędu. To też pragnąc krzywdę wynagrodzić, król zapraszał Wolfa do powrotu i ofiarował mu katedrę w uniwersytecie frankfurckim (nad Odrą), lecz przerażony filozof nie przyjął propozycyi. Dopiero następca Fryderyka Wilhelma I, Fryderyk II wstąpiwszy na tron i świadom z własnego doświadczenia ojcowskiej surowości i brutalstwa, pospieszył dołożyć wszelkich usiłowań, aby filozofowi dać zadosyć uczynienie. Pisał skażoną gallicyzmami niemieczyzną do Rheinbecka: „Ich bitte Ihn sich umb den Wolf Mühe zu geben. Ein Mensch der die Wahrheit liebet und sucht, muss unter aller menschlichen Gesellschaft, werth gehalten werden und glaube ich dass Er eine Conquête im Lande der Wahrheit gemacht hat wenn er den Wolf hierher persuadirt“. Dał Wolfowi 2000 tal. płacy (na ówczas bardzo wiele), zamianował go kanclerzem wszechnicy w Halle i na domiar satysfakcyi, zwolennicy próżnego filozofa wyjednali mu u bawarskiego Elektora tytuł Reichsvicar'a, t. j. *Barona*. Wolf po 17 latach nieobecności z tryjumfem powrócił na swoją posadę i zaczął upokarzać dawnych swych przeciwników dufny w wiatr francuzki od góry wiejący, przy czem kadzidła zawróciły mu głowę. Ponieważ wędrowny jakiś francuz

i dworak nazwał go był zwyczajem przesadzonych ośmnastowiekowych pochlebstw, „un professeur du genre humain“, Wolf oświadczył tedy nie żartem we wstępnym swym wykładzie, że puszczać w niepamięć doznane zawody, przykrości, zamysła poświęcić się odtąd pożytkowi rodzaju ludzkiego, wydając w dalszym ciągu rozpoczęte swe prace pisarskie jako „professor universi generis humani“ (!).

Syt sławy i zaszczytów dokonał życia w r. 1754.

Nie od rzeczy objaśnić, że Fryderyk W. pragnął przez owo zadosyćuczynienie dać światu dowód jak umiał cenić umysły niezależne, bo zkądnąd osobiście niezbyt wysokie miał o Wolfie wyobrażenie, jako o myślicielu. We francuzkich swych pismach i sądach o pisarzach niemieckich, wyraża się o Wolfie dosyć niepochlebnie, mieniając go rozważkowywaczem (rabâcheur) pomysłów Leibniza.

W istocie niewielka między poglądami obydwóch na świat istnieje różnica.

Wolf o tyle odbiega od wielkiego swego wzoru i mistrza, że przyjmuje w metafizyce zaświatowe przyczynienie się Stwórcy oprócz monad i że w psychologicznych swych poglądach wcale sam z sobą nie jest zgodny. Raz bowiem przypisuje ustrojowi ciała ludzkiego możność kształcenia pojęć sam z siebie, t. j. przez zmysły; to znów, jak gdyby odurzony własną śmiałością, przypuszcza t. zw. „Influxum physicum“, t. j. hipotezę utworzenia świata i ludzkiego ducha przez duch zaświatowy. Zostaje w tyle nawet za Deskartem. Biedermann trafnie porównywa z sobą Wolfa, Leibniza i Thomasius'a jako wpływowych pisarzy. „Leibnitz nie pisał ani przystępnie, ani też zdobył się na system wykończony filozoficzny. Działalność jego ograniczała się na tem, że wpływał swoją filozofią na szczupły wybór umysłowej „arystokracji. Thomasius wprawdzie pisał w sposób popularny, lubo „także nie stworzył systemu, wszelako nie osiągnął swego założenia, „aby ziomków obeznać z praktycznemi wynikami filozofii w odniesieniu do spraw społecznych, w zakresie prawa i państwa. Walnem „zadaniem dla Wolfa było skojarzyć tryb ścisłego acz nużącego roz- „wlekłością swą rozumowania z zagadnieniami ustroju społecznego „ówczesnego“. Przy całym swym „nastroju moralizującym i kaznodziejskim, filozofia Wolfa zmierza do tego, aby odtworzyć i usprawiedliwić urządzenia państwowe, gospodarcze i prawne istniejące w oświeconem samowładztwie, usiłuje wynaleźć *rozumną* ich podstawę. Wolf nadto posiadał dziwny dar ubrania najpowszedniejszych rzeczy w szatę filozoficzną, przez to, że prawdy i spostrzeżenia empiryczne nawiązywał do syllogizmu i nadawał im pozór głębokiej i oryginalnej

myśli, kiedy twierdzenia jego były komunałami nieraz pociesznemi swą trywialnością, lub tem, co anglik zowie *truism* prawdą oklepaną i samą przez się zrozumiałą, jak np. „że dobrze wychowane dzieci sprawiają rodzicom swym uciechę a źle wychowane strapienie“. Sami uczniowie syllogistyki Wolfa ośmieszali ją, pisząc na seryjo jak np. niejaki Maciej Klaudius: „Ein Student ist kein Rhinoceros, denn das Rhinoceros ist ein Thier mit einem Horn auf der Nase, nun hat aber der Student kein Horn auf der Nase, folglich ist er kein Rhinoceros. Was zu beweisen war“. Wprawdzie takie nadużycie syllogizmu dla celów nienaukowych nie powinnyby pozbawiać metody badania ówczesnej *pewniej* zasadności logiczności, tak jak w ogóle nie należy zaś zrzucać odpowiedzialności na mistrza. To wszakże pewna, że ulubione narzędzie rozumowania Wolfa, nieustannie ponawiający się argument i rozumowy wywód wrzekomo rozum przekonywający „der zureichende Grund“ *ratio sufficiens* czyli uzasadnienie wniosku przez siłę dowodową i rozumną samęj przesłanki, przestało dzisiaj mieć znaczenie, jakim się cieszyło w dedukacyjnym par excellence wieku ósmym nastym.

Już w 1721 r. wydał był powyższy filozof główne swe dzieło filozoficzno-polityczne „*Vernünfftige Gedanken vom gesellschaftlichen Leber des Menschen insbesondere dem Gemeinwesen*“ w którym roztrząsa podstawy, istotę i postaci władztwa zwierzchniego i politycznej społeczności. Wywody wszakże i rozumowania odnoszące się bliżej do państwowego Zarządu, jak zobaczymy, głównie wewnętrznego, rozwinął i uzupełnił w r. 1746 w 9-tomowym in quarto *Jus naturae et gentium methodo scientifica pertractatum*. Ósmy tom tego rozwlekłego wykładu zajmuje się prawem politycznym i administracyjnym, w szczególności zaś rozbiera zadania państwa na polu *wewnętrznego* Zarządu i dla tego zasługuje na rozbiór i streszczenie w tem miejscu. Nawiasem mówiąc, samo przez się niemal wielkie dzieło Wolfa traktuje też o prawie cywilnem, karnem i międzynarodowem, procedurze sądowej i o etyce, w związku z zasadami wszelkiego ustawodawstwa. Rozbiór tych części atoli zgoła nie byłby tutaj na swoim miejscu.

Przedewszystkiem uprzytomnić sobie musimy co Wolf rozumie pod *Doskonałością* (Vollkommenheit), pojęcie to bowiem stanowi punkt wychodny rozumowań i zarazem sprawdzian należyście ukształtowanego życia społecznego.

Człowiek—mówi W. obowiązany czynić to wszystko i nawzajem unikać tego, co zawadza dążeniu do ulepszania swego bytu materialnego, umysłowego i obyczajowego. Etyczne to przykazanie rozciąga

i włącza w jedną całość prawa i obowiązki „wewnętrznej“ swobody czyli moralność *właściwą*, tudzież prawa i obowiązki prawem *wymuszalne* — sferę właściwego *prawa*. Równość i swoboda są jednakowe w stanie przedspołecznym, t. zw. przyrodzonym (zwykła fikcyjna myślicieli dwóch zeszłych stuleci), a dopiero przyrodzone te prawa w *społeczności* nabierają cechy *praw nabytych*, o ile zewnętrzna norma upowodowana potrzebą uporządkowania wzajemnych między ludźmi stosunków, zakreśla im granice i ujmuje w sztuczną, t. j. prawną nierówność. Z tej myśli naówczas śmiałej i odpowiadającej gminowładnym dążeniom objawionym w kilkanaście lat potem we Francji, Wolf mógł być wysnuć doniosłe wyniki. Lecz hipoteza pierwotnej społecznej umowy, widmo wszystkich poprzednich i zeszłowiekowych myślicieli, ścieśnia te wyniki, ponieważ zamienia wrzekomy przedspołeczny stan ludzi w doskonalszy *prawny*, gdzie dobrowolny związek i porozumienie dodaje większej wagi przyrodzonym prawom swobody i równości, zwłaszcza, iż obdarza uczestników społecznego związku większymi jak w naturalnym stanie „wygodami“ — *commoditates vitae*. Możliwość zaś *doskonalenia się* zawisła od owych „wygód“ — czyli jakbyśmy dzisiaj powiedzieć musieli *od warunków* zgodnego i wielostronnego pożytku społecznego, warunków ustawodawczych i administracyjnych polegających na instytucjach rządowych, samowładnych, stowarzyszeniach i t. d.

Wadliwym w całym swym wywodzie jest, nie fikcyjna umowa społeczna, lecz utożsamienie praw i obowiązków *moralnych* z temi, które państwo może nakładać obywatelom przez *ustawę* lub przepis obowiązujący. Zobaczmy też wkrótce, że Wolf, tak samo jak współczesni socjaliści schlebia państwowemu absolutyzmowi i nakłada na władzę zwierzchnią obowiązki zgoła do niej nie należące i socjalizm bowiem odznacza się jako teoria filozoficzno-prawna ustawicznem zlewaniem *etycznych* praw z *ustawowemi*, obowiązków *moralnych* z *politycznemi*. Wszakże, jak naznaczyliśmy, Thomasius poprzednik Wolfa, rozróżnił już był sferę prawa ustawowego od obyczajowego, obydwoh zaś zakresów od praw Boskich (w dziele *Jurisprudentia Divina*).

W ósmym tomie „Prawa Natury i Narodów“ Wolf określa państwo, jako instytucją *wspierającą* ludzi w ich dążeniu do „Doskonałości“ przez to, że udogodnia i osładza (*vitae jucunditas*) życie społeczne swych obywateli „*Pomyślność podwładnych jest dla panującego gwiazdą przewodnią*“.

Wszakże panujący nietylko zabezpieczyć ich obowiązany od napaści i bezprawia przez wojskowość, wymiar cywilnej i karniej sprawiedliwości, ale też ma troszczyć się o „dostarczenie im środków do życia *wygodnego, przyjemnego i przystojnego*“, wspierać, o ile go stać, zabiegi poddanych o dobrobyt i dobro fizyczne i moralne, albowiem takowe stanowi „filar politycznej jego potęgi“. *Celem* przeto państwa jest *vitae sufficientia, tranquillitas et securitas*. Łatwo widzieć, że dźwięczy tu echem stary pogląd Arystotelesa (o autarkii), że „Rzeczpospolita sama sobie wystarczyć powinna“. W § 214—224 przerzeczonych „Vernünftige Gedanken“, Wolf dobitniej jeszcze opisuje państwowe zadania mówiąc: „*Wspólna pomysłność i bezpieczeństwo* jest najwyższem i ostatniem prawem społeczności politycznej“ (hochstes und letztes Gesetz, t. j. celem). Nie darmo zwracamy uwagę z naciskiem na to orzeczenie i składowe jego czynniki. *Podwójne* bowiem to zadanie państwa było dla późniejszych policystów podstawą wychodną do podziału ich teorii na *Wohlfahrts—i Sicherheitspolizei*. Podział ów i pogląd związany z *podwójnym* jakoby celem państwa, kołacze się jeszcze u pisarzy administracyjnych bieżącego stolecia (Pözl), z kądinąd trzeźwo i zgoła nie po szkolnemu zapatrujących się na sprawy popolite. Spotykamy się z nim u prof. Andrejewskiego.

W jaki jednak sposób wywiązuje się zwierzchnia władza z tych funkcji i zadań społecznych?

Przedmioty dziedziny („kategoryje“ jakieśmy je nazwali) Zarządu Wewnętrznego znajdujemy dosyć trafnie już zwiedzione w pewien szyk i ład w Jus naturae et gentium, gdzie Wolf przebiega te zagadnienia po kolei.

Naprzód więc krajowa *Ludność* ma być zaopatrzoną przy pomocy rządu we wszystkie potrzeby życia. Trzeba aby ustawodawca i troskliwy o dobro jej rząd zabezpieczył jej pożywienie, odzież, dogodne mieszkania i przysporzył o ile to w jego mocy *vitae jucunditates*, miłe a ozdobne rzeczy. Gdy zaś sposobem nabycia ich jest *praca, państwo*, przeto nie może ścierpieć próżniaków, powinno ono oznaczyć (sic) stosunek między *zarobkiem a środkami żywienia*, władne nawet oznaczyć *liczbę tych, którzy zajmą się pewną gałęzią produkcji*. Widzimy z tego jak na dłoni, że przed 100 laty już wygłaszano ex cathedra żądania tak czysto i niewątpliwie socjalistowskie, że francuzcy i współcześni zwolennicy Lassale'a na nic lepszego zdobyć się nie potrafili. Państwo winno, dalej, wspierać skłonności do sztuki i kunsztów a rzemiosł wszelakich, zachęcać i kształcić obiecujące talenty w tej mierze i w tym celu zakładać i utrzymywać zawodowe

szkoły techniczne, ubogich kształcić *bezpłatnie*. Nadto należy też rządowi pomyśleć o założeniu *Akademii umiejętności i sztuk*, za której zadanie W. poczytuje „popierać uprawę rolnictwa i rzemiosł (!), pisać dzieje każdej gałęzi wytwarzania“, badając w każdej okoliczności środki, jakimiby można daną gałąź produkcji udoskonalić ¹⁾. Widzenia merkantylistów, dla których orędownictwo państwowe rękodzieł było alfą i omegą wyłażą tu jak szydło z worka. Trzeba pamiętać o tem, że poglądy te były bardzo rozpowszechnione między wykształconymi ludźmi téj epoki i że zresztą przemysł istotnie był wtedy w kolebce i potrzebował podźwignięcia jakimkolwiek sposobem. „Laisser faire“ fizyokratów byłoby wówczas i w Niemczech zwłaszcza bezużyteczną a nawet szkodliwą opieszałością ze strony ustawodawcy i samowładcy światłego. Widzieliśmy zresztą, że istotnie przyrost ludności napływowej był pożądanym dla obronnej siły krajów tych a sięgnąć ją mogła li szerególna opieka i zachęta rękodzieł. W téj mierze więc socjalistowskie nawet żądania Wolfa nie były pozbawionymi politycznej przeczności i częściowej zasadności. Państwo powinno też starać się o *uprawę umysłową* przez szkoły i o rozbudzenie życia *religijnego* (wówczas istotnie bardzo nadwątlonego w klasie biednej, nie mówiąc o „beaus esprits“). Trzeba aby władza doglądała, aby każdy obywatel dopełniał należycie moralne obowiązki względem samego siebie, bliźnich i Boga, upoważnia ją do tego Prawo natury, bo jak Wolf wywodzi: „skoro oddawanie Bóstwu czci pewnej leży w naturze człowieka, przeto państwa zdaniem w téj mierze jest *zmuszać* ludzi do nabożeństwa (!), baczyć aby zachowywano święta uroczyste, zapobiegać szerzeniu pism naruszających zasady moralności i religii jako też nie dopuszczać wolnego objawu podobnych gorszących zdań publicznie. Wolf uważa, że odpowiednim środkiem (sic) upowszechnienia cnoty, są: teatralne widowiska, komedye i tragedye.

Rzecz państwa jest nadto przedsięwziąć i zarządzić wszystko, co dotyczy zachowania *publicznego zdrowia*. Troszczyć się przeto ma zwierzchnia władza krajowa o to, aby potrawy były zdrowe, napoje czyste, lekarstwo tanie, aby lekarze byli wykwalifikowani. Zapobiegać należy szerzeniu się chorób zaraźliwych i powstrzymywać ludzi

¹⁾ Roscher. *Gesch. der Nationaloek: in Deutschland*. I. c. str. 333—334 zaznacza, że podobną zupełnie myśl miał dawniej Leibnitz. Zdaje się, iż W. był tylko jego celem i w téj mierze.

od zbyt wielkich natężeń pracy fizycznej. Wolf żąda przy tej sposobności, aby urzędnicy byli dobrze ze skarbu płatni i aby nie natężali zbyt znacznie swych sił dla zapewnienia sobie znośnego losu. W dalszym ciągu zadaniem władzy zwierzchniej jest starać się o *drogi komunikacyjne* dogodnie, o to, *aby gmachy i budowle publiczne* były trwale budowane i miały *przyjemny* pozór, aby były ogniotrwałe i t. p.; żąda więc nasz autor od państwa, aby starało się o środki zabezpieczające przeciwko klęskom groźnym mogącym od żywiołów, wspomina tutaj o *policyi ogniwój i wodnój*. A że przyrodzone siły zkażdą skracają życie ludzkie, trapią nieurodzajem, zkażdą powstaje *drożyzna* środków wyżywienia, rzeczą jest przeto władzy zwierzchniej stawić tym klęskom czoło przez ulepszenia w dobrach rządowych i *zapomogi ze Skarbu gospodarzom wiejskim*. Wolf domaga się dostatecznej pieczy rządowej nad wystarczającymi zapasami drzewa, nawołuje rządy do leśnictwa i lasowego poprawnego i wzorowego gospodarstwa, utyskując nad jego upadkiem we współczesnych Niemczech. Państwo winno też rozciągnąć dozór nad *marnotrawcami*, ograniczyć *zbytek* w jadłach, napojach, strojach. Winno przedsięwziąć *środki zabezpieczające los ubogich*, nie dopuszczając żebractwa, ewentualnie *zmuszając* do pracy jeniwych w *domach przytułku i pracy*, powinno starać się o założenia *ochrony* i szkół dla *ubogich*. — Ponieważ *lichwa*—zdaniem W.—przeciwia się „Prawu Natury“, naczelnik państwa winien przeto oznaczyć *stopę odsetną* i ułatwić obywatelom pożyczki pieniężne, dając im *dogodne warunki kredytu*. Rzeczą państwa jest starać się o dobroć *monety* i spodleniu jej zapobiegać. Co się tyczy *tranquilitas*, jako zadania państwowej władzy, nie chodzi o to tylko, aby sądownictwo godziło w sposób należyty spory i uroszczenia między stronami, lecz o to, aby *zapobiedz* naruszeniom ustaw przez *odkrycie* zbrodni i *odstrazenie* zbrodniarzy. *Zarząd Bezpieczeństwa jest przeto sprawą związaną z wymiarem sprawiedliwości*. (Myśl Präventivjustiz Mohla).

Widzimy z powyższego streszczenia VIII ks. Prawa Natury, że poglądy dopiero co przedstawione stanowią jakoby rusztowanie i plan budowy nauki Policyi, która podjęła po Wolfie już ale krocząc jego ślady i zachowując mniej więcej *takiż rozkład osnowy jej badań*, poszukiwania nad zadaniem Wewnętrznego Zarządu. Wszakże natracamy w Jus Naturae et Gentium co chwila o wiadome kategorie i później rozwinięte i wypełnione działy policyi: Ludności, Zdrowia t. zw. Głodowej, Rolniczej, Leśnej, Szkolnej, Wyznaniowej, Obyczajowej, Policyi Dobroczynności i t. d. i t. d.

Pytanie wtedy, z kąd w dziele filozoficzno-prawnem wzięły się drobiazgowo — w obec dzisiejszych wyobrażeń o filozofii prawa i państwa — roztrząsania przedmiotów i zadań wewnętrznego zarządu kraju? Żadna z późniejszych prac w téj dziedzinie nie rozszerza się nad nimi tak wyczerpująco, nie wkracza w to, co stanowi przedmiot poszukiwań umiejętności praktyczno-politycznych, odnoszących się do państwowych funkeyj *wykonawczych*, jaką, bądź co bądź, była nauka policyi.

Należy przypuścić, że Wolfowi niezupełnie obce były współczesne pisma kameralistów, co prawda dziś nie zasługujących na uwagę, bo pozbawionych przewodniej myśli rzemieślników uniwersyteckiej katedry, jak np. Gasser, Zank, Dittman, gdzie zadania wewnętrznego Zarządu noszą nazwę „Policyi“. Można domyśleć się, iż filozof nasz kreśląc kategoryje swego Prawa Natury, mimowoli zapatrywał się na urządzenia administracyjne współczesne, zwłaszcza w większych niemieckich państwach, jakimi były Prusy i Austria. Myśliciela ogarnęło złudzenie zwykle filozofom z zawodu, przekonanie, że nie poddają się wpływowi otaczających ich stosunków i urzędzeń społecznych, lecz pragną samodzielnie i krytycznie wskazać drogę przeobrażenia instytucyj istniejących.

„Policyja“ Prawa Natury Wolfa — lubo słowa tego jeszcze nie użyto — jest jakoby odbiciem stosunków administracyjnych współczesnego samowładztwa oświeconego, od których różni się li postulatem nadzoru nad sumieniem i wyznaniem obywateli, postulatem nie licującym zresztą ze światowym a nawet antyreligijnym poglądem ówczesnych panujących. Charakterystyczne światło rzuca na pracę Wolfa szczególnie ten, że XVIII tom J. N. et G. Wolf poświęca Fryderykowi W. z przypiskiem, w którym oświadcza, „że celem jego dzieła jest pouczyć władców, jak mają rządzić państwem w sposób taki, iżby używali władzy najwyższej dla dobra powszechnego“.

Bądź co bądź XVIII ta księga Prawa Natury jest *pierwszą* — po Delamarze książką — acz niedołączoną teorią administracyi wewnętrznej. Była ona zapowiedzią ruchu umysłów przygotowującego czasy politycznego ustroju i społecznego zarządu wielostronniejszego, czasy państwa opartego o powszechne obywatelstwo, których filozof nasz co prawda, nie przewidywał jeszcze. Samowładztwo ukrzepiwszy się po zwyciężkiem złamaniu Feodalizmu, potrzebowało przyswoić sobie przekonania i w mniemaniu poddanych i podwładnych otoczyć pewnym urokiem nie tylko własną *prawną* podstawę, lecz wykazać się tytułem dbałości i pieczołowitości *skutecznej* o powszechne

kraju dobro, które zachwacił był lub wyzyskiwał egoistycznie interes stanów uprzywilejowanych. Cesarsey i królewscy urzędnicy byli ową *umysłową armią*, karnem lecz świadomem swego działania ramieniem oświeconego absolutyzmu, urzędnicza rzesza, kształcona we wszechnicach, nie tylko w imię woli najwyższej, lecz w imię pojaśnionego przez szkolne Prawo Natury interesu i celu uszczęśliwiania poddanych, potrzebowała duchowego oręża, bodźca i proporca, około którego się skupiała. Urzędnicza armia potrzebowała hasła w imię którego walczyła z przywilejami stanów wielmożnych—choć już nie przemożnych, hasła zrozumiałego i dla uciśnionych maluczkich. Taki oręż i hasło dawało im do rąk pod wezwaniem „powszechnej pomyślności a bezpieczeństwa“ krajowej społeczności, ułomne, prawda, lecz *podówczas* zgóła usprawiedliwione, jako szczebel i czynnik *umysłowego rozwoju*, Prawo Natury. Aż po ową dobę rozkwitu absolutyzmu oświeconego, ba, nawet aż do zwyciężkiego pochodu Rewolucyi Francuzkiej i ukrzepienia jej polityczno-i administracyjno-prawnych zdobyczy, ziemską i patrymonialną administracyja krajów niemieckich była stękiem gorszącej samowoli, dynastycznego sobkostwa, bezprawiów wyższych stanów i ucisku ludowego. Trzeba być ślepym, jak są niemi *laudatores temporis acti*, między spadkobiercami wydziedziczonych *stuszenie* w imię dziejowej Sprawiedliwości Uprzywilejowanych, aby uważać, że oświeczone samowładztwo cenione przez Prawo Natury ówczesne, że rządy policyjne owęj epoki, nieodbitą były potrzebą i *względnie* nawet pod etycznym względem, *budującym* objawem. Gdyby nie one —wraz z Rewolucyją francuzką — dotychczas jęczelibyśmy w więzach możnowładztwa.

ROZDZIAŁ V.

Francuzkie pojęcie policyi. Delamarre.

Żywioły i warunki rządów samowładnych t. zw. policyjnych opisane w pierwszym naszym rozdziale, złożyły się wprawdzie głównie w Niemczech na teorię administracyjną o społecznej pomysłowości a bezpieczeństwie jako zadaniach władzy najwyższej. Wszelako zbliżone do nich aczkolwiek odmienną koleją wydarzeń dziejowych ukształtowane warunki istniały też w pierwowzorze nowożytnego jedynowładztwa nieograniczonego, w monarchii francuzkiej. Tak tu jak tam, panujący nad krajem, w celu ustalenia nadal władzy swój na gruzach możnowładzkich i stanowych rządów, potrzebowali sprawy wewnętrzne podwładnych społeczeństw zabezpieczyć przed możliwymi zamachami na jedność władzy zwierzchniej i coraz bardziej jednolicące się ustawodawstwo. Sprawy administracyjne nazywano też wtedy *Police intérieure du Royaume*. Tradycyjne pojęcie policyi, dziś zapomniane a li po książkach tułające się, tradycja, która nakazuje wszystkie sprawy krajowego zarządu widzieć przez pryzmat policyi, t. j. przypominamy, ochronnej strony Zarządu, jest tak dobrze niemiecką jak francuzką i wyraża w ogóle poglądy pisarzy zeszłego stolecia, oraz odzwierciedla zawikłany centralny Zarząd z ramienia panującego w tych zwłaszcza sprawach, w które nie wglądała władza sądowa i administracyjna Stanów uprzywilejowanych zastrzeżona im nominalnie lub sprawowana faktycznie jako okruchy feodalnej wielmożności i udziałności. Różnica między niemieckim a francuzkim poglądem na policyję polega li na tem, że ostatni wysnuł się z praktyki Zarządu Publicznego Bezpieczeństwa, kiedy pogląd niemiecki rodowód

swój zawdzięcza szkolnej *teorii* Prawa Natury, w części zaś nawpół umiejętnej do wymogów urzędniczych przystosowanej Kameralistycy.

Straż *miejskiego* porządku stolicy, oraz straż bezpieczeństwa osoby *panującego i jego dworzan* a *Doradców* umiały wcisnąć się we wszystko, przeniknąć i podgarnąć sprawy społecznego Zarządu na rzecz—*administracyjnej centralizacyi, odwiecznego*—nietylko przez Rewolucyją, jak twierdzą ci, co „niezapomniawszy niczego się nie nauczyli“—stworzonego—narzędzia *politycznej* Francyi jedności.

Pisarze historii Zarządu królewskiej Francyi i stopniowego rozrostu owój jak polip wszystko ku sobie ściągającej i oplatającej władzy monarchów francuzkich dostarczają nam wiele pouczających dowodów na to, cośmy powyżej nadmienili, dostarczają wskazówek *dla czego* właśnie pierwsze teoretyczne dzieło o politycy niedokończone i przedmiotu „właściwój“ w dzisiejszem rozumieniu politycy nie dotyczące—traktat Delamarre’a wysoko ceniony przez Mohla—jest rodzajem początkowania w nauce o wewnętrznym Zarządzie, *dla czego* wyszło ono z pod pióra nie badacza i uczonego *policysty*, ale jako owoc praktycznych doświadczeń wyższego policyjnego urzędnika, *policyjanta*, jak dzisiaj mawiamy. Posiłkujemy się też—zanim przejdziemy do Delamarre’a — cenną lubo zgoła dziś zapomnianą Historją francuzkiej administracyi królewskiej Daresta de la Chavanne (1848). Niemiecy teoretycy—z małemi wyjątkami—mało korzystają z dzieła tego, choć niesłusznie. Dowiedzieliby się z niego, że cały umiejętny „Lehrbegriff“ zeszlowiekowej politycy *musiał* się wywiązać z zaprzęgnięcia praktycznej politycy sprawami Wewnętrznego Zarządu.

Odkąd królowie Francyi, zwierzchnicy luźnej feodalnej Rzeszy, poczuli, że z pomocą mieszczanstwa obdarzonego przez nich przywilejami, będą w stanie zwalić feodalną wielmożność, zgnieść możnowładców a swoich wazalli, poczeli przygotowywać sobie gwoli późniejszemu skruszeniu tej potęgi nienawistnej, narzędzia powolne i wielce dogodne.

Za widownią tego obrali sobie oczywiście dzierżawy *własne*, t. j. nie trzymane w lennictwie lecz nabyte spadkowem allodyjalnem prawem i zawiadywane jako „Domaine“. Z czasem—widzieli to przezorni królowie — krainy te będą mogły shłódować sobie i przyciągając mieszkańców ich, zaabsorbować wielkie lenne ziemie, poddawszy je pod strychulec centralizacyjny.

Urzędnikami mianowanemi i od nich wprost zależnemi byli *Baillis* i *Prévôts*, którzy wyręczali królów w wymiarze sprawiedliwości,

zawiadywali skarbowością, pilnowali publicznego bezpieczeństwa i porządek trzymali w królewskich dzielnicach, a obok tego nadzorowali polityczny samorząd udzielnych Wazalli, bacząc, aby Wazallowie wywiązywali się ze swych lennych obowiązków.

Wiadomo też z dziejów, że królowie z żelazną konsekwencyją usiłowali mimo niepowodzeń przez kilka stuleci skupić rozproszone dzierżawy niegdy Karola W. przez to, że powiększali obszar dziedzicznych krain w drodze kupna rodzinnych układów i patrymonialne swe dziedzictwo starali się przysparzać środkami wszelkiego rodzaju, np. jako kara na lenników niepomnych zobowiązań względem lennodawcy.

Tym sposobem przyłączyli w XIII stóleciu i poddali Zarządowi prewotalnemu połowę niemal późniejszego całkowitego obszaru Francyi. Co prawda, w wieku XIII i dwu następnych, Prevotowie nie mogli jeszcze wtrącać się w to, co dzisiaj zowiemy „Sprawami Wewnętrzными“ krain zestawionych i sąsiadujących z domanialną Francyją dla téj prostej przyczyny, że stanowiły one atrybucyje prawnie przysługujące *Wazallom, Kościołóm i Miastom*. Umieli jednak królowie w ciągu kilkunastulecnej centralizacyjnej swój polityki, zęczenie użyć przewagi i spożytkować przyciągającą siłę, jaką wywiera Paryż i Prévôt paryzki.

Kiedy za Ludwika Ś-go, Prévôt mógł rozporządzeniami swemi regulować sprawy miejskich korporacyj rzemieślniczych, za Karola VI władza jego *policyjna*, t. j. ściganie przestępców naruszających *publiczny spokój*, rozciąga się już do całego królewskiego Domanium, Prévôt może też wydawać rozporządzenia *prawomocne* w całej lennej lub królewskiej Francyi względem *zaopatrzenia stolicy w żywność*.

Wiekiem później, za Karola VIII, rozgraniczono atrybucyje sądowo-policyjne Prévôtów i Baill'ch. Pierwsi czuwali nad zwykłymi złoczyńcami, drudzy sądzili i karcili sprawców zbiegowisk, niedozwolonych zgromadzeń, przestrzegali przepisów o noszeniu broni i t. p. słowem, popełnili funkcyjje dzisiejszój politycznej policyi.—Należy też wciążyć to mieć na uwadze, że aż do końca stólecia XVIII Sądownictwo i Zarząd niesądowy były w jednych rękach i że administratorowie sądzili często we własnej sprawie. W obwodzie policyjno-sądowym królewskich urzędników uorganizowano Straż, rodzaj Żandarmeryi, zadaniem którój było tropić złoczyńców i dostawiać ich sądom.—*Sporne* sprawy sprawowania policyi w obrębie udzielnych obszarów len-

nych, rozstrzygały na korzyść zazwyczaj urzędników królewskich „Parlamenty“ czyli, jak wiemy, sądy królewskie.

W roku 1566 odjęto miejskim sądom juryzdykcyją w sprawach cywilnych, zostawiając miastom li karne sądownictwo w liczbie tych spraw i odnoszące się do zakłócenia powszechnego spokoju. Z powodu atoli niesnask między królewskimi a miejskimi sędziami w rzeczach publicznego bezpieczeństwa, edykt wydany w Ambocie w r. 1572 ustanowił układ sądów policyi miejskiej w połowie z mieszczan, w połowie z sędziów parlamentowych. W roku 1586 za Henryka III zaprowadzono we wszystkich miastach, gdzie sądziły parlamenty, *Komisarzy policyi*, do których należało doglądać „rzemieślników, szynkarzy, kupców w rzeczach przekroczeń i nieposłuszeństwa rozporządzenia władzy, opatrywać publiczne miary i wagi, czuwać nad magazynami zboża, zagnać miejskich oficyjalistów do zachowania miejskiej czynności, chwycić włóczęgów i podejrzanych“ i t. p.

W Paryżu i w ogóle w całej Francyi XVI stulecia ustanowiono prawdziwą i hierarchicznie złożoną Straż Bezpieczeństwa, rozpołowioną na pachołków, czyli *gens du „Guet“ królewskich i miejskich* (późniejszej „Gwardyi narodowej“ zawiązek).

Dowództwo obu tych straży oddano Prévot'owi paryzkiemu. Na utrzymanie straży téj naznaczył Karol IX w Paryżu podatek, od którego wolni byli tylko książęta krwi, duchowni, dworzanie i sędziowie królewskich trybunałów—oraz „zupełnie ubodzy“. Wszelako jeszcze za Ludwika XIII strażą policyjną zgoła uorganizowaną cieszyć się mogły li Paryż, Lugdun i Orlean. W r. 1631 rozszerzono atrybucyje dowódców Guétu i nadano je wszystkim prowincjonalnym namiestnikom, t. j. Prévôtom, Baillim i Sénéchaux, w 1631 rozporządzenie królewskie ustanawia 200 Chevaliers de Police, 200 Lieutenants de police, 100 Exempts i 300 Łuczników, których rozdzielono po miastach dotąd nieposiadających policyjnej służby.

W roku wreszcie 1667 zaprowadza Ludwik XIV na miejsce zbiorowego sądowo-policyjnego ciała w poły z królewskich, w poły z miejskich złożonego urzędników *jedynego* sobie odpowiedzialnego i naczelnego kierownika *wszystkich* w państwie spraw policyjnych, *Lieutenant Général*, prawdziwego jak mówi Daresté, *Ministra policyi*. Naczelnik ten wydaje odtąd policyjne rozporządzenia prawomocne w całym obszarze Francyi. Wkrótce zniesiono też szczególne juryzdykcyje w połowie samorządne i dodano w ten sposób ostatnią cegłę do sprę-

żystej centralizacji Służby Bezpieczeństwa, wieńcząc budowę odąd już wyłącznie *rządowej* Policji 1).

Różne, *naówczas* zasadne powody przemawiały za silnem ześrodkowaniem służby policyjnej, a nadto oswobodzeniem policji od sądowej kontroli

Według myśli Colbert'a, faktycznej głowy Rządu królewskiego, stolica miała przyświecać całej Francji i odzwierciedlać wszystkie jej społeczne sprawy: ztąd też zogniskowanie to, przy wielkim napływie cudzoziemców i ludzi szukających zarobku w Paryżu, dało nieraz powód do licznych nadużyć, rodziło zamieszki i podsycalo zwłaszcza socyalne wybryki ubogich w obec niedostatecznej dostawy środków pożywienia. Nadto zepsucie moralne kół dworskich i osób wyższych warstw stykających się z dworem w drugiej połowie XVII stulecia wyraziło się niejednokrotnie zamachami na bezpieczeństwo życia, trucielielstwo grasowało przez pewien czas w Paryżu w sposób zastraszający. Wreszcie przy wiadomych zamysłach Ludwika XIV, aby skruszyć żelazną dłońią protestantyzm i zmusić go do wyrzeczenia się wiary, scentralizowany w jednej dłoni zarząd policyjny nastęrczał dogodnie narzędzie gwoli przeprowadzeniu polityki nietolerancyi.

Niedość, że sądownictwo, o naprawie którego zgoła nie myślał Samowładca pyszny i świetnością swą imponujący, nie mogło być sprostać w zwykłym powolnym przewodzie karniej procedury rozlicznym zbrodniom poczynającym się szerzyć i kalać rządu „Wielkiego“ króla; lecz istotnie trzeba było wyjątkowo sprężystój i sumarycznej jurysdykcyi, by złe w zarodzie uprzędzić i odstraszyć zbrodniarzy *tajnym* wymiarem sprawiedliwości.

Tym końcem ustanowiono w r. 1679 tajny sąd w Królewskim Arsenale zwany *Chambre Ardente*, gdzie przewodził i miał nielada zadanie śledczego sędziego, Lientenant général de Police. Sąd ten doraźny i wyjątkowy w epoce zresztą podobnych trybunałów dążno-

1) Z przebiegu powyższego łączno spostrzedz, że królowie zrazu tolerujący samorząd miejskich gmin, stopniowo gminy z władzy policyjnej wyzuli. I po Wój Rewolucyi *duch* ustawodawstwa francuzkiego został ten sam. Ob. artykuł *Fournier'a* „Police“ w Block'a *Dictionnaire de la Politique*. Chociaz ustawa z r. 1837 przyznaje *w zasadzie* Merom samodzielne prawo początkowania rozporządzeń policyjnych, lecz, jak mówi F. „l'ensemble de notre legislation est contraire à cette idée emprun'tée au souvenir des grandes Communes du Moyen Age“.

ściach w Anglii nawet miał charakter sprawy wymiaru królewskiej sprawiedliwości przeciwnej kacerzom równie jak trucicielom.

Attrubucyje tego zwierzchniego Rządu bezpieczeństwa publicznego były w myśl dekretu z r. 1667, który go ustanowił, bardzo rozległe i poddawały wpływow jego wiele spraw zarządu wewnętrznego. Rzeczą jego było: dozorować bezpieczeństwa w ogóle; czuwać nad noszeniem broni niedozwolonej; doglądać czystości miejskiej; sprawować funkcyjne zwierzchniego kierownika policji ogniowej i budowlanej; starać się o zaopatrzenie stolicy, w dostateczne zapasy żywności, ustanawiać taksy dla wiktuałów; dozorować zgromadzenia i wybory do dozwolonych korporacyj; spełniać wyroki sądów i sędzić samemu sprawy drukowe czyli sprawować cały ówczesny Zarząd prassy; sędzić przestępców ujętych na gorącym uczynku, jeśli czyny ich nie kwalifikowały się do odjęcia im czei obywatelskiej. Daléj w obec napływu niestałych mieszkańców stolicy, Namiestnik policji prowadził surowy nadzór i kontrolę nad przyjezdniemi i zawiadywał całą t. zw. „paszportową policyją“.

Namiestnicy ci, z których pierwszym był *La Reynie*, urząd ten przez lat 30 piastując, umieli dostarczyć dowodów niezbędności swéj równie dla króla, do którego mieli dostęp bardzo łatwy jak dla ministrów, nieraz bądź co bądź krępowanych względami na powagę wprowadzie obezsilonych sądów, tam, gdzie chodziło o szparkie przeprowadzenie pomysłu. Nietylko że przez sieć tajnych agentów powiadomieni niemal o wszystkim, łechtali ciekawość króla plotkami i zabawiali go, lecz często przemocy swéj nadużywali gwoli pokryciu lub świadczeniu „dobrych usług“ innym urzędnikom i gałęziom Zarządu.

Tak np. Intendant marynarki, któremu chodziło o dostateczną i pokaźną liczbę galerników, a istotnie miał za mało sędownie skazanych na galery, za pośrednictwem Colbert'a uzyskał od policji zastępy, których żądał, albowiem ostatnia cychając wciąż i mając pod rękę tłumy gawiedzi ubogiej i bez zajęcia, pokwapiała się dostarczyć — jak psów oprawca — potrzebnej liczby galerników z pośród tego, co od tego czasu zaczęto nazywać i dotąd zowią we Francji „classes dangereuses“, t. j. włóczęgów i nędzarzy.

Paryzka policja oddała też niewątpliwie prawdziwe zasługi społecznemu bezpieczeństwu, dobrobytowi i porządkowi przez udział jaki wzięła pod koniec doby Ludwika XIV w sprawie głodowych ruchów w latach 1692 i 1693. Broniła w należyty sposób piekarniów i piekarzy od rozjuszonej zgłodniałej ludności. umiała też

postarać się o zaopatrzenie ludności stołecznej na czas w zapasy zboża i mąki, oraz wiktuałów niezbędnych, zniewalając ziemian i kupców do dostaw w odpowiedniej porze.

Pod władzą Lieutenant Général było 42 biurowych urzędników, 48 inspektorów czuwających nad 48 dzielnicami miasta Paryża, wielka liczba kommissarzy *specyalnych* i enquêteurs, examineurs, appositeurs des scellés, assermentés au Châtelet (tak się zwał pałac policyjnych sądów), 60 Observateurs. Jako wykonawczą siłą zbrojną rozporządzał Namiestnik policyi brygadą żandarmeryi królewskiej i strażą zwaną Garde de Paris i Compagnie du Guet de Paris — 70 orężnych.

W takiej to szkole i praktycznym zawodzie służby Bezpieczeństwa wyrósł *De la Marre*, pomocnik La Reynié i d'Argenson'a, urodzony w r. 1639, zmarły w 1723 r. autor traktatu *de la Police ou l'on trouvera l'histoire de la son établissement, les fonctions et les prérogatives de ces magistrats*, wydane w Paryżu 1722, 3 pierwsze, ostatni zaś tom in 4-o w 1738 r.

Nie mogąc dostać oryginału dzieła tego w publicznych księgozbiorach — skoro znany nakładca i księgarz Guillamin zapewnia nas, że i w Paryżu jest ono „białym krukiem“ — poprzestać musimy na sądzie o autorze i streszczeniu dzieła przez Andrejewskiego.

Jako glossy pozwalamy sobie wtrącić i uzupełnić takowe uwagami R. Mohla.

„De la Marre brał czynny udział w służbie policyjnej miasta „Paryża (przy La Reynié i d'Argensonie) i wypełniał z powodzeniem „włożone nań obowiązki i polecenia zwłaszcza podczas głównych „lat 1693, 1700, 1708 i 1710“. Możemy tu wtrącić, że końcowe lata rządów Ludwika XIV istotnie odznaczały się peryjodycznym głodem, nieurodzajem, zubożeniem i zacofaniem Francyi, jak świadczą podróżni ówczesni i osoby naocznie Francją i jej stan oglądające, świadectwa których zebrał Buckle „De la Marre stał się nadto powiernikiem Colbert'a i królowi często zdawał raporty. Nietyle praktyka „służby policyjnej wzbogaciła umysł jego, bo w niej mógł się być „nauczyć raczej samowoli i intryg, ile czytanie dzieł treści politycznej „i naukowej w księgozbiornym oddanym mu do rozporządzenia przez „Lamoignon'a. Utwór De la Marre'a ubogi jest odnośnie do poglądów i wywodów *ogólnych* o policyi“. Z tem wszystkiem niepodobna przemilczeć, że R. Mohl chwali w nim owszem *wstępne* rozdziały. „Objasniwszy policyję jako urządzenie zmierzające do *uszcześliwienia* „obywateli, De la Marre mniema, że policyja stanowi u nowożytnych

„ludów następstwo i dalszy ciąg środków przedsiębranych przez sta-
„rożytnych i że nowsze państwa, mianowicie Francya tak samo mą-
„drze postępują w téj mierze jak dawni Rzymianie i Grecy. Zrobiwszy
„uwagę, że do policyi wchodzi we Francyi wielkie mnóstwo przedmio-
„tów działalności, rozpatruje D. mnogie żywioły policyjnej działalno-
„ści lecz nie umie związać ich w jedną ogólną całość.

„Traktat swój rozpoczyna D. obszernym historycznym rysem
„policyi, od najdawniejszych czasów i kończy na przeglądzie history-
„cznym policyi francuzkiej, która wydaje mu się być dalszym ciągiem
„rzymskiej. Ciekawą bardzo w rysie tym jest historia miasta Paryża.
„W dalszym ciągu autor roztrząsa poszczególne zagadnienia policyjne
„o ile dotyczą władzy państwowej.

W drugiej księdze mówi o *Religii*. „Gdyby“, mniema on, lu-
dzie zachowywali przykazania religii i stosowali się do jéj wskazówek,
to uczyniliby prace policyi zbytecznymi. Religia—u autora naszego—
poehłania społeczną polityczną podobnie jak kościół poehłaniał
państwo na Wschodzie. „Ciekawe tutaj acz odbiegające od przedmio-
„tu poszukiwań są historyczne dane o Żydach i Kacerzach. W trzeciej
„księdze roztrząsa D. nadzór policyi nad *Obyczajami*. Autor uważa za
„niezbędne, aby rząd przesładował zbytek i wykwent, aby ukrócał wy-
„skoki próżności, śledził za widowiskami teatralnymi, za publicznemi
„grami, nadzorował loteryję, nierządnice, czarowników i wróżbitów,
„w czem podziela współczesne przesady o mniemanéj ich współce
„z czartem. Księga czwarta zajmuje się *Zdrowiem publicznem*. Mowa
„tu o warunkach zapobiegania chorobom, o czystości powietrza, wody
„i innych napojów, o nadzorze nad piekarzami i pieczywem. Nastę-
„pnie i o medycznych środkach i urządzeniach“. W piątej księdze—
zdaniem Andrejewskiego najważniejszej w całym dziele — autor roz-
biera na podstawie obficie przezeń nagromadzonych faktów w history-
cznych, tudzież własnego doświadczenia, kiedy według wskazówek
La Reynie i d'Argenson'a zarządził różne zapobiegawcze środki
w epoce głodu w Paryżu, rzecz o *zaopatrzeniu w żywność* (народное
продовольствие) miast i kraju całego. Księga szоста zaprzęta się
budownictwem i nadzorem odnośnym policyi, policyją ogniową, roztrząsa
rzecz o *mostach, o pocztach, o środkach przeciwko powodziom*. Księga
ta stanowi czwarty tom całego dzieła, wydany po śmierci autora i na
podstawie materyjałów zostawionych przezeń przez *Le Clair du Bri-
lett'a* To, co dotychczas poznaliśmy, stanowiło li połowę dzieła
w rozmiarach i osnowie, jakie zamierzał im nadać Dela Marre. Pra-
gnął on dożyć i mózdz rozebrać w dalszym ciągu następujące przed-

mioty, którymby poświęcił tyleż ksiąg: 7-ą ks. *bezpieczeństwo osób i mienia*, 8-ą *nauki i kunsztu oraz sztuki piękne*, 9-ą *handel*, 10-ą *re-kodzieła*, 11-ą *stosunki służebnych i czeladzi do chlebowodawców*, nakoniec 12-ą *dobroczynność i nędzę*.

„W ten sposób“ mówi Andrejewski „w skład dzieła D. wchodzi wszystkie zagadnienia stanowiące naukę policyi, lecz autor nie ujął ich w całość i nie wykazał wzajemnego związku, gdyż brakowało mu ogólnych zasad i przewodniej myśli, któraby nadać mogła różnorodnym zagadnieniom ową jedność. Traktat D. stanowi bardzo cenny zbiór materyjałów, lecz nie stworzył nauki policyi“.

Nieboszczyk R. Mohl był o tyle odmiennego zdania, że, uznając usterki dzieła rozszerzającego się w „niesmaczny“ i „niekrytyczny“ sposób nad urządzeniami dawniej Palestyny, Grecyi i Rzymu, chwali wszelako De la Marre'a za gruntowność, jakiej dał dowód w opracowaniu wszystkich niemal zagadnień związanych z zarządem spraw wewnętrznych, za porządek w uszykowaniu osnowy i przeglądu główniejszych policyjnych zadań państwa. Całą pracę De la Marre'a zowie Mohl „eine treffliche und gründliche Arbeit“. Mniema też Mohl, że z dziełem Dela Marre'a rozpoczyna się doba „umiejętnego“ rozbioru Policyi.

W istocie, jeśli zważywszy na to, że w czasie, gdy wyszło dzieło to, niemiecka „Polizeiwissenschaft“ nie mogło poszczycić się jeszcze żadnym rozbiorem wykończonym i że osnowa jej rozpierchnięta po uwagach luźnych filozoficzno-prawnych lub kameralistycznych wykładów i podręczników, nie zasługiwała na miano teorii odrębnej o Policyi, to musimy przyznać, że utwór ten acz niedokończony stanowi zadatek i *pierwszą* próbę teoretycznego i historycznego poglądu na zagadnienia Wewnętrznego Zarządu. Wolf zgoła o istnieniu dzieła tego nie wiedział jeszcze.

Nie czyni mu wcale ujmy to, iż autor lubo samouczek i przeważnie praktyczny urzędnik policyi, umiał bogaty zasób doświadczenia i pracy umysłowej własnej spożytkować w książce pozbawionej, być może, piętna utworu pisarskiego wykończonego i wielostronnego, z prawionego szerszym poglądem, jaki daje naukowe, systematyczne i metodyczne zajęcie, lecz mimo to torującą drogę do poszukiwań bardziej wyczerpujących i głębszych. Zawsze sprawdza się na Dela Marre'a dziele mądrość naszego przysłowia o pomysłowości francuzów w porównaniu z sąsiadami ich wschodniami, umiejacemi ciężkim mozołem przyłożyć się do tego, aby ziarno rzucone ręką francuzkiego myśliciela wyrosło w krzew lub roślinę dojrzalą.

Nauka Wewnętrznego Zarządu, jako zbiór jednorodnych i przewodnich zasad i umiejętny całokształt, jest—ani słowa—owocem wieoletnich prac uczonych niemieckich. Wszakże bodźcem ich i początkiem jest—tak mniema R. Mohl—właśnie pomysł pisarza francuzkiego — rozbioru zadań *wewnętrznych* Zarządu państwa *ze stanowiska policyi*. Inna rzecz, gdy rozwijając tę spuściznę i *przewodną francuzką* myśl XVIII stulecia, teoria policyistów *niemieckich* aż do połowy stulecia, w którym żyjemy, nie zużyła gwoli podtrzymania tego pomysłu na przekorę zmienionym, realnym warunkom i dźwigniom Zarządu nowożytnego, zapasu umysłowej pracy zbytcej i jałowej... czy trudy jej, dyjalektyczne szermierki o „pojęcie“ policyi, które przypominają mimowoli znaną waśń o pojęcie statystyki i nasze drugie przysłowie „co głowa, to rozum“; pytanie, mówimy, czy cała ta „uczona borba“ i uczone nieporozumienie, nie byłaby się stała bezpotrzebną, gdyby uczeni zechcieli zdać sobie sprawę i rozróżnić Policyję *praktyczną* zeszłych stuleci *zmuszoną* dziejowym przebiegiem zaprzętać się obcemi sobie sprawami administracyi wewnętrznej niedotyczącemi *ochrony* społecznej, od *teoretycznego* jej odbicia i wyrazu w książce Dela Marre'a praktycznego policyjanta więcej niż policyisty.

Rozbiór natrąconego zagadnienia przekracza atoli założenie niniejszej pracy.

ROZDZIAŁ V.

Jan Henryk Boguchwał Justi.

Eudajmonizm czyli polityczna filozofia zasadzająca cel państwa na *uszcześliwieniu* obywateli przez środki administracyjne z ramienia władzy zwierzchniej, oprócz Heumann'a miał gorliwego wyznawcę w Justim, pisarzu płodnym w dziedzinie Kameralistyki. Rozgłos swój zawdzięcza J. głównie traktatom z Nauki policyi, ówczesnej formie teorii wewnętrznego Zarządu, którą można rzec, poraz pierwszy zwiódł w całość nauki o urządzeniach *stosownych* gwoili założeniu uszcześliwienia politycznej społeczności przez Rząd centralny, nauki przeto stanowiącej odłam *Polityki* teorii kunsztu rządzenia, jak ją dzisiaj pojmujemy. Heumann bowiem badał zasady *prawa* policyjnego, części państwowego prawa Niemiec.

Justi podobno nieślubne dziecko, pochodził z Turyngii saskiej i za młodu bawił się żołnierką, którą podobnie jak Sonnenfels i Pfeiffer porzucił dla zawodu pisarza i uczonego, oraz dla cywilnej służby rządowej.

Rozpoczął on zawód pisarski w r. 1741 jako publicysta gardlujący za interesami to Austrii, to znów Prus w burzliwych wojnach między temi mocarstwami, wypełniających pierwszą połowę zeszłego wieku. Do Wiednia dostał się po wojnie o dziedzictwo austryjackie i zajął w Theresianum, szlacheckiem Liceum, katedrę wymowy niemieckiej i teorii kameralnej. Wiemy już, że zadaniem kameralistyki było kształcić urzędników skarbowych i administracyjnych. Obejmowała ona ten zakres wiedzy społeczno-i prywatno gospodarczej, który znano jako „gospodarstwo miejskie“ obok „wiejskiego“, nie zdając

sobie sprawy z mianownika gospodarstwa *społecznego*, a o *państwowem* gospodarstwie niedokładne posiadając wyobrażenia. Przeszedł w Wiedniu, a może i gdzieindziej wprzód na wiarę katolicką i był przez czas pewien Cenzorem nadwornym, dostał szlachectwo i zdaje się, że był solą w oku Jezuitom z powodu stosunkowo wolnomyślnych swych zapatrywań.

W r. 1754 wrócił do Saksonii, w r. 1755 przyjął tamże obowiązki Nadkommissarza policyi. W r. 1756 objął katedrę we wszechnicy w Getyndze ¹⁾ słynnej i zasłużonej w dziejach nauk politycznych. Nie dłużej jak kilkanaście miesięcy zajmował się katedrą, gdyż Rząd duński w r. 1757 powołał go na Inspektora kolonij.

Od r. 1761 przedmowy do dzieł swych datuje z Berlina, dokąd dostał się na posadę Starosty Górniczego (Berghauptmann) i Fryderykowi W. przypisuje swe prace. Snadź jednak ruchliwy ten i z jednego zawodu w drugi łatwo przerzucający się człowiek, musiał coś przeszkrobać, bo go w r. 1768 usunięto z posady, uwięziono w twierdzy Küstrin, gdzie w r. 1771 dokonał zycia.

Tyle szczegółów biograficznych mamy od Roscher'a, który w pierwszym dziale Historii niemieckiej Ekonomiki poświęca spore miejsce kameralistom, poprzednikom „umiejętnego“ okresu nauki gospodarczej. Okres ten, słusznie wielki ten uczony rozpoczyna od Fizyokratów, poprzedni mieniając być dobą Humanistów, Kameralistów i Policystów.

Pisma Juste'go z czasów wiedeńskiego pobytu wydano po wyjeździe z Austrii w r. 1761 z pozwoleniem cenzury jako „*Gesammelte politische und Finanzschriften*“.

Przed zajęciem katedry w Getyndze pragnął nauki kameralne „niezbędne do rządzenia państwem“ wyłożyć popularnie i niejako encyklopedycznie, czyniąc z nich wstęp, z tego, co zowie „właściwą“ nauką kameralną, a co po prostu u niego stanowi *naukę skarbowości*. W tym celu naczelne zasady polityki, policyi, nauki handlu i „sztuki prowadzenia gospodarstwa domowego w mieście i na wsi“, oraz skarbowości ułożył w rodzaj podręcznika dwutomowego, poświęconego

¹⁾ Mylnie podaliśmy w *Celniejszych pisarzach nauki skarbowości*, jakoby Justi wykladał w Halli, co też prostujemy niniejszem. W zeszłym stóleciu Getynga zastępowała Tubinge, świetne czasy, której przypadają zresztą na lat 1820—66, właściwie tylko aż do usunięcia się nieboszczyka R. Mohl'a w r. 1845.

Maryi Teresie. Ztąd urosła znana w piśmiennictwie szkoły merkantylnej, niegdyś słynna a dziś zupełnie zapomniana „*Staatswirtschaft*“ wydana w r. 1755 i w r. 1758 powtórnie w dwóch tomach „zwana arsenalem merkantylizmu“.

Myliłby się atoli—jak się mylą niekrytyczni dziejopisarze, nauki gospodarstwa społecznego — ktoby dla powyższego tytułu, książkę tę odniósł do literatury tylko i przeważnie *gospodarczej*. Ani słowa w tym zlepku gospodarczych, technicznych a nawet politycznych *wiadomości* przemagają poglądy na zarząd spraw ekonomicznych kraju, widzenia zatem *ekonomiczne*. Wszakże *wiedza* nie stanowi jeszcze *umiejętności* a tój nie masz bez zgłębienia i wyświeetlenia *pojęć naczelnych* i poniekąd techniczno-naukowych, bez zbadania *praw* przyrodzonych jakiegokolwiek rzędu objawów.

Nie możemy ani ekonomiką, ani nawet polityką ekonomiczną nazwać rozproszonój tu w dosyć dyletancki sposób teorii „powiększania, przyzwoiwego zachowania i spożytkowania mienia państwowego“¹⁾, gdyż: 1) nie znajdujemy w niej obiegających za „powszednią monetę“ naukową w każdym układzie teoremów społeczno-gospodarczych pojęć zasadniczych tego, co stanowi: *wartość, dobro wymienne, dochód, kapitał, podział pracy* i t. p. i t. p., a bez czego, rzecz prosta, poszukiwania te nie zasługują na miano *ekonomiczno-umiejętnych*, 2) podobnie jak i owemi pojęciami w sposób *nie naukowy, lecz empirycznie-powszedni*, lub przenośny wprawdzie ale *nie ścisły*, posługuje się autor nazwą „mienie państwa“. Słowo to oznacza w „*Staatswirtschaft*“ nietylko materyjalne wartości i zasoby, lecz zdolności, wiedzę, obyczaje a nawet J. zalicza do tego mienia *wszystkie osoby* stanowiące krajową ludność. Można wprawdzie zauważyć, że nowsi ekonomiści nieraz „kapitalizują“ owe zdolności i siły osobiste i umysłowe, zaliczając je do „kapitału osobistego“ czy „moralnego“. Wszakże w niemowlęctwie nauki i pojęć gospodarczo-społecznych, nie mogło być mowy o podobnych odcieniach i kategoriach. Justi zresztą, jak zobaczymy potem, używa tego pojęcia „*allgemeines Staatsvermogen*“ li jako nie znaczącej kategorii ogólnój, bo wartości wymienne zowie „*beretes Staatsvermogen*“ rozumiejąc przeto zasoby *w gotówce*, na sposób merkantylistów.

¹⁾ Jak to czyni *Kautz* *Litteraturgeschichte der Nationaloekonomie* str. 239.

Bądź co bądź osnowa I tomu, kiedy II poświęcono, jak nadmieniliśmy, skarbowości, okaże i usprawiedliwi nazwę *kameralistycznej* encyklopedyi, nadaną całemu dziełu.

We wstępie, autor, po wykazaniu czem jest Państwo (§ 6), jako „związek mnóstwa ludzi pod zwierzchnią władzą gwołi osiągnięciu wspólnego szczęścia“ *rozbiera władzę zwierzchnią* ów „majątek państwa“ *o formach rządu, obowiązkach panujących i poddanych*, kreśli zarysy rozkładu i układu i uzasadnia tok osnowy swój pracy. Zadaniem jój, mniema, wskazać środki, w jaki sposób „pospolite mienie“ władza państwowa: 1) *zabezpiecza* od napaści i zaboru, 2) *powiększa*. Ztąd rozpatrzy się w *pierwszym* dziale prawdy teoretyzmu Polityki, Policyi, nauki „der Commereien“, „Ekonomii“; w *drugim* zaś maksymy o użyciu zasobów „gotowych“ przypuszczonych przez łączny udział władzy państwowej oświeconej przez powyższe nauki „kameralne“ oraz poddanych i gospodarzy pojedynczych w kraju poczuwających się do swych wiernopoddańczych obowiązków. Jest że to Ekonomia?!

„Policyja“ dba o *zewnątrzną* potęgę i bezpieczeństwo, o przymierz i siłę zbrojną dostarczoną; „Policyja“ czuwa nad *wewnętrznem* bezpieczeństwem, sposobem życia i środkami wyżywienia mieszkańców. „Nauka Handlu“ (Commerzwissenschaft) uczy, *jak Rząd ma podźwignąć handel i przemysł* za pomocą ustaw odnośnych i wszelakich środków zachęty. Nakoniec „Ekonomia“ poucza obywateli o tem, jak mają gospodarować i oszczędzać. Przedmiot jój stanowią *przeważnie*: sprawy *górnictwa i rolnictwa, leśnictwa*, słowem „produkcji pierwotnej“.

Autor uważa Nauki: Handlu i Ekonomii za „pomocnicze“ to znów za „rozgałęzienia Nauki policyi“, nie zdając sobie oczywiście jasno sprawy z ich związku, i mówi, że „aczkolwiek każdej z tych ekonomicznych nauk należałoby poświęcić szczegółowy rozbiór, w dziele tem wszakże będzie rozpatrywał odnośne zagadnienia nie z różnych i właściwych każdej z nich po szczególe, punktów widzenia, *ale łącznie*.

Celem takiego wywodu jest przygotowanie czytelnika do należytego obeznania się potem z tem, co jest „właściwą“ nauką kameralną. Słowem, chodzi tu o propedeutykę dla Nauki skarbowości, o encyklopedyczny do niej *Wstęp ogólny*.

Następny wykład aż do końca I-go tomu zaprzęta się różnemi przedmiotami i zagadnieniami de lege ferenda w sprawach „zabezpieczenia“ a „wzbogacenia“ politycznej społeczności. Stanowi istny

pogląd *de omnibus et quibusdam aliis* politycznych i administracyjnych, jak przekonać się można z następstwa rozdziałów i mowa tu o przymierzach, dyplomacyi, twierdzach, sile zbrojnej, o nadzorze nad obyczajami i wyznaniem, o sądownictwie, o ściganiu zbrodniarzy, o środkach pomnożenia ludności, o znaczeniu handlu międzynarodowego i rękodzieł, o środkach popierających ze strony rządu rękodzielnictwo, o kopalniach, drogich kruszczach, o monecie i kredycie, o zapobieganiu żebractwu i próżniactwu, o obowiązkach poddanych niesienia rządowi ofiar w usługach osobistych i daninach majątkowych, o podatkowych ciężarach i t. d. Prawda, że pośród tego polityczno-administracyjnego *mixtum compositum* natrafiamy na rozbiór społeczno-ekonomicznych zagadnień w duchu merkantylnej polityki administracyjnej, że w ostatnim oddziale kończącym ten tom autor rozprawia o „gospodarstwie“ i „majątku“, rozumiejąc pod tem przeważnie przepisy oszczędności i prywatnej zapobiegliwości a rządności domowej (Haushalt). Wszelako, pytamy, światłego a bezstronnego czytelnika, jest że w tem wszystkim powód do tego, aby książkę Justego, gdzie w końcu dopiero rozbiera się gospodarcze stosunki mieszczan i ziemian, rolnictwo i hodowlę bydła, nazwać, jak to czyni Kautz „pierwszym w Niemczech ówczesnych *systematycznym* podręcznikiem ekonomiki narodowej i państwowej“?

Drugi obszerniejszy tom „Staatswirthschaft“ Justi poświęca, jak zaznaczono, dosyć wyczerpującemu rozbirowi skarbowości, t. j. rozchodom, przychodom i rachunkowości państwowej, co zowie „właściwą“ nauką kameralną. Późniejszy naszego autora „System des Finanzwesens“ rozprowadził i uzupełnił zarysy tej części encyklopedyi kameralistycznej.

Justi dzieło całe poświęcił Maryi Teresie. Zarząd wewnętrzny krajów jej koronnych był dlań podniętą i wzorem—jak przyznaje—do napisania tego całokształtu—ani słowa—administracyjnej merkantylnej polityki, gdzie zwiedziono i obleczono w teoretyczną postać zagadnienia odnośne.

Przeniósłszy się napowrót do Niemiec północnych i środkowych, Justi jako poplecznik Fryderyka II i Anglii w wojnie siedmioletniej, wydał rozprawę w r. 1759 „Vom politischen Gleichgewicht“, gdzie wrzekomą równowagę mocarstwową wyrządza i okazuje, jako w międzynarodowych stosunkach powodzenie i pewność siebie polega na „dobrym rządzie“, t. j. własnych zasobach i administracyi sprężystej i pieczołowitej—i naturalnie, na „wojsku i skarbie“.

Już w r. 1756 wydał był jako zawiązek większego dzieła o Polityce, podręcznik dydaktyczny tej nauki, który R. Mohl uznaje za niezgorszy, zwłaszcza gdy w Niemczech tego rodzaju utwór był po dziele Delamare'a i Heumanna *Jus Politiae*, istotnie nowością i przetorował drogę do prac późniejszych. W r. 1757 pisze znów w podróży—nie-mal „na kolanie“, bez żadnych pomocy literackiego obroku, t. j. dzieł odnośnych—dzieło „*Von den Manufakturen und Fabriken*“, a w dwa lata potem, przekonawszy się, że badania kameralistyczne obejść się nie mogą bez zasadniczych poglądów na państwo i jego istotę, rodzaj „ogólnej nauki o państwie“ p. n. „*Natur und Wesen der Staaten als die Quelle aller Regierungswissenschaften und Gesetze*“, natchnione przez „Ducha Praw“ Monteskiusza, w niektórych ustępach będące jego parafrazą.

Nietylko że w przedmowie *Justi* rozpisuje się nad jenialnym swym francuskim poprzednikiem, lecz całą drugą połowę dzieła wydanego w 1771 roku powtórnie z przypiskiem przez Scheidemantl'a prof. wszechnicy w Jenie, poświęca rozbirowi ustaw i ustawodawstwa, zwłaszcza administracyjnego czyli „policyjnego“. — Z tego też ostatniego względu mało znana ta zresztą książka zasługuje na streszczenie i rozbiór poniższy. W tymże 1759 r. pisze „*Grundriss einer guten Regierung*“.

W r. 1760 rozprowadza i uzupełnia osnowę treściwego swego podręcznika nauki policyjnej, wielkiem in 4-o dwutomowem dziełem, które mu najwięcej zjednało rozgłosu p. n. „*Grundfeste zur Macht und Gluckseligkeit der Staaten oder ausführliche Vorstellung der Gesamten Polizeiwissenschaft*“ 1762, pisze znów ciekawe „*Vergleichung der europaischen mit den asiatischen und anderen vermeintlich barbarischen Regierungen*“, gdzie wysławia polityczny układ Chin i podobnie jak Monteskiusz w Persyi w „państwie środkowem“ dopatruje się ideału i wzoru dla zepsutych państw naszej części świata. W tymże czasie wydaje rozprawę „*Von den Steuern und Abgaben*“, zadatek wydanego w r. 1766 i przypisanego Fryderykowi W. „*System des Finanzwesens*“ o którym wspomnieliśmy w „*Celniejszych pisarzach umiejętności skarbowej*“ (str. 6—7). Pominęliśmy wiele ulotnych pism *Justi*'ego treści polemicznej, historycznej a nawet belle-trystycznej.

Statysta ten, rzadką jak na niemieckiego uczonego wieku zeszłego, obdarzony ruchliwością umysłu oraz wielostronnością przedmiotów, których dotykał, czyta się podziś z przyjemnością, nie odstręcza

rozwekłym pedantyzmem i drobiazgowością Wolfa lub oschłym wykładem współczesnych pisarzy na katedrze uniwersyteckiej. Znać na każdej stronnicy żywy udział w życiu i współczesnych wypadkach oraz pewną swobodę umysłu i zdania, co nie wyklucza lecz owszem staje się nieraz powodem sprzeczności. Brzydzi się cytatai, co mu nie przeszkadza powtarzać się i ustawicznie powoływać poprzednie swe prace tak, że Roscher—wzór benedyktyńskiej cierpliwej i sumiennej uczoności — wypomina mu słusznie ten sposób „fabrykacyi“ książek i zowie go „Büchermacher“.

W ogóle osobistość to jako pisarz, sympatyczna, lubo nie celuje gruntownością „niemiecką“, nazbyt hołduje poziomemu utylitaryzmowi w rzeczach naukowych. Snadź też przy wrażliwym swym a niecierpliwym umysłowym nastroju mierzył własnemi poglądami o użyteczności nauk bezpośrednio „praktycznych“, doniosłość innych umiejętności. Tak np. znęca się nad astronomią i jęj bezużytecznością, o czem widocznie nie ma wyobrażenia, utyskuje i odsądza od wszelkiego znaczenia Jurysprudencyją. „Wyrwało mu się raz zdanie prawnikom nieprzychylnie a zuchwałe, że Sądownictwo i Prawnictwo właściwie tylko gałąź Policji“.

Paradoks ten przed laty 100 byłby jenijalnem spostrzeżeniem, gdyby autor zechciał — jak potem zobaczymy — uzasadnić i należycie wyłuszczyć okres Policji jako Wewnętrznego Zarządu. Tego nie znajdujemy u niego, *dzisiaj* trafność téj uwagi odsłania się, gdy niewątpliwie dziedzinę Sądownictwa zaliczamy i traktujemy jako współrzedną innym odnogę państwowego Zarządu. *Wówczas* atoli był to jeno wybryk niechęci wywołanej nadmiarem zachowawczej i drobnotkowej dążności ośmnastowiekowych prawników a sędziów, obstających za przywilejami klassowemi i chylącym się do upadku porządkiem towarzystwa stanowego. Nadto policysta nie mógł powściągnąć wstrętu swego do legalności, zawadzającej śmiałym zamysłem reformatorów w Koronie, na katedrze i w biurach administracyjnych.

Kiedy indziej zuów zakrawa na libertyna, gdy głosi, jako nieodrodny syn wieku wielce rozwiązłego „iż zabójstwo może stać się godziwem, gdy pochodzi z prawa *koniecznej obrony*, lecz nagannem bywa jeśli usprawiedliwiają takowe pewne urojenia lub przesadne pojęcia, np. o honorze, o własności, która (sic) z zamiarów Stwórcy zdaje się cale nie wyniknęła, o cnocie niewieścięj, niedopieroż o *dziawictwie* (1)“.

Raz wszelką władzę wyprowadza od ludu, to znów usprawiedliwia zamachy polityczne rządzących, podjęte dla dobra ogółu, poddałym przyznaje li prawo do przedstawień i zażaleń, lubo zkażinąd unosi się nad państwowym układem W-ój Brytanii. Wszędzie wybitnie wiara w dobre chęci „światłego absolutyzmu“, którego Justi był popiecznikiem“.

I.

Teoryja Justi'ego o naturze i istocie państwa — którą sam w przedmowie zowie rodzajem „politycznej metafizyki“ — obchodzi nas o tyle, o ile pod koniec jój, autor rozbiera pojęcie policyi i ustaw „policyjnych“, nadto z powodu dawniej (władza i układ państwa) podniesionego, że łączy ona w sobie widzenia polityczne *kameralisty* zaprzątniętego *szczególnemi* naukami państwowemi i przestronnym poglądem myśliciela zagadnienia polityczne w *całość ogólną* zbierającego, oraz badającego „teoryją ustawodawstwa“, alias naukę „Polityki“.

Całą drugą połowę dzieła, poniekąd stanowiącego rzadką w zeszłym stóleciu „ogólną naukę o państwie“ wypełnia poszukiwaniami o istocie i rodzaju *ustaw*.

Po Montesquieu'm, którego Justi z upodobaniem studyjował, naśladował a nawet poprostu szyk jego myśli i zagadnień parafrazował, to, co dziś zwiemy teoryją kunsztu politycznego, polityka umiejętna, znalazła wyraz swój w dziełach ośmnastowiekowych „O ustawodawstwie“. Obszerny traktat Filangierie'go i książka Justi'ego niniejsza obok propolitycznej osnowy, należą tedy do gałęzi umiejętności państwowej, badającej stosowność środków ustawodawczych odnośnie do celów państwa. Cornewall Lewis ¹⁾ współczesny nam

¹⁾ *Methods of observation and reasoning in Politices*. 1852, I, 125 Speculative politics or the legislative science is as well as the positive branch founded on observation... the generalizations of positive politics... lay down no general propositions respecting the *tendency* of laws or institutions— Whereas speculative politics undertakes to determine the operation of political causes and establish the principles which may guide the legislativ in making new laws...

polityczny metodolog słusznie zowie ten rząd poszukiwań polityką „spekulatywną“ opartą o fundament wstępnej ogólnej „pozytywnej“ nauki, czy ją nazwiemy filozofiją czy fizyologiją państwa. Justi tedy tutaj jest filozofem państwa i politykiem w znaczeniu nauki kunsztu, politycznego—cybernetyki.

Z drugiej strony ważną jest ta „metafizyczno-polityczna“ teoryja o państwie Justi'ego, jako dająca poznać lepiej jak u innego statysty zeszłowiekowego, wykończony pogląd i system politycznej *eudaimonii*, „Wohlfahrtsstaatu“, typu i modły politycznego ustroju, która „politystom“ przyświecała, była ich gwiazdą przewodnią

Pokrótkce też rozejrzeć się nam wypada w 7 rozdziałach poprzedzających „traktat o ustawodawstwie“ zanim przejdziemy do policyi i policyjnego prawa.

Rozdział 1 traktuje o „początku rzeczypospolitych“ (państw, jak pisano w zeszłych wiekach).

„Jako syn wieku swego w pracach umysłowych zaciekającego się w początki wszech rzeczy „metafizycznego“ par excellence, Justi rozpoczyna swe badania od stanu „przedspołecznego“ i „przyrodzonego“ ludzi, rozwodzi się nad „umową pierwotną“. Powodem wszelkich społecznych urządzeń jest dla niego „*rozumienie korzyści wymykającej z wzajemnej pomocy*“ rozproszonych ludzi. Władza była naprzód rodzinną, ojcowską, uświęciło ją uznanie ze strony podwładnych zasług, jakie oddawał im sędzia w sporach i waśniach, żąd uznanie to przeniesiono na potomków panującego. Wreszcie władza zwierzchnia była hołdem i nagrodą znakomitych wynalazców i geniuszów. Jedynowładztwo — mniema Justi — było kolebką wszelkiego władztwa politycznego.

W drugim rozdziale mowa o zasadniczych podstawach państwa (Von dem Grunde der Republiken).

Państwa powstały ze *wspólnego pożycia a sąsiedztwa wielu rodzin z siedzib stałych i z uprawy roli*. Gdy jednak Rzeczpospolita (czyli państwo) ma być ciałem, która sprzega i jednoczy *obyczaj*, czyli węzły moralne, główną podniętę do utworzenia zwierzchniej władzy dać musiało i dało zjednoczenie wielu woli jednostkowych we *wspólną wolę obywatelską*. *Ta stanowi charakter wybitny państwa*, które ową jedność woli społecznej i skojarzenie pojedynczych usiłowań i zamiarów utrwała i czyni je niewzruszonymi.

Nadto *skupienie* rozproszonych sił, w jedną *moc i siłę fizyczną* *wspólną* towarzyszy nieodstępnie zawiązaniu się każdego państwa.

Władza tedy *polityczna* odróżnia państwowy związek od wszelkich innych społeczności. Justi bardzo trafnie żąda, aby władza państwowa była *niepodległą* i poskromić potrafiła wszelkie zachcianki klasowe lub prywatne podstawiające się za dobro ogólne i wyzyskujące interes całości społecznej.

W 3 rozdziale wywodzi jako „uszcześliwienie poddanych stanowi dla panującego nietylko drugorzędne zadanie lecz owszem przedmiot najwালniejszej troski „całej Rzeczypospolitej“. „Szczęśliwość“ jako całokształt celów państwa, oznacza Justi bliżej jako zawierającą: *wolność* obywateli, ich *bezpieczeństwo* i *siłę wewnętrzną* czyli *krajowy dobrobyt*. Jest to *cel główny* państwowej społeczności, przy którym schodzą na drugi plan *podrzędne* zadania, jak np. zabory, handel i t. p. Widoczny tu wpływ 11 księgi „Ducha Praw“ gdzie mowa o „szczególnych“ różnym, państwom właściwych zadaniach a raczej „interesach“.

Monteskijusz nigdzie bowiem nie oznacza co stanowi *ogólny* cel państwa.

Zawsze rozdział ten Justego jest pierwszą w zeszłym wieku teorią o celu państwa.

Zasługuje w 4 rozdziale na uwagę wywód, że „moc wszelka społeczna spoczywa w *całości narodu* i że moc Rządu jest li *pochođnym* jej wynikiem. Śmiało tu znachodzimy na owe czasy twierdzenia, jak np. „Żaden nawet najbardziej samowładny monarcha nie może zmienić lub zawiesić *zasadniczych* ustaw jako: forma rządu, następstwo na tron i t. p.“ Z tem wszystkim Justi przyjmuje „*pactum subjectionis*“ dawnego Prawa Natury, gdy „naród“ jego przekazuje władcom swym moc rządzenia nim, wchodzi w *układy* z pewną osobą potężną lub zkađinąd do sprawowania władzy najwyższej uprawnioną.

Władza państwowa ma u naszego autora *dwie* funkcyje. Jest mocą *prawodawczą* i *wykonawczą*. Z pierwszej Justi wyklucza moc nadawania ustaw *zasadniczych* czyli „politycznych“, przy ustawodawcy zostawia moc nadawania ustaw cywilnych „policyjnych“ i „katedralnych“ (t. j. administracyjnych i skarbowych). Nawiasowo nadmienimy, że tym ustawodawcą jest monarcha. Bardzo ważnem jest też zdanie J. że władza państwowa jest w istocie swęj *jedną* i *niepodzielną* — co w obec ówczesnego dogmatu Montesquieu'go o „rozdziale władz“ i funkcyj ciała politycznego, stanowi zaletne i zdumiewające trafnością swą twierdzenie. Szkoda tylko, że owa „niepodzielnosc“ zwierzchniej władzy znaczy tu mechaniczne skupienie politycznych

funkeyj w ręku samowładnego Monarchy nie zaś współdziałanie organiczne rządu i reprezentacyi krajowej.

Z tem wszystkiem trzeba, aby zwierzchnia władza była *umiarkowaną*. Lubo Justi, jak zaznaczyliśmy, wystawia się niemal po republikańsku, twierdząc: „Alle Gewalt geht vom Volke aus“ — dodaje wszakże zaraz dla uwydatnienia swęj myśli i zastrzega się przeciw wnioskowi, ztąd zbyt pochopnym „wszak lud, źródło owego władztwa państwowego, sam miarkuje swoją moc przez miłość dla własnej pomysłności i spokoju, bo wybiera swe zwierzchności i ustanawia sądy nad sobą“. Mądry przeto rząd winien naśladować swych mocodawców i umieć poskromić siebie, nałożyć wędzidło zamysłem przeciwnym dobru powszechnemu. Umiarkowanie to i powściągliwość wszelako nie powinny znowu paraliżować rządu w niezbędnej pieczy o bezpieczeństwo a dobrobyt kraju. „Nie przeto nie wart układ polityczny Polski, gdzie nie dobrego nie wynika z publicznych obrad, jeśli umysły nie są pod naciskiem wojska w bliskości miejsca obrad stojącego“. Wolność obywatelska powinna być zawarowaną, tak aby fakcye oligarchiczne jak np. we współczesnej autorowi Szwecyi nie frymarczyły swobodami krajowemi. Trzeba aby moc wykonawcza miała w prawodawczej *przeciwwagę*. Trzy te warunki łączy w sobie układ państwa W-ój Brytanii, który przeto uznać należy za najrozsunniejszy.

Powtarza więc tutaj J. myśl pierwowzoru swego, że wolności politycznej nie trzeba szukać gdzieindziej, skoro się w Anglii znajduje“.

W 5 rozdziale wielbiciel i naśladowca chce poprawić mistrza. Przy rozbiorze *różnych władztwa postaci* (Von denen verschiedenen Regierungsformen) odrzuca samodzierzstwo (Despotie) jako wrzekomoto *to zewi* rodzaj rządów, mieniając je być li wykoszlawieniem przewodniej myśli jedynowładztwa — w czem ma słusność za sobą — a w 4 poddziale tego „5 Hauptstück'u“ przyjmuje *czwarty* rodzaj rządów i państw o *mieszanym układzie*.

Nie zdaje sobie J. przytem sprawy z różnicy *federalnych* państw a wrzekomego połączenia w myśl widzenia Polibijusza, czynników monarchicznych z można-i gminowładnemi w państwach jednolitych i mięsza te dwie różne z sobą rzeczy. Moźnowładztwa, jako politycznej formy, Justi oczywiście nienawidzi, zgodnie z poglądami wszystkich policystów schlebiających monarchizmowi światłemu, poprawia Monteskijusza o tyle, że dla gminowładnych państw żąda trybu wyborczego i przedstawienictwa w sejmach, nie zaś obioru losem — co

jak wiadomo — jest u Monteskiusza reminiscencyją starożytnych rzeczpospolitych.

W 6 rozdziale J. rozbierając słynną teorię „sprężyn politycznych“ (principes des gouvernements. Ks III. D. P.) zarzuca Montesquieu'mu, że wziął za jedno i pomieszał „zasadę *utrzymania* państwa“ ze sprężyną powodującą *ruchy* ciała politycznego.

„Cnota“ wedle naszego autora, ma być podwaliną każdego państwowego układu, z wyjątkiem despotycznych rządów. Polega zaś owa „cnota“ polityczna na tem, że „obywatele dążąc do szczęśliwości, kochają *dla tego* ojczyznę i rząd krajowy.“—Naiwny zaprawdę utylitaryzm zgodny zresztą z poglądem eudaimonistycznym.

Wiele trafnych a nawet na swój czas chwalebnych myśli zawiera 7 rozdział „o wzajemnych prawach i obowiązkach władców i podwładnych w państwie“. Filozoficzną jego treścią jest pogląd Wolfa na ścisły związek władzy i poddanych, którzy *razem* dążą do uszczęśliwienia, przyczem autor nasz kładzie nacisk na potrzebę *umarkowania*. zaleca obydwom stronom usposobienie *pojednawcze*, mówi o posłuszeństwie obywatelskiem dla *ustaw*, nadmieniając, że panujący nawet nieograniczony o tyle tylko tego posłuszeństwa wymagać od poddanych jest mocen, o ile ustawy przez niego nadawane nie sprzeciwiają się „denen gottlichen und natürlichen Rechten der Redlichkeit und denen ehrbaren Sitten“— w czem następny rozdział o „Ustawach“ czytelnika pouczyć ma. Naturalnie autor wierny przesłankom swym eudaimonistycznym stara się przekonać o tem, że obie strony winny zmierzać i w należycie urządzonem państwie zmierzają do wzajemnego uszczęśliwienia — że właśnie szczęśliwość jest łączącym poddanych z władzą zwierzchnią węzłem — że panujący winien kochać swój lud — oszczędzać w dobrze zrozumianym interesie jego zasoby i kapitały“ i tym podobnych. Jako etyczno-polityczna wskazówka rozdział ten przynosi chlubę autorowi i poplecznikom oświeconego absolutyzmu... gdyby kazania te nie przeszły niepostrzeżone przez jego przedstawicieli ówczesnych.

Rzecz o „Ustawach, ich istocie i gatunku“ stanowi, jak nadmieniono, monografią niezgorszą wypełniającą drugą połowę książki. Od dzieła Filangieri'ego różni się ten 8 rozdział ze swemi 11-ma podziałami tem, że Justi pobieźnie tylko dotyka zagadnień Zarządu Wewnętrznego, zastrzegłszy sobie ich wyczerpanie w dziele obszernem o „Policji“, kiedy statysta włoski roztrząsa w swój „Scienza di Legislazione“ wszystkie niemal sprawy administracyjne i układowo-polityczne.

Tylko to, co zmierza do „szczęśliwości“ popolitéj zasługuje na miano „urządzenia ustawodawczego“, bo „ustawodawstwo obejmuje w sobie wszystkie zakłady, urządzenia i zarządzenia dla *powszechnego* dobra przedsiębrane“. Autor tedy wyklucza zeń wszelkie samowolne panujących wybryki, karci niemieckich rozpuśników w Koronie i naszych Sasów, tudzież Alfonsa Portugalskiego, którzy popuszczali wodze chuciom pod pozorem ogólnego dobra poddanych swych i gorszyli ich owemi postępami.

Justi roztrząsa następnie w 11 ustępach rzecz o *podstawie, źródle i mocy ustaw, o podziale ich i rozgatkowaniu*, o prawach „przyrodzonych“ za które poczytuje: dążenie samozachowawcze, prawo obrony własnej, dążenie do wyżywienia się, do pokoju, do połączenia z płcią słabszą, miłość rodzicielską, miłość i wdzięczność dzieci dla rodziców, dążenie do pożycia z bliźniemi (*Geselligkeit*); o ustawach dotyczących *religii*; stosunków *międzynarodowych*; stosunków *familijnych*; *układu państwa*; *skarbowości*; prawa *cywilnego* i nakoniec „*politycznego*“. Wreszcie zastanawia się nad *skażeniem* ustaw.

Zatrzymujemy się przy ostatnim gatunku ustawodawstwa, żałując, że miejsce i założenie téj pracy nie pozwalają nam wniknąć bliżej i przedstawić polityczno-filozoficzne i „cybernetyczne“ poglądy autora na Prawo Natury. Międzynarodowe, Cywilne i t. d. Dałoby się niejedno o nich powiedzieć, lecz dosyć na tem miejscu, gdy badaczom tych przedmiotów przypomnimy, że i w zeszłym stóleciu znajdują myśliciele może nie „majorum gentium“, zawsze jednak nie zasługujących na zapomnienie.

Mimoходом li, skoro zahaczyliśmy o systematykę i klasyfikację prawniczą, powiedzmy, że Justi wszystkie uwagi sprowadza do dwóch głównych gatunków i dzieli je na *polityczne* i *cywilne*. Do pierwszego rzędu konstytutywnych (polityczno-układowych) zalicza skarbowe, do „cywilnych“ zaś włącza policyjne. Otóż nowożytna Nauka Administracji mniema wprost odwrotnie, że wiele ustaw np. o opiece nad małoletnimi, o hipotekach i t. p. winny być w umiejętnem prawniczem układnictwie przeniesionemi z kategorii „Prawa prywatnego“ cywilnego do Prawa administracyjnego. Po stu latach nabyliśmy przekonanie, że tradycyjne „madejowe łoże“ rzymskiej jursprudeneyi nie wystarcza, że Publiczne Prawo ma także swoje „Pandekta“, jak mówi Stein.

Wszak już De Gerando napisał „Instytucyje“ prawa administracyjnego.

Trzy znaczenia nadają—według Justego—słowu „Policya“. *Naprzód* rozumieją przez policyją „ustawy i urządzenia zmierzające do pomnożenia mienia pospolitego i zasobów wewnętrznych kraju, tak, aby te czynniki mogły być spożytkowane gwoli powszechnemu dobru“. Jest to t. zw. „Ogólna kraju policyja“ która zasadza się na rządowej pieczy i nadzorze nad handlem, gospodarstwem miast i wsi, oraz nad gospodarstwem samego rządu. *Drugie* znaczenie Policyi ściąga się do ustaw i rozporządzeń, których celem jest utrzymać należytą w życiu obywatelskiem *karność, przystojność i porządek, popierać* dobrobyt materyjalny i umysłowy i pogodzić pomyślność rodzin pojedynczych z dobrem pospolitem. *W trzecim a najciaśniejszem rozumieniu* ograniczają „Policją“ do starań „o porządek i czystość w miastach“, do nadzoru nad rzemieślnikami, nad środkami pożywienia, miarami i wagami, do odwracania różnego rodzaju klęsk w miastach. Słusznie twierdzi autor, że należałoby w tem pojęciu mówić tylko o *miejskiej* policyi, nie zaś uogólniać takowe aż do objęcia całej krajowej policyi i policyi *jako* policyi. We wszystkich owych 3 ch znaczeniach chodzi o to, aby „ustosunkować zachowanie się rodzin pojedynczych obywateli do *powszechnego* kraju dobra“. Ztąd możemy wyprowadzić *najogólniejszą* zasadę ustawodawstwa policyjnego, że pomyślność rodzin zgodnie harmonizować powinna i odpowiadać najdokładniej pospolitej pomyślności kraju“. Działając w myśl téj zasady Policyja zdoła osiągnąć to, o co jój chodzić powinno, „wewnętrzna moc państwa“. *Najbliższym* więc policyi celem jest: państwo wewnątrz wzmocnić i podnieść jęgo krzepkość. Policyjny też usawodawca nie inny założyć sobie ma cel, „albowiem, jak wiadomo, swoboda, bezpieczeństwo i wewnętrzna potęga składają się na to, cośmy nazwali szczęśliwością państwa“. Wszelkie zaś urządzenia (Verfassungen) polityczne zmierzają tylko do tego, wzięwszy je razem. Widzimy tedy, że przy apriorycznem pojmowaniu celu państwowego, łatwo naszemu autorowi dedukować zeń swe administracyjne poglądy zasadnicze, skoro się wszystko nawiązuje do „szczęśliwości pospolitej“. zaczyna od niej i na niej konczy.

„Zadania“ znowu, t j. *przedmioty działania* policyi dadzą się sprowadzić do 3-eh, stosownie do tego, czy się ma na oku „dobra doczesne“ czy też „moralną“ ich doniosłość i znaczenie. Państwu należy: 1) na należytem obwarowaniu ustawą *majątków dóbr nieruchomości*, tak, aby ztąd największy płynął dla całości społecznej pożytek, ztąd trzeba przedewszystkiem troszczyć się o dobrą kulturę ziemi, a gdyby ta zawisła znowu od dobrego *zaludnienia* kraju, przeto spr-

wy *ludności* (populacyjonistyczne) stanowią walną troskę policyi. 2) Policyja dbać winna następnie o skład należyty i umiejętne spożytkowanie dóbr *ruchomych*, zawdzięczających początek swój „ludzkiej pracy i zabiegliwości a przemysłowi“. Dobra te są wykładnikiem wewnętrznej zasobności i bogaetwa, złoto zaś i srebro jedynie (sic) „znakami“ posiadania mienia ruchomego. „Widzimy to“ mówi J. , najlepiej na przykładzie Hiszpani i jój polityce kolonijalnej“ gdyż nie wzbogaciły jój zgoła zamorskie złotodajne osady“. Ustawodawca więc policyjny starać się ma o należyte unormowanie stosunków *rękodziel, handlu, obiegu i kredytu, monety*, policyja winna usuwać wszelkie przeszkody tamujące rozwój ekonomiczny kraju 3) Nakoniec trzeba, aby ustawy policyjne i urządzenia państwowe zmierzały do „uobyczajenia ludzi“, tak, aby życie religijne, umysłowe i obyczajowe należyte określone ustawami zapewniały obywatelom krajowym *cnoty* niezbędne do pospolitego szczęścia“. Słowem „policyja“ sprawuje Zarząd Wyznań i Oświecenia Publicznego, według naszych orzeczeń i pojęć administracyjnych obok tego, co wchodzi w zakres Zarządu Spraw Wewnętrznych i wydziałów rządowych Rolnictwa. Handlu i Komunikacyi.

Zakreślił tutaj autor nasz ramy i wskazał rozkład przedmiotów systematu nauki policyjnej, do której przeto przejść nam należy.

II.

Przedmowa do poprzednio streszczonej ogólnej „pozytywnej“ (metafizycznej) o państwie nauki wraz z teorią „cybernetyki“ — jak politykę teoretyczną przezwiał nasz Trentowski — zapowiada osobny i obszerny wykład Nauki policyi, który ukazał się w cztery lata po krótszym podręczniku Juste’go o tym samym przedmiocie. Snadź kompendyjum dla słuchaczy uniwersyteckich nie zadowoliło naszego autora, gdyż „Podwaliny potęgi i szczęścia państw“ stanowią drobiazgowe opracowanie wszystkich zagadnień wewnętrzno-administracyjnych, jakie praktyka i teoria współczesna nasuwały. Czwartej części w 15 księgach, które obejmują grube dwa tomy o 1429 stronicach, opatrzone są każda *Wstępem*, stanowiąc przeto aż do dzieła Berg’a w końcu zeszłego i początkach naszego stolecia wydanego, największy traktat o nauce policyi.

Wiemy z poprzedniego przedstawienia osnowy „Staatswirthschaft“ naszego autora, że władza państwowa zaprzętać się ma „za-

chowaniem i pomnożeniem wspólnego krajowego *majątku*“. Przypomnijmy sobie, że autor do majątku tego zaliczył obok fizycznych dóbr i zasobów w gotowiznie, zdolności umysłowe, usługi, wytwory i utwory moralne, obyczajowość i t. p., słowem to, co nowsi i niektórzy pisarze przez niekoniecznie ściśle jasne orzeczenia zowią „osobistym kapitałem“ lub „kapitałem moralnym“. To też w krótszym podręczniku teorii politycy, Justi politycy nie tylko nakłada owo zadanie administracyjno-ekonomiczne lecz w samej *definicji* Politycy mieści „troskę władzy zwierzchniej o zagospodarowanie a przynależność krajowego mienia“. Snadź autorowi wydało się to określenie jednostronnem lub niezbyt jasnym — czem istotnie być musiało dla nieświadomych teorii „Staatswirthschaft“ — gdyż w większym swem in 4-o dziele o Politycy, określa już trafniej tę gałąź działalności państwowej jako „zbiór urzędzeń wewnętrznych (Innerliche Verfassungen) państwa, które kojarzą ustawicznie pomyślność pojedynczych rodzin z popolitem dobrem“. Słusznie autor nasz kładzie nacisk na *związek* powszechnej pomyślności z pomyślnością osobników równie jak na stronę *instytucyjną*, jeśli tak rzecz można *zakładową* („institutional“ jak mówią i piszą amerykanie) *społecznego zarządu*. W drugim tedy określeniu Politycy usuwa autor na stronę przymieszkę ekonomiczną, nasuwającą bądź co bądź wyobrażenie, jakoby Zarząd państwa przeważnie lub wyłącznie był *tylko pieczę o dobrobyt*, boć tak jak niestety i dziś wielu ludzi to rozumieją, pod mieniem zawsze pojmować będą fizyczne zasoby, *urządzeniowy* t. j. *państwowy* charakter środków przedsiębranych gwoili rozwojowi społecznemu wystawiać sobie będą zawsze jako sprawę tylko gospodarczą. Usunmy więc słowo „mienie“, gdyż to rodzi tylko nieporozumienia.

Swoją drogą powyższa definicyja politycy jest zbyt obszerną, ogólnikową i mało cechującą odrębność Wewnętrznego Zarządu od innych gałęzi zarządu państwowego.

Wszakże tak samo można powiedzieć o sądownictwie, skarbowości i należycie pojętej wojskowości, że „jednoczą pomyślność ogółu i jednostek nb. jeśli udział *obywatelski* w Sądach Przysięgłych, Landwerze ludności krajowej i poczucie obywatelskiego obowiązku w tych gałęziach publicznej pracy oswoi mieszkańców i nauczy ich patrzeć na te dalsze odnogi krajowej administracyi jako na dzieło wspólne krajowej społeczności, pożyteczne i niezbędne tak ogółowi jak jednostkom. Mimo to zgoła coś innego charakteryzuje Zarząd Sądowy lub Wojskowy a co innego Wewnętrzny, tutaj nazwany „Policyją“.

Justi mniema atoli, że zażegnał wszelkie nieporozumienia powyższem apriorycznem określeniem i „zasadniczem prawidłem“ (Grundregul) Policji.

Tłómaczy więc jak jest niedostatecznem, widzieć „zbiorowe szczęście“ bądź w pomyślności pewnych rodzin, bądź w pomyślności samój tylko zwierzchniej władzy i panującego.

W pierwszym razie „pewne rodziny są możne i bogate, lecz nie ma związku ze zbiorową siłą a zamożnością a państwo staje się podobnem do dobrze odżywionego ciała, którego otyłość sprawia, że je łącno mniejsza siła obalić może“. Gdy zaś „Policji“ chodzi li o korzyść panującego, gdy przemaga „Cameralinteresse“, wtedy państwo owo przypomina człowieka, który w skutek sknerstwa lub bezrozumnych wybryków, natęży wszystkie swe siły nieodżywione należycie pokarmem i wypoczynkiem.

Przypomina też J. że tu chodzi o stałe urządzenia a trwałe zakłady, bez których nie masz społecznej pomyślności. Przywodzi za Herodotem Scytów, którzy podbiwszy Azyję, nie umieli zaboru swego utrzymać w braku „policyjnych“ urzędzeń, przypomina Kartaginę i t. p. Przestrzega też przed utożsamianiem całej „Policji“ z tem, co zowie „wirthschaftliche Polizei“, stanowiącej jeno gałąź pierwszej, powstaje na niepotrzebne drobienie nauk. Zdrową tą myśl metodologiczną lekceważą po 100 latach współcześni ekonomiści, którym chodzi o „politykę ekonomiczną“ jako część *ogólnej Ekonomiki*, kiedy osnowa jej należy się najlepszem prawem, bo prawem starszeństwa politycznej Nauce Zarządu Wewnętrznego, spadkobierczyni „Polizei-wissenschaft“ wcześniejszej o lat kilkanaście od Quesnay'a i Ad. Smith'a.

Znamy już z poprzedniego dzieła rozkład osnowy nauki policyjnej, ramy poniekaąd, w obrębie których działalność „Policji“ ma się obracać, t. j. troskę jej o dobra nieruchome, ruchome i o umysłowo-obyczajowe warunki społecznego rozwoju. Justi osnowę tę mieści w 3-ich częściach, w 4-ój roztrząsa ustawodawstwo i organa „Policji“.

Układ ten równie jak osnowę pojedynczych zagadnień i badań nasunęły mu nietyle faktyczne stosunki i sprawy wymagające administracyjnego unormowania i orzeczenia przez rządy i ustawodawców ówczesnych, ile założenie *a priori*, że państwo podciąga pod swój wpływ gwoły „powszechnej szczęśliwości a zgodności powszechnego dobra z pomyślnością pojedynczych poddanych swych“, te lub owe sprawy. Dzieło też całe J. dobitnie wyjawia dedukcyjny wszechdzie

tryb rozumowania, właściwy zesłowiekowej umysłowości. We wstępach poprzedzających każdą część i Księgę znachodzimy już naprzód wysunięty cały tok poszukiwań a *raczój tezy*, rozprowadzenie i sprawdzenie których stanowi przedmiot poszczególnych rozdziałów, niejako rozwijających naczelne przesłanki. Czytelnik mógłby à la *rigueur* oszczędzić sobie nawet trudu sprawdzania owych tez, skoro je raz pozna w postaci skupionego aforystycznie twierdzenia. Trudno jednak żądać od badacza ośmnastowiekowego, aby myślał i pisał według prawideł indukcyjnego dzisiejszego sposobu badania społecznych zagadnień; każda epoka ma swe nawyki umysłowe, swój „*ton*“ naukowy.

W *pierwszej* części autor rozbiera w pięciu działach, to jest Księgach z drobniejszymi rozdziałami (*Abschnitte*) sposoby *ulepszenia i uprawy dóbr nieruchomości* oraz dzieł i robót przedsięwziętych przez rząd dla *pożytku i wygody mieszkańców wsi i miast*, *mnożość* których stanowi walne zadanie ówczesnego Zarządu Wewnętrznego, alias „*Policyi*“.

Mowa tedy w *pierwszej księdze* o strumieniach, rzekach i ich uszląwnieniu, o nawodnieniu, groblach i tamach, o osuszeniu trzęsawisk i jezior, o rządowym nadzorze nad lasami i o gospodarstwie w lasach a cenach drzewa, jego ochronie i sprzedaży, o użyznieniu pustek, o podziale odłogów i użytkowaniu z majątności ziemskich w sposób odpowiedni światłym widokom opiekuńczej „*Policyi*“, o przyrodzonym i klimatycznym składzie kraju i o należywym podziale a ustosunkowaniu dóbr ziemskich. Ważnym jest dla nas o tyle 5 rozdział tój Księgi, że daje poznać *socyjalne* poglądy autora na sprawę *właszczenia i rozmiarów właściwych dobrom ziemskim* gwoili ich należytej uprawie, na to, co dziś zowiemy „*agrarną sprawą*“ i *ustawodawstwem*.

Justi stanowczym jest przeciwnikiem *pańszczyzny* i darmocho, obstaje za posiadaniem ziemi przez włościan na własność. Radzi też rządowi „*światłym*“ aby na właścicieli domanijalnych (nie zaś na użytkowników) nałożyły podatek od 8—10 talarów w kwocie przynoszącej należytość gruntowego państwowego podatku od obszarów, w których właściciel sam *nie mieszka*. Wyjątek stanowić ma jednak stolica kraju jako miejsce gdzie się znajdują „*wiejskie mieszkania*“ ziemian mieszkających tam stale lub czasowo, przez co „*ozdabia się fizyjonomia okolicy*“. — Justi jest też przeciwnym, zbyt rozległym majątnościom ze względu na przyrost konsumcyi i obiegu dóbr w kraju.

W tój mierze niepodobają mu się angielskie latifundia, choć uwielbia Anglią z kądną.

Naturalnie przebija się tu troska o liczne zaludnienie, ludności zaś przybywa przy własności średniej. Grunta winny być *podzielne*, ustawy winny sprzyjać podziałowi własności ziemskiej. Inaczéj będziemy mieli „następstwa niepodzielności a mianowicie pańszczyznę, wynalazek czasów wysoce (sic) barbarzyńskich i głupich“. Chwali J-ateńczyków za to, że podatek ich majątkowy nie dozwalał zbyt-niego skupienia własności ziemskiej z ujmą ubogich i skarbu publicznego ¹⁾. Podziwia też autor podział odłogów²⁾ gminnych w Anglii a trzyma bardzo źle o stosunkach w tój mierze swéj ojczyzny. W pracy o „Se-peracyjach odłogów“ zaznaczyliśmy to jego zdanie.

Druga Księga rozszerza się nad „*pomnożeniem ludności*“, panacęą ówczesnych rządów i teoretyków policyjnych. Założenie to i „żywotna“ na ówczas sprawa nie były wcale mrzonkami lub przesądem, jak nam się dziś wydaje, ograniczonych „merkantystów“. Prawda, że ostatecznie tak rządóm jak bezwiednie, co prawda, policy-stóm, chodziło o licznych i zamożnych podatników i rekrutów a „prze-cież państwo nie dla tego tylko istnieje, by brało rekrutów i podatki nie troszcząc się o to, czy lud ma za co żyć“ ²⁾. Po kilkudziesięcio-letniej dobie wyludniającej wojen, zależało owszem istotnie i to we własnym, t. j. potęgi swéj interesie rządóm ówczesnym na tem, aby poddani ich rosnąc w liczbie wzmagali tem samem ilość krajowych produktów i konsumentów, bez względu na ich siłę podatkową. Zre-sztą przed odkryciem przyrodzonego prawa wzrostu ludności (Malthus) odnośnie do środków jéj utrzymania—prawa czy „zasady“, od którego datuje rozbiór fizyjologicznych warunków niezależnych od władzy poli-tycznej ani od woli ludzkiej, warunków organicznego i społecznego rozwoju, które nakazują sporną tę dziedzinę wyłączyć tak dobrze z ekonomiki jak z innych społecznych nauk a przydzielić *Bijologii*, jak to jedynie racjonalnie dziś czynią Lillienfeld i Spencer — pośród myślicieli zeszłego stólecia upowszechniło się było mniemanie, że udność *może i powinna* bez ujmy dla jéj wyżywienia i dobrobytu wzrastać nieograniczenie. Luźna i jak przypuszczano eo ipso zamożna ludność stanowi wraz z dobrze zaokrąglonym obszarem ziemi, podsta-

¹⁾ Porówn. też *piszącego* Zarysy skarbowości starożytnéj w „*Ekono-miki*“ za r. 1866, str. 291.

²⁾ *Franz—Foderalismus* (1879), str. 106.

wy państwowej potęgi („Grundmacht des Staates“) jak uczył twórca politycznego krajoznawstwa, niewiele co późniejszy od naszego autora słynny Achenwall. Tak policyści ze względów merkantylniej polityki sprzyjali temu pogładowi i wierzyli w jego zasadność jak fizyokrata Mirabeau (starszy), Filangieri, Hertzberg i inni statysci. Teoryja ta więc była niemal ósmnastowiekową *communis opinio doctorum*. Sprzyjał jej nawet Adam Smith ¹⁾.

Należy też wziąć i to pod uwagę, że to błędne dziś mniemanie miało zresztą za sobą podstawę naukową w faktach populacyjno-mi-
stycznych i prawidłowości onych, którą przed t. zw. „Fizyologiją
ludności“ pierwszy badał i uzasadnił współczesny Just’emu *Süss-
milch* ²⁾, bądź co bądź *twórca umiejętnej statystyki ludności*, oraz
poprzednik Malthusa w pracy nad „naturalną“ zasadą wzrostu ludno-
ści. Prawda, że od tego czasu nietylko statystyka ludności uczyniła
wielki postęp, ale twierdzeniom Süssmilcha o nieograniczonej płodno-
ści bez ujmy szczęściu doczesnemu pokoleń narastających, zadałyby
kłam opłakane stosunki ekonomiczne klasy zarobkującej, wzmaganie
się nędzy w obec rozkwitu przemysłowego a nawet uzasadniona obawa
przeludnienia. Wywołało to i w teorii, reakcją maltusowską, jak
zwykle, idącą za daleko ³⁾.

W każdym razie Süssmilch i jego współcześni opierając się na
niedokładnej statystyce ludności ale ufni w prawdziwość odkrytego
przez nich wrzekomo „Boskiego porządku“ w ruchu populacji, gar-
dłowali za popieraniem tego ruchu przez współczesne rządy ⁴⁾.

¹⁾ Wealth of Nations Book I Chapt VIII w przekł. Germain Garni er
z r. 1802, t. 1, str. 165 o Zarobkach.

²⁾ *Gottliche Ordnung in den Veränderungen des menschlichen Ge-
schlechts*, 1 wyd. 1740. Należy powyższe zdanie o Süssmilchu porównać ze
zdaniem niedawno zmarłego zasłużonego Wappaeusa *Vorlesungen über Bevol-
kerungsstatistik* I, 5, 6, oraz R. Mohl’a *Geschichte u. Litteratur der Staats-
wissenschaften* t. III III. Monogr. o „Bevölkerungswissenschaft“.

³⁾ Wyrozumiałe o Malthusie sąd *Gerstner’a Grundlehren der Staats-
verwaltung* t. 2 i *Bevölkerungslehre* str. 112. Pośrednio między poglądami
Malthusa a Bastiat’a i godne uwagi stanowisko u *Perrine’a-Richesse dans la
société chrétienne* 1881. Livre IX. (Prawdziwy dzisiejszej umiejętności pogład
Inama Sternegg Verwaltungslehre. 1880, str. 30 i nast.).

⁴⁾ !. c. Rozdz. X, t. 1. Mohl !. c. trafnie mniema „eine Vermehrungs-
politik ohne allseitige Erwägung und grossartige Auffassung“.

Justi w 2-ój Księdze swych „Podwalin państwowego szczęścia“ z wielką też siłą przekonania stara się wskazać wszelkie administracyjne i ustawodawcze środki gwoli skutecznemu zaludnieniu kraju a uczynieniu siedziby mieszkańców, ponętniejszemi, wygodniejszemi i obiecującemi zamożność. 3-cia następna księga tój *Części pierwszej* w połączeniu, z czwartą właściwie rozwijają owo założenie wypowiedziane już w krótszym o nauce policyjnej podręczniku, że „za wielu mieszkańców nigdy państwo mieć nie może“, ów *plan pomnożenia ludności à tout prix*.

Mowa więc w 2 Księdze o potrzebie i korzyściach *spisów ludności*, które Justi obszernie roztrząsa i daje formularze odnośne, o naczelnych *zasadach* zaludnienia kraju z ramienia rządu: 1) aby rząd był dobry i sprawiedliwy, 2) aby wysławiano stan małżeński i forytowano zamęście, 3) zachęcano doń mężczyzn, ile że według Monteskiusza *les filles y sont assez portées* (E. d. L. k. 23 k. 9), 4) aby małżeństwo było należycie urządzone, 5) aby państwo dbało o utrzymanie dzieci niezamożnych rodzin, gdyż ta dziatwa to prawdziwy szczepek (Pflanzreisser) przyszłej ludności. Justi chwali rzymskie ustawy zachęcające do małżeństwa, przywileje żonatych przed bezzennemi, zaleca też ustawy spadkowe nie pozwalające dziedziczyć spadkobiercom bezzennym, którzy ukończyli 35 rok życia, ani robić zapisy testamentowe okrom pewnej części majątku. Resztę stary kawaler musiałby de jure zostawiać przytulkom sierocym. Ustawy mają też przyczynić się do tego, „aby płeć słabszą pozostawić w możności obrony przeciwko silniejszej“ przez to, że nie wolno będzie żenić się nierządnicom, ani też ustawa nakáže uwodzicielom poślubiać ofiary swych chuci. Dosyć państwu na tem, że przybył nowy poddany (arg. pro domo sua, porówn. życiorysu autora dotyczące szczegóły). Dalej obstaje J. za *wyposażaniem przez rząd ubogich dziewcząt*, kreśli plan stowarzyszenia w tym celu założyć się przez rząd mającego ze współdziałaniem interessowanych uboższych rodziców i opiekunów na wzór tontyny czyli spółki na przeżycie.

Plan pomnożenia krajowej ludności nasuwa autorowi następnie pomysł *przynęcania* do kraju mieszkańców innych państw, innoziemców, mówiąc po polsku a „obcokrajowców“ po galicyjsku. Trzeba tedy przyciągać ich przez dobre i sprawiedliwe urządzenia polityczne przez oddziaływanie w postaci urzędowej reklamy kraju wabiącego przychodźców, na opinię, t. j. korzystne opisy kraju immigracyi potrzebującego, ułatwienia w prawie krajowości (naturalizacyi), dając przytułek uciśnionym z powodu przekonań religijnych, darząc przy-

byszów oprócz wolności sumienia, zaszczytami i dostojnością, rzemieślników innoziemców uwalniając od ciężarów i t. p. Szereg tych środków atoli nie powinien odstręczać mieszkańców tubylców od przybywających w większej części zastępów immigrantów, równie jak należy się strzedz, aby przybysze nie różnili się zbytnie wyznaniem i językiem od krajowców, ale działać tak, aby o ile możności napływowa ludność zlała się z krajową. Justi przestrzega też rządy, aby w zbytniej znowu gorliwości nie przywabiały tysiącami rodziny innoziemców, chwali króla Henryka IV za to, że nie przyjął swego czasu hiszpańskich Maurów, słowem usprawiedliwia jak może swą politykę migracyjną. Uznaje też pobudki przywiązania do kraju rodzinnego ze strony przychodźców—co w zeszłym stóleciu i przy jego kosmopolitycznych wyobrażeniach, stanowi rys zaletny. Autor np. przypuszcza, że francuzcy w Niemczech osiedleni hugonoci w połowie przynajmniej wróciliby do ojczyzny, gdyby ta zdobyła się na „rozumne ustawy tolerancyjne”.

Wyludnieniu kraju zapobiegają—według autora nieświadomego *socyalnego* stanu całego zagadnienia polityki ludności — środki zabezpieczające zdrowie i łatwość a dostępność środków pożywienia; zresztą państwo może także, jeśli pragnie, zakazać wychodźstwa. Jasno tutaj spostrzegamy, jak spaczony i nagięty do przewodniej myśli zaludnienia licznego kraju à tout prix układa się Justemu obraz urzędzeń administracyjnych odnośnych. To, co dzisiejsza umiejętność rozdziela i traktuje osobno jako osobne i różne gałęzie: Zarząd służby publicznego zdrowia, Zarząd środków przeciwko drożyznie, wreszcie politykę emigracji, sprawę wychodźstwa bezwłasnowolnego lub spowodowanego właśnie niedostatkiem odpowiednich ze strony Zarządu społecznego rękojmi, autor nasz zlewa w jedno, kojarzy z sobą li dla trapiącej go zmyry wyludnienia, kiedy możliwość przeludnienia nie przejdzie mu nawet przez myśl: Nagięcie sanitarnych urzędzeń do populacyjonistycznych li względów naturalnie wytwarza pogląd niedostateczny. Rozdział też 1, działu 9, Księgi 2-ój *von denen Medicinalanstalten* jest ubogi i lichy. Drugi rozdział tego działu w samym nagłówku *wieder* ¹⁾ *die Auswanderung*, świadczy, że Wychodźstwo jest dla Justego sprawą przesadzoną i potępioną, kiedy Przychodźstwo

¹⁾ Autor tak tu jak przy innój sposobności pisze *przeciw* „wieder”. Kto w Wiedniu wymowę niemiecką wykladał znać powinien i pisownią. Snadź to jednak wówczas jeszcze ustaloną nie była. Czy jest nią dzisiaj?

(Einwanderung) było środkiem sympatycznym dla naszego policysty. Autor wszakże nie jest do tyła zaślepionym, aby, uznawszy w *zasadzie* słusność — według swego założenia — *zakazu* wychodźstwa, poprzestał na zalecaniu tego środka. Owszem, mniema bardzo słusznie, że rząd winien przedewszystkiem usunąć *przyczyny*, skłaniające wychodźców do porzucenia kraju rodzinnego. Za takie poczytuje J.: 1) zły i despotyczny rząd, 2) brak wolności sumienia, 3) wreszcie brak środków utrzymania. „Póki nie usunie państwo przyczyn tych, daremnie kusić się będzie powstrzymywać emigracyją“. I wysokie opłaty emigracyjne (Abzugsgelder) są półśrodkiem, po którym niewiele dobrego można się spodziewać. Lepiej tedy, aby rząd nie dopuszczał, iżby jego poddanych publicznie przynęcano i zachęcano do wychodźstwa — uwaga po dziś dzień zdrowa, o ile tycze się agentów emigracyjnych wyzyskujących łatwo wierność ludu — oraz aby obcym rządowi nie wolno było wərbować poddanych tutejszego kraju na żołnierzy. Ostatni środek stoi jednak w sprzeczności z tem, co autor poprzednio uznał za właściwe, kiedy traktując o Przychodźstwie, zaleca owszem werbunek zaciężnych cudzoziemców, w połowie przynajmniej, obok krajowców? jako tryb kształcenia wojska. J. ma dwie miary i dwie wagi gdy chodzi o ulubione „powiększenie ludności krajowej. Wolno w zaciężne wojsko bawić się rządowi krajowemu, zagranicznemu zasię!

W 10 dziale autor nasz zwraca się do środków wyżywienia, o których napomknął przy Emigracyi i wprost już zadaje sobie pytanie: *czy rząd ma dbać o utrzymanie ludu* (Vom Unterhalt des Volkes). Pytanie to zostaje nawet w związku z poprzednimi poszukiwaniami i musimy przyznać J. że wierny dedukcyjnej metodzie, wyciąga tylko wynikłości z przesłanek. Bo, jak twierdzi, „jeśli kraj jaki ma być bardzo ludnym, to trzebaż pomyśleć o tem, aby nie zbywało na środkach utrzymania tylu ludzi“.

Zapewne. Konsekwentnie też, zastrzegłszy sobie, aby go nie posądzono o schlebianie żywieniu darmozjadów „bo każde państwo pracą tylko stoi“, potępivszy rozdawnictwa zboża u Rzymian, Justi żąda od państwa współczesnego, aby: 1) dbało o rozkwit przemysłu, który daje sposobność wyżywienia się uboższym, 2) aby przepisami ustawodawczemi starało się o *obfitość* zapasów żywności i ewentualnie zapobiegało *drożyznie* wiktuałów.

„Policya“ przemysłu stanowi treść Części drugiej całego dzieła. Tutaj przeto mówić można tylko o „*zakładach zapobiegających drożyznie*“ i *brakowi zapasów żywności*. Rząd przedewszystkiem zwrócić winien usilność swą na to, aby gospodarze wiejscy wytwarzali dostate-

czny zakres zboża. Na wypadek nieurodzaju musi zboże sprowadzać z zagranicy i sprzedawać tanio, choćby ze stratą, gdyż tu „chodzi o wielką szkodę dla ludności“, w razie głodu i nędzy. Autor doradza magazyny zbiorowe rządowe, chociaż uznaje pożyteczność prywatnych, walczy z przesadami skierowanemi przeciwko kupcom zbożowym. J. dla Niemiec przynajmniej odradza zakazy wyprawdzania zboża jako bezskuteczne, bo Niemcy zbyt są rozdrobnione na małe państewka. Często wsie i pobliskie miasta należą do różnych władców. Zakazy takie zbytnio też krępują odbyt ziemiopłodów, przynosząc więc ujmę i skarbowi o tyle, że szkodą dzierżawcom dóbr skarbowych. W ogóle ten pogląd J. na sprawę drożyzny wolny jest od uprzedzeń współczesnych w rzeczy tego, co „lichwą zbożową“, wtedy i potem zwano, względnie biorąc nawet postępowym. Nie mógł atoli autor nasz przewidywać ani domyślać się w wieku wrogim swobodom autonomicznym, że zaopatrzenie miast w żywność i regularne dostawy środków pożywienia należy, stanowiąc sprawę przeważnie *lokalną*, do *Samorządu* nie zaś do krajowego *Rządu* ¹⁾.

To też w następnej § Księdze poświęconej *Miastom i zagrodom wiejskim*, znajdujemy obok niektórych trafnych uwag, próbkę rażącą stronności cechującej rzeczników prawdziwie „policyjnego“ ideału państwowego, nietylko już eudajmonistycznego Wohlfahrtsstaatu. Merkantylizm, który prof. Andrejewski wytyka Justiemu przy innej sposobności, łączy się tu z biurokratyczną zatwardziałością i niechęcią a nieufnością do sił społecznych samorządnych.

Autor wyprowadza niezgorzėj wprawdzie potrzebę i pożyteczność miast z niedostateczności ekonomicznej siedzib wiejskich, z tego, „że właśnie dobrze pojęte stosunki nieruchomej własności opierają się o liczne i zamożne grody, jako miejsca zbytu ziemiopłodów i siedliska rękodziel“, bez których wieśniacy istnieć by nie mogli. Natomiast widzimy, że J. społeczną doniosłość miast ocenia li *ze strony ekonomicznej* i to pojętej w jednostronnym duchu opiekuńczej polityki policyjno-merkantylistowskiej, a pomija lub na „uboczne“ strąca miejsce *ogólnocywilizacyjne* ich znaczenie jako ognisko życia *umysłowego*, co

¹⁾ Por. Stein Handbuch der Verwalt. str. 191. Nowsza umiejętność Zarządu — do której mimo tytułu anachronistycznego należy ostatnie wyd. Polizeiwissenschaft Mohla, zwłaszcza klasyczny i mistrzowski rozbiór „Policyi Drożyzny“, str. 334 i nast.,—słusznie cały ten ustęp mieści między środkami zaradczemi przeciwko społecznej Nędzy i Niedoli (Noth) również jak

tak dzisiaj jak wówczas należało wziąć w rachubę ¹⁾. Że miasta bywają ogniskiem władz rządowych, umiejętności, sztuki—wszystko to J. wyraźnie mieni być „Nebenzwecke“, a w podanej poniżej ²⁾ sążnistej definicyi, ulubionym w zeszłym wieku środkiem wrzekomego wyjaśnienia każdego zagadnienia, zdradza tę jednostronność, która patrzy tylko korzyści materyjalnych.

Charakterystycznie też dosyć okazuje utylitarny zmysł i niehistoryczny sposób myślenia „racyonalnemu“ swemu stóleciu właściwy, gdy J. radby, aby wszystkie miasta miały pozór zbudowanych symetrycznie po amerykańsku bacząc li na cel swój jako ognisko kupiecko-rękodzielnicze.

Ani cienia uznania dla *dziejowego* czynnika i dziejowych przyczyn i skutków w budowie i fizyognomii miast! „Światły monarcha, który lepiej od innych zna dogodność położenia, handlowe drogi i t. p. powinien by wziąć w swą rękę sprawę zabudowania i zakładania nowych miast. Starych nie potrzeba rozszerzać, bo „przedmieścia ich przypominają łaty i łachmany na szacie żebraka“ (!) Żadne miasto nie ma trudnić się rolnictwem ani hodowlą bydła — wszystko ma się urównać pod policyjnym strychulcem Absolutyzmu.

W 13 rozdziale mowa o „*sposobie miejskich rządów*“ czyli o ustroju gmin miejskich. J. uznaje wprawdzie potrzebę *Rad miejskich* i kolegijalnych urzędzeń zamiast monokratycznych ale radby—także w charakterystyczny sposób okazujący jak zniknęło poczucie samorządu—prawodawczą funkcją uzależnić wykonawczemu i to rządowemu organowi. Utyskuje wprawdzie nad złemi następstwami miejskiej oligarchii patrycyjuszów, chciałby aby Rady w połowie mieściły w sobie rzemieślników i to co dziś „intelligencyją“ zowiemy, żąda aby Magistrat zdawał Radzie sprawę z użycia grosza publicznego i danin

Dobroczynność. U Justi'ego brak systematyki okazuje się i w tem, że sprawy te tułają się bez ładu i składu w I Części; III traktującej o Obyczajowym stanie.

1) Por. Bluntschli Allg. Statsrecht, wyd. ost. str. 577.

2) § 354 „Eine Stadt ist ein Zusammenhang von Gesellschaften, Familien und einzelnen Persohnen die in einem verwahrten Ort unter gewissen Regierungsverfassungen und *Polizey aufsicht*, bey eynander wohnen und mit desto grosseren Bequemlichkeit durch Beförderung des gemeinschaftlichen Beystandes zu dem Endzweck der *inund ausländischen Commerciën.*, *Gewerbe* zu treiben, welche zum *Zusammenhange des gesammten* Nahrungsstande im Lande erfordert werden.

miejskich — *ale*, mniema, że „skoro przeważną troskę Rad stanowią sprawy policyjne“, przeto trzeba aby Burmistrzem był *rządowy* przez panującegoznaczony (sic) *Dyrektor Policji* (!) Trzeba aby policja z ramienia centralnego Rządu, kierowała sprawami miejskimi. Autor powołuje się nawet na własne doświadczenie, które poucza jako tylko nieograniczona władza rządowej policji przynosi korzyść rządowi miejskim. Dalej już zejść trudno w wypaczeniu miejskiego samorządu. Pomysł ten atoli jest teoretycznym wymownym komentarzem stosunków skreślonych w naszym II Rozdziale.

Względnie zabudowań i *trybu osad wiejskich* autor jest zwolennikiem *osad odosobnionych* (co dzisiaj zowią ekonomieści „Hofsystem“) a przeciwnikiem wioskowego skupienia mieszkań i budynków gospodarskich („Dorfsystem“), lubo przyznaje, że układ ostatni „ułatwia pożądaną nadzór Policji“, zresztą możliwy i przy zagrodach odosobnionych. Wsie po kilkadziesiąt chałup uważa za „potwory“, maximum oznacza na 40—50 dymów. „Trzeba, aby w żyznych okolicach można było napotkać wioskę po pół kwadransa“, a w mniej urodzajnych i zagospodarowanych, co półgodziny. Ale — w tym celu wraca do myśli swój nadania *włościanom własności umiarkowanych rozmiarów*, na której zasadza się rozkwit ziemiańskiego przemysłu.

Księga 4 traktuje o zakładach służących do wygody mieszkańców a ozdoby kraju, przeważnie o środkach *kommunikacyjnych*, a więc o drogach bitych, pocztach, spławach, wodociągach, studniach; nadto o czystości a ozdobności miast.

„Zakłady te są skutkiem dobrego zaludnienia, owocem i świadectwem jego uobyczenia. Im takie urządzenia są więcej rozpowsechnione, im bardziej odpowiadają założeńiu swemu, *powszechniej wygodzie*, tem pewniejszy nasuwają wniosek o moralności i rozsądku narodu. Wygoda jest głównem zadaniem ich, dochody, jakie Rządowi przynoszą pobocznym“.

Zdania te i ogólne twierdzenia, prawdziwe po dziś dzień, pomijają jednak zgoła, podobnie jak przy miastach zasadnicze administracyjne zagadnienie o tem, kto? te zakłady ma budować, utrzymywać i t. p. Justi oczywiście rządowej „Policji“ przekazuje to wszystko *comme de raison* i nie troszczy się zgoła o Samorząd lub Stowarzyszenia. Myśli o Poczcie „jako policyjnem urządzeniu“ nie utraciły znaczenia, zwłaszcza przestroga o wyzuciu się fiskalnych wyzyskiwań publiczności i o grzeczności urzędnikom poczty właściwej. Wychwała autor austrijackie gościńce bite „na jednym z których, razu pewnego uczynił bez przeprzegu ani znużenia swych koni 12 mil drogi“. Na-

rzeka na myta i rzeczne opłaty w Niemczech i zaleca sejmom Rzeszy w Ratyzbonie, aby zajęły się uregulowaniem téj sprawy wyderkałów nieznosnych. Gardłuje za *wodociągami*, chciałby, aby miasta pozba-
wiać dobréj do picia wody, zakładały każde dwa stawy, jeden wyżéj od drugiego położony, przedzielone 6 łokci szeroką groblą państwową, służącą za filar naturalny. Z poniższego stawu idzie wodociąg. Sto-
łeczne miasta świadczyć powinny budowłami wspaniałemi i publicznie-
mi okazałemi gmachy o zamożności i potędze rządu i obywateli swych. Rząd jednak nie ma mieszkańcom nakazywać aby wznosili ozdobne
domy, takowe pokostowali i t. p. zostawiając to goiliwości ich i po-
czuciu własnymi lub spiesząc z zasilkiem li pomocniczo, za przykład autor wskazuje Hannover nb. wtedy angielski.

Druga część „Podwalin“ roztrząsa w 4-ch Księgach *sprawy dóbr ruchomych i krajowego gospodarstwa* (Nahrungsstand im Lande) *w stosunku do pospolitego dobra*. Jest to więc właściwa „polityka ekono-
miczna“ naszego autora, jeśli zważymy, że zatrudniał się przeważnie „planem zaludnienia“ a nawiasowo lub jako wstępne poszukiwa-
nia sprawy agrarnemi. Owszem, „Nahrungsstand“ i jego „Zusammen-
hang“ dają nam poznać całokształt urządzeń polityki o tyle merkan-
tylnéj, że nacisk kładzie na handel i rękodziela lubo do przemysłowo-
ści krajowej zalicza J. też i wiejskie gospodarstwo. Część tę Andrejewski zbył kilkoma tylko słowy, zaznaczając li, że „autor tu
więcej jak gdzieindziej uległ „przesądom merkantylnéj szkoły“. Prawda to, ale *cum grano salis*, a chce się nam nawet widzieć, że
sprawozdawca nie bardzo dokładnie przyjrzał się dziełu omówionemu. Częściowo zaś sąd rossyjskiego policysty uważamy za mylny. Stein
też ¹⁾ mimochodem zaznaczył, że J. „przekroczył sferę widzeń szkoły merkantylnéj“ w polityce ekonomicznój a Roscher w historii niemiec-
kiej ekonomiki najtrafniej orzeka, że J. jest „eklektykiem“ chwiejącym się wciąż między poglądami populacyjonistów, dawnych merkantyl-
istów a widzeniami nowszéj szkoły Hume'a. Przeciwno Andrejew-
skiemu zaznaczymy, że autor nasz *wyraźnie zastrzega się przeciwko utoż-
samianiu krajowego bogactwa z monetą* (§ 480), mniemając owszem, że
bogactwo to zasada się w mnóstwie dóbr i wyrobów. Może kraj nie
posiadać ani jednego funta złota lub srebra a być słusznie za zamożny
uważany, byle obfitował we *wszystkie* zasoby“. Pieniądze są prawda,
środkiem wypłat i wcieleniem wartości, są one dobrami, ale prawdzi-

¹⁾ Verwaltungslehre (większa) tom 7, str. 28 (Volkswirtschaftslehre.)

wych życiowych potrzeb (wahre Nothdurft des Lebens) nie zaspokajają. „Zasobne w różne dobra ludy zawždy panują nad temi, co posiadają tylko „das allgemeine Vergüttungsmittel“. „Wartość dóbr polega na ich konieczności“ czyli przydatności. Otóż przyzna każdy niechęący widzieć w tych myślach nie ukrytego, że nie są to dogmata merkantylnie. Pośmiertny a współczesny nam—i według nas jedynie *samowiedny* teoretyk szkoły *mylnie* poczytywanój za *ekonomiczną*—St. Chamans ¹⁾ wyprowadza wartość ze spożycia i pieniężnego wydatku, przeczy temu, aby „zasoby“ inne jak *dochody pieniężne* stanowiły bogactwo. Przeciwnie, jak widzimy, u Just'ego, co znowu, ani słowa, nie przeszkadza temu ostatniemu obstawać za „równowagą handlową“, za uposażeniem fabryk przywilejami i t. d.

Naczelne zasady polityki gospodarczej J. są następane: 1) Rząd powinien dbać o dostateczną w kraju ilość ziemiopłodów, 2) popierać mieszkańców w produkeyje wyrobów wełnianych, 3) w produkeyi *narzędzi* rolniczych i *rękodzielniczych*,¹⁾ oraz domowych forytując wyroby *żelazne* i stalowe, 4) Ogólne dobro (Gemeinschaftliches Beste) wymaga też, aby nie dopuszczać upływu pieniędzy za granicę kraju. Jest to „Grund des Gesamten Nahrungsstandes“,

W *pierwszej* księdze autor roztrząsa też *środki policyjne* *gwoźli zakładaniu rękodziel i fabryk* sprawę *cechowego* urzędzenia rzemiosł, i omawia „Commerciens“, handel krajowy i zagraniczny.

Druga zajmuje się związkim części krajowego gospodarstwa (Zusammenhang de N. St.), roztrząsając kwestyje: odbytu, targów, jarmarków, pieniężnego obiegu, kredytu, ogłoszeń (Intelligenzwesen) oraz i urzędzenia sądownictwa handlowego i wekslowego.

Trzecia ma za przedmiot środki poparcia *ekonomicznego rozkwitu* i mówi o „pracowitości“ a zabiegliwości, o „rozumnej“ wolności przemysłu kupieckiego i rękodzielniczego, o „tanich cenach i taksach policyjnych przedmiotów żywności“ — przyczem autor uzupełnia to, co mówił w II Części Grundfeste o środkach przeciw drożyznie — o bankach i lombardach, o których ma wyobrażenie wielce niedostateczne

¹⁾ Traité d'Economie Publique. Principes t. III, str. 8 i nast. (1852 St. Chamans podjął się usystematyzować teoriyją ekonomiczną szkoły merkantylnój. Po co—pytamy—prawić jak czyni „Lehrbuch“ oraz ekonomisci z *katedry* co do pism wrzekomych merkantylistów, rzadko sami zaglądnają—o 2 szkołach *Ekonomiki* kiedy źródło ich wiedzy 4 ks. Wealth of Nations ma na myśli jedynie systemy „*Polityki*“ gospodarstwa społecznego?

i niewyrobione. *Czwarta księga* roztrząsa „przeszkody kwitnącej przemysłowości“, traktując o handlu żydowskim i o rządowych monopoliach, które nasz autor uważa za szkodliwe; nadto mówi o zapobieżeniu klęskom a więc o *ubezpieczeniach*, naturalnie rządowych, od ognia lub z poręką rządu zawiązywanych przez interesowanych, gdyż z wyjątkiem asekuracji morskiej J. nie rozumie potrzeby spółek asekuracyjnych, a o *wzajemnem* ubezpieczeniu nie ma pojęcia. Nadmienienia też w końcu o związku politycznych form z handlem i przemysłem i o błędnych w tej mierze urządzeniach monetarnych i podatkowych

Wstrzymujemy się od dokładniejszego streszczenia i rozbioru osnowy pojedynczych ksiąg tych i poszczególnych rozdziałów tej części nie dla tego, by ją zbyć powierzchownem i jak się okazało bezzasadnem omówieniem jak Andrejewski, lecz ze względu na to, że nasz niniejszy o Justim Rozdział przekraczać już zaczyna rozmiary literacko-historycznej monografii. Nadto czytelnik znajdzie, jeśli go to obchodzi bliżej, krytyczny obraz i przegląd odnośnych zagadnień w § 102 i 103 powołanej już Historii niemieckiej Ekonomiki Roscher'a, gdzie też zebrano wszystko co w kwestyjach gospodarezo-politycznych i teoretyczno-ekonomicznych można było zebrać z innych pism naszego autora. Z tem wszystkim dla objaśnienia osnowy niektórych z przytoczonych rozdziałów 3 i 4 Księgi, wypada nam podać tok myśli i wniosków zapatrywań J. na wolność handlu i na „kwestyją żydowską“, gdzie autor w cechujący go sposób okazuje się być przede wszystkim *policystą*, dbałym o zasadę, że świątły Rząd czuwa nad dobrem krajowego przemysłu, bez względu na inne „swobody obywatelskie“ dzisiaj wywalczone i uznane a mające na oku li „Aufnehmen und Vortheil des Nahrungsstandes“.

Justi rozumie tedy „wolność handlu“ jako swobodę zarabiania i opiekę sądową dla kupców i rękodzielników, *byle* ta nie sprzeciwiała się „ogólnej pomyślności państwa“. Otóż ta elastyczna formuła i zastrzeżenie, jakie w sobie mieści, zgadza się ze ścieśnieniami takimi, jak np. oględziny z urzędu wyrobów, zakazy cłowe, przywozu i wywozu towarów, taksy policyjne, wspieranie uprzywilejowanych a tak szkodliwych i przez Ad. Smith'a napiętnowanych spółek handlu zamorskiego, ograniczenia żeglugi i t. p. Środki te J. uznaje owszem za zgodne ze *swobodą* handlu i przemysłu, *jeśli* tylko „Panujący i jego Ministrowie kierować się będą wciąż względem na pomyślność całego „Nahrungsstand“ nie zaś uprzedzeniami i widokami *własnej* lub też skarbu publ. korzyści. Co innego bowiem „korzyść“ a co innego „powszechna po-

myślność“. Rządcy nie mają wszakże mieć celów własnych i sobkowych lecz wspólne z poddanemi ich.

Gdyby nasz autor nie poddawał się jak zaraz zobaczymy, etyce „interesu“ zapożyczonéj od Helwecjusza, lecz wyłuszczył na czem polega *odcień użyteczności pospolitéj a jednostkowej*, jego utylitaryzm, niewątpliwie więcéj „społeczny“ jak „sobkowski“¹⁾ miałby podstawę umiejętną. Tego jednak nie czyni. A wszak w kilkanaście lat po nim apostoł „*of the greatest happiness*“ społeczny utylitarysta Bentham²⁾ był stronnikiem wolności handlowéj bez zastrzeżeń. Nawiasem mówiąc wszelki polityczny utylitaryzm jest obosiecznym, da się nim usprawiedliwić tak swoboda jak rządowe upravidłowanie ekonomiczne.

Mówiąc o „przeszkodach handlu“ stawia nasz autor pytanie: „*Ażalé żydzi pożyteczni są krajowi?*“

Usunąwszy na bok uprzedzenia plemienne, twierdzi J.: 1) że prawdziwem przywiązaniem do kraju i ojczyzny przybranéj Izraelici nigdzie się nie odznaczają, lecz „naród w narodzie“ stanowią, 2) gdy zaś państwu handel jako sprawa krajowa obojętnym być nie może i tylko wyprobowanego patryjotyzmowi krajowcom powierzyć go można, przeto 3) Żydom należy *wzbronić* handlu tak hurtownego jak kramarskiego a zniechęcić ich do zajęcia się *fabrycznym* przemysłem. Po 10 latach wolno im ma być sprzedawać tylko co sami sporządzili. Wielkie ekonomiczne przymioty: zabiegliwość, wstrzemięźliwość, oszczędność i spryt żydów rokują, zdaniem J. dużo dobrego, a oszukaństwu zapobiegałaby fabryczna „Policyja“ regulaminy rządowe.

Tak stała „kwestyja żydowska“ przed 120 laty. Mógłże J. przewidzieć, że z łona „wybranego ludu“ wyjdą bojownicy socyjalizmu Lasalle i Marx?? — Zawsze symptom to godny uwagi, że przed dobą konstytucyjnego — jak widzimy — przedwczesnego wyzwolenia tego społecznego trądu i pasorzytnictwa, myślano o spożytkowaniu Żydów z ich własną i kraju korzyścią.

Trzecia Część „Grundfeste“ ma 4 Księgi. Wraz z „formalną“ czwartą roztrząsającą ustawodawstwo i organa „Policyi“ ukazała się w rok po tomie 1-ym (1761). Jest to dosyć rozwlekły traktat o *uoby-*

1) *Patholog: Moralprincipien in ihren vornehmsten Erscheinungsformen auf dem socialen Gebiete* J. F. Stein'a (teologa) 1871.

2) Por. *Traité des Récompenses* (1818) w układzie Dumont'a „jedno z wybornych i niespożytej wartości dzieł. Rozdz. XV Liberté de concurrence i Manual of politeconomy w III tomie oryg. wydawia p. Bowring'a.

czajeniu kraju, który zawiera nieco *więcej* jak zwykle ze stanowiska państwowego Zarządu rozbiory „spraw umysłowo-obyczajowych“, gdyż rozpatrzenia się nad obcemi nauce politycznej: rzeczami jak domowe wychowanie a domowy ład rodziny, nad obywatelskimi „cnótami“, dalej nad Policją Bezpieczeństwa i nad Dobroczywnością. Zawiera też *mniej*, bo zbywa krótko Zarząd szkolnictwa, zwłaszcza Oświatę Ludu, a bezzasadnie znowu mieni się w tytule rozbiorem „Policji Miejskiej“, gdyż sprawy przerzeczone kraj *cały* obchodzą. *Formalnie* i pod względem systematyki treści razi pomieszczeniem lub zestawianiem zagadnień różnorodnych jak np. obok „cnót obywatelskich“, Policji Bezpieczeństwa, co późniejsi w naszym stółleciu statyści „Rechtsstaatu“, jak np. Zachariae uważaliby za zbieg potworny, gdy „właściwa“ policyja w oczach ich stanowi „wrodzonego wroga swobód obywatelskich“. Podstawa *etyczna* poglądów J. w tej Części dzieła jest też dosyć filistrowska“. Mógł przecież znać lepszy stosunkowo utylitaryzm Hume'a, etykę Hotczesona i angielskich moralistów jak Helwecyjusza, zwłaszcza gdy „Helwecyjusza—de l'Esprit“ *mniej* nawet daje społecznych wskazówek jak pośmiertne co prawda de l'Home ¹⁾).

W 1-ój Księdze mowa o *Religii i Umiejętnościach*, o *Cenzurze i handlu księgarskim*.

Lubo nie mógł J. znać późniejszego utylitarysty Paley'a ²⁾, w dziwnie przypominający go sposób utrzymuje, że Religija dotyczy „szczęśliwości wieczystej“, że z państwem ma tylko pośredni związek jako szkoła moralnych cnót dla obywateli przydatnych, że jednak nawet niepodobna jój przyznać znaczenia „węzła utrzymującego ustroje polityczne“ ³⁾ obok wszechwładnej potęgi samozachowaw-

¹⁾ Vorländer—*Philosophische Moral-Recht-und-Staatslehre der Engländer und Franzosen* str. 604.

²⁾ Por. J. Stein l. s. c. 286, oraz *Paley Principles of Moral and polit philosophy* 1786—Vorländer l. c. 514.

³⁾ Zestawia J. Religiję z innymi węzłami społeczności politycznych w ten sposób: „Wenn ein Theil der Menschen seines *Interesse* wegen die bürgerliche Verfassungen aufrecht erhalt; so gebiehet eben dieses Interesse bey denen übrigen den Mangel der Einmüthigkeit, dass sie weder die Republiken nichts unternehmen können. *Dla tego*—mniema—Policyja nie jest niezbędnym środkiem utrzymania polit. urzędzeń! Jakże daleko od tego poziomego widzenia rzeczy do historyjofocicznych poglądów Schellinga, Bunsen'a i Edgara Quinst'a na *społeczną* doniosłość wierzeń i wyznań!!

czych“ interesów! Z tem wszystkim autor nasz jest na drodze do ceszaropapizmu i podciąga „całą zewnętrzną stronę Religii“ t. j. *obrzędek i rząd kościelny* pod „Religionspolizei“ niewątpliwą, jak mniema, przynależność i przedmiot starań władzy państwowej. Panującemu oddaje nawet (§ 36 XXXV Hauptstück) jurysdykcją w sprawach duchownych, każe „Policyi“ dbać o uposażenie duchowieństwa, o sprzęty kościelne, obrzędy i t. p. Ma też „Policyja“ przestrzegać uszanowania dla nabożeństwa, kaścić i usunąć „czeladź rzemieślniczą i łobuzów wyprawiających zdrożne hece przed kościołem podczas nabożeństwa“. Słowem Rząd sprawuje też „kościelną“ policyję i w ścisłej zależności trzyma od siebie Duchowieństwo, aczkolwiek autor zabrania Państwu naruszać „wolność sumienia“ i zostawia nietkniętem to, co należy do „osobistej wiary i przekonań“. Nie wiadomo co skłania J. do tego poglądu zarzuconego nawet teoretycznie w kilkadziesiąt niespełna lat przez policystę Berga, który wyraźnie odróżnia „wewnętrzne sprawy kościoła“ i przekazuje takowe kościołowi ¹⁾ a zakres „Religionspolizei“ dobitniej i jaśniej oznacza i wytyka. To pewna, że ta skłonność silnego jedynowładztwa ²⁾ do mieszania się do spraw kościelnych. razi przykro u „bezprzesądnego“ myśliciela zeszłego wieku. Dzisiejsze ustawodawstwo, poglądy o „wolnym kościele w wolnym państwie“ i rękojmie konstytucyjne powodują współczesną Naukę Zarządu państwowego, że stanowczo wykreśla „Policyją Religijną“ i Kościołowi oddaje przynależną mu jej część, a raczej wszystko co „zewnętrznej strony“ religii dotyczy ³⁾. Twierdzenie powyższe Justego bezwarunkowo uznać trzeba za fałszywe. Zresztą niejasność naczelnego pojęcia „Policyi“ wyradza takie dziwolągi jak np. powyższe zestawianie *prawdziwie* policyjnego³ starania o bezpieczeństwo i uszanowanie obrzędów z troską o uposażenie lub prawa „akcydencyj“, które należą do *Zarządu Wyznań*.

W 2 rozdziale „Religionspolizei“, to, co autor nasz mówi o „Świątkach i uroczystościach“, niegorsze robi uwagi. Utyskuje nad wielką

¹⁾ Deutsches Polizeyrecht (1799) t. III „Mit der *Religionspolizey* wird oft die *Kirchenpolizey* verwechselt. Diese beschafft sich lediglich mit den Bestimmungen zur Beforderung der gemeynsamen Religionsubung und zur Erhaltung der *inneren* Ordnung der Religionsgesellschaften und gehort zu den Bestandtheiten der *Kirchengewalt* — mithin nicht hieher“.

²⁾ De Parieu—Principes de Politique (1870) str. 273.

³⁾ Inama Sternegg l. s. c. str. 238 i nast.

liczbą świąt, odciągających lud od pracy, lecz uznaje i zaleca dni modlitwy i wytchnienia jako niezbędne. Lud, mniema, potrzebuje też rozrywek, któreby mu pozwoliły zapomnieć o swój niedoli, wytchnienia dla odwiedzin odległych krewnych i t. p. Zabawy przeto i festyny publiczne nietylko że są potrzebne lecz należą do „koniecznych potrzeb państwa“ (wahre Nothdurft des Staates). Każden Rząd powinien dbać o „panem et cinences“ lubo nie na sposób dawnych Rzymian.

Należy oddzielić „ludowe“ *świeckie* „święta“ od uroczystości religijnych, znieważanych nieraz przez rozpustę i pijaństwo. Dla tego trzeba, aby Rząd nakazał i przestrzegał zachowania 7 dorocznych świąt: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Świątki, wraz z Wielkim Piątkiem, a resztę świąt poznosił. Natomiast w letnich miesiącach trzeba obchodzić świeckie święta gwoli upamiętnieniu bądź imienia panującego, bądź dobrodziejstw lub zwyczajstw dla kraju ważnych. W te dni sklepy mają być pozamykane, a skoro „musi policja brać nieraz rzeczy i ludzi, jakimi są“; to niechaj przestrzega przynajmniej, iżby nabożeństwem i wstrzymaniem się od zarabiania obchodzono, 1 dni Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek. W świeckie doroczne święta unikać rozpusty i pijaństwa a urządzać należy publiczne gry i pochody (Festzuge) dla ludu.

Znaczenie *Umiejętności* ocenia J. przeważnie z *użytkownej* strony. Kłuszy kopie z poglądem pesymistycznym J. J. Rousseau o szkodliwości nauk, a nawet oddaje go „pogardzie“ (Verachtung).

Nauki polityczne pouczające rządzących i ustawodawców wymagają znajomości dokładnej natury ludzkiej, pobudek i sprężystego działania. Tę zaś daje tylko umiejętna etyka? (dla czego raczej nie psychologia?) podstawa wszelkiej sztuki rządzenia. „Pojęcia też“ pisze gdzieindziej J. „prawa, słuszności, zła i bezprawia odwieczne dłuto Natury wyrzeźbiło w naszych sercach“. Trzeba atoli rozsądkiem i rozważą je ugrupować głębiej, rozebrać i uzasadnić, a to czynią umiejętności wszelakie. Lud oświecony nie ścierpi bezprawia. Władcy liczą się i liczyć muszą z głosem i sądem powszechnym. Na dobrobyt materyjalny terazniejszy wpłynęły głównie odkrycia i wynalazki naukowe „gdyby nie nauki, handel i przemysł wędznym byłyby stanie“. Umiejętności przyczyniają się też zdaniem mniej trafuem autora — do zapewnienia państwu pokoju i przytłumienia dążeń wyrotu. Kłam temu zadała doba W. Rewolucyi.

W 2 rozdziale działu o Naukach b. cenzor wiedeński daje swój pogląd na *cenzurę książek* i uzasadnia jój potrzebę wbrew powszechnym

podówczas utyskiwaniom i zarzutom przeciwko niej. Andrejewski zauważył w tem miejscu, że J. „считалъ нужнымъ установление предварительной цензуры, платитъ день своему времени“. Słowa te rozumie my atoli bez przenośni przekąsu i dosłownie, stosując je do istotnych *naówczas* potrzeb i rękojmi światłego absolutyzmu. Zgoła bowiem co innego jest mieć na myśli stosunki *peryjodycznej* prasy i jej *swobody w ogóle*, a co innego *podjazdową walkę w drugiej połowie zeszłego stolecia* podjętą i skutecznie prowadzoną przez *książki, nie zaś* przez dzienniki lub broszury przeciw politycznemu ustrojowi istniejącemu wtedy. Nadmieniliśmy dawniej o tem. Prasa *czasopiśmienna* niemiecka była nawet stosunkowo — jak na przykładzie Schlözera wykazano — poniekąd przychylną tym Rządom a władcy „światli“ chętnie ją popierali i posługiwali się nią. *Książki* zaś pisane przez nieoswojonych z życiem publicznem i jego wymogami, bo odsuniętych od wszelkiej styczności z Rządem i Zarządem „ideologów“, stanowiły ferment rzeczywiście w każdym razie niebezpieczny i wstrząsający „społecznemi podstawami“ jak je pojmowano w rozdzielonem przywilejem społeczeństwie zeszłego stolecia. To więc co policystów skłania do obstawania za Cenzurą, nie jest chęć zacofanego kwijetyzmu, lecz przeświadczenie o zgubnym wpływie książkowego piśmiennictwa tak poważnego jak i istotnego lub przygodnego, lecz *pomewoli* względem państwa, polemicznego ¹⁾. Inna rzecz czy można było zażegnać ów wpływ ukryty choć nieprzepartry innemi środkami jak zadosyćczynieniem jawności przez udział podwładnych w rządzie. Zgęszczona atmosfera nadużyć wiekowych i walka nieuchronna pizemożnych *towarzyskich* sił uciśnionych byłyby i bez tego rozsadziły chwiejącą się budowę społeczną *stanowego* towarzyskiego ustroju. *Dzisiaj* łatwo nam wykazywać połowiczną i niezupełną doniosłość Cenzury po rozkwicie i potędze *peryjodycznej* prasy w stoleciu bieżącym i w obec odmiennych warunków publicystyki. Zapewne, znakomite i wszechstronnością a spokojem tehnące i przeto klasyczne przedstawienie Mohla w jego „Sądownictwie zapobiegawczem“ ²⁾ usunęło wszelkie

1) Cette sorte de politique abstraite et littéraire était répandue, à doses inégales, dans toutes les oeuvres de ce temps la, et il n'y en a aucune, depuis le lourd traité, jusqu'à la chanson qui n'en contienne un peu. — *Tocqueville—Ancien Régime Livre III Ch. I.* Por. nasze rozdziały 1 i 2 w niżej pracy.

2) *System der Preventiv Justiz* 3 wyd. str. 134—157.

wątpliwości, chociaż powtarzamy, odnosi się właśnie ono do *peryjodycznej* głównie prasy. Książki przestały być politycznym zawierzeniem lub fermentem, bo... mało kto je dziś czytuje

Autor nasz sam przekonany jest mocno o niedostatkach urzędzenia, które krępuje literacką wytwórczość i sprzeciwia się zbyt ostrój cenzurze, zwłaszcza téj, która rozciąga się do rozlicznych miernot i śmieci pisarskich. Mniema J. że o „dobroci dzieł celniejszych rozstrzyga jedynie czas“, t j. że potomność nada tym, co się ostały w ciągu „selekcji“ wymierzanéj przez sąd światłych czytelników, prawdziwą wartość i uznanie. Uskarża się na niewyrozumiałość (§ 73) cenzury w Austrii, która konfiskuje pisma domowi Habsburgów przychylnie, jeśli autor przypuszcza, że Cesarzem Rzymskim niemieckiego narodu mógłby zostać *protestant*. Autor wtedy urzędujący jako cenzor radził w Kommissyi odnośnej, aby na słowa te dozwolone zresztą przez równouprawnienie w Rzeszy niemieckiej chrześcijańskich wyznań w westfalskim pokoju i zasadniczych ustawach, patrzano przez szpary. Na 7—8 głosujących kolegów swych, jeden tylko podzielał zdanie Juste'go. Aby działać z umiarkowaniem, dosyć jest gdy cenzura nie dopuszcza dzieł bądź drukowanych w kraju, bądź w prowadzonych z zagranicy a zaczepiających: 1) religiją, 2) dobre obyczaje, 3) spokój publiczny państwa, 4) nakoniec szerzących nieuszanowanie dla panującego. Rozumie J. przez pierwszy zastęp książki urągające dogmatom chrześcijaństwa, w drugim mieści piśmi-dła sprosne i lubieżność podniecające, które „zwłaszcza w sercach kobiet niewypowiedziane zepsucie“ sprawiają. Co się tycze zgubnych dla państwowego spokoju i ustroju pism, autor wyróżnia te, które *podkopują go w sposób zjadliwy i ziejący nienawiścią dla węzłów politycznych* („alle Banden der Republiken uber den Haufen werfend“) od *spokojnie zalecających środki lepszego „uszcześliwienia poddanych i badających prawa władców“*. Przeciw takim żaden „światły a sprawie dliwy“ Rząd nie będzie występował, bo się argumentów rozumnych nie obawia, ale owszem rad jest tym poddanym co zgłębiają sprawy „szczęśliwości“ społecznej w sposób przywoity. J. oburza się też i grozi cenzorcem, którzy kaleczą lub usuwają dzieła polemiczno-naukowe, gdy w nich krytykują zdania uczonych, co jak np. profesorowie wszechnic posiadających drukarnie, mają się za nietykalnych. Cenzor powinien tylko ustęp, który uważa za nieprzepuszczalny, zakreślić, druk dzieła cenzurowanego upoważnić lub wstrzymać, i autorowi dać możność poprawienia ustępu. Nie należy mu wszakże mazać, kreślić lub dodawać od siebie, gdyż to się „sprzeciwia swobodzie przy-

należnej w rplitej uczonych a jest tak niewłaściwym, jak np. ingerencyja państwa wolnego w sprawy układu innego niepodległego państwa dotyczące“.

Powyzsze wskazówki są zdrowe i godne zalecenia nb. tam, gdzie cenzura istnieje...

Następny dział (Hauptstück XXXVII) o *pieczy rządu dla umiejętności* zajmuje się zakładami naukowego wykształcenia, z których jednak wylacza *elementarną* oświatę, ile że autor roztrząśnie ją w księdze 2-ój tej Części, przytem zajmuje się *księgarstwem*.

Po wstępnych uwagach odnoszących się do znaczenia środków przedsiębranych gwoli rozkwitowi nauk, jak np. swobody badań umiejętności, zachęt i nagród uczonych i pisarzy przez panujących, do wpływu jedyno-lub gminowładnego ustroju państwa na rozwój nauk, J. przechodzi do *uniwersytetów* i *gimnazyjów*, a potem mówi o *akademijach*.

Uwagi owe, gdzie autor przyznaje republikańskim urządzeniom wyższość nad monarchicznymi względnie poparcia naukowych badań, mało są pouczające i w każdym razie nie umywają się do cennej monografii Herdera ¹⁾ w kilkanaście lat potem wydanej i przedmiot jak wówczas wyświelającej nierównie lepiej. Justi nie jest zwolennikiem niemieckiego trybu kształcenia uniwersyteckiego i woli ustrój wszechnic angielskich. Mniema też, że sposób wykładu pobieżnego przy półrocznym trybie mało sprzyja gruntownemu ukształceniu, że wielcy uczeni byli samouczkami i własnej pracy zawdzięczyć trzeba większe rezultaty jak nauce szkół wyższych. Godzi się wprawdzie na to, aby każdy kraj miał własną wszechnicę, ale głównie dla tego, „aby zapobiedz upływowi pieniędzy“ (!) oraz ze względu na ekonomiczną pomysłność miast uniwersyteckich. Radby jednak, aby położono wędzidło rozpasaniu i próżniactwu młodzieży uniwersyteckiej w Niemczech i winę zwała na władze akademickie. Niepodoba się J-mu uniwersytecki samorząd, czesne i t. p. które są przyczyną, że „*die ganze Staatskunst der meisten professoren gehet gemeiniglich dahin, viele Zuhörer zu haben; und das ist eine ebenso wichtige Sache vor sie als bei einem Kriegerischen Monarchen die Eroberung von Land und Leuten*“. Profesorowie wmawiają też panującym, że nie należy środ-

¹⁾ *Vom Einfluss der Regierung auf die Wissenschaften und der Wissenschaften auf die Regierung*. Berlin 1781, tudzież „*Zur philosophie der Geschichte*“ VII.

kami zaostrzającymi luźną karność, powściągać młodzież, co jest fałszem. Trzeba: 1) aby Kanclerzem Wszechnicy był uczony i miłośnik nauk, któryby sam nie wykładał, 2) Czesne znosi się, professorów opłaca się ze Skarbu i dozwala im jedynie mieć *Privatissima* dla niewięcej jak trzech słuchaczy.

Gimnazyja mają za zadanie „przygotować do wszechnicy“ i nie powinny „bawić się w odczyty naśladowujące uniwersyteckich profesorów“ (§ 92)—wielec trafna podziś uwaga przydatna dla wielu pedagogów gimnazyjalnych, co gwałtem pną się po tytuł mylnie im przyznawany w potocznej rozmowie i niewłaściwie szkołę w Collegia academica przemieniają. W *szkołach rycerskich* (Ritterakademien) należałoby zaprowadzić więcej wykładów z *Matematyki* oraz z *prawa politycznego i międzynarodowego*, wtedy pomijanych i dla *Liceów* autor życzy sobie udoskonalonych metod i książek podręcznych, przyczem J powstaje na uczenie Logiki „wytwarzającej pedantów“ z dziatwy szkolnej. wypomina zaniedbanie kształcenia serca i woli.

O *Akademijach Umiejętności*, jako zgromadzeniach uczonych powołanych naukę dalej rozwijać uwagi autora weale są dobre, lubo pod koniec odnośnego ustępu wpada w płaski utylitaryzm, kiedy pożyteczność urządzeń tych znajduje w tem, że najlepiej aby akademie zaprzętały się matematyką, przyrodnictwem i mechaniką gwoli wynalazkom, historiją zaś mniej. Przedmiotem prac akademików ma być głównie filozofia wraz z matematyką i przyrodniczemi „*natürlichen und wesentlichen Wissenschaften des Menschen*“. W zeszłym stuleciu, którego monarchowie lubowali się w akademijach często dla szychu a blichtru, rozumiano lepiej ważność i powołanie zgromadzeń tych, dziś historycznymi i antykwarskimi badaniami zabawiających się... Sapienti sat.

Niezgorsze są też myśli J. o *księgarskim handlu i drukarniach*, który to proceder i jego ekonomiczne warunki i wymogi opisuje szczegółowo, kładąc za wzór do naśladowania księgarską stolicę Lipsk. Szkoda tylko, że autorowi chodzi głównie o „zatrzymanie w kraju gotowizny“ i że merkantylne tym razem uprzedzenia zaciemniają widnokrażę jego umysłu

Osnowę II (10) Księgi wypełnia rzecz o *rodzinie* i sprawach familijnego życia w stosunku do „wspólnego dobra“, ściśle biorąc i tłumacząc to jaśniej na dzisiejsze pojęcia teoretyczno administracyjne, sprawy *wychowania domowego służebnych* (Gesindepolizei) i *czeladki*.

Są to zagroźnienia pedagogiczne i familijne, same przez się *dziś* z nauk państwowych wykraczające.

Nie tajno naszemu autorowi, że „enoty a rząd rodzin nie należą właściwie do „Policji“. Nie wie on wprawdzie o głębszych w naszym już stóleciu dokonanych poszukiwaniach nad ustrojem familii z jednej a państwa z drugiej strony, które wyświełają równorzędność lecz nie tożsamość ¹⁾ ani nawet analogiją praw ustrojowych obydwóch tych związków. Mimo to J. jest zdania, że „Policija“ nie mając prawa nakazywać cnót domowych i „moralnych“ przymiotów płynących z życia rodzinnego, powinna dokładać staran, aby enoty te krzewiły się u obywateli krajowych, ile że „dobry skład domowego rządu“ jest źródłem i zarodkiem cnót moralnych *obywatelskich* a wychowanie dzieci rekojnią wyrobienia charakterów przyszłych obywateli. Rządowe władze powinny *wspierać* wszelkie usiłowania dążące w rodzinach do tego założenia, lubo nie wtrącają się w wewnętrzne familijne sprawy.

Po tych premissach przystępuje do roztrząsania w 1 dziale zasad *wychowania* (Kinderzucht), *działowy*, w 2 omawia „naturę familijnego rządu“, w 3 środki „utrzymania pokoju domowego“.

Myśli zawarte w rozdziale i dziale (Hauptstueck 38) o *początkowem* wychowaniu są przeważnie krytyczne i trzeźwością się odznaczają. Zalecane przez autora reformy w domowym wychowaniu i szkołach elementarnych, zarzut gnuśności a krótkowidztwa rodziców niebacznych na skutki zaniedbania swego potomstwa pod względem serca i umysłu; usterki szkolnej dresury i czysto pamięciowo mechanicznego trybu wdrażania katechizmu i łaciny; zalecanie szkół rzemieślniczych i realnych podówczas upośledzonych — wszystko to świadczy o poczuciu niedostatków ówczesnej edukacji i zwiastuje jakoby dobę pedagogów Basedowa i Pestalozze'go, którzy poruszyli w tej mierze myślących a razem z „Emilém“ Russa pchnęli wychowanie na inne zdrowsze tory. Justi tutaj wiele prawdziwych po dziś dzień uwag wypowiada. Tu i w działach następnych snuje się jak przewodnia nić, oględna krytyka, apologija lub udokładnienie poglądów Książ 4, 7, 19, 12 „Ducha Praw“ Monteskijusza, którego jak zwykle wielbi nasz autor. Justi szanuje władzę rodzicielską, ale pragnie, aby pań-

¹⁾ De Parieu l. c. Les lois de la Famille et celles de l'Etat ne sont pas filles les unes des autres elles nous semblent plutôt pour ainsi dire collatérales et soeurs— str. 242.

stwo, uznawszy jęj niezależność, dawszy jęj zakres swobodny, rozumnie „rządziło głowami rodzin“. Chce też ustaw lub „policyjnéj“ pomocy dla ojców rodzin karzących nieposłuszne lub występne dzieci, uwielbia „sądy rodzinne“ Rzymian, rozwodzi się nad władzą rodziców przy zawieraniu przez dzieci związków małżeńskich, w duchu wiadomym nam swęj populacyjonistycznęj polityce gardłuje za staro-rzymskimi ustawami. Pappia Julia i Poppaea. W dalszym ciągu J. obszernie traktuje o stosunku *domowęj czeladzi do familii*.

Zauważył Stein ¹⁾ słusznie, że „Gesinde“ jest właściwem niemieckiemu prawu urządzeniem, którego nie znają ustawy ludów romańskich i Anglii. Zabytek ten dawnęj niewoli i półzależności społecznej razi przy naszych stosunkach obywatelskiego równouprawnienia, choć niemieckie prawo dopuszcza i uznaje przechodnie szczeble społecznych stanowisk ludzi wolnych i zależnych. Z drugięj strony wiadomo każdemu, co się zastanawiał beznamiętnie nad prozaicznie oschłym i pozbawionym etycznego ciepła charakterem służebnych i słuźbodawców, że formuła umowy *locati conducti* nie wystarcza też i że dawny patryjarchalny stosunek, nad którego rozluźnieniem utyskują myśliciele (Riehl np.) głębsi, jako szkodą obydwóch stron, coraz bardziej należy do wyjątków. Ordynacje dla słuźących (Gesindeordnungen), gdzie ustawodawca ujmuje ów stosunek w postać odpowiednią dzisiejszym wymaganiom, w Niemczech odegrywały też wtedy wielką rolę. Mohl mniema ²⁾, że i dziś są one na dobie choćby ze względu na „policyją obyczajów“. Justi władzę dyscyplinarną nad domownikami oddaje głównie rodzinie i przestrzega przed chętką ojców rodzin udawania się w nieporozumieniach ze słuźebnymi do władzy państwowej. Dozwala słuźbodawcy karcieć krnąbrnych słuźących, ale też życzy sobie, aby „rozsądna Policyja“ chroniła niesłusznie pokrzywdzonych, baczyła na niesłuszne wytrącanie zasług. W ordynacyi wyrazić trzeba, że słuźący chorzy lub bez własnej woli przypadkowi ulegający mają prawo do opieki lekarskiej w domu pana i zasług nie tracą przez 8—14 dni choroby. Uważając ordynacyją brandenburgską z r. 1746 dla Berlina wydaną w tęj mierze za wzór godny innym przyświecić, Justi podaje ją w książce swęj *in extenso*.

¹⁾ Verwaltungsslehre (Handbuch) str. 768.

²⁾ Praventiv Justiz str. 294.

Dzisiejsza Umiejętność różni się tem od zeszlówiekowej, że sprawy odnośne przekazuje Samorządowi miejskiemu, respective gminnej władzy ¹⁾ co ze wszech miar jest właściwszem.

W rzeczy „zachowania pokoju domowego“, którą autor przekazuje głównie rodzinie, spotykamy się poraz pierwszy ze zdaniem, że „Policya“ winna czuwać nad nienaruszalnością tego pokoju, złoczyńców ściagać, usuwać natrętów i wspierać rodziny zagrożone z zewnątrz nagabywaniami na wewnętrzny ich spokój, gdyż bezpieczeństwo tak publiczne jak prywatne należy także do głównych jej zadań“. A przecież dla tego J. tutaj dopiero całą prawdę wygłasza odnośnie do Zarządu Bezpieczeństwa w związku z „dobrem rodzin“ i ogólnem, i zdanie jego ogołocone ze szkolnych widzeń zasługuje na chlubne zaznaczenie.

Mówi też o zapobieganiu *domowym kradzieżom*, żąda surowych kar na nie, przywodzi zdanie Montesquieu'go 29 Księgi o „furtum manifestum“ i wrzekomem ustaw rzymskich od Spartan zapożyczeniu ²⁾, żąda od ustaw karnych aby zabezpieczały własność rodzinną od złodziei w łonie rodziny samej, zżyma się na oszustwa i kradzieże służących i grozi im pręgierzem.

Księga III (11) traktuje o „obywatelskich cnotach“ i o „wewnętrznem kraju bezpieczeństwie“.

Teoryja o cnotach religijnych, moralnych i cywilnych, o obowiązkach względem Boga, bliźnich i samych siebie, o tem, że *obywatelskie* enoty a obowiązki równoznaczne w społeczności z zakazaniami *przez ustawy*—jest płodem umysłowym zeszłego wieku. Niedokładność teoryi sprężyn psychicznych różnych państwowych kształtów, którą Montesquieu wygłaszał i jaką karmiły się umysły jego następców, przeżywając, krytykując i poprawiając takową, płytka ośmnastowiekowa etyka i t. p. wszystko to wymaga zbyt wiele miejsca i rozumowań etycznych, abyśmy mogli zapuszczać się w rozbiór tych zagadnień, oceniać jej podstawy i przywary a niedostatki. To pewna, że dzisiejsza etyka uznaje jej niedokładność. Podajemy w streszczeniu więc tylko tok i wnioski wywodów J. nadmieniając tylko, że cały ten traktat polityczno-etyczny, jest nie na swoim miejscu i zbytecznym

¹⁾ Inama Sternegg l. s. c. str. 230.

²⁾ E. d. l. Ch. PIII. Qu'il ne faut point séparer les lois de l'objet pour lequel elles sont faites. Des lois romaines sur le vol.

w obec dzisiejszej systematyki ¹⁾ tak samej nauki *moralności* jak właściwych naukom *państwowym* granic i zagadnień. Dzisiejsza „Politycja obyczajów“ wybornie obejść się może bez tych prolegomenów etycznych poprzedniego kryterjum. W następnej bowiem księdze służą one autorowi naszemu za podstawę do rozbioru sprawy zbytku i wykwintu (Ueppigkeit, Unmässigkeit).

Zdaniem autora: „najdoskonalsze są te cywilne (t. j. przez państwo ustanowione) ustawy, które najlepiej zgadzają się z prawami (zakonem) religii oraz cnotami moralnymi“.

Ztąd klasyfikacja obywatelskich cnót na: 1) obowiązki względem państwa, 2) współobywateli i 3) samych siebie.

Państwu obywatele winni: 1) *posłuszeństwo*, z cnót obywatelskich „przednią i najistotniejszą“. Brakiem jego grzeszyły i upadły rplite Starożytności, monarchija Karolingów i t. p. Kto słuchać nie umie, nie potrafi i rozkazywać“; 2) *ofiarność majątkową* w popieraniu dobra pospolitego. W czasach autora rzecz to nader rzadka, choć chlubna. Tu chodzi głównie o poczuwanie się do chętnego płacenia podatków; 3) *wierność*, następstwo związku społecznego gwoli dobru ogólnemu istniejącego. Nie należy jęj wszakże rozumieć tak, jak-gdyby „państwo mocne było od obywatela jako narzędzia swego wymagać niesprawiedliwości lub bezbożności“; na pojęcie wierności składają się oprócz miłości ojezyny, uczciwość i prawość; 4) *poświęcenie korzyści własnej widokom społecznego dobra*. Żądać bezinteresownych ofiar własnowolnych trudno w wieku sobkowstwa. *Ustawy* więc są tutaj wskazówką, jak i co poświęcić trzeba, zwłaszcza- jeśli mądry ustawodawca oświeci obywateli i harmoniją interesów jednostkowych z dobrem pospolitem zechce wcielić w urządzenia społeczne. Jako cnoty obywatelskie „przypadkowe“ uważa J. *męstwo*, *zamiatowanie prawdziwych zaszczepów*, *nakoniec pracowitość*. Były bowiem państwa, w których owe przymioty cenne same przez się starano się krzewić odpowiedniem wychowaniem obywateli. Dziś trudno wymagać

¹⁾ Sporne zagadnienie o przynależności politycznej Etyki do nauk państwowych lub do Etyki ogólnej, nie będzie rychło rozwiązaniem, zwłaszcza, póki nie poczekawszy na 2 wydanie *Political Ethics* nieboszczyka Liebera, będziemy się bawili jak Kasperek lub Bluntschli w sądy pobieżne. Zresztą nie osłabia cały ten spór utwierdzonej przez Holzendorfa prawdy, że w *celu* państwa uwzględnić i włączyć doń należy wymogi etyczne (Moral-princip).

od ustaw, aby owe zalety przepisywały, gdy ludzie stali się małoduszniejszymi i inne zabiegi a troski ich zaprzatają.

Względem współobywateli „Policya“ i jej urzędzenia zmierzać winny do szerzenia cnót następujących: 1) usłużności obywatelskiej, 2) sprawiedliwości, 3) uczciwości i 4) towarzyskości.

Rozszerza się J. nad wzniosłością poczucia sprawiedliwości, które od młodocianych lat w serca i umysły wpajać należy, utrzymuje że „sprawiedliwe“ postępowanie zawsze jest „użytecznem“, cytuje Montaigne'a, ulubionego swego współ z Helwecejuszem moralistę. Pod uczciwością rozumie *rzetelne* i *szczerze* postępowanie w obec bliźnich i rodaków, zwłaszcza w rzeczach przemysłu i handlu niezbędne, zaleca grzeczność zamiłowanie równości w gminowładnych, a powściągliwe umiarkowanie w krajach możnowładnych, mniema, że „oszczędność“ przypada więcej do demokracji jak do innych postaci władztwa, ale z tem wszystkiem sądzi, że wytworność bywa w bogatych krajach „naturalnem ciepłem politycznego ciała, ożywiającem obieg a podsycającym rozkwit przemysłowości“.

Obowiązki obywateli względem ich samych obejmują: *rzędność majątkową, trzeźwość, wstydlivość*. Autor rozwodzi się przytem nad *konkubinatem*, który uważa za dozwolony i niezdrożny, zwłaszcza (sic) *w monarchii* „bo żona w tym kształcie państwa często bywa zbytkiem i powód następcza do większego zgorzenia jak nałożnica „uznana i wpisana *jako taka* w księgi „władz świeckich“. Mówi o *nierządzie* i *policyi* prostytutek, zdobywszy się na polemikę ze zbyt wyrozumiałym dla nierządu Helwecejuszem.

Dział XLII zajmuje się *nadzorem policji przeciwko oszukaństwu w wagach i miarach*, XLIII *Policją Bezpieczeństwa*, do której dobijamy nakoniec po długiej wędrówce pośród administracyjnych w całej zaś części policyjnych zagadnień.

Zdaniem autora jest dwojakie *bezpieczeństwo wewnętrzne: ogólne* ochraniające w *całości* państwo i *szczególne*, polegające na ochronie osób, mienia, czci i spokoju *pojedynczych* obywateli. Pierwsze należy do rozbioru *Polityki* (Staatskunst), *Policją* zaś zajmuje tylko drugi rodzaj. O tyle tylko „Policya“ dba o sprawy pierwszego rzędu, np. zbiegowiska i rozruchy, o ile „Rząd ją do tego upoważnił“. Wyśledziwszy powody niezadowolenia, tajnych związków i t. p. powinna całą rzecz oddać Panującemu i „sternikom“ państwa. Prawda to ale niemniej jednak pogląd to niedokładny, bo *Policya* praktyczna i umiejętna obejmuje zarówno „wyższą“ jak „niższą“ *policją* bezpieczeństwa. Podmioty praw nie rozstrzygają o przedmiotach i funkcjach

straży bezpieczeństwa ogólnego, o „sądowej“ zaś policji J. nie myśli zgoła.

J. dzieli środki bezpieczeństwa na urządzenia *miejskie* i *wiejskie*. Czuyność „Policji“ w miastach zasadza się na tem, aby śledzić i dozorować złoczyńców i podejrzanych. Wysławiając urządzenia *chińskie* w téj mierze, radzi często *patrolowanie* w nocy i uważa za „podejrzanego“ każdego co w nocy po ulicy chodzi (sic).

Wyjątek stanowią jedynie osoby jeżdżące karetami lub mogące się usprawiedliwić konieczną wyższą potrzebą jak np. akuszerki, dla odznaczenia wszakże obdarzone przez policję odznakami pewnemi. Patrol sprawuje bądź w większych, stołecznych i bogatych miastach straż miejska ad hoc jakoteż dla bezpieczeństwa wojskowo uorganizowana, bądź wartownicy z pomiędzy mieszczan (Schaarwachht). Autor żąda aby w każdym średnim mieście byli wywołujący godziny nocni stróże. Policja nadzór prowadzi nad przyjezdnymi, żąda legitymacji paszportowej, przestrzega ściśle meldunku tak w zajazdach jak po prywatnych domach.

Wielce pomocnemi dla bezpieczeństwa mieni autor być *rewizyje generalne* z nienacka zarządzane po gospodach, kawiarniach, domach nierządu i u prostytutek. Zaleca usuwać osoby nie mogące usprawiedliwić się środkami utrzymania.

Mówiąc o policji wiejskiej, autor ponownie zapewnia, że „wewnętrzne bezpieczeństwo stanów najprzedniejszych ustrojów politycznych, a jego brak jeden z największych błędów, jakiego dopuszczają się rządy“, zżyma się na bezczynność wojskowych w czasie pokoju kwaterujących po mieszkaniach prywatnych, czego nie znała Starożytność, lubo braku męstwa żołnierzom jój zarzucić nie można, Radzi używać ich za straż wiejską, patrolować po borach a innych kryjówkach zbójeckich, zarządzać rewizyje w żebraczych i innych gospodach, młynach, osadach leśnych. Trzeba aby ustawą nakazano po lasach jakiegokolwiek wznosić samotne budowle i schronienia (sic), któreby przynajmniej o kilkaset kroków jedne od drugich nie były rozdzielone, respective obok innych nie istniały. Wiejską policją bezpieczeństwa przekazuje J. *sądom*, ale — skoro wtedy *jurydykcyja patrymonijalna* zniesioną nie była, lecz okazywała swe niedostatki, ubolewa nad jój istnieniem jako „dobru ogólnemu wiele szkód a żadnych nie przynoszą korzyści“. Wychwała i za przykład stawia urządzenia Chin i Anglii o solidarności ciężącej parafię, gdzie dopuszczono się nadużyć, bezpieczeństwa publicznego, oraz gryzyny w téj mierze lub odpo-

wiedzialność mandarynów, co po upływie pół roku złoczyńców nie wiotropią i nie dostawią sądom.

W ostatniej (12) Księdze trzeciej Części połączył J. pod nagłówkiem nie bardzo wybitnie osnowę cechującym, *różnorodnie zagadnienia administracyjne*. „*Utrzymanie dobrobytu pojedynczych rodzin odnośnie do dobra wspólnego*“ daje mu pochop do traktowania o *pożarach, marnotrawstwie a zbytku i o ubóstwie a dobroczynności*, tak, że skojarzenie wygląda jak zlepek przedmiotów ze wszystkich czterech kategorii umiejętniej systematyki Zarządu Społecznego pociąganych (Sprawy fizyczne, obyczajowe, ekonomiczne i towarzyskie). Dowolność i nakręcenie w tym ustępie systematyki J-go bije w oczy. Dla czego rząd okazywać ma „szczególną“ swą pieczę dla „dobra rodzin“, przez to, że zapobiega pogorzalom, karci lub powściąga zbytki, pijaństwo lub żebranie? Sprawy objęte są tutaj bardzo *powszechniej* doniosłości dla krajowej społeczności, nie tylko dla „pojedynczych rodzin“, a „dobrobyt“ ich zapewne zyskuje na zapobiegliwych owych środkach i urządzeniach, aczkolwiek nie idzie zatem, aby w ten sposób łączyć trzeba było zagadnienia z odmiennych wychodzące punktów widzenia i rozbioru.

Myśli i wskazówki dotyczące policyi ogniowej i zapobiegawczych środków przeciwko pożarom, autor nasz ma bardzo trafne i na swój czas właściwe. Zaleca wydanie *pożarnej ordynacji dla wsi*, wtedy rzadko upowszechnionej, pomoc wzajemną włościan na wypadek wzbuchłego ognia i jako wzór urzędzeń miejskiej policyi ogniowej przytacza w całej rozciągłości pruską odnośną ordynacją z r. 1727 dla Berlina i jego przedmieść.

Sprawę *zbytku* uważa J. za jedno z „najsłowniejszych zagadnień Policyi“, za jabłko niezgody „policystów“. „*Ueppigkeit*“ jest to pojęcie „wielce niezgodne“ (§ 256, słowo w słowo to samo w sto lat później u Roschera). Polega ono na wygodach i przyjemnościach, których „większość mieszkańców państwa nabyć nie jest w stanie“. Aby więc „Policyja“ wyrobiwszy sobie taki pogląd mogła działać według niego, winna wziąć na uwagę: 1) że nie można zgoła znieść zbytku nie znosząc *różnicy stanów w państwowym układzie* mieszczącej się i nie szkodząc troskom i zabiegom poddanych krajowych o zasobność; 2) że trudno oznaczyć co stanowi ów zbytek bez drażliwego wdzierania się państwa w sprawy prywatne, a więc niezmiernie trudne, o sprawiedliwe ustawy przeciwko zbytkowi, 3) tak więc państwo zapobiegać i ukrócać winno *te tylko rodzaje zbytku*, które nie mają

podstawy w rzeczywistych potrzebach i wygodach życia, lecz szkodzą przemysłowości krajowej i dobru ogólnemu.

Dalsze paragrafy są rozwinięciem tych przesłanek, przyczem J. kruszy krpije ze zdaniem fizyjokraty Mirabeau a popiera pogląd Melona. Daremne są utyskiwania na nierozsądek zbytników i marnotrawców, skoro ci dają zarabiać uboższym, bo „żadna rplita (państwo) nie dojdzie do téj doskonałości, aby obywateli tylko rozsądnych posiadała. Jeśli tracą mienie, to dla państwa rzecz to obojętna, bo jemu chodzi jeno o to, aby bogactwo istniało, bez względu na to, w czyich zostaje rękach. Jeśli „cyrkulacja“ pieniędzy wyobraża krew w politycznem ciele, to zbytek zaiste wyraża stopień ciepła téj krwi“.

Rząd mocen jest zakazać takie tylko marnotrawstwo, które prowadzi za sobą publiczne zgorzenie lub daje zgubny przykład. Tego rodzaju zdrożność zbyteczną widzi J. w kosztownych pogrzebach, bogatych liberyjach, ucztach weselnych, chrzeinach i t. p. o ile przywołują zgubne naśladownictwo u uboższych. Głównie baczyc należy na to, aby wytwornie towarów *krajowych* używali, aby zbytkujący nie posługiwali się tylko lub przeważnie wyrobami zagranicznymi.

Ze we Francyi zbytek wielkie spustoszenia w dobrobycie rządu, to prawda; ale pochodzi to nietylę z żądzy zbytku, ile ze „złego smaku“, w używaniu przedmiotów zbytku, a wina to rządu (?), gdy np. u dworu rządu metresa z „nizkiego gminu“ (oczywiście Du Barry). A obok tego zły przykład łatwo bogacących się i zbytek szerzących dzierżawców podatkowych. Niechaj Rząd owe przyczyny usunie a zgorzenia ustaną.

Autor roztrząsa następnie sprawę zbytku odnośnie do form władztwa państwowego.

W *władztwie* opartem na równości obywateli zbytek nie może kwitnąć, rząd demokratyczny dbały o naturę tego ustroju winien go powściągać, gdyż dozwala górować interesom prywatnym nad troską o publiczne. Wyjątek zachodzi tutaj co do kupieckich demokracji. Te bowiem muszą dozwalać zarabiającym na handlu, użytku z bogactwa swego.

Nie stosuje się i do *możnowładnych* rplitych posiadających osady, bo w *możnowładztwie* panująca szlachta powinna dbać o to, aby inni bogaci obywatele nie zaćmiewali jój przepychem. Ustawy przeto przeciwko zbytkowi są tu niezbędne i ostre. „*Monarchija*“ jest to znowu parafraza Montesquié'go — dopuszcza ze wszystkich politycznych form najbardziej *stanowe* różnice między klassami narodu“. A gdy w niej każdy dąży do odznaczeń, przeto państwu nie szkodzi, że każdy my-

ślał o własnej korzyści. „Szczęśliwym sposobem dobro wspólne jest wypadkową (!) tych interesów“. Poglądy te wzięte widocznie od Monteskiusza, J. o tyle je potem modyfikuje, że zastrzeżeniami swemi obraca je w niwecz. Twierdzi bowiem, że powyższe trzy kryteria względem ograniczenia zbytku stosują się właśnie do monarchii. Nie chce J., aby zbytek przyprawił wojsko o zniewieściałość. Monarchije, gdzie lud jest ubogim, które nie obfitują w płody i wyroby przydatne do handlu *zewnątrznego*, winny owszem zbytek powściągać przepisami policyjnemi, gdyż... inaczej „równowagi handlowej“ nie zdobędą. Zawsze merkantylizm!

Daliej rozwodzi się autor nad ordynacyjami; ustawami ograniczającymi *kosztowne* pogrzeby, wesela i chrzciny, w myśl powyższych zasad nad *rozrywkami ludu* (Ergetzlichkeiten und Lustbarkeiten), mówi o widowiskach teatralnych, koncertach, tańcach, grach hazardowych, które potępia i zaleca wszelkim rządóm ściagać. „Policyja“ zaś winna doglądać, aby „panowały przy rozrywkach tych spokój i porządek“.

Ostatni XLVI dział téj Księgi roztrząsa niezmierniej doniosłości sprawę *wsparcia i miłosierdzia publicznego* (Versorgung der Armen), w czterech rozdziałach i nosi na sobie piętno *ośmnastowiekowych* administracyjno-naukowych badań w tym względzie. Należy bowiem przy ocenie ich mieć wciąż na uwadze, że, jak zaznaczyli, to R. Mohl i W. Stein: 1) pisarze zeszłowiekowi nie odróżniają nędzy *jednostkowej* od *proletaryjatu* czyli *zbiorowego* stanu ubóstwa ¹⁾, gdyż drugi ten objaw społeczny i doniosły fakt w końcu zeszłego i w *bieżącym* ledwie *stółceciu* wybitnie na widownią ²⁾ występuje; 2) że *dobroczynność* pojmują tylko jako państwowo-rządową sprawę, pozbawieni będąc zmysłu i świadomości, o dobroczynności *samorządu* i miłosiernych, członkolubno popierających (Hilfswesen) *stowarzyszeń*, gdzie czysto *polityczno-administracyjne* zadania ustępują przed *ogólno-społecznym* obowiązkiem ratowania nędzy ³⁾ jako poniewolnej *niewoli*. Dla tego nie

1) I. c. (Polizeiwissenschaft) § 53, str. 355 przypisek.

2) Handbuch d. Verwaltungslehre str. 799.

3) Stein i. c. Die Noth ist daher nicht bloss eine Gefahr, sondern eine *Unfreiheit* für den, der sie leidet. *Eben deshalb* ist ihre Beseitigung nicht *mehr bloss Sache der Einzelnen sondern der Gemeinschaft*, str. 787 porówn. Inama Sternegg I. c. § 20. Die Armuth ist der Zustand, in welchem der Einzelne sich die nothwendigen Bedingungen seiner physischen Existenz nicht *selbst* zu verschaffen vermag... Die Armuth macht daher die Ergänzung und Unterstützung durch *Andere* nothwendig,...

możemy od zesłowiekowych polycystów żądać uznania ani zrozumienia przyczyn nędzy ubogich *zdolnych* do zarabiania lecz *przez społeczną ustrój* w ubóstwo popadłych, zwłaszcza nie należy ich oceniać według naszych—pojęć o ustroju gospodarstwa kapitalistycznego i miłosierdnego (*caritatives* und *privatwirthschaftliches System* Ad. Wagnera i Schäfflégo).⁷

Zbyt światły i w gruncie człekołubny nasz autor aby miał podzielać przesady współczesne o potrzebie, aby „chłop i plebejusz nie rośli w dostatki“, usiłuje naprzód zbadać przyczynę ubóstwa. Upatruje ją w *dumie i próżniactwie*, którym państwowy zarząd wedle się zapobiegać i wady te wykorzeniać powinien, nadto w *ucisku* rządowym i niesprawiedliwościach, często — mniema — zbyt lekkie podatki bywają podniętą lenistwa i w skutek tego ubóstwa. Odradza wszakże ustawodawcze środki przeciw próżniakom, gdyż w starożytnych rplitych na czasie, dzisiaj stałyby się zbyt uciążliwymi w monarchiach współczesnych, gdzie obywatele nie mogą być wciąż w kurateli ustawodawcy.

Za to policja dbać musi o to, aby żebraków było jak najmniej, „bo widok ich wystawia złe świadectwo rządowi a żebractwo jest ciężarem dla pilnych poddanych“.

W 17 Rozdziale jest mowa o *zaopatrzeniu ubogich starych, chorych a ułomnych*. Autor rozbiera zdanie fizyjokraty „L'ami des hommes“ utyskującego na nieporządku, marnotrawstwo i niesumienność zarządu szpitalnego, zastanawia się nad pytaniem, czyby nie lepiej uędzarzy wspierać datkami pieniężnymi w ich siedzibach i przychodzi do przekonania, że najlepiej posługiwać się obydwoma środkami. W większych miastach powinny istnieć szpitale, domy przytułku i lazarety. Nadto zaleca J. utworzenie *kas groszowych*, do których obok robotników przykładać się mają przedsiębiorcy, na wzór kas górników westfalskich. Kasy te mają też *zaliczki* wypłacać robotnikom ukrzywdzonym w zarobku. Autor zaleca domy dla *położnic i podrzutków*, oraz dla *inwalidów*.

Słusznie wywodzi i mniema nasz autor w 2 rozdziale poświęconym zakładom *zapobiegającym żebractwu*, że „aby przedsięwziąć skuteczne środki przeciwko temu piętnu złego rządu“, należy wprzód pomyśleć o zaopatrzeniu biednych, którzy nie są w możności zapracowania na utrzymanie. „Trzeba“ mniema on, „każdy wrzód leczyć radykalnie“. Dla tego też różne państwa i rządy od najdawniejszych czasów uciekały się w tej mierze do środków gwałtownych a bezskutecznych dla wykorzenia złego. Kiedy żebracy zwykle podają za

powód swego wrzekomego „zajęcia“ brak zatrudnienia dochód im przynoszącego, niechże więc „Panujący i Rplita“ dbają o to, aby mogli wyżyć przez uczciwą pracę i nie być dla reszty obywateli krajowych ciężarem.

Należy tedy zaprowadzić *domy zarobku*, gdzie państwo daje tylko kapitał zakładowy, ubodzy zaś pomieszczeni w nich odrabiają i wracają koszta utrzymania zakładu przez pracę fizyczną, np. przędą. Jeszcze lepiej gdy kraj posiada wzorowe domy rękodzielne rządowe (Manufakturhäuser), które autor opisał w 2-jej części swego dzieła i gdzie każdy może znaleźć zarobek. Potomstwo żebraków należy odłączyć od rodziców, aby nie zarażali ich swym przykładem i do zepsucia nie nakłaniali, potomstwo to wychowywać należy w *domach stero-cych i przytułkach*, nad którym „Policya“ rozciąga ścisły nadzór, kieruje ich zawiadomstwem, gdzie działwę żebraczą uczą rzemiosł.

W 3 rozdziale znajdujemy szczegółowy opis tych *domów zarobku i pracy*, które autor wyróżnia słusznie od domów kary i poprawy (Zuchthaus). „Nie trzeba“ mówi „opuszczać z uwagi, że ma się tu do czynienia z próżniakami, nie zaś z przestępcami“. Dobrze, aby takie domy znajdowały się w miastach rękodzielniczych i w miejscach, gdzie istnieją rządowe fabryki, zaopatrujące wojsko krajowe w rekwizyta potrzebne. Obstaje J. za tem, aby oddzielano starannie w przytułkach tych obie płcie, aby oznaczano godziny pracy, bacząc na wymogi higieniczne. Kreśli zarysy wewnętrznego ładu i urządzenia, regulaminu tych zakładów. Z tem wszystkiem pomysły te de lege ferenda nie opierają się na wiadomości ówczesnego ustawodawstwa, mianowicie *angielskiego* o ubogich. Wiadomo zaś, że dzisiejsza umiejętność zarządu nie może zgoła pomijać sprawy sławetnych „*Work-housów*“ i odnośnej przepisowości, jeśli ma wielostronnie przedstawić „ducha“ urządzeń dobroczynności publicznej. Brak jednak wtedy tak pism jak ustaw w tój mierze ¹⁾ uniewinnia ponienąd Justego.

W 4 rozdziale mowa o *noworocznych składkach na ubogich*, przez co autor nasz rozumie datki, które otrzymują przy nowoczesnych powinszowaniach różni słudzy i niezamożni od znajomych lub nieznamomych „dobrodziejów“. Autor uważa upowszechniony ten zwyczaj za szkodliwy i za niegodne wyzyskiwanie ofiarności, pragnąc, aby „Policya“ powściągnęła go i zniosła tę uciążliwą i demoralizującą daninę. „Gdyby wolno było chodzić z noworoczną żebraniną każdemu rzeczy-

¹⁾ Klassyczne Edena-State of the Poor wyszło w 1793 r. Nowożytnae ustawod. angielskie datuje od r. 1834.

wiecie potrzebującemu wsparcia, więcéj byłoby zbierających owe datki, jak udzielających je“.

Nazwalimy *Czwartą* i ostatnią Część „Podwalin“ naszego autora, formalną“ nietylko dla tego, że roztrząsa niezbędną w każdéj Nauce Zarządu *organizacją i prawa* odnośnych urzędów i organów, ile dla tego, że znajdujemy tu rozbiór zagadnień tego, co dzisiaj należy do prawa administracyjnego i policyjnego“, a nadto wprowadzony ustęp z „Natur und Wesen der Staaten“ o *Ustawach* „policyjnych“ we wszelkich ich odniesieniach i związkach z układem państwa i jego „naturą“, rozbiór nawet na pozór zgoda zbyteczny *Sądownictwa* (Verwaltung der Gerechtigkeit).

Brak miejsca, jako też wzgląd na to, że wywody dwóch pierwszych Ksiąg téj końcowéj Części przeżywają, rozprowadzają lub uzupełniają znane poglądy „Metapolityki i Polityki“ naszego autora, nakazałby je pominąć, gdyby nie ta okoliczność, że Księga XV, która wieńczy całą pracę rzuca światło niepoślednie na wiele twierdzeń, które nas obruszają, jako nawykłych do utartych pojęć naukowopolitycznych o samodzielności sądownictwa i jego odłączeniu od właściwéj „administracji“, o zadaniach ustawodawcy i prawnika i t. p. Wymienimy więc tylko osnowę przereczonych ksiąg, oraz podniesiemy niektóre zaletne myśli i zdania autora, aczkolwiek uważamy je także za *hors d'oeuvre* i należące do nauki układu państwowego i polityki, oraz innych gałęzi Zarządu (Procedury). Następnie zastanowimy się nad owymi rażącemi nowożytnego czytelnika postulatami i zbadamy a wyrozumiemy ich tło i podstawę wychodną.

W Księdze I (XIII) mowa w 9 Oddziałach: o 1) władzy ustawodawczéj w sprawach „Policyi“, 2) o mądrości ustawodawcy „policyjnego“, 3) o związku „policyjnego“ ustawodawstwa z naturą i składem państwa i ludu, 4) z ustawami skarbowemi, cywilnemi, z wojskowością i sprawami zewnętrznemi, 5) o zmianach i ulepszeniach w ustawach „policyjnych“. W II (XIV) Justii, zastanawia się nad *zachowaniem* (Beobachtung) ustaw „policyjnych“ i roztrząsa w 6 oddziałach zagadnienia o *skutecznej* mocy tych ustaw, o trybie ich obwieszczenia i środkach zapewniających wykonanie przepisów, o sądownictwie zwykłym i „policyjnym“, o karach i nagrodach, jako środkach „Policyi“.

Ustępy ostatnie (55 i 56) zgoda wykraczają z obrębu Nauki Zarządu Społecznego. Pierwszy z nich jest treści karno-politycznéj wyłącznie, drugi przed Benthamem jest bez żadnego znaczenia.

Co się tyczy *podmiotów* „prawa policyjnego“ J. podobnie jak Heuman rozróżnia dla Niemiec trzy, względnie cztery osoby prawne

i rodzaje ustawy: 1) te co się odnoszą do Rzeszy w całości, 2) do Obwodów (Kreise), których kompetencyję ustawodawczą trudno jednak określić, bacząc na rozległe prawa panujących i członków Rzeszy objętych obwodem, 3) ustawy oddzielnych państw obdarzonych od pokoju westfalskiego Landeshoheit, 4) wreszcie uchwały miejscowych autonomicznych ciał i urzędzeń. Od czasu pokoju westfalskiego tak urosły jednak uroszczenia Stanów Rzeszy, tak zmieniły się państwowe prawne stosunki i urzędzenia, że dzisiaj „trudno powiedzieć *czem* właściwie jest polityczny ustrój S-tój Rzeszy Cesarstwa Rzymskiego“. Słuszna to skarga i uwaga.

Mimo mozolnych trudów „Reichspublicisten“, mimo zasłużonych prac Moserów, Püttera e tutti quanti, nie tylko za czasów J. lecz tembardziej w zaraniu W. Rewolucyi, co obaliła nie tylko we Francyi lecz i w Niemczech zmurszałą budowę stanowych i możnowładnych urzędzeń, ustawodawstwo Rzeszy było labirytem, bez wyjścia. — „Polityczne“ ustawy podzielić też można na te, co dotyczą *pewnych* stanów i zawodów w społeczności poddanych Rzeszy, lub *całej* Rzeszy *pewnych przedmiotów* działalności „politycznej“, Są więc „Ordynacje“ *ogólnej* polityki i ordynacje np. leśnictwa, rzemiosł, handlu, ubiorów, służebnych i t. p.“

Autor, acz w zasadzie zwolennik „najlepszój formy rządu, gdzie ustawy stanowi naród a wykonywa je dziedziczny monarcha“ (reminiscencyja J. J. Rousseau, choć go J. wcale nie cytuje), zżyma się wszakże na osobne ustawodawstwo gmin i korporacyj w sprawach „Polityki“, potępia jako szkodliwą „zasadom dobrego Rządu“, sprzeczną wszelkiój autonomii tych, jak je zowie „Polizey-Gesellschaften“. Uważa to ustawodawstwo za wyłudzenie ongi zwierzchniej władzy „przywileju“. Autonomiją pojmuje nasz policysta i platoniczny liberał zawsze jako uosobienie przywileju. — Mierzi go ustrój „stanowy“, pośród którego żyje, znosi go o tyle, o ile go państwo cierpi, ale radby, aby „miało wolne ręce“ i odebrało — co dawniej nadało Samorządowi. W *małych* rzeczach J. jest odważnym jak wszyscy policyści i weredykiem, w *większych* schlebia absolutyzmowi. Tak naprzykład słusznie powstaje na fiskalizm władz skarbowych, na sknerstwo ówczesnych Kamer i Dyrekcyj skarbowych, gdy chodzi o wydatki na urządzenia popierające dobrobyt kraju, przypomina wciąż, że „dobry gospodarz winien robić nakłady, jeśli chce mieć dobre zbiory“ (§ 432), piętnuje dzierżawców skarbowych danin jako pijawki, szydzi z „Geheimratów“ jako zacofanych rutynistów lekceważących teorię. To znów mówią o karach (sztra-

fach) policyjnych oburza się na panujących „co dla tego li wydają rozporządzenia policyjne, aby mózdz nakładać i ściągać grzywny“, życzy sobie, aby nigdy nie obracano sztrafów na cele skarbowe, lecz na podatki dobroczynne lub dobrobyt krajowy popierające“. Panujących takich niezawodnie miał na oku despotów na kilku milach kwadratów — zowie nawet *tyranami* swego ludu, co było łatwem mając za plecami Fryderyka W., tak jak kiedy liberalizmowi Sonnenfelsa sekundował Józef II, a Schlözera osłaniał elektor hanowerski i król zarazem W-ój Brytanii.

Niezgorsze są uwagi o *mocy* ustaw w ogóle, a w szczególności „policyjnych“. Mniema on — przebiegłszy odmienne w tój mierze zdania innych pisarzy — że ludzie szanują i zachowują przepisy ustaw państwowych nietylko przez obawę kar i w ogóle pod wrażeniem przymusu, jak mniemają myśliciele zbyt realistyczni, lecz 1) dla tego, że ustawy same posiadają wartość i dobroć zniewalającą przekonania poddanych rozsądnych, 2) w części, ani słowa, ulegają obawie kary, ale też i poczuciu ambicyi i honoru, byle ustawodawca umiał pobudkę tę poruszyć, 3) głównie dla tego, że rząd („Policyja“ u Juste’go ob. niżej) stara się utrzymać uwagę poddanych i pouczyć a wystawia im dobroczynne skutki urzędzeń ustawodawczych warunkujących krajowy dobrobyt.

Jeśli ludzie nieposłuszni są ustawom, to Rząd winien sam sobie to przypisać, zwłaszcza, jeśli: a) prowadzi sprawy popolite *niedbale*, b) jeśli jest zbyt *pobłażliwym* tam, gdzie trzeba użyć nacisku, c) jeśli w skutek intryg a rozterek wewnętrznych, rząd jest *staby*, d) jeśli wreszcie bywa *niesprawiedliwym*, powodując się zachęciami dworu i dworzanami dobrem publicznem, zezwalając na przedajność urzędników lub naginając wymiar sprawiedliwości do przywidzeń i rachub panującego. Autor nasz przeciwnikiem jest „Cabinetsjustiz“, szanuje i domaga się sędziów z *zawodu* wymiar sprawiedliwości sprawujących, a jednak, jak zaraz zobaczymy — podkopuje sam niezawisłość sądownictwa. Owe powyższe uwagi o mocy ustaw i posłuszeństwie im, są bardzo dobre... dla jedynowładztwa świątłego, jakie ma na oku, lecz prawdziwego posłuszeństwa „konstytucyjnego“ nigdy nie zapewnią tam, gdzie właśnie brak *ustawowych rękojmi* tak dla sądów jak dla obywateli a dla panującego zaś *wędzidła* w ustawach regulujących sprawowanie władzy zwierzchniej.

Jeśli zechcemy zdać sobie sprawę z żądania naszego autora, aby „Policyja“ rozstrzygała ostatecznie o składzie sądów, przyjmowała skargi na sędziów niesprawiedliwych i t. p.; aby Zwierzchnie Kolle-

gijum Policji wydawało lub początkowało obok innych ustaw (si) ustawy *cywilne*; to rażące te i dziko dla nas brzmiące rezultaty, odnieść musimy do obszerniejszego jeszcze pojęcia „Policji“ jak to, które poznaliśmy jeszcze dotąd.

Dotychczas bowiem osnowa „materyjalna“ dzieła J. może zostawić wrażenie, że autor przez „Policję“ rozumie mniej więcej zakres Zarządu spraw wewnętrznych. Zkądże—zapyta czytelnik—podstawia się teraz „Policja“ za Rząd i Ustawodawstwo w ogóle? Czyliż J., którego stronnym wprawdzie poglądom nie można odmówić jednolitości, ma potrzebę wciągania do nauki administracyjnej zagadnienia ustawodawcze i proceduralne, podobnie jak poprzednik jego Heumann? Ostatniego pisarza usprawiedliwia poniekąd chaotyczny stan nauk państwowych i nietęgi zmysł krytyczny przy bałamuctwie, jakie sprawać musiała ówczesna Kameralistyka, zbiór różnorodnych wiadomości, ale przenigdy Umiejętności.

Tymczasem autor nasz wypowiada żądania te bez żadnej ogródki.

Ujemne, lekceważące stanowisko względem sądów, sędziów i prawników współczesnych, mogły ani słowa podsunąć, oplakane stosunki ówczesnego Sądownictwa: kosztowność, niepewność, rozwlekłość i formalizm zbyteczny processów i procedury. Wiadomo, że ówcześni rządowi sędziowie byli źle płatni, wykształcenie nieszczegółowe, do czego nieład ustawodawstwa, pomieszanie pojęć romanistowskich ze zwyczajowem miejscowem prawem, mnóstwo bezpotrzebnych form proceduralnych i t. p. przyczyniały się nie mało. Nadto koszta i opłaty sądowe wygórowane i osławione t. zw. „szportle“ odstręczały strony, kiedy rozwlekły przewód narażał je często na straty lub przyprawiał o ubóstwo. Państwowe sądy bądź sprawowali tedy ludzie nie mający poczucia niepodległości swój względem wszechpotężnego Rządu, bądź jak we Francji, kastowem niemal poczuciem znaczenia swego jako zaporu przeciw Samowładztwu jako *pouvoir intermédiaire* zbytecznie przejęci a ztąd z ujmą wymiaru *powszedniej* sprawiedliwości, dufni w *polityczne* swe stanowisko członkowie t. zw. Parlamentów. Dodajmy do téj przywary i mnogość jurysdykcyj patrymonijalnych, wyłącznych i korporacyjnych, zlanie funkej sądowych z administracyjnymi we wszystkich władzach i organach tak rządowych jak—o ile się ostały—samorządnych i nieskończone nieporozumienie źle ograniczone zakresów władności (kompetencyi) a ztąd uroszczenia wzajemne między jurysdykcjami nawet w sprawach bezpieczeństwa i porządku

publicznego ¹⁾);—barbarzyńską wreszcie procedurę karną;—a będziemy mieli obraz ówczesnych sądów. Słusznie więc J. narzeka na to wszystko, pragnie, aby ustawy były jasne, związane w krajowym pisane języku, zgodne z duchem i stosunkami miejscowemi a wymaga i żąda od sędziów „więcej rzetelności i dobrego serca i prostego rozumu jak wyuczonyj prawniczej wiedzy“ nieraz licującej „z zarozumiałością i namiętnościami“.

Ależ właśnie pamiętna reforma pruskiego sądownictwa przez Fryderyka W. i Coccei'ch ²⁾ zmierzała do usunięcia owych niedostatków, wyzwoliła sądy z pod nacisku rządowego, jak świadczą słowa w odsyłaczu przytoczone. Nie pojmujemy doprawdy jak autor, świadek tych przeobrażeń i pruski urzędnik, zgoła nie rozumie ich ducha lub pomija je milczeniem policysty zarozumiale wierzącego, że jego wrzekoma umiejętność jest alfą i omegą dla wszystkich państw i rządów. Ustęp 54 XIII Księgi usprawiedliwia wciągnięcie Zarządu Sądowego do „Nauki policyjnej“ tem, „że bezskuteczne są najrozumniejsze środki i zarządzenia Policji względnie poparcia dobrobytu wielu rodzin gwoli powszechnej szczęśliwości, jeśli poddani kraju doznają ucisku ze strony sądów“. Dodaje jako powód „wszak i tak Policja ma własne sądy i jurysdykcją w rzeczach sporów między rzemieślnikami, oszustwa w miarach, wagach i t. p.

Autor nie zdaje sobie sprawy z tego, że bałamuci swego czytelnika, bo bierze on *pierwszy raz* słowo „Policja“ w najobszerniejszem—jak zaraz zobaczymy—znaczeniu troski o dobrobyt nakazanej względami i reminiscencyją pojęcia starożytniej „*Politeia*“, *drugi raz* ma na myśli nie już abstrakcyjny bądź co bądź całokształt lub ustrój“, lecz *konkretną* z Francji przejętą część zarządu państwowego. Ostatnia ta gałąź wyrobiona — powiedzieć by można „wyróżniczkowana“ z urzędzeń bezpieczeństwa publicznego w nowożytnych miastach a potem w państwach, jak widzieliśmy w IV naszym Rozdziale; nabyła i sprawowała wtedy wymiar sprawiedliwości w *drobnych* stosunkowo sprawach, związanych z *publicznym porządkiem* i dobrobytem, gdzie nie chodzi o *prawa* obywatelskie lub *bezprawia*. „Miała, ani słowa

¹⁾ Patrz powołany artykuł *Police* w Dictionnaire de la Politique Block'a.

²⁾ Por. Weber. Zeitalter der Reformen und Revolutionen (XIII t. Allg. Weltgeschichte) str. 473, Fryderyk W. zalecał sądom nie zwracać uwagi na „Keine Rescripte, wenn sie sogar von Unserem Cabin et herrühren“.

„specyjalną jurysdykcją“ zwłaszcza w miastach, co J. przywodzi jako „dowód (§ 509), że tu chodzi o Polizey im engsten Verstande“. I dzisiaj o odrębności i stosowności sądów w *policyjnych* sprawach rozstrzyga nie względ na to, czy sprawy podległe im są sądowe czy administracyjne, *lecz* upowszedniające się coraz bardziej, przez Umiejętność niemal za dogmat ¹⁾ przyjęte przekonanie, że obok *cywilnych* i *karnych*, niezbędne są *sądy admministracyjne*. Prawda, że ta ważna współczesna kwestyja, w której rzeczywistości nasza jurysprudencyja została w tyle za naukami politycznymi, nie istniała dla XVIII stolecia. Należało wprzód wyodrębnić i usamodzielnąć funkcyje *sądu* i *urzędu* administracyjnego. Odłączenie zaś to — jak mylnie zowią „rozdziął sądownictwa od administracyi“ — stanowi zdobycz naszego wieku.

„Ponieważ“, mówi J. „wymiar sprawiedliwości ma ogromny wpływ na rozkwit dobrobytu, nadto skoro Policyja zna najlepiej (!?) tak prawa panującego jak stan wewnętrzny kraju, *jój* przeto służyć, a nie komu innemu, winno prawo określenia jurysdykcyi pojedynczych władz krajowych... Ona bowiem (§ 498) mówi tylko „w imieniu panującego“ sprawuje moc ustawodawczą“. Wątpimy, aby światli samowładzcy owcześni zgodzili się na to zdanie, wyzuwające ich z całości państwowej. „Policyja więc naznacza inne władze i podlega *jój* przeto i Naczelnemu Kollegijum Sprawiedliwości. Ona (§ 503) przyjmuje zażalenia na sędziów nierzetelnych, układa tok instancyj sądowych i t. p..

„Ponieważ ustawy wszelkie zmierzają do tego, aby zapewnić państwu największą potęgę moc i szczęście, więc i *cywilne* ustawy przyczyniać się powinny do uprawy ziemi należytej, do powiększenia ludności i dobrobytu“. Zawsze ta sama śpiewka. „Trzeba tylko, (§ 499), aby wcielona w Najwyższem Kollegium ustawodawcza mądrość, która *najlepiej* zna stan kraju, nie oddawała *jój* komu innemu“! Chce więc autor, „aby „Policyja“ rządząca krajem, burmistrzująca po miastach, pisała Kodeks cywilny. Jakoż już poprzednio (§ 435) motywując to dzikie żądanie trafną i dawniej przez nas podniesioną uwagą o powinowactwie ustaw cywilnych z „policyjnemi“ czyli administracyjnymi, J. chce, aby centralna władza kierująca sądami *do-radczo* tylko dawała swój głos — pewnie dla redakcyi prawniczój — przed ostateczną obradą i obwieszczeniem przez „Policyją“ ustaw cywilnych. Bije w oczy, że wniosek ten tak pochopnie z trafnej w czę-

¹⁾ Mohl, Stein, Bluntschli, Dupont-White.

ści przesłanki wyciągnięty jest *nakreconym*. Zapewne, wiemy dziś lepiej jak przed 120 laty, jak ważną i niezbędnie potrzebną jest znajomość teorii i prawa administracyjnego dla „cywilisty“, ubolewamy nad tem, co prawda, dotąd bezskutecznie, że zawodowe i rzemieślnicze pandekciarstwo i bałwochwalcze trzymanie się Kodeksu wypacza sądy prawników o sprawach państwowych i przyprowadza ich umysł o skardlowacenie. Ale niemniej przeto mniemać wolno i godzi się, że do sprawowania każdej publicznej funkcyi i pracy trzeba być *specjalnie* wykształconym jeśli się chce *pisać ustawy*, zwłaszcza tak olbrzymiej społecznej doniosłości jak cywilne i w ogóle sądowe (Rechtsgesetze). Naprzód fałszem jest, aby tylko „Policyja“ znała najlepiej stosunki i potrzeby państwa i obywateli. Następnie wieloletnia praktyka ustawodawcza i nauczona doświadczeniem jój ustawodawcza polityka ¹⁾ nabiera przekonania, że przy robotach ustawodawczych, w tak misternym psychologicznie utworze, jakim jest ustawa, lepiej pomysł zstawić indywidualności projektodawcy, połączyć krytykę jego z naradą kollegialną i nie ufać zbyt znacznie rozumom zwłaszcza biurokratów w ustawodawczych kommissyjach.

Dla czego „Policyja“ podstawia się za Ministerstwo Sprawiedliwości? Bo — według autora stanowi ona nietylko zwierzchność opiekuńczą kraju, lecz całokształt *wszystkich* urzędzeń państwowych działających w imię „powszechnej jego szczęśliwości“. Prawdziwe *petitio principii* i koło bez wyjścia.

W wstępie do ostatniej XIV Księgi o „Dyrekeyi Zarządu spraw policyi“ czytamy: „Celem Policyi jest połączenie szczególnego dobra „rodzin pojedynczych ze wspólnem dobrem, aby nadać państwu wewnętrzną moc.. Kollegija nad nią przełożone nie mogą zależeć od „kollegijów, których celem nie jest policyja, lecz one zawisły od najwyższego Kollegijum policyi krajowej. Wewnętrzny układ urzędzeń „państwowych zgoła spoczywa na policyi *najobszerniej pojętej*. Co „mówię ten układ i słowo Policyja uważają się za *pojęcia jednoczesne* „od czasu rozumnych rplitych starożytnych“ A la bonheur!

W końcu drugiego tomu tedy dowiadujemy się, że ideałem autora jest Arystotelesa owo „przeciętne państwo“ πολιτεία z 6 (VI) Księgi Polityki, zarazem modła, typ i gwiazda przewodnia urzędzeń całe odmiennych nowożytnych. Trzeba nam było wcześniej to powiedzieć! Jeśli jednak tak się rzeczy mają, jak twierdzi J. wtedy

1) Por. Bluntschli. Politik als Wissenschaft, str 463.

„Policya“ z całością urzędzeń tego najlepszego, w możliwych nb. starożytnych stosunkach państwa złożona, jest nie tylko czemś więcej jak hierarchiczny układ organów Zarządu Wewnętrznego, lecz jest *Rzędem krajowym*, sprawującym z ramienia panującego *wszystkie* sprawy Zarządu tak dobrze wewnętrzne, jak skarbowe, sądowe i wojskowe. Rząd ten postanawia i wprowadza w wykonanie przez podwładnych sobie urzędników wszystko, co zmierza do *dobra ogółu*. Opór wszelki i przełożenia poddanych są karygodne. „Każdy poddany *musi* być szczęśliwym według pojęcia Rządu o tem, co jego szczęście stanowi ¹⁾“. Jest to zatem czysty biurokratyczny „Polizeistaat“ skreślony w naszym II Rozdziale. Organizacja władz naczelných, średnich i najniższych ukształtowana na modłę Centralnego Kollegijum jednoczy też u naszego autora wszystkie sprawy wydziałów dotychczas znanych jako Ministerstwa. Dyrekcya krajowej polityki składa się (57 Ustęp) z 5 Departamentów: Policji, Skarbu, Handlu, Wojny i Sprawiedliwości. Autor zapatrzony na pruskie urządzenia Kollegijów Naczelných obok tych za *konieczne* uważanych Wydziałów przypuszcza, że *wyjątkowo* Kollegijum Sprawiedliwości może być wyłączone i pod wodzą Kancelerza poddane bezpośrednio Monarsze. W 58 Ustępie kreśli zarys ustroju władz średnich i niższych „Policji“ w tem obszerniejszem pojęciu. Wydział Policji i Skarbu, t. j. tutaj znowu Spraw Wewnętrznych w *naszem* rozumieniu winny stanowić jedną całość (sic), na wzór czego w każdej prowincyi władza naczelna zawiadywać ma nierozłącznie sprawami policji, handlu, rękodzieł, skarbu i wojskowemi. Ważniejsze sprawy tak u szczytu jak po środku ułatwiają się *kollegijalnie*. Jest to ni mniej ni więcej jak kollegijalny ustrój *memiecki* zesłych stóleci we wszystkich gałęziach Zarządu. W Ustępie ostatnim 59 o „Urzędnikach policji po miastach“ znajdujemy znowu *francuzki* mono — czy — *biurokratyczny* ustrój Policji Bezpieczeństwa, jak poznaliśmy go w IV naszym Rozdziale i Policmajstrów (Lieutenants), Kommissarzy, Inspektorów, oczywiście wprost sprzeczny *kollegijalnemu*. Otóż w *tój niekonsekwencyi* tkwi i odsłania się zarazem *błędna podstawa całej umiętnej budowy Justego*. Obok administracji spraw szkolnych mamy „Policję“ spraw wewnętrznych, skarbowych etc. Prócz tego Justi *widzi się zmuszonym uznać fakt osobnej organizacji Służby Bezpieczeństwa*. Urządzenie i naleciałość XVII w.

¹⁾ Por. Inama Sternegg I. c. 6. Stein. Verwaltungslehre (większa) tom II, str. 19.

i wynik francuzkiego jedynowładztwa centralizującego łączy z układem niemieckich kolegijów i to w imię czego. W imię R-tój doskonałości Arystotelesa. Czemuż nie wskrzesi *niewolnictwa* pół-obywateli (*metoików*) i całego przyboru nieodzownego w społecznościach owych możnowładnych? Uznawszy i chwając np. francuzki ustrój nb. prawdziwej policyi, który zwie „Miejską policyją“, autor nasz znowu „policyjnemi“ urzędnikami robi Radców Ziemiańskich (Landräthe), powiatowych czyli Starostów pruskich ówczesnych Komisarzy wojennych, rzeczłą ich mieniając „das Aufnehmen der Landwirtschaft des Nahrungsstandes und der Polizey-Angelegenheiten.

* *
*

Takie jest główne i obszerniejsze od kompendyjarnego rysu do wykładów, dzieło Justego. Okolski ¹⁾ snadź powodując się sądem Andrejewskiego mniema, iż „De la Marre i Justi mogą być uważani za *założycieli* nauki administracyi i prawa administracyjnego“, kiedy znowu Schaeffle ²⁾ zaszczyt ten odnośnie do „dawniej nauki Policyi“ przyznaje—według nas słuszniej—w połowie Justemu, w drugiej połowie Sonnenfels'owi.

Chodzi więc tu o sprawdzian do ocenienia pracy niepospolitego bądź co bądź nauczyciela gałęzi wiedzy, z której, ani słowa, wysnuła się i wyrobiła z biegiem czasu i w naszym już wieku, nauka przewodnich zasad *Wewnętrznego Zarządu*. Zapewne miarę obrobienia samodzielnego *osnowy* i treści każdej nauki stanowi układ i uszykowanie przedmiotów jój badań przenikniętych i powiązanych pewnymi *przewodniami* zasadami. Tak np. Adama Smitha słusznie mienimy dla tego założycielem teoryi gospodarstwa społecznego, bo jój *teoremy* zwiódł w spójny całokształt, aczkolwiek już Turgot w wiekopomnych *Réflexions sur la formation et la distributions des richesses*, zagadnienia teoryi ekonomicznej poruszał i roztrząsał w sposób klasyczny. Nie

¹⁾ Wykład Prawa Administracyjnego tom I, str. 40 (1880).

²⁾ Inauguralrede uber den gegenwartigen Standpunkt der wissenschaftlichen Polizei und Politik—w Deutsche Vierteljahrsschrift Cotty (antypruskim) z r. 1861.

można wszakże utrzymywać np. aby Achenwall — jak to zresztą twierdzą statystycy dawnego autoramentu — stworzył teorię *dzisiejszej* statystyki, gdyż byłaby ona niemożliwą bez uzasadnienia, jakie jęj dał, rachunek prawdopodobieństwa i prawo t. z. „wielkich ilości“ — a tego co zeszełem stóleciu nie umiano wyrozumieć.

W tój mierze, ale tylko o tyle, a więc tylko *do pewnego* stopnia godzi się uznawać Juste'go za założyciela nauki administracyjnój, która powstała za dni naszych z zestrzelenia zasad przewodnich o *zadaniach* państwa, — możliwych dopiero wtedy, gdy poczęto roztrząsać zagadnienie o *prawowitym* zakresie władzy zwierzchniej *obok* uchwalonych i niezakwestyjonowanych swobód obywatelskich — z *duchem* odnośnych ustaw: — U Justego góruje pojęcie Zarządu jako Policji, jako całokształtu „urządzeń kojarzących szczęśliwość prywatną ze szczęściem społecznój całości“. Związek to — ani słowa — kierunkowój myśli Wewnętrznego i Społecznego Zarządu w dzisiejszem rozumieniu (ob. Wstęp); ale tylko zawiązek. Swoją drogą „Policja“ ta szkolna, jest jestestwem polityczno-filozoficznym, utworem *oderwanój* myśli i konstrukcyi, podobnem do metafizycznych jestestw. Kierunkową jęj myślą jest nietyle, owo kojarzenie spraw jednostkowych ze społecznymi, ile przesłanka „uszcześliwienia“ a więc dogmat teoryi celu państwowego, dogmat niemal wiary w zeszełem stóleciu dla społecznych reformatorów i badaczy. Dzisiaj całokształt Zarządu Wewnętrznego jest uogólnieniem *danych* urządzeń i spraw społeczności pracującej nad własnym i wewnętrznym rozwojem, zbiorem *konkretnych* warunków owego stosunku władzy do krajowego społeczeństwa, których dowolnie zmieniać ani szeregować nie godzi się nawet w systemie naukowym. Widzieliśmy też we Wstępie, że system rozkładu i następstwa osnowy Zarządu Wewnętrznego jest, względnie biorąc, prostem odbiciem tój konkretnój osnowy i treści, bez względu zupełnie na mniej lub więcej podmiotowe pojęcie „Policji“ i na teorię o celu państwa. Przeciwnie było w ósmnastem stóleciu, gdzie właśnie pojęcie policji i jęj przez autorów mniej lub więcej wierne i rzetelne określenie stanowiło punkt wychodny układu naukowego osnowy przedmiotów badania. Może kto powie, że i dzisiaj posiłkujemy się teorią o zadaniach państwa. Niewątpliwie tak jest, alieści uważamy to zagadnienie za mniej lub więcej rozwiązane przez *ogólną o państwie naukę*, i nie potrzebujemy trudzić się ani troszczyć o to, czy państwo — jak dowodzą plytey pseudo-myśliciele tuzinkowego liberalizmu i ekonomizmu — ma współdziałać lub wstrzymać się od udziału w życiu

i rozwoju społecznym. Wrzekomy problemat ten nie istnieje dla Nauki Administracji.

Otóż wiemy z przeglądu obszernego pism Juste'go, że wprawdzie rozpatrzył on większość przedmiotów badania dzisiejszej nauki, lecz w układzie dowolnym i według uprzedzeń z góry powziętych przesądził wiele zagadnień. Pomijamy to, że w drugim tomie, wdaje się niepotrzebnie w zagadnienia Etyki. Umysł zresztą tak ruchliwy i przerzucający się z jednego przedmiotu badań na drugi, nie powodując się głębszemi na życie społeczne widzeniami, nie był w stanie ująć zagadnień Zarządu Wewnętrznego w poczet wykończonój teorii. Przy całym zakroju dydaktycznym wykładu jój, często „pisze, aby pisać“, powtarza się i przypomina — jak mniema Stein — „das Paragraphenthum der Kathederliteratur“, co się potem tak bardzo rozwieliło w dziełach naukowych niemieckich.

Z tych przeto względów możemy przyjąć powyższy sąd Okolskiego li „z dobrodziejstwem inwentarza“. Jeśli istotnie De La Marre i Justi stworzyli „kadry“, że się tak wyrazimy przyszłych doktryn i *poniekąd* osnowę nauki zarządu wewnętrznego wytknęli; to w żadnym razie nie można poczytać ich za „założycieli nauki *prawa administracyjnego*“. Prawo każde potrzebuje w jursprudeneyjnym swem oznaczeniu *podmiotu* i *przedmiotu* ściśle określonych. Przypuściwszy, że tamci pisarze wytknęli zakres przedmiotu, zostaje jeszcze kwestyja, czy mglista abstrakcyjna „Policyja“ mogła starczyć za uosobiony całości kształt praw i obowiązków. Zobaczymy wkrótce, że Fischer i Berg pokusili się o takie wrzekome Prawo Policyjne, że prawo to *ze względu na przedmiot swój*, rzeczywiście można poczytać za *avant-coureur'a* dzisiejszego Prawa Zarządu, wykształconego w kraju, gdzie Rząd, Parlament, Sądownictwo mają atrybucyje ustawodawcze określone, gdzie zatem *organa* Zarządu poruszają się w zakresie wytkniętym. Wielogłowe i więcej międzynarodowe niż polityczne ciało S-ój Rzeszy Niemieckiej minionych stóleci—gdzie „podmiotów prawa“ było bez liku—z mnóstwem prawno-politycznych wątpliwości a stosem uroszczeń jój władców i poddanych, nie nadawało się do rozbioru prawa administracyjnego. Swoją drogą zasługa Berg'a nie przestaje być znaczną, jak się przekonamy w swoim miejscu.

Jeśli przeto nazwa założyciela Nauki Administracji — która wszakże i Prawo administracyjne obejmuje—w *części* tylko przysłużyła Justemu, to należy się znowu, w myśl słów Schaeffé'go, równy udział w ukrzepieniu teoryi Polcey krajowój, Sonnenfelsowi, pisma i osobę tórego wkrótce poznamy. Statysta ten i mąż stanu *poniekąd*, przez

czas pewien wysokie w rządach Austrii ówczesnej zajmujący stanowisko, był myślicielem oryginalnym i w sprawach Zarządu, a zwłaszcza zarządu Bezpieczeństwa publicznego pomysłowym. Obydwaj byli „filozoficznie“, t. j. w duchu zeszlowiecznego racjonalizmu „uksztalceni“. Justi i Sonnenfels obaj byli kameralistami i obaj hołdowali myśli uszczęśliwienia społecznego za pomocą urządzeń państwowych li przez sprężysty rząd centralny. *Razem* tedy przyłożyli się, ani słowa, do umiejętnej budowy ośmnastowiekowej „Policji“.

ROZDZIAŁ VI.

J ó z e f S o n n e n f e l s .

Wpływowa ta ongi i popularna, bo na wiedeńskich pomnikach rzeźbiona osobistość, przejawia rakuzki i niemal Austrii jako państwu właściwy typ uczonego statysty, a krytyka i dyletanta w etyce zarazem wpływowego człowieka i doradcy władców rakuzkich, co przybywszy z po za granic dzierżaw rodzinnych Habsburgów w zbawienny sposób—acz był przechrztą i „homo novus“, przyłożył się jednak do wzrostu umysłowości Austrii, powołanej, szerzyć „kulturę“ niemiecką na południowym Wschodzie Europy.

Zasłużony ten bądź co bądź dla karnego ustawodawstwa w *ogóle*, jako przeciwnik tortury, w Austrii—zaś dla uprawy umiejętności politycznych, człowiek urodził się w r. 1733 w Mikułowie (Nikolsburgu) na Morawie.

Ojciec jego, syn rabina gminy żydowskiej w Berlinie, zmuszony był okolicznościami do przesiedlenia się do Austrii, gdzie zajmował się literaturą i udzielaniem lekcji języków wschodnich. Przeszedł na wiarę chrześcijańską wraz z dwoma chłopcami, choć matka pozostała wierną Staremu Zakonowi i doznawał też opieki księżęcej rodziny Dietrichsteinów, sam wysługując się księżom pijarom nikolsburskim jako nauczyciel i oryentalista, następnie zaś jako tłumacz (dragoman) w Wiedniu, dokąd się przeniósł potem wraz z dziećmi.

Józef, starszy syn, odbył pierwsze studia u Pijarów nikolsburskich i borykał się początkowo z nieprzyjaznemi sobie mimo pańskiej

opieki losami. Służył bowiem w wojsku czas pewien, potem aplikował w Sądownictwie odbywszy prawnicze studia, dawał lekcye prywatne i wreszcie zawód sądowy porzucił dla pisarstwa i literackiego powołania. Wykształcenie niepoślednie, które zawiesić go miało aż na katedrę uniwersytecką, zawdzięczał własnej przeważnej pracy i znajomości języków rakuzkich, bowiem czeskiego nauczył się jako żołnierz, niemieckiego wydoskonalił w pisarzach ówczesnych, których wertował gorliwie w wolnych od zajęć wojskowych chwilach w Biblijotece Nadworniej. Obdarzony zdelnościami pisarskimi i żywym umysłem a wyobraźnią, odczuł dotkliwie lekceważący zarzut pewnego niemieckiego peryjodycznego pisma, iż w Austrii dotychczas nie ma ani jednego pisarza niemieckiego zasługującego na wyszczególnienie. Postanowił, rzuciwszy zawód praktyczny, poświęcić się piśmiennictwu i umiejętnościom.

Jako jeden z założycieli i gorliwych członków niemieckiego towarzystwa literackiego w Wiedniu, które pracowało nad oczyszczeniem mowy, z „austrijaacyzmów“ gwary wiedeńskiej i nad uzacnieniem smaku, pisywał teatralne recenzyje. Obowiązki rachmistrza przybo cznej straży—Arcièrengarde—cesarskiej, nie przeszkadzały mu w dalszym ciągu kształcić się samemu.

Stosunki jego órędowników i w ogóle wyższego towarzystwa wiedeńskiego wyrobiły mu wstęp do wszechniicy—dokąd prowadzi nawet ulica mianem jego ochrzczona—na której w roku 1763 oddano mu katedrę nauk politycznych. Wstępny jego wykład „O niedostateczności doświadczenia w sprawach państwowych“ nb. jako metody i sprawdzianu polityczno-naukowych, dał w nim poznać obiecującego myśliciela i człowieka samodzielnego, co w ówczesnych i późniejszych reakcyjnych i „przedmarcowych“ latach nie najlepiej zalecało przewodników młodzieży... nawykłych do świecenia baki klerykałom.

W roku 1779 został członkiem teatralnej Cenzury i Kommissyi ustawodawczej Niższej Austrii, Kollegijum rządowego, potem Prezesem Akademii Sztuk Pięknych przewodniczącym Nadworniej Kommissyi dla ustawodawstwa „politycznego“, t. j. tłumacząc to z języka austriackiego na powszechnie w naukowości zrozumiały, „administracyjnego“. Umarł w r. 1817.

Słynne jego dzieło trzytomowe *Grundsætze der Polizey-Handlungs und Finanzwissenschaft*, 1 wyd. 1765, doczekało się aż ośmiu wydań i aż do r. 1845 zalecała je władza edukacyjna jako podręcznik do wykładów teoryi gospodarstwa społecznego, skarbowości i spraw „średkujących między skarbowemi a sądowemi“, t. j. *nie* należących

do żadnego z tych działów Zarządu—jak dotychczas określają ujemnie Naukę Administracji w *urzędowej* mowie austriackiej odnośnych postanowień dotąd prawomocnych. Sonnenfels, co prawda, zajmował się tylko i napisał Teorię Policyi nie zaś Zarządu ¹⁾.

Wartość książki téj, zwłaszcza w dziedzinie skarbowości, mimo wielkiego postępu od tego czasu dokonanego, nie przestała być niepoślednią i zasługuje ona na zaszczytną wzmiankę i ocenę w dziejach odnośnego naukowego piśmiennictwa. W gospodarstwie społecznem, zapewne, Sonnenfelsa poglądy prześcignięte zostały przez późniejsze prace Smith'a, nie mówiąc już o fizyjokratach, których autor znał lepiej jak inni policyści. W ogóle jako ekonomista Sonnenfels zajmuje stanowisko *eklektyka*, jak go trafnie oznacza Roscher, przyswajającego sobie pochopnie nowe na swój czas spostrzeżenia i poglądy, lubo wiele ma wspólnego z merkantylistami zupełnemi względnie bilansu handlowego i pieniędzy.

Stosunki, pośród któryż żył, usposobiły go do tego, iż był gorliwym popiecznikiem światłego jedynowładztwa, lubo stosunkowo bardzo wolnomyślnym i że popierał wszystkie opiekuńcze zamysły rządu sprężystego lecz sprawiedliwego w ówczesnej dobie towarzyskiego, porządku stanów uprzywilejowanych. Dążenie i poczucie równości, gorące zamiłowanie *społecznego postępu* objawia się u Sonnenfelsa w tem, że radby—dzieląc to przekonanie z fizyjokratami współczesnemi—aby własność ziemska była jak najbardziej rozpowszechnioną; że przemawia za oczyszczaniem rolników i kolonizacją i że pragnie, aby skarbowe dobra ziemskie rozcząstkowano i że żarliwie dopomina się oświaty ludowej i że podobnie jak fizyjokraci pokłada przesadną ufność w dobroczynnych i zgoła bezinteresownych zamiarach nieograniczonego panującego, który uprzywilejowane stany zdolen jest okiełznać i powściągnąć ich sobkostwo gwoli dobra ogólnego kraju.

Prawda, że sprawdzaniem, do którego odnosi wszystkie swe rozumowania, alfą i omegą politycznych i gospodarczych poglądów Sonnenfels'a, jest właściwa mu myśl przewodnia a zarazem wybitne żądanie, które mu nadało miano „populacyjonisty“, iż *pomyślność państwa zależy przedewszystkiem od licznego zaludnienia*. Niektórzy ekonomiści, jak np. nieboszczyk Schuz, nauczyciel tybingski piszącego, zaliczając go nawet a raczej tworząc zeń odrębną głowę *szkoły*

¹⁾ Późniejsze jego już w bieżącym stuleciu wydane i niedokończone dzieło *Handbuch der inneren Staatsverwaltung*.

populacyjonistycznej w ekonomice, co wszelako nie da się utrzymać zwłaszcza, że Sonnenfels jest odosobnionym w tej mierze myślicielem społecznym. Cechuje go owszem to, iż nietylko w sprawach gospodarczych, lecz we *wszelkich* innych społecznych usiłuje uzasadnić prawdziwość powyższego założenia i przeprowadza wnioski ztąd wynikające z wielką konsekwencyją w każdej z 4-ch dziedzin, na jakie, zdaniem jego dzielą się nauki polityczne.

Umiejętność państwa—tak mniema—obejmuje wszystko, co odnosi się do „przysporzenia pomyślności“ społeczności największej ze wszystkich innych, t. j. politycznemu związkowi zwanemu państwem; lecz z tego też obszaru niezmierzonego okiem wypływa, że państwowe nauki dadzą się najlepiej ułożyć wedle 4 głównych zadań państwa: *bezpieczeństwa na zewnątrz* (Polityka), *na wewnątrz* (Nauka policji) „*pomnożenia środków wyżywienia*“ za pomocą odpowiednich państwowych urzędów (Nauka Handlu), *poboru dochodów skarbowych* (Nauka finansów). Z tem wszystkim Politykę wypuszcza z poszukiwań złożonych w trylogii naukowo-politycznej, stanowiącej osnowę „Grundsaetze“.

Ponieważ życie społeczne—według S.—jest stanem niezbędnym i przyrodzonym a największa społeczność, państwo, ogniskuje w sobie i przejawia: *jedność celu* społecznego żywota, za jaki uważa on bezpieczeństwo i dostarczenie społeczności wygod i *jedność woli zbiorowej* i wreszcie *jedność zwierzniej potęgi* czyli władzy najwyższej, przeto wspólne zadanie związku całego, t. j. zbiorowa pomyślność nietylko, że w innym przypuszczeniu, t. j. po za państwem jest niemożliwą, lecz w państwie dopiero urzeczywistnia się przez to, iż pomyślność swą jednostki poddają dobru powszechnemu.

Nie należy nawet uważać za pomyślność jednostki obywatela, tego, co by mogło narazić na szwank pomyślność zbiorową. Pomyślność jednostki polega tak samo jak pomyślność społecznego związku na przyswojeniu dóbr umysłowych i materyjalnych. Otóż warunkiem zachowania tych dóbr nadal jest z jednej strony *bezpieczeństwo*, tak jak z drugiej strony „społeczne wygody“ osiągnąć można przez *pracę* czyli zarabianie na środki utrzymania i dostatku.

Wszystkie 4 powyżej pomienione dziedziny bezpieczeństwa zewnętrznego, wewnętrznego, majątkowego podźwignięcia się i przysporzenia dochodów publicznemu skarbowi zostają w najściślejszym z sobą związku i ujawniają doniosłość przewodniej zasady, że liczna ludność jest uprzednim a potem niedostępnym warunkiem szczęśliwego społecznego bytu i rozwoju. Daje ona podstawę do bezpieczeństwa

i siły na zewnątrz, przez dobrobyt, jaki sprowadza, umożliwia środki ochraniające i zabezpieczające wewnątrz kraju, niemniej przysparza skarbowi zasobów potrzebnych.

Oczywista, że w całym tym spójnym i konsekwentnym wywodzie przesłanka licznego zaludnienia kraju daje podścielisko całej teorii nietylko gospodarczej lecz administracyjnej, skarbowej i politycznej a nawet rzec by można nadaje jej pewien hart przez niewzruszone obstawanie za myślą zasadniczą. Misterna trójdzielność tej budowy i całokształtu polityczno-umiejętnego na swój czas, była nielada pomysłem, ale też sprawia ona — według trafnej uwagi Andrejewskiego — że Sonnenfels nie był w stanie zdobyć się na *jednolity* rozbiór zadań Wewnętrznego Zarządu czyli tego, co rossyjski pisarz zowie jeszcze „Policją“: 1) dla tego, że *formalnie* S. związał sobie ręce przez wydzielenie, jako osobnej dziedziny, gałęzi Zarządu np. spraw gospodarczych, która może być wielostronnie i należycie pojętą tylko w związku z rozbiorem urzędów publicznego Bezpieczeństwa; 2) dla tego, że prawdziwość założenia, uważając je ze strony osnowy *materiałnej*, stoi i upada wraz z przesłanką licznego zaludnienia kraju.

Istotnie, aczkolwiek jesteśmy innego zdania co do potrzeby traktowania zagadnień administracyjnych ze stanowiska Policii, należy przyznać, że sprawy ekonomiczne mylnie tu oddzielono od innych zadań Zarządu wewnętrznego, nie zachowując odcienia między teorią gospodarstwa społecznego a jej zastosowaniem w urządzeniach i ustawach odnośnych Wewnętrznego Zarządu. Ztąd w Austrii, gdzie popłaca zardzewiała tradycja w naukowości przy pomocy wstecznych w tej mierze poglądów metodologicznych i systematyki dotyczących w ognisku urzędowym oświaty publicznej, przyzwyczajono się naukę gospodarstwa społecznego uważać za polityczną, czem zasię nie jest i zaliczać tak teorię jak politykę ekonomiczną do jednej umiejętności, wykład jej powierzając jednym ręką.

Względnie przewodniej zasady zaludnienia Statystyka i Populacyjonistyka obróciły w niwecz mniemaną prawdziwość tezy Sonnenfelsa. Sonnenfels nie uwzględnił zresztą w całym dziele swem danych ilościowych lubo gardłuje za instytucją spisów ludności.

Wyd. w r. 1777 „Politische Abhandlungen“ podobnie jak niektóre ustępy „Grundsätze“ rozprowadzają oklepaue to założenie i doprowadzają je nieraz *ad absurdum*. Sonnenfels mniema jednym tchem, że wielkość ludności zawsze równa się ilości rąk zatrudnionych produkcyjnie, że gęsta ludność stanowi *przyczynę* obfitości i dostatku i że niepodobna przypuścić, aby było zamiarem Stwórcy, żeby więcej

na świat przychodziło ludzi jak mogą się wyżywić, że zresztą przeszkody, jakieby zapaść mogły w téj mierze, powinien usuwać troskliwy o pomyślność kraju rząd i t. d. Przytem lekceważąc w optymistycznie raz powziętem przekonaniu okoliczność nazbyt jawną, że wraz z wzmagającą się ludnością nie zawsze dopisują jój środki zaspokojenia potrzeb, twierdząc, że powiększona konsumpcja *musi* skutkować większe zarobki, mniema daléj, „że żaden kraj nie jest w stanie wykazać więcéj ludności w stosunku do obszaru jak 3000 na milę kwadratową“. Gdyby znał należąca wtedy jeszcze do rakuzkiej monarchii Belgiją i miejskie obwody W-ój Brytanii, nawet choćby na podstawie skąpych podówczas danych statystycznych, nigdyby nie był wygłaszał takiego zdania. Według S. miasta tamują przyrost ludności i przepowiada im, że nadal przyrost ten uczynią niemożliwym. Słowem, ile słów tyle fałszywych twierdzeń w obec tego, co dla dzisiejszej statystyki jest konnałem a jednak nie należało na tak kruchéj podstawie opierać teoriyją, którą nazwano „populacyjonistyczną“.

Łatwo tedy pojąć, że przy tak jednostronnym optymizmie, Sonnenfels odnośnie do środków polityki wewnętrznej, którą zaleca rządowi, obstawać musiał za tem wszystkim, coby nie stało na zawadzie jak największemu wzrostowi ludności. Mniema więc, że wychodźstwo z kraju jest *bezwzględnie szkodliwem* a państwo urządzenia swe tak powinno organizować, aby odjąć obywatelom popęd do emigracyi. Przeciwny jest niedobrowolnemu bezżeństwu wojskowych i czeladzi rzemieślniczej, chwali domy podrzutek i położnicze, w których nierządnie zlegają, twierdząc, że każdej z matek opuszczających te zakłady należało wypłacić 10 tal. tytułem nagrody rządowej za „podarunek jaki uczyniła państwu“. Potępia usuwanie żebraków i włóczęgów a pragnie tylko, aby rząd zmuszał ich do pracy. Sonnenfels robi mimochodem trafną uwagę—śmiała, gdyby nie był cesarskim doradcą i persona grata dla Józefa II—że należałoby ograniczyć liczbę świąt katolickich, wykazując jak w skutek mnogości téj katolickie kraje zostają w tyle za protestanckimi. Przyznaje użyteczność maszyn, lecz tylko *o ile pomnażają liczbę rąk zajętych przy produkcji*, jest im za to nieprzychylny, kiedy odciągają ludność rolniczą od pracy w ziemi a skupiają ją w miastach—widzenie głębokie i podziśdzeń, podówczas diwinacyjne niemal, zwłaszcza gdy statystykę dosyć lekcewał. Słowem, zawsze ma na myśli pomnożenie ludności na wszelkie sposoby i widzi w tem środek niezawodny gwoli powszechnemu szczęściu.

Powiedzieliśmy już, że właściwą Naukę Policyi ogranicza Sonnenfels do rozbioru środków zabezpieczenia na wewnątrz władzy

państwowej oraz obywateli. Istotnie dzieło jego jest traktatem, stosunkowo wybornym naówczas wykładem, nie mały szkolnej lecz teorii o *prawdziwej* policyi.

Gdy S który jak dotąd widzieliśmy, posługuje się w rozumowaniu swem przeważnie dedukcją a faktów i przykładów używa li dla wyjaśnienia wywodu z przesłanek zasadniczych, zechciał wciąż mieć na oku owe założenie i gdyby nie naciągał do „bezpieczeństwa“ tego, co tylko w bardzo odległym zostaje z niem w związku, teoria I tomu „Grundsätze“ stanowiłaby istotnie pierwszy wykład nauki policyi w ścisłym nowożytnym rozumieniu.

Przyznaje to nawet Robert Mohl, który, jak zobaczymy, wyso-bnia ten dział Zarządu z Zarządu spraw wewnętrznych i ukuwszy oddzielną kategorią wrzekomego „zapobiegawczego sądownictwa“ przekazuje rozbiór Policyi osobnej nauce administracyjnej ad hoc utworzonej a formalnie podciągniętej pod „Zarząd Sprawiedliwości“.

Wszelako I tom „Grundsätze“ jest raczej mieszaniną, oprócz spraw policyjnych, zasad Polityki Karnej, rozbiorem wymogów ustawodawczych, zahacza i traktuje mimochodem o kwestyje Zarządu Oświaty, tak, iż z tego względu nie dopiął celu odrębnego *jednolitego* rozbioru nauki policyi.

Mimo to, zgodnie z założeniem swem zkładinąd, Sonnenfels roztrząsa tutaj przedmioty odnoszące się w samej rzeczy do wewnętrznego bezpieczeństwa państwa, jako całości, tudzież tego, co się odnosi do swobody mienia i czei pojedynczych obywateli. Takim sposobem zagadnienia policyjne układają mu się w dwa działy.

W pierwszym mowa o *prawach Stanów*, o majątkach korporacyjnych, majorackich i dobrach „matwą ręką“ przekazanych i dziedziczonych, nadto o przywilejach stanowych, o ile bogactwo i przywileje zagrażają władzy zwierzchniej lub podkopują pomyślność powszechną; o ograniczeniach koniecznych owój wspólnej korporacyjnej własności, o zapisach i legatach na rzecz korporacyj. Skoro rząd może powziąć wyobrażenie o ilości członków tych związków tylko przez zebrane o nich dane statystyczne, mówi tedy Sonnenfels przy tej sposobności o sposobie i korzyściach wynikających *ze spisów ludności*, o wykazach nowonarodzonych i zmarłych, o *nadzorze* rządowym nad *stowarzyszeniami*, o ukróceniu przeciwnych zamiarom rządu pism i mów, o *tajnych związkach* i *spiskach*, o *środkach przeciwko rozruchom i buntom*.

Samo się przez się niemal rozumie, że Sonnenfels jako myśliciel zeszlówiekowy i liberał autokratyczny, że się tak wyrazimy, nie sprzyja nadmiernemu wzrostowi majątności duchownych i radby ogra-

nieżyć w téj mierze korporacje. Nie widzimy wprawdzie aby znał głośny w swoim czasie artykuł *Fondation*, który Turgot bezimiennie podał do „Encyclopédie“. Uznaje wszakże zatamowanie wzrostu dóbr „martwój ręki“ za walną i bardzo ważną sprawę ustawodawczą i domaga się od państwa, aby korzystała z prawa odkupu i umorzenia tych majątkości gwoli produkcyjnemu onych spożytkowaniu, ewentualnie nadając to prawo „wszystkim laikom“ względem klasztorów.

Ze względów policyjnego nadzoru oceniając głównie ważność spisów i statystycznych czynności urzędowych, Sonnenfels oświadcza się za *cechami* rzemieślniczemi. W oczach jego stanowią one o tyle „pożyteczne urządzenie policyjne“ (nützliche Polizeyverfassung), że pozwalają organom bezpieczeństwa czuwać nad ilością, zachowaniem wzajemnem i t. d. majstrów, czeladzi i robotników a przez dodanego do każdego cechowego zgromadzenia komisarza rządowego zagadać nieporozumienia i rozstrzygać wzajemne spory.

Względnie podburzycieli i agitatorów podżegających niezadowolonych lub gawiedź słowem lub pismem do oporu władzy państwowej, Sonnenfels jest nieubłagany i radzi policyi używać surowych na to środków; wszelkie drukowane pisma mają ulegać oprócz zwykłych „cenzurze *politycznej*“ (Staatscenzur). Rozruchy wybuchłe należy poskramiać przez zamykanie ulic łańcuchami, niszczenie barykad i t. d. bacząc na to kiedy rząd odniesie zwycięstwo, aby karząc sprawców rozruchu, karę „wymierzał na niewielu, trwogą przejmował większe zastępy burzycieli a przykładem kary wszystkich odstręczał“.

Drugi dział książki rozbiera te środki i urządzenia policyjne, które mają zabezpieczyć swobodę obywateli *pojedynczych* i z tego tytułu autor uważa za stosowne omawiać różnolite zagadnienia, gdzie tylko w jakikolwiek sposób *osobista owa wolność i bezpieczeństwo* są narażone na szwank i przez policyją ochraniać być mają. W dosyć dowolny sposób mięszają się tu, zahaczają, potracają i naturalnie nie mogą być należycie rozwiązane, kwestyje ustawodawcze np. o zakresie mocy ustawodawcy i celu ustaw, o istocie i środkach rozpowszechnienia w ludzie posłuszeństwa i poszanowania dla ustaw; o zakładach wychowawczych; o religii i zachowaniu jéj przepisów; o cenzurze; o higienie i policyi zdrowotnej; o karach, jako środkach powściągnięcia czynów groźących czei i mieniu obywateli; o postępowaniu karnem nakoniec. Oczywiście, że znaczna część tych poszukiwań, zwłaszcza karnopolitycznych, wykracza zgoła z zakresu nietylko Administracyi

Wewnętrznej lecz i Policji pojętej należyć jako ochrona i straż publicznego bezpieczeństwa.

Z tem wszystkim wybaczyć należyć formalne te i metodologiczne usterki, bacząc na ówczesny stan umiejętności politycznych w ogóle a przyznać trafność wielu twierdzeń i spostrzeżeń samėj *osnowy* rozbioru administracyjnych środków, skoro S. rozpatruje zgodnie ze swem założeniem, li z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego—Uwzględniając przytem tendencyje oświeconych rządów samowładnych Józefa II zdanie R. Mohl'a, że „Zasadami Policji“ Sonnenfels „wiele dobrego zrobił w Austrii“ zgoła jest uzasadnione. Widzimy też po Sonnenfelsie, ile Austryja zwykła zawdzięczać obcokrajowcom asymilowanym do społeczności jej różnoplemiennėj.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o innem dziele Sonnenfelsa, będąćcem w gruncie rzeczy przerobieniem pierwszego tomu poznanych Grundsätze der Polizey-Handlung—und Finanzwissenschaft. Jest to już na schyłku stolecia przeszłego, za czasów Dyrektoryjatu francuzkiego, wydany *Handbuch der inneren Staatsverwaltung mit Rücksicht auf die Umstände und Begriffe der Zeit. 1798. Wien. Erster Bandt enthaltend nebst einer allgemeinen Einleitung einen Theil der Staatspolizei*, poprzedzony wizerunkiem autora w miedziorycie.

Miał to być wykład nietylko teoretycznych zasad nauk administracyjnych, t. j. Policji, Przemysłu (Handlungswissenschaft) i Skarbowości, lecz wskazówka dla urzędników początkujących. W przedmowie Sonnenfels oświadcza, że „zachowując układ i rozkład dziedzin naukowych, które przez lat 29 wykładał na katedrze uniwersyteckiej, do 4-ch zamiast dotychczasowych 3 tomów, doda 2 nowe traktujące o związku Dykasteryj, o trybie tak ustnego dokładu (mündlicher Vorstrag am Rathstische) jak pisemnego referatu“. Byłaby to więc część nauki t. zw. „formalnego Zarządu, o jego organach i procedurze, „praktyczna“ część dotychczas zaniedbana—z wyjątkiem Pfeiffra, jak zobaczymy—przez policystów. Zamiary te spełzły jednak na niczem. Tom I nadesłany nam uprzejmie przez C. K. Nadworną Bibliotekę w Wiedniu, był jedynym, a jak tytuł obwieszcza, tylko urywkiem. Za to późniejsze wydania „Grundsätze“ już w naszym stoleciu wyszło—1804—1817—świadczą o tem, że autor przejął i wcielił do nich kilka ustępów z fragmentu, o którym mowa. Snadź autor zarzucił pomysł swój całokształtu nauk administracyjnych, z powodów nieodgadnionych.

Ze *Wstępu* widzimy, iż autor nasz zachowuje te same widzenia co do systematyki nauk państwowych, co do przewodniej zasady

populacyjonistycznej i że w ogóle został wierny dawniejszym swym poglądom poplecznika oświeconego absolutyzmu. Dodane na sposób dzisiejszych pisarzy francuzkich w końcu, zamiast u dołu kart, każdego rozdziału, objaśnienia (Anmerkungen), zajmują dużo miejsca. Uwagi te i objaśnienia właśnie miały odpowiedzieć „współczesnym wymaganiom i poglądom“ przez zawieruchę rewolucyjną trwającą na Zachodzie, podsuniętym. Tymczasem autor obszernie polemizuje z Russem i „nowożytnie“ widzenia, jak może, poprawia i odpycha w swoim duchu. — Ciągła dyskusja z Contrat Social i duchowym twórcą — przeobrażeń i przewrotów w pojęciach politycznych tego czasu, tłumaczy się rzeczywiście duchem epoki. Ktokolwiek wziął do ręki bądź dzieła naukowe, bądź pamflety polityczne ówczesne, wie, że poglądy owe zaciekania o początku i zasadzie powstania społeczności politycznej i dyskusja o nich „były na porządku dziennym“.

Za to myliłby się, ktoby uważał książkę naszego autora za dzieło o „Zarządzie Wewnętrznym“ w rozumieniu naszym i nowożytniej teorii. W 20-m objaśnieniu do Wstępu czytamy, że „*publiczny Zarząd równoznaczny ze zwierzchnią władzą stanowi całokształt zobowiązań podjętych przez Rząd dla osiągnięcia celów społecznych, t. j. dla utwierdzenia i zachowania społecznego dobrobytu*“. Wątpliwości w tej mierze nasuwające się trzeba rozstrzygnąć w ten sposób, że „*prawo publicznego Zarządu sięga tak daleko*“ jak zadosyćuczynienie owym *obowiązkom*“, Innemi słowy jest to znana nam teoria światłego absolutyzmu i jego rzeczników: rząd bierze na swe barki wszystkie społeczne zadania — nawet takie, którym sprostać nie może — i co za tem idzie, przyznaje sobie wszechwładztwo, nieograniczone prawo zawiadywania publicznymi sprawami. Nie ma tu śladu uznania dla praw obywatelskich, dla Samorządu, dla istotnie *społecznego* znaczenia Zarządu. „*Innere Verwaltung*“ jest gołosłownem orzeczeniem, ramą przestronną obejmującą różne zadania administracyjne w myśl znanych nam wytycznych „*pospolitego bezpieczeństwa, wygody i pomysłowości materyjalnej*“.

Tak samo jak z naczelnem pojęciem Zarządu, ma się rzecz z przewodnią dla wszystkich nauk politycznych i naczelną zasadą „*powiększenia społeczności obywatelskiej przez poparcie zaludnienia*“. Co dziwniejsza, ulubione to kryterjum wygłasza autor nasz akurat w tym samym roku (1798) kiedy wyszło wiekopomne pierwsze wydanie *Principles of Population-Malthusa*. Wiadomo, że w pierwszej swiej postaci pesymistyczny pogląd Malthusa na stosunek ludności do środ-

ków jój wyżywienia, staje na przeciwnym biegunie myśli ¹⁾. Sonnenfels jest tu optymistą w najwyższym stopniu, bo wbrew przeciwnym zdaniom podówczas już, widać, kielkującym, utrzymuje w 13-m Objasnieniu, że „Dziesięciu ludzi ma dziesięć potrzeb; potrzeba jednego „stanowi dla drugiego zatrudnienie, daje mu środek zarobku; dziesięciu ludzi daje więc dziewięciu innym zarobek, dziesięciu nowo przybyłych ciągnie za sobą nietylko dziesięć nowych potrzeb, lecz i dziesięciu zarabiających. *Tak więc w miarę jak się powiększa ludność „i potrzeby jój, wzrastają środki ich zaspokojenia* (!!). Gdzie zatem Zarząd publiczny potrafi rozdzielić w roztropny sposób zawody zarabiania między ludzi przez *mądre kierownictwo* (t. j. opiekuńczą politykę gospodarczą), *tam niesprawiedliwem będą skargi* na brak zarobku w skutek przeludnienia, albowiem 10 ma się do 10 jak 20 „do 20“. W tak błędnem kole poruszają się myśli niepośledniego zkądnąd człowieka! Nie widzimy i w późniejszych wydaniach „Grundsätze“, aby S. skorzystał cokolwiek bądź od współczesnych anglików, Smitha i Malthusa, aczkolwiek dzieła ich sprawiły przewrót w pojęciach społeczno-ekonomicznych. Darmo! starzy ludzie dziwnie bywają zatwardziałymi w przekonaniach powziętych w wieku dojrzałym.

Pomijając drobniejsze odcienie i uzupełnienia zasad znanych nam z „Grundsätze“ zapisujemy tutaj nietylko to, co sam autor uważał za ich „ulepszenie“, lecz i co, w rzeczy samój, zawiera niezgorsze, stosunkowo, postępy jego poglądów. Tak np. krótką tylko wzmianką dotknijemy uwagi S. że naukę o „zewnętrznem bezpieczeństwie państw „należałoby nawet (sic) nazwać *umiejętnością gabinetową* (Kabinets-Wissenschaft) skoro odnośne sprawy załatwiają tak zwane Gabinety“. Wrzekoma ta ulepszona nazwa nietylko jest bałamutną, lecz zgoła fatalną. Wiemy od przezacnego statysty współczesnego Mosera ²⁾, wtajemniczonego w sprawy gabinetowego niedołęztwa i samowoli niemieckich władców, że właśnie *polityka gabinetowa* stanowiła stek obłudy

¹⁾ *Bagehot Economie Studies* 1880, str. 137—138 dowodzi, że Malthus był mniej zgodnym z założeniem swem, kiedy w 2 wyd. swego dzieła dopuszcza jako czynnik nieubłaganej zasady przeludnienia, wstrzemięźliwość płciową, t. zw. moral restraint. Ob. o tem rozbiór piszącego dzieła Bagehot'a w Bibliotece Warszawskiej, Listopad 1881.

²⁾ *Politische Wahrheiten* Zurich 1796, str. 238 pierwszego tomiku wybornych tych zwierzeń, gdzie autor chwyta mocarzy współczesnych niemal na gorącym uczynku i absolutyzmowi wystawia smutne świadectwo.

i zmiennych przywidzeń ze strony nikczemnych narzędzi ówczesnych panujących, nigdy zaś nie była zbiorem wskazówek i *prawdźwowych* teoryj dyplomatycznych. Daleko przeto lepiej było zatrzymać dawne miano polityki na oznaczenie zarządu spraw zagranicznych, jak to autor czyni w „Grundsætze“.

W § 58—63 Wstępu do Nauki Policyi, Sonnenfels wyklada w nowy sposób pogląd swój na zadanie *ustawodawcy polityjnego*, t. j. władcy zwierzchniego o tyle, o ile tenże stara się o zewnętrzne kraju bezpieczeństwo. Znać, że autor wertował współczesne teoryje determinizmu. Nadto wywód jego poniższy nosi na sobie znamię utylitaryzmu, który w każdej epoce miał i ma przedstawicieli swych, wtedy nawet, kiedy Kant wystąpił był z podnioślejszemi etycznemi zapatrywaniami.

Wolą ludzką—mniema S.—wprawiają w ruch bodźce (motywa). Decyzyją określa, wpływa na nią i przyspiesza mnogość zgodnych z sobą motywów. Te znowu bodźce mogą być *zapraszające* lub *odstręczające* od działania. Ludzie powodują się przytem względami na *korzyść* lub *stratę* z pewnej czynności wyniknąć mogącą. Jeśli korzyść ta nie jest wprawdzie widoczną dla jednostki i odnośnie do czynu, który jednostka zamierza przedsięwziąć, lecz namacalną dla *społecznego porządku*, którego korzyści doznają jednostki; to możemy korzyść tę i pożytek pospolity, nazwać *bodźcem powszechnym*. Otóż prawodawca powinien mieć przedewszystkiem na uwadze ten motyw powszechnego dobra.

Bywają nadto czynności i działania, względnie których trudno jest Rządowi (oeffentliche Verwaltung) wskazać w ustawie szczególnie motyw zapraszający lub odstręczający. Wtedy sprężyna, do której się trzeba uciec, jest *wpływ na obyczaje* i wzbudzenie w narodzie przekonania o „*wysokiem znaczeniu i dobroci ustaw*“.

Obyczaje uważane w stosunku do ustaw są *następstwem przywiązania do ogólnego porządku społecznego*. Przywiązanie to wzbudzają w obywatelach urzędnicy, które jego umysł *oświecają*, tak, że przejmują go świadomością *nieustannego związku pospolitego dobra i ogólnego porządku z dobrem jednostki*. Rząd wywiązuje się ze starania o to przez baczną troskę o obyczajowy stan poddanych. Dalej winien Rząd wzbudzić w nich wysokie poważanie dla dobroci ustaw, to jest przekonanie, że „*wszystko jest dobrem, cokolwiek nakazują ustawy, bo jest koniecznem ze względu na ogół a pożytecznem dla jednostki*. Skoro upowszechni się takie przekonanie, każdy poddany będzie się uważał za przekonanego o tem, że szkodzi sam sobie, przekraczając

ustawy. Nie każdy ma to przekonanie. Brakowi temu Rząd zaradza i zapewnia niezbędną *jednostajność* posłuszeństwa obywatelskiego, jeśli ustawy wyraźnie oznaczają to, co jest dozwolone a co wzbronione. Przedmiotem ich zaś jest tutaj *wewnętrzne bezpieczeństwo publiczne i prywatne*.

Po tem uzasadnieniu zakresu ustawodawstwa policyjnego przechodzi autor nasz do *przedmiotów* działalności Policji i poczytuje za takowe: 1) nadzór nad obyczajami, 2) środki wzbudzenia wysokiego w narodzie pojęcia o znaczeniu ustaw, 4) staranie o to, aby siły pojedynczych osób były ustosunkowane należycie do sił państwa z celem posłuszeństwa dla władzy i ustaw, 4) bezpieczeństwo praw obywateli, 5) bezpieczeństwo czynów, 6) osób, 7) czci, 8) własność, nakoniec 9) traktować trzeba o karach za przekroczenie tych sfer bezpieczeństwa powszechnego, oraz 10) środki zapobieżenia fizycznego usiłowania zbrodni i 11) zmniejszenia lub zniweczenia następstw tych zbrodni.

Jest to—jak dawniej nadmieniono—rzeczywiście jedyny i najkonsekwentniejszy dotychczas, t. j. aż do Berga w zeszłym stóleciu przegląd zadań *Policji*, aczkolwiek zagadnienia *Zarządu Wewnętrznego* są tu także dotknięte, nie tak jak u Juste'go, który zagadnienia policji właściwej, usuwa na drugi plan i w przedstawieniu swem *Zarządu Wewnętrznego*. Sonnenfels wysuwa naprzód pojęcia bezpieczeństwa wewnętrznego i do tego założenia nawiązuje szereg środków policyjnych. Szkoda jednak, że planu powyżej zakreślonego nie wykonał i ram jego nie wypełnił. Odkłada on, jak opiewa Przedmowa, do *Handbuch'u* rzeczą zabezpieczenia *praw* obywateli do następnego tomu „*Handbuch'u*“, który nigdy nie ujrzał światła dziennego. W późniejszych wydaniach „*Grundsätze*“ całkiem wypuszcza ten ustęp. A wszakże była to najlepsza sposobność okazania, o ile „współczesne poglądy“ wpłynęły na jego dawną teorię. *Konstytucyjne* rękojmie utrwalone przez W-ą Rewolucyjną, których autor nie chciał a właściwie nie mógł uznać jako poplecznik światłego samowładztwa—cały szereg rękojmi ochrony *praw obywatelskich*, byłyby nadały teorii jego zaokrąglenie niezbędne. Całe to zagadnienie o *prawach* obywateli w stosunku do praw zwierzchniej władzy dopiero w bieżącym wieku podjął mogli statyści Mohl i Stein w „*Praventiv Justiz* (1866) i *Polizeirecht* (1867).

Z zapowiedzianego szeregu przedmiotów policyjnych Sonnenfels roztrząsa tylko sprawy wyznań, szkół, przytułków sierocych i pod-rzutków, widowisk publicznych i czeladzi domowej, czyli to, co

i w dawniejszem dziele stanowiło „nadzór nad obyczajami“. Następnie w drugim Rozdziale traktuje o znaczeniu ustaw i ich poważania przez obywateli, rzecz pominięta w 3 wyd. Grundsætze 1).

Podnosimy z dwóch tych rozdziałów kilka istotnie postępowych i liberalnych zdań, ulepszających osnowę „Grundsætze“.

W § 79 autor, jako powiernik i przyjaciel ongi współczesnych cesarza Józefa II ob staje za tolerancją wyznań, których różność należy rozróżnić od „Freygeisterei“ czyli bezwyznaniowości. Wprawdzie objaśnia autor w dopisku 7, że za szkodliwych dla państwa libres penseurs należy uważać tylko agitatorów szerzących propagandę bezwyznaniową, nie zaś oświadczenia pojedynczych myślicieli. W czysto józefińskim też duchu mniema S. że religia nie jest dla Zarządu państwowego nigdy celem lecz środkiem, dalej, że jako taki środek daje ona sposób wzmocnienia i uzupełnienia administracyjnego ustawodawstwa przez to, że nagrodami i karami przyszłego życia pomnaża owe zachęcające i odstręczające pobudki działania. W § 80 mniema, że Rząd nie powinien cierpieć tylko sekt filozoficznych i religijnych, które szerzą jako dogmat uchylanie się od obowiązków obywatelskich, naprzykład Ebijonistów, poczytujących pracę za grzech, Stoików z powodu ich zdań o samobójstwie, nakoniec „Zakonu obwinionego o to, że naukami i pismami swemi dał w ręce fanatykom sztylet Królobójców“. Znać przytem, że autor należał do przeciwników Jezuitów, do sławetnego Związku Illuminatów (Schlosser H. XVIII. W. tom 3. Rozdz. 4), ale aluzyja ta do Mariany et consortes 2) jest w każdym razie anachronistyczną, zwłaszcza, gdy życie Józefa II nie było zagrożone.

Zasługuje też na podniesienie zaletna uwaga § 91, gdzie powiedziano: „Dobrze prowadzona nauka religii i obsadzenie ostrożne plebanii duchownemi należycie wykształconemi powinny zapobiedz nadużyciom, jakie religii zagrażają. Z tem wszystkim nie powinien Zarząd państwa spuszczać z uwagi niczego, coby w oczach ludu mogło tak ważną sprawę jak wiary podać w ohydę (abwurdigen) Zabobon, to zbezczeszczenie rozumu, to haniebne nadużycie religii

1) Tem wydaniem pierwszego dzieła Sonnenfelsa z r. 1777 posługiwał się piszący poprzednio również jak Roscher w Historji niemieckiej Ekonomiki.

2) Teoryje monarchomachów XVII-go wieku obszernie przedstawia Чичеринъ—Исторія полит. Ученій т. I, str. 404 i nast.

„i najświętszego zaufania, podkopuje inną drogą ale równie doniosłą „religię, jak i bezwyznaniowość (święta prawda dzisiaj po 80 latach), „co mówię, zabobon prowadzi prędszym sposobem (zunächsts) do powszechniej bezbożności, tem snadniej im częstszemi i podnioslejszemi (gröber) postępuje się on matactwami. Podszywając się pod płaszczyk „religii, sprawia, iż wzgarda przy odkrytem oszustwie, spada na samą „religię“.

Jako przykład wskazuje S. zabobonność Włochów i zaleca Rządowi poskromienie wszelkiego rodzaju zabobonów, bo „jeśli szerzenie bezbożności uznać należy za zbrodnię polityczną, to ma Zarząd państwowy ten sam powód surowo ściagać rozszerzanie zabobonu“.

W § 98 bardzo trafnie żąda autor, mówiąc o zamkniętych Konwiktach, wtedy głównie dla osób szlacheckiego pochodzenia dostępnych, aby zakłady te zrazu poświęcone *wychowaniu*, stały się *szkołami* dostępnymi dla innych stanów. Państwo powinno przywrócić im znaczenie pierwotne, a przynajmniej nie dozwolnić, aby nauczano w nich młodź szlachecką młodź ta niech uczy się pospołu z młodzieżą innych stanów. Przez to, że syna ministra nieraz ubiegnie i zaćmi syn ubogiego rzemieślnika, dodaje się bodźca ambicyi szlacheckiej, kiedy zkadinał dotychczasowe konwikty „oddalają od siebie obywatele jednego i tego samego państwa“. *Trzeba przypominać rządowi, że nie powinni mieszkając dawać różnym klasom obywateli najwięcej punktów zbliżenia, że wzajemną ich zgodę nigdy zbyt wieloma niemi sprzedać i ukrzepić nie można.*

W § 109—110 rozwodzi się S. nad gimnazyjami i liceami, o czem w pierwszych wyd. „Grundsätze“ nie było wzmianki.

W § 116—117 gorliwie obstaje za tem „aby prawodawca starał się ożywić każdego obywatela szacunkiem *dla siebie samego*. Naród, „który się podniósł na pewien szczebel wykształcenia i ogłady towarzyskiej, zaprawdę potrafi to ocenić, ilekroć Zarząd państwa okazuje „dlań *szacunek*. Wszelkie więc zarządzenia i ustawy winny się odznaczać wyraźnemi znamionami *publicznego szacunku dla narodu*. Lecz „większa część ustawodawców woli raczej *powsięgać trwogę*, jak kierować oddziaływaniem na *honor i ambicyję*“.

Modyfikuje też S. zdanie swe o *Cenzurze* „koniecznem urządzeniu policyjnym“ o tyle, że ogranicza w § 131 zakres dzieł ulegać jej winnych do „tych, które szerzyć mogą niebezpieczne poglądy moralne i polityczne“—co wprawdzie broni bardzo elastycznie. W § 133 dozwala na wydawanie dzieł zakazanych „pewnym osobom wzbudzającym zaufanie“.

Główną treścią Rozdziału o zapewnieniu poważania ustawom jest — obok zwykłego ośmnastowiekowym statystom przecenienia doniosłości ustawodawstwa — postulat, aby „*Rząd rozporządzenia swe o ile możności, poprzedzał wykładem motywów, bo w ten sposób okaże pewność siebie, uczi rozum obywateli i ich prawości odda dowód poważania*“.

Pogląd to, którym, jak wiadomo, kierował się Turgot i inni optymiści.

ROZDZIAŁ VII.

Policysci minorum gentium.

Przeciąg czasu między poznanemi utworami koryfeuszów teorii policyjnej Juste'go i Sonnenfelsa a ostatniego jój wyobraziela w końcu zeszłego stolecia Berg'a, wypełniają dzieła pisarzy nie tak doniosłego znaczenia, jak pisma tamtych. Wylączamy z pośród tych policystow Fischer'a, gdyż ten jako prawnik nadaje się do rozpatrzenia w następnym Rozdziale a uwzględniamy li badaczy *teoryi*. Z tych dwu, mianowicie Rössig'a i Jung'a, Schaeffle w zagajeniu wykładów swych na opóźnionej po odejściu Mohl'a z Tybingi katedrze nauk państwowych, które powołałismy pod koniec Rozdziału V, zowie „kameralistami minorum gentium“, mniemając, że i oni, acz późniejsi, przyczynili się do utwierdzenia nauki zeszłowiekowej „Policyi“. Przyłączyć do nich wypada i uprzednio rozebrać dzieło Pfeiffera, jako eklektyka i krytyka współczesnych urzędzeń Zarządu Wewnętrznego. Jakkolwiek cenimy go nizko jako teoretyka—wbrew niezupełnie, jak się okaże, trafnemu zdaniu Mohl'a—wszelako praktyczny ten umysł i wyborny obserwator niedostatków administracyi średnich i mniejszych państw niemieckich, zasługuje na poznanie w innym świetle, w świetle publicysty reformatora.

Nie trzeba atoli wnosić z nagłówka tego Rozdziału, jakoby mniejsi ci teoretycy i badacze, nie dorównywający poprzednim mistrzom, nie wywarli wpływu na rozwój naszej nauki. I owszem. Widownią wszakże prac ich były średnie i małe krainy owój z 300 udzielnych państw złożonej Niemieckiej Rzeszy (Rzymskiego Cesarstwa). Stosunki i osoby, o jakie ocierali się owi policyści „minorum

gentium“, były odmienne od urzędzeń rakuzkich lub pruskich krajów, na które mniej lub więcej zapatrywali się i które mileząco mieli na oku Sonnenfels i Justi. Niemniej przeto stosunki te są bardzo pouczające.

Epoka, w której piszą ci badacze — ostatnia ćwierć zeszłego wieku — stanowi dobrą przejściową od wojny siedmioletniej i amerykańskiej do W-ój Francuzkiej Rewolucyi, co zachwiała i wstrząsnęła posadami nie tylko państw wielu, lecz przeobraziła poglądy polityczne i prawne. Można ją oznaczyć jako świt pragnień i nadziei bliżej jeszcze nieokreślonych ale przesyconych owemi prądami naszego I Rozdziału. Prądy owe i wymogi udzielają się mimowoli i ogarniają nawet policyistów, chwalców i sprzymierzeńców oświeconego samowładztwa.

We Francyi fizyokrata Mercier de la Rivière ¹⁾, w Niemczech kameraliści, owi nauczyciele Zarządu dbałego o dobrobyt kraju, a więc i policyści, mniemają, że panujący, co się poczuwa do tożsamości dążeń z poddanymi, powinni w sposób poniekąd liberalny, wtajemniczający poddanych w dobre ich i ojcowskie chęci, świadczyć im pieczołowite orędownictwo. Przypuszczają ci optymiści, że rządy samowładne ówczesne kierując się filantropiją, przejednávają i pociągają ku sobie doświadczonych ciężko wiekowemi krzywdami, a przesadami, podwładnych. Pragną ocalić absolutyzm przez reformy administracyjne w dobrej wierze „z góry“ przeprowadzane, nie przewidując tego, iż dobre te chęci przychodzą za późno... Ostatnie to były promienie zachodzącego słońca absolutyzmu.

Umysłową i społeczną zarazem atmosferę ostatniego między amerykańską a francuzką rewolucją zeszłego stulecia pasma dziejowego, nikt nie potrafił lepiej w kilku słowach oddać jak Toequeville w niewydanych za życia lecz pośmiertnych dopełniających ustępach „Ancien Régime“ ²⁾. Pisarze różnych krajów zapatrują się bardzo różowo w przyszłość a pomiatają lub lekceważą terażniejszość, w posród której żyją. Wierzą w „nieprzedawnione“ prawa ludzkie lecz

¹⁾ *Ordre naturel et essentiel des sociétés* 1767. Londyn rozdziały 14, 19 i 23. Zwracamy uwagę czytelnika, aby nie szukał ich w wydaniu Guillaumina. Tam bowiem znajdzie li *ekonomiczną* stronę polityczną, wydawca dwie wypuścił, t. j. całe 26 Rozdziałów londyńskiego wydania. Cf. Jagnet, l. c. tom 2-gi.

²⁾ *Oeuvres* t. VIII *Fragments historiques: Jamais on ne vit unis ensemble tant d'humilité et tant d'orgueil. On était follement fier pour l'humanité et singulièrement humble pour son pays et pour son temps...*

wstydzą się praw i urzędzeń własnego kraju, cięży im tradycyja wszelaka.

Teoretycy policyi nawołują do takich przeobrażeń Zarządu Wewnętrznego, któreby nie naruszając praw władcy nieograniczonego, nadawały rządowi jego znamię czynnika i wyobraziciela dobroczynnego „legalnego“ — jak go zowie Mercier de la Rivière — samowładztwa, uznanego mileżąco przez podwładnych, przez wdzięczność za ojcowską nad niemi opiekę.

I.

Jan Fryderyk Pfeiffer urodzony w r. 1718 w Berlinie, służył za młodu wojskowo, podobny do mistrza swego Justego, w bitwie pod Mollwitz odznaczył się jako oficer, został potem Komisarzem Wojennym, Radcą domanijalnych. W latach 1747—1750 naznaczył go Fryderyk W. członkiem Kommissyi regulacyjnej (Auseinandersetzungskommission) dla ciężarów włościańskich i zakładców wspierających przemysłowość, z tytułem tajnego Radcy. Popadł jednak P. w niełaskę i — podobnie jak Justi — obwiniony o nadużycia urzędowe, dostał się do aresztu w twierdzy Spandau. Uwolniony z więzienia, porzucił służbę pruską i pełnił chwilowo różne obowiązki u mniejszych władców niemieckich, przyczem pisał dzieła kameralistyczne (1773 *Lehrbegriffe sammtlicher oekonomischen und Cameralwissenschaft* Antyphysiokrat 1780) i polityczne (*Grundriss der wahren und falschen Staatskunst*, 2 tomy (1778) poprzedzające dwutomowy wykład Nauki Policyi, który tutaj robierzemy. Roscher, od którego biograficzne te szczegóły czerpiemy, mniema, iż w ostatnio przytoczonym dziele autor nasz bez ceremonii wypisuje całe zdania z Justego i Genovesiego. Lecz i II tom Policyi świadczy niestety! o tem, że i exbiurokrata mniej dbający o oryginalność autorską jak o to, aby pomysły jego praktyczne zyskały poklask, nie waha się ład i szyk przedmiotów wykładu zapożyczyć od Justego, tak, że część ta jeśli nie jest bezwzględnie plagiatem, to zawsze stanowi parafrazę „Grundfeste“ znamenitego poprzednika. Kiedy w r. 1782 elektor Moguncki przeobraził i ulepszył wszechnicę w Moguncyi, Pfeiffer, wtedy przemieszkujący w Hanau i we Frankfurcie nau Menem, otrzymał od elektora katedrę Kameralistyki. Zajmował ją aż do śmierci w roku 1787 nastąpionej. Przed zgonem wydał większe polemiczne dzieło p. t. „Berichtigungen berühmter Staats-Finanz-Polizei Cameral-Commerz und oekonomischer

Schriften dieses Jahrhunderts“ w 3 tomach (1782), w którym obok Fizyokratów dojeżdża i Ad. Smith'owi. Ponieważ umysł to raczej praktyczny jak literacki i naukowy, nie umie on odróżnić głębszej myśli w pismach ocenianych przez się i szermierka jego nie jest dotkliwą ani przekonywującą.

„Natrürliche allgemeine Polizeywissenschaft, aus dem Endzwecke der Gesellschaft abgeleitet“ w r. 1789 wydaną na ohydnie bibulastym papierze, we Frankfurcie zdawałaby się nagłówkami swym zwiastować uzasadnienie głębsze i filozoficzny podkład Tymczasem począwszy od wstępnego żywcem od Justego przejętego określenia policyi, jako „kojarzyć winnej dobro pojedynczych rodzin z dobrem pospolitem“ jest to w 1 teoretycznym tomie, li przegląd w 13 działach zadań „Policyi“ skreślony jakby od niechcenia w układzie pierwowzoru, t. j. Justego, odświeżonego tu i ówdzie poglądami Sonnenfelsa.

Zechce przeto osądzić łaskawy czytelnik, co nasz Rozdział V przebiegł, ażali można pisać się na sąd R. Mohla ¹⁾, uznający dzieło jako „nie bez znaczenia za względu na ówczesny stan nauki“. Zapewne, tom II zawierający „ausübende Polizeywissenschaft“, krytyczny i obfitujący — mimo rozmyślnie za fikcyjną podanego obrazu stosunków opłakanych średnich państw duchownych Elektorów — w wyborne przestrogi i uwagi, daje autorowi naszemu chlubne świadectwo bystrego obserwatora i dbałego o lepszą dolę ziomków swych pisarza. Lecz za to pierwsza część okazuje tylko, że autor chciał zbyć prędko podstawy swój teoryi. Tom I znamionuje raczej pewnego siebie i obytego z życiem urzędnika, jak uczonego, któremu by zależało na samoistnie obmyślanym i studjami źródeł pisarskich popartym wywodzie. Znać tutaj umysł przeważnie praktyczny, co wyższe prawdy przyjmuje, jakoby ugruntowane bez zarzutu i nad zarzut wyniesione, od innych a troszczy się jedynie ich przeprowadzeniem w życie, umysł oschły przytem i krytyczny, nie przebiegający w środkach. — W książce brak poloru i staranności pisarza wytwor nego. Nie lubi przytaczać innych lecz rad przytacza samego siebie, w czem także podobny do Justego Zład, równie jak stylem nieokrzesanym i zaniedbaniem naukowego przyzwyczajenia raz i czy-

¹⁾ Polizeywissenschaft (1866) t. I „Nicht unbeutend in Rücksicht auf den damaligen Zustand der Staatswissenschaften Abgeschmackt in der Form.

telnika i słusnie—jak w zapisce swój mniema Mohl „niesmaczną formą“.

Zestawienie toku i osnowy 1 tomu przekona czytelnika, o ile Pfeiffer jest oryginalnym, zarazem jednak i o tem, że niepodobna mu przypisywać z Mohlem względnego naukowego, t. j. teoretycznego znaczenia. Co innego, powtarzamy, niezgorsze myśli poprawy nadużyć i niedołęztwa administracyjnego drobnych władców niemieckich, z życia wzięty i życiem też tchnący obraz oplakany niedostatków Zarządu Wewnętrzznego współczesnego, nad czem zastanawia się w tomie 2-m.

Na wstępie spotykamy się ze zdaniem, że „*władz i ustawodawcza w sprawach policyi przysłuża panującemu i „Stanom“ (Dział I)*. Autor wszakże nie ma na myśli wybrańców kraju lub stany prowincjonalne podówczas, jak wiemy, w poniewierce będące, lecz Stany, t. j. władców i miejskie patrycjaty udzielných miast niefortunnéj Rzeszy Niemieckiej. Nie szczędzi też gotyckiej téj budowie politycznej i zawiłemu jéj ustawodawstwu, przytyków. Zamęt praw i attrubucyj „policyjnych“ Rzeszy, wydaje mu się „zamętem prochów słonecznych“.

Nic za to nowego w dziale 2 „*o związku policyi z innem urządzeniami państwowem*“ czegobyśmy nie odnaleźli w odnośnym ustępie Justego. Powtarza parabolę o siewie i sprzęcie, a wydzierżawianie podatków skarbowych (sic) zwie „grobem Policyi“. I w następnym 3 dziale „*o powiększeniu ludności*“ autor wyznaje pogląd Justego i Sonnenfelsa, liczne zaludnienia kraju poczytując za rzecz niezbedną, quand même. Czasami posuwa to paradoksalne założenie do wniosków rażących, kiedy żąda np. „aby w ustawie orzeczono co i ile każda klasa, każdy stan poddanych dać powinien w posagu córkom, ubogie zaś dziewczęta mają być przez krewnych wyposażane“. Autor potępia militarizm ówczesnych władców niemieckich, zaklina ich, aby dali pokój manii wojowania i wzywa Stwórcę (sic), aby „zmięczył ich serce!“

Oczywiście chlubne to zdanie w ustach ex-wojskowego pruskiego, co też skwapliwie podnieść należy.

Działy 4 i 5: „*o uprawie dóbr nieruchomych*“ tudzież „*o uprawie, wzroście, wygodzie a upiększeniu miast*“ samem brzmieniem nagłówek zdradzają pochodzenie od Justego. „Państwa, gdzie istnieje glebae adsriptio włościan mają *ustrój monstrualny*“. W 6 „*o poparciu i uchwaleniu krajowego gospodarstwa*“ autor podobnie jak pierwotny wzór jego obstaje za poparciem rękodzielnictwa ze strony rządu przynajmniej „w monarchiach, bo wprawdzie Szwajcaryja może się

„pochlubić tem, że rękodzieła powstają w niej bez pomocy władzy „zwierzchniej, ale przyczyną tego, że nie zna ona kameralistów (co „za sokratyczna ironija!), ani akcyzy, ani podatków od soli i tytoniu „ani— —“, autor oczywiście miał na myśli monarchów, lecz ucina przeźornie.

W dziale 7 „o handlu“ widzimy autora, jako rzecznika systemu administracji spraw ekonomicznych przyjętego i przez jego dawnego monarchę pruskiego i przez rządy niemieckie oraz europejskie inne. „Trzy są“ jak autor zapewnia z niemałą ufnością w samego siebie „bardzo proste i (sie) *bardzo prawdziwe* zasady polityki handlowej: 1) dążyć do zatrzymania gotowizny w domu, 2) starać się o przycięciągnięcie jój z zagranicy, 3) starać się o to, aby pieniądze puścić w obieg i podtrzymywać ten obieg“. Podobne „zasady“ znajome nam z teoryi i praktyki merkantylizmu znajdujemy i w dziale 8-m „o sposobach poparcia przemysłu i usunięcia przeszkód tamujących jego rozwój.

Podnieśmy jeszcze z 9 równie jak z następujących dwóch działów o „*Stanie obyczajowym* i o *Cnotach*“ — żywo tytułami swemi przypominających Justego kilka wybitnych twierdzeń. Nie wiedzieć co w nich zastanawia: czy pruskie sansfaçon i cynizm nawet naukowy czy płytkość poglądów niesmacznie wyrażonych. Dział 9 rozpoczyna się twierdzeniem względnie prawdziwym, jeśli je należyce uzasadnimy lecz rażącym w swój lapidarny dykcei: „*Interes* jest węzłem społeczności ludzkich a przemysł i gospodarstwo (Nahrungswesen) sprzężoną *maszyną* państwową“. Dalej „ustawy i urzędnicy winny zapobiedz krótkowidztwu poddanych i pouczać ich o tem, gdzie leży prawdziwy a niefalszywie pojęty ich interes“. Należy tedy popierać fabryki *krajowe*, „zniewalać zręcznych a zamożnych kupców, by kupowali tanio (!?) manufaktury i pośredniczyli między wytwórcami krajowemi a nabywcami zagranicznymi. Handel bowiem zewnętrzny stanowi wielką sprzężną (Triebwerk) gospodarstwa i t. d.

Co się tyczy urzędników szkół, to te „bey allen Religionen gehören vor das Tribunal der Regierung!“ Frazes zgoła niewłaściwy jako publicystyczna przenośnia w dziele *naukowym* a płytki o tyle, że autor, *raison d'Etat* w tej mierze zwykłego pruskiego argumentu nie uzasadnia wcale. I etyczne widzenia P. dzieli z pierwowzorem swym, nieraz przelotnie nawet chwyta jego poglądy. Tak np. *wstrzemięźliwość* określa jako rzecz przeciwną naturze a *wstydlivość* jako „umiarkowanie (!) z niewiastą“, usprawiedliwia konkubinaty... jest zwolennikiem rozwodów.

Dział 12 rozwodzi się zupełnie w słowach Justego *nad „pieczę pojedynczych rodzin, zachowaniem pokoju domowego, zapobieganiem pożarom i dobroczynnością“*

I tu kilka niezgorszych lecz ujemnych uwag, do których P. czuje pociąg wielki. Np. „Zebraństwo jest tylko dowodem złego rządu i brak pieczy nad gospodarstwem krajowem“. Gorzko wypomina, szlachcie niemieckiej próżniactwo pochodzące ze „śmiesznego wstrętu dawnych Germanów do pracy ręcznej“. Dział 13 i ostatni mówi o „wykonaniu ustaw policyjnych“, i przeprowadza do tomu 2-go, kończąc część teoretyczną, jak widzimy nie osobliwą ani pomysłową.

W drugiej i najgodniejszej uwagi części „ausführende Polizeywissenschaft, bada P. — czego żaden z poprzedników jego w tym stopniu nie uczynił i co mu przeto historyk nauki za istotną zasługę poczytać musi — *niedostatki* urzędów „Polityki krajowej“ w niemieckiej ojezyźnie. Nadto kreśli w formie niby to fikcyjnych przykładów — lecz, jak zobaczymy, przejrzystych — obraz niepokojący stosunków społecznych dwu krajów, które zowie *A* i *B* i plan reformy tychże stosunków.

Krytyka ówczesnej administracyi wewnętrznej jest nietylko dosadną lecz wierną, bo późniejsze studyja np. dzieło Biedermanna, którem w II Rozdziale naszym posługiwaliśmy się, o stanie Niemiec w zeszłym wieku, potwierdzają jego spostrzeżenia i uwagi. Tem większy powód, że ustępy odnośnie obszerniej przytoczyć wypada.

„Policyja krajowa, najważniejsza gałąź świeckiego rządu, od „której zależy (sic): zdrowie, powiększenie ludności, oświecenie umysłu, polepszenie woli, pomnożenie środków utrzymania, ożywienie „przemysłu, obiegu pieniężnego—co mówię—*upiększenie* całego państwa, stała się w Niemczech troską rządów pojedynczych terytoryjów, skoro dobrowolnie wyzuła się jęj Rzesza.

„Dla czego tak mało spotykamy u nas Niemców miłości i kraju „i przywiązania do władców krajowych?

1) „Pierwszą przyczyną jest mnogość wielkich i małych „państw, miast udzielnych Rzeszy, państw duchownych, dóbr rycerskich, z których to władztw, każde kieruje się interesem własnym „i dąży do powiększenia kosztem sąsiadów; 2) Epidemicznie szerząca „się manija wojskowa i zaborów, która staje na przeszkodzie poparciu „i opiece krajowego gospodarstwa. Panujący sami sobie szkodzą, ba „wiąc się tą kosztowną zabawką, ci, których na to nie stać, handlują „co najmniej żołnierzami i sprzedają poddanych wojującym mocarstwom; 3) zabójczy system celny i akcyzowy, który krępuje przemysł

„i handel i zatruwa życie; 4) spodlona moneta i 20 fl. mające 5, „wewnętrznej wartości; 5) monopole; 6) wydzierżawianie dochodów „skarbowych, rewizyje i fiskalizm, który dochody skarbowe ciągnie „z soli i tytoniu; 7) uciążliwe podatki i daniny, obarczające przemy- „słowców i przyprowadzające ich do rozpacy i wychodźstwa; 8) nie- „zręczny tryb poboru wygórowanych podatków; 9) złem najpowsze- „chniejsem jest fatalny stan gospodarstw wiejskich, brak ludzi, t. j. „robotnika i obojętność wielu rządów na zdrowie, wychowanie, do- „brobyt i życie poddanych“.

Po takim zagajeniu autor stara się udowodnić, że pomienione braki rządowej administracyi źle wpływają na „Policyję“ i udaremniają jej działanie dalej pragnie sprawdzić o ile powyższe zarzuty są usprawiedliwione. Następnie wykazuje w sposób wcale niezgorszy nb. o ile na to jego stanowisko „przeciętnego kameralisty“ zezwala ¹⁾ błędność systemu fizyokratów nietylko dla Niemiec, lecz dla Europy, i kończy swój krytyczny przegląd wskazaniem „ogólnych środków mądrego Rządu“.

Autor piorunuje na niedołęztwo Rzeszy i jej apatyją.—Nie zdaje sobie jednak przytem sprawy, że Rzesza składała się z sobkowskich członków a Cesarz był skrępowany w sprawach Zarządu Wewnętrznego wspólnych *całej* Rzeszy; a raczej autor nasz lubo wie o tem, utyskuje daremnie. Z tem wszystkiem podajemy wątek jego całego niniejszego ustępu krytycznego, bo pisany jest z werwą i podsuka swemi ustawicznymi wątpliwościami, myślącym czytelnikom nie mało przedmiotów zastanowienia, odsłaniając przytem *własne* poglądy autora, lepiej jak część teoretyczną. Nie należy części téj mierzyć rezultatami części teoretycznej. Nawet przyjętego pojęcia Policji nie

¹⁾ Temi trafniemi słowy charakteryzuje naszego autora Roscher. Chociaż Schaeffle l. s. c. zgoła nie wymienia ani ma na myśli Pfeiffra, dziwnie jednak przypada do Pfeiffra następna wysoce trafna charakterystyka zeszlówiekowego kameralisty *w ogóle*. Kiedy przy jakimkolwiek zagadnie „niu eudajmonistycznym (Wohlproblem), policzka zeszlówiekowa wzbiła „się myślą na najwyższy szczebel uszczęśliwienia społeczności, *wtedy wciska „się nieproszony ów na wpół rachunkowy człowiek, na wpół jurysta, jakim był „lepszy kameralista zeszłego wieku, przykładą podwójną buchalteryją środków „niedostatecznych z jednej a małych rezultatów ekonomicznych z drugiej stro- „ny, przeciwstawia dążeniu uszczęśliwienia nieprzyjazne prawo obowiązujące „i wykazuje rozpaczliwy odskok między wolą a wykonaniem jej“.*

trzyma się ściśle i raz używa jój w potocznem, to znów w naukowem znaczeniu.

Autor porównywa Niemcy z wielkim okrętem, na którym wielu jest sterników a mało majtków. Sternicy pechają okręt każdy w inną stronę. Każdemu z nich chodzi o własne powiększenie. Gdzież jest moc, któraby poskromić mogła pojedynczych panujących, aby nie odejmowali Rzeszy podstaw jój potęgi? Gdzie moc, coby uwolniła Niemcy od niewoli, w jakiej trzymają je sąsiedzi, co narzucają cenę własnych produktów? Czyż mnogość wielu panujących nie stanowi głównej przyczyny ubóstwa i nędzy? Nie może „Policyja“ ściagać skutecznie złoczyńców, bo ci chronią się z jednego kraju do drugiego. „*Jakże więc w ojczyźnie nieładu może „Policyja“, której duszą jest ład „i porządek, zapuścić korzenie i owoce zbierać swego posiewu?*“ W Niemczech jest w 1779 r. 700,000 ludzi pod bronią, którzy nie chcą ani pracować, ani żenić się. Czyż zasady „Policyi“ nie muszą być marzeniem w takich warunkach? Skutki spodlenia od roku 1740 monety dają się uczuć każdemu i udaremniają usiłowania „Policyi“. Z klęsk tych zdoła się tylko kupiec otrzasnąć, odbijając je na kursie i na zmiennem (agio). Robocza ludność i żyjąca z rent płacą za wszystko drogo. Nigdzie w Niemczech nałożenie i pobór podatków nie załadowała 4 reguł: stosunkowości do zysku podatnika, do prawdziwych a nieurojonych potrzeb skarbu, równowierności ciężaru podatkowego i pobierania w dogodnym terminie dla podatkujących. (Snadź autor zna już Ad. Smith'a V Ks.).

Nikt nie szanuje ani wykonywa w Niemczech ustaw odnoszących się do monety lub do rzemieślników, np. aczkolwiek wydała ją Rzesza cała. Władcy pojedynczych terytoryjów mają prawo obwieszczać lub nie, te ustawy. Za nie są miane ustawy ukrócające zbytek wydane od 1496—1507 l., tak samo jak nikt nie spełnia przepisów ustaw o żebractwie. Ustawy i przepisy o strojach i wykwincie nie są dzisiaj na czasie. Niechże więc „Policyja“ lepiej przestrzega i poucza dzieci o wydatkach szkodliwych lub pożytecznych, jak pilnuje zachowania przedawniałych przepisów. Niech Panujący i Dworzanie ich zaczną od siebie, a zaprowadzą *biorąc za wzór Gustawa III mundury krajowe i dworskie*. Jeśli chce przeciwko żebractwu działać, powinna „Policyja“ sama znać sposób zajęcia mieszkańców, znać nieszczęśne wypadki, którym uleść mogą i ulegają, choroby i t. p. Tego zaś nie czyni. Państwa niemieckie, co mają „dozorców żebraków“ (Bettelvogtów), domy przymusowe i pracy i t. p., wciąż i daremnie walczą

z „robaczywem żebractwem“ (Ungeziefer des Bettels). Bo też używają mylnych środków dla osiągnięcia dobrego celu.

Następująca polemika z Fizjokratami daje autorowi naszemu sposobność do politycznego *credo*, nie bardzo wprawdzie głębokiego i uzasadnionego jak na statystę i myśliciela politycznego, dowodzącego wszakże, że ówczesny ruch umysłowy w tój mierze nie był mu obcym. Szkoda tylko, że oddźwięki „Umowy społecznej“ nie mogą jakoś pogodzić się z monarchizmem Pfeiffra.

Prawdziwem jest—mniema autor nasz—założenie Fizjokratów, że każdy człowiek ma prawo używać swęj własności i zdolności swych, jak mu się podoba, w tem, co widzi być dla siebie szczęściem. Ale czyż idzie za tem, aby ludzie posiadający prawa naturalne i nabyte nie mogli praw tych odstąpić innym dla dobra społecznego? Władza ustawodawcza i rządowa dla tego powstała w społeczności z umowy, aby „za pomocą dobrego urządzenia całe społeczne ciało i każdy jego członek mogły zmierzać według jednego planu i do jednego celu, to jest pospolitego szczęścia w stosunku geometrycznej (!) proporcji potrzeb, wygod i praw“. Ztąd prawo polityczne. Zadaniem panujących jest: 1) zachować ciało polityczne; 2) myśleć o jego wygodach i 3) o szczęściu pospolitem. Rząd jest *społecznym pełnomocnikiem*, upoważnionym do kierowania czynnościami wszystkich uczestników społecznego ciała. Wyższość jego tłumaczy się potrzebą i koniecznością rozumnego kierownictwa i skupienia w całość różnorodnych zamysłów, żądz i skłonności osobników. Nie jest tedy żadną niesprawiedliwością, ani obrazą praw naturalnych, jeśli *panujący*, lub *ustawy*, co *wyobrażają wolę społeczną*, nie pozwalają osobnikom przedsiębrać to, co się sprzeciwia celowi i dobru społecznemu, jeśli zmuszają zaślepionych namiętnością do poddania się woli ogółu, jeśli starają się osiągnąć pomyślność całego ciała społecznego.

Po tym wywodzie torującym drogę do następnych, autor uważa, że „rozumny panujący może się stać twórcą jenijusza swego ludu i urobić jego charakter“, zwłaszcza jeśli będzie dawał sam z siebie dobry przykład tolerował różne wyznania i stany porówny traktował, popierał i ochraniał wszelkie roboty zmierzające do uszczęśliwienia państwa, jeśli potrafi stosunkowo wydzielać nagrody i kary i t. p.

Nie będziemy się spierali z autorem, przyjąwszy nb. przesłanki jego politycznej teoryi, gdzie nie objaśniono tylko dostatecznie, jakim sposobem „głowa społecznego pełnomocnictwa“ i wyobraziciel „woli społecznej“, przyjmuje się odrazu jasnowidzeniem przyszłych narodu potrzeb. Prawda, że Robespierre mógł tak mniemać o sobie a i Na-

oleon I niewątpliwie żywił to przekonanie, cały zaś bonapartyzm opiera swój wrzekomy tytuł prawnopolityczny a przekaz woli ogółu jego „wybrańców“ (élu). Ależ i fizyjokraci nie przeczyli zasadności jedynowładztwa, które owszem mieli być „legalnem“, lubo nie z tytułu przekazu woli społecznej, lecz z racji mniemanój współwłasności dochodu społecznego. Przeczyli oni tylko, aby monarcha potrzebował w imię *woli ogółu*, *uszcześliwiać jednostki* i zdaje się, że mieli słuszość w tój mierze za sobą, większą niż autor bezwiednie podający rękę Janu Jakóbowi Rousseau i dyktaturze rewolucyjnej, a gdyby zmartwych powstał... ziomkowi swemu z Warzynu ¹⁾.

Daleko zasadniejszym jest zarzut, że kosmopolityczna teoria fizyokratów lekceważy różnice narodowe co do nawyków, klimatów, środków i trybów wyżywienia. Autor odpiera postulat *jedynego* podatku gruntowego uwagą, że nie dałby się on przeprowadzić w Niemczech, gdzie tyle jest różnorodnych tytułów ziemskiej własności jak i dobra domanijalne, duchowne beneficia, gdzie mniejsze Stany Rzeszy, jak np. Kolonja, Frankfurt nad Menem nie posiadają zgoła własności ziemskich. Co się tycze żądanej przez fizyokratów wolności wywozu drzewa i innych ziemiopłodów, trafnie przytacza autor nasz Styryją „która (wtenczas) cała niemal jest jednym wielkim lasem, zaopatrującym w węgiel liczne rękodzielnie“. Czyżby mistrzowie nowój nauki doradzali Cesarzowi li dla tego, iżby nie było próżni w ich systemie, pozbawienia dostatków z tysiącami, jakie przynosi Sporka gwarecka stryjska (Eisengewerbschaft) tysiąca robotniczych rodzin, na nędzę ich skazując?

Autor polemizując głównie—jak objaśnia w swoim miejscu Roscher—ze Schlettwein'em, głównym szerzycielem fizyokratyzmu w Niemczech, zbija jego zdanie, że „*lepiej umierać z głodu, jak dopuścić się niesprawiedliwości*“. Doktrynę fizyokratów zowie „*zatrutem jabłkiem w złotój łupinie*“. Powołuje się na doświadczenie. Otóż okazało się, że państwa co forytują rękodziela i handel, zbogaciły się podobnie jak ich obywatele, te zaś co rolniczym tylko bawią się przemysłem, spotyka i dotknął już los przeciwny. Przykładem Anglija,

¹⁾ „Owo szczęście, jak je pojmowała doktryna fizyokratyczna, nie było li materyjalnem — albowiem wszędzie łączyło się ze sprawiedliwością, obowiązkiem i godnością człowieka“. Mierzejewski w „*Ekonomiście*“ z r. 1868, 2-e półrocze (Turgot i Fizyjokraci).

Wenecya, Genua, Francya z jednéj strony, z drugiéj zaś Polska, Portugalija i Hiszpania.

Autor przytacza przykład Elżbiety angielskiéj i zakaz wywozu wełny i jéj spalenia. Holendrzy, co jéj potrzebowali, a prześladowani byli przez Ks. Albę, założyli w Anglii fabryki najprzedniejszych wełnianych wyrobów, cytuje Fryderyka Wilhelma I, który korzystając z przychodźstwa hugenotów, hodowlę owiee wzmógł i zakazał wywozu wełny. Dziś —mówi—sukiennictwo żywi tysiące ludzkie, wojsko pruskie nosi suknie krajowego wyrobu, a chusty wełniane nie ustępują w dobroci swéj angielskim i francuzkim.

Rządy —mniema autor— mają w ręku swem dźwignie, któremi mogą zjednać sobie uznanie, miłość i zaufanie: *nagrody i kary*. Jeśli panujący potrafi posługiwać się niemi zręcznie i bezstronnie, jeśli zachęca cnotę, zasługę i talent i zmusza egoizm przyłożyć się do powszechnego dobra; jeśli dla każdego z poddanych jest grzeczny, przystępny i łaskawy; jeśli nie wypręża zbyt mocno wojskowości lecz trzyma ją w karności, wtedy zakwitnie rolnictwo, rozszerzy obfitość a wzniosą kunszt życie udogodniające, handel przez rząd poparty, da państwu te dobra, których odmówiła przyroda.

Pierwsze staranie panującego, który rozpoczyna rządy, polega na tem: 1) aby zbadał rozważnie dotychczasowy sposób rządzenia, przyjęte w nim zasady i zaprowadzony porządek i polepszył co w nim niedostatecznego, 2) aby baczył na dobry wybór urzędników państwa i rozważny sposób pełnienia służby przez nich, 3) baczył, aby we wszystkich raportach i projektach zgadzano się z ustanowionym porządkiem, z przewodniami zadaniami i ogólnym celem państwa, 4) panujący winien znać się na kunszcie rządzenia za pomocą urzędników. nagradzania i karania we właściwym czasie i okazji, 5) dbać o dobre gospodarstwo i oszczędności szafunku publicznego, 6) nie spuszczać z oka pomnażania ludności i bogactwa, co zarazem szczęście kraju stanowią.

Przystępuje potem P. do owéj odyssey „policystycznej“, gdzie jakoby wezwany przez panującego w kraju A do objazdu i przedłożenia mu uwag co do swych względnie braków administracyjnych, zauważa: 1) że rolnicy są ślepi na własną korzyść, leniwi i uprzedzeni względem tych, co im dobrze życzą; 2) że gospodarze wiejscy więcéj mają obszaru niż mogą zużytkować; 3) że mają inwentarze niedostateczne, nie znają paszy stajennéj, mają za mało łąk, zaniedbują uprawę lepszych roślin pastewnych i hodowlę drzew owocowych; 4) że sportrzegł leżące odłogiem wielkie przestrzenie przydatne do roli, łąk

i ogrodów; 5) że włościanie sami nie wiedzą co posiadają; 6) że z nadto zabobonni, obeym nie dają wiary i przystępu; 7) że widział torfowe i kamiennie-węglowe place niezajęte; 8) w lasach mało drzewa, leez nadmiar zwierzyny wszelkiego rodzaju; 9) w miastach sposób budowy domów wadliwy i kosztowny; 10) fabryk i rękodziel za mało, te zaś co widział, w złym stanie; 11) towary zagraniczne szeregą zbytek, kiedy celny system przyjęty, powiększa zło; 12) „Policija“ nakłada kary, a zapomina i zaniedbuje nauczać, pociągając dobrym przykładem i życzliwym obejściem.

Na pozór i pierwszy rzut oka zdawałoby się, że rozbiór stanu tego—jak zaręcza sam autor nasz — P. wziął sobie jako „illustracyją“ dowolną gwoli wykazaniu jak należy administracyją wewnętrzną w danym lub „przeciętnym“ wymyślonym ad hoc kraju urządzić. Wczytanie się w cały ten dowcipnie obmyślony „romans administracyjny“, wiadome nam koleje życia autora, kiedy się przeniósł w stromy nad-reńskie, wizerunki osób wrzekomo zmyślonych np. Księcia Panującego („człek wyrozumiały, światły i filantrop ale tolerancyi wyznań nie mogący zaprowadzić“) i inne rysy, które poznamy z opisu autora;—doprowadza do mniemania i każą przypuścić, że to jest jeden z nad-reńskich elektoratów duchownych lub może bambergskiego biskupa Ludwika Erthal'a ¹⁾).

A gdyby wolno było porównać policystę naszego z twórcą „Ducha Praw“ cisną się na myśl i pod pióro „*Lettres persanes*“ Monteskiusza. Wszelaka mistrza pióra, dowcipu i świetnej formy nie godzi się zestawiać z ex-biurokratą pozbawionym oglądy literackiej, nieraz pod zasłoną fikcyi zbyt drastycznie malującym gnuśność i niedołęztwo administracyjne. Jakkolwiekbydz warto tutaj przytoczyć obraz zdaje się „z natury zdjęty“ przez P. gospodarstwa krajowego *A* jakoteż stosunków jego społecznych.

Z szeregu wrzekomych jego jako „idealnego“ Kommissarza Opinii urzędowych i Projektów. duplik i replik dla użytku Jego Wysokości, napisanego ze sprytem, nie bez humoru, podamy tylko ważniejsze, gdyż są za rozwlekłe. Bądź co bądź o pedantyzmie uczonych niemiec-

¹⁾ Por. Weber. Allg. Weltgeschichte 13 t. Zeitalter des Reformen und Revolutionen str. 432—434, porówn. ze Schlosser'em l. c. t. 4, Rozd. 3, § 7 Weber kompiluje dzieło Hausera i Perthes'a (Deutsche Geschichte i Deutschland vor der franz Revolution).

kich nie może tu być mowy. Wiele za to wskazówek trafnych i zdrowych, okraszonych dowcipem.

„Stan inwentarza wiejskiego w *A* jest lichy. Koni i bydła mało „lub w gatunku poślednim, nadto mało paszy. To samo można powiedzieć o owcach. Wełna ich gruba, nieprzydatna. Najwięcej „w kraju inwentarza stanowi trzoda chlewna i żywiona jest dobrze. „W obec tego stanu nie może kwitnąć rolnictwo, bo zbywa gospodarzom na sprzężaju. Grunta są niezłe i nie można powiedzieć, aby „wszystka ziemia była nieurodzajną, lecz należytemu jój obrobieniu „szkodzi błędny tryb uprawy, brak rolnika, liczne i wygórowane podatki, uciążliwe pańszczyzny, *liczne święta, wielka liczba dóbr duchownych*, brak korzystnego miejsca zbytu ziemioplodów, szkodliwe „gruntów pomieszanie, 1600 zagród włościańskich stoi pustką, a ciągnący je udział w podatku gruntowym, obareza inne. Niepodobna „oznaczyć, kto z poddanych ma za wiele lub za mało ziemi, nie można „jój obrócić na łakę, bo nie ma pomiarów, ani katastru. Przyczyną „owych pustków są wyludniające wojny, ciężar podatków, nadmiar „zwierzyny, lenistwo, opieszałość o zdrowie. życie i wychowanie ludzi. „Ogrody i hodowla owoców w opłakanym są stanie. Niema uprawy „chmielu, wina, jedwabnictwa, pszczolnictwa. Rybolówestwo jest bez „znaczenia, lubo *wielka liczba duchownych* przyczynia się do jakiego „takiego łowu ryb. Lasów stosunkowo jest zbyt wiele, aczkolwiek „zagospodarowane są smutnym sposobem. Budowa chałup i budowli, „gospod godna politowania a zarazem kosztowna z powodu nieświadomości i oszustwa rzemieślników i braku policyi budowlanej. Miary „i wagi różne i dowolne. Straż ogniowa w stanie opłakanym, ztąd „nieustanne pogorzele. Wnosząc z układu gór, będzie, zdaje się wydożyć można węgiel kamienny, potrzebny na paliwo dla włościan, „lubo ważniejsza rzecz dobywać ałun i wityriol, ile że kraj sprowadzać je musi z zagranicy. Istnieje torf surrogat węgla, lecz nie „spożytkowany. Żupy solne są w złym stanie.

„W miastach ludność składają w wielkiej liczbie *dobrze odżywiają księża* i zakonnice, niesforni studenci i nadmierny kontyngens „służących wszelkich gatunków. Połowę jój stanowią karczemni grajkowie, myśliwi i osoczniczy (Wilddiebe) oraz różni psotnicy (Lustigmacher). Ludność ta odznacza się okazałością w strojach i domowym dobytku, nie zna atoli ani wygody, ani smaku estetycznego, „nadto cechuje ją pociąg do zabaw i nabożeństwa bez prawdziwej „pobożności. Ludziom tym niezawodnie brak miłości kraju i ambieyi „do odznaczenia się w publicznej pracy. Rzadkie rękodzieła istniejące

„wloką nędzny żywot podparty monopolem. Skarbowość polega na „podatkach, które gdyby były należycie rozłożone, stanowiłyby naturalny środek finansów państwa i gminy. Dzierżawy dóbr rządowych „wodne i rzeczne cła i cła graniczne dopełniają reszty. Lecz położenie „państwa co nie ma na wywóz produktów, jest dla ceł najgorszem, „zwłaszcza jeśli państwo takie nie może się obejść dla swych mieszkańców bez towarów zagranicznych. W podobnych będąc warunkach, państwo daje tylko pochop przemysłnictwu, zaludnia domy „karne i galery. W wielu miejscach znalazłem bruk w miastach zły, „ulice brudne i pełne wyziewów szkodliwych. Niezłe są gościńce, „lubo mogłyby być szerszemi o kilka piędzi każdy. Za to mosty są „liche, drewniane i do złamania li karku przydatne. O zdrowie i życie „mieszkańców nie widać w miastach dbałości. Lekarze używają „reputacyi dwójznacznej, chirurdowie i akuszerki nie znają swego „rzemiosła, apteki liche i bez należytego dozoru, pełno szarlatanów. „Za to wszędzie, gdzie jest co do karania, wymiar sprawiedliwości „nazbyt surowy.

„Mężczyźni nie skarżą się na to, aby kształtne, wesołe i pie „szczotliwe kobiety były nieprzystępnemi. Żałuję tylko, że rząd nie „potrafił lepiej spożytkować żądy zaludnienia, że naturalne owoce téj „lekkomyślności, prawo karci jako występpek. Umiejętność i sztuka „zasadzają się na uczeniu języków barbarzyńskich, *teologii* i *juryspru-* „*dencyi*. Cenzura jest srogą i w niedobrych rękach (jak widać z póź- „niejszych Rozdziałów, w ręku duchownych), uniwersytet gotyckim „dotknięty smakiem. Szkoda, że tak miejscowość jak całe urządzenie „mało sprzyjają temu przybytkowi Muz. W wielu miastach nie po- „myślano o zapasach drzewa, torfu i węgla, zkąd ubodzy większą część „ich mieszkańców składający, w zimie mogą pomarznąć. Nie brak „zakładów miłosierdzia, lecz źle są administrowane. Rządowe i do „*duchownych* należące browary, młyny i gorzelnie sprawiają uszczer- „bek prywatnym. A jednak *duchowi porządku* sprzeciwia się, kiedy „panujący jest piwowarem i młynarzem, mieszczanin rolnikiem a chłop „zegarmistrzem. Opiekunowie małoletnich często przyprawiają ich „o żebraczy kij. Trzebaby pomyśleć o większem niż dotychczas „pupilarnem bezpieczeństwie. Zaśniedziałe prawa cechowe kępują „uzyskanie prawa obywatelstwa i majstrowstwa, a obywatele nie wy- „znający *panującej religii*, wykluczeni są od prawa ucziwego zarobko- „wania. Znieść należy następne nadużycia, które snadź zwyczajem się „stały: zbyt ni pośpiech w grzebaniu umarłych i letargicznych; wygó- „rowany i śmieszny przepych pogrzebów; grzebanie nieboszczyków

„w kościołach lub w ich pobliżu i używanie kosztownych żałobnych „strojów, aczkolwiek serce się śmieje. Służba domowa w ogóle nie- „sforna, leniwa i często niewierna. Tylko lepsze jój wychowanie „i ordynacja czeladzi (Gesindeordnung) mogłyby wykorzenieć te „wady. *Ze względu na sąsiedztwo*, handel ma trudności przed sobą. „Przy dobrej woli możnaby wszelako podźwignąć handel drzewem, „solą i owocami. Wszędzie, zwłaszcza w mniejszych miastach, archi- „tektura gotycka, trwoniąca wiele drzewa budulcowego a wygodzie „nieodpowiednia. Brak dobrej wody po miastach, wodotrysków i spa- „cerów, tudzież oświetlenia należytego. W miasteczkach nie pomy- „ślano o czystości. Po większej części mieszczanie wbrew należytemu „porządkowi, bawią się rolnictwem. Ani we wsiach, ani w miastach „nie obywa się bez nierozumnych a szkodliwych obchodów przy „chrztach, weselach i pogrzebach“.

Podkreśliłiśmy w wolnym przekładzie powyższego opisu to, co przemawia za przypuszczeniem, że kraj *A* to jeden z duchownych Elektoratów „an der Pfaffenstrasse“, jak mówiono od czasu cesarza Maksymilijana I o krajach władców duchownych nad Renem ¹⁾. Autor, jak wiemy, znał dobrze strony te i mimowoli odtwarza je w wrzekomój swój fikcyi.

Opisawszy panującemu, który go wezwał jakoby w tym celu, wrażenie stanu kraju. Pfeiffer przypuszcza w dalszym ciągu, że Księżę naznaczył go Kommissarzem i prosi o wskazanie odpowiednich środków zaradczych na usunięcie owych prekaryjnych stosunków i braków. W następnych 4 Rozdziałach téj części II tomu, autor kreśli też szereg projektów i drobiazgowych instrukcyj i opinij, z których podnosimy tu co najważniejsze.

Autor radzi sporządzić dokładne oszacowanie i przeprowadzić *pomiar* kraju *A*. Następnie chciałby, aby, dla oszczędzenia wydatków podsarganemu snadź skarbowi publicznemu, brano „Dyrektorów Policyi“ z pomiędzy zamożniejszych właścicieli ziemskich osiadłych w kraju, którzyby „gospodarując umiejętnie w dobrach swych, mogli włóścianom służyć za wzór“. Na „Inspektorów Policyi“ radzi mianoać Proboszczów a na Strażników żołnierzy wysłużonych. Nadto wypracował P. dla każdego z organów „policyjnych“ np. powiatowego

¹⁾ Porównaj *Himly—Histoire de la formation territoriale des Etats de l'Europe centrale*, t. I, str. 289.

chirurga, budowniczego, fizyka, nauczyciela i t. p. szczegółowe instrukcje.

Co się tycze miast autor żąda: zniesienia przywilejów młynów i browarów regalnych; zniesienia dzierżawy, podatków i zmniejszenia ceny soli, zniesienia zakazu wywozu zboża; zaprowadzenia Kollegijum Służby Zdrowia i Rady lekarskiej; domu podrzutków i położnic; kształcenia w szkołach wszystkich mieszkańców bez względu na różnice wyznania i urodzenia na ludzi zawodowych; oddania Uniwersytetu, przybytku „barbarzyństwa łacińskiego“ pod zarząd (sic !!) „Kommissarza Policji“ i członka Akademii Umiejętności; zniesienia rządowych taksacyj, z wyjątkiem dla piwowarów i piekarzy; podniesienia fabryk: wyrobów lnianych, wełnianych, skórzanych, rękodzielni wityriolu i ałunu; statystyki *rzemiosł*, z pozostawieniem ich *cechówej organizacji*, lecz po usunięciu nadużyć np. długich lat nauki; odebrania cenzury *teologom*; nakoniec premijów na wywóz towarów.

Trzeci Ustęp (Hauptstück) tomu II autor poświęca *matemu państewku B.*, którego panujący zlecił mu także zreformować „Policyją“. Posłuchajmy pouczającego sprawozdania i obrazu ekonomiczno-społecznego.

„Przedewszystkiem państwo *B* cierpi na *chroniczny deficyt* i we „wewnętrzną rozterkę pochodzącą ztąd, że inni panujący mają prawo „współwłasności i jurydykyi wsi i miast tego kraiku. Niech „*J. O.* Książę zaradzi niedostatkom tego Kondominatu przedstawiając „Jego Cesarzkiej Mości i Wysokim Współ Stanom krzyczące te wady. „Dochody Księstwa są bardzo ograniczone, nie ma handlu zewnątrz- „nego, bo na to położenie obszaru nie zezwała, zbywa na rękodziel- „niach. Zostaje li produkcya niezgorszego wina, małoznacząca „sprzedaż drzewa, mierna uprawa ziemi i hodowla bydła. Przewyżka „wywozu nie przenosi rocznie 40,000 fl. To, co Książę, Jego dwór „i poddani sprowadzają z zagranicy, ocenia autor na 76,000, tak, że „kraj traci rok rocznie 36,000 florenów.

„Głównemi przyczynami tego opłakanego stanu są: 1) zbyteczna „względność *J. Oświeconego* dla jednego *wyznania*, z ujmą pozosta- „łych; 2) skłonność do podróžowania i pieniactwa; 3) zły zarząd dóbr „skarbowych; 4) zaniedbanie górnictwa, mimo, że w kraiku jest ruda „żelazna, węgiel kamienny i dużo szczawów (*Sauersalze*); 5) brak po- „trzebnych rękodzielni; 6) niestosunkowość udziału podatków płaco- „nych przez poddanych; 7) zdzierstwo urzędników; 8) rozbitcie zagród „włościańskich na nieskończone drobne cząstki; 9) bawienie się w żół- „nierzy“.

Jako niezbędne reformy uważa autor: a) pozbycie się osób zbytecznych, głównie *wojskowych* darmozjadów, kiedy kontyngens Powiatu (Reichskreis) wystarczyłyby wraz z szwadronem huzarów na służbę wojskową, następnie urzędników i dworaków zbyt licznych; b) sprzedaż i rozcząstkowanie Domenów skarbowych wraz z ich oczyszczaniem; c) dokonanie poszukiwań górniczych, mianowicie wynalezienie i wyzysk kopalń węgla, rudy żelaznej, żelazistych szczawów przez spółki gwareckie, do których panujący winien w $\frac{1}{4}$ części przystąpić; d) założenie nowego miasta przemysłowego, przez które przechodziłyby główne gościńce wyprostowane i udogodnione; e) zakładanie rękodzielni, jako to: przędzalni, garbarni, wyrób kapeluszy i pończoch oraz papieru. „Właściwych fabryk na początek ze względu na bezpieczeństwo ognia nie radziłbym zakładać; lepiej umieszczać je przy rzekach i (sic) w lasach“. f) Trzeba się postarać o rzetelnego i świadomego rzeczy Dyrektora Policji; g) każdemu poddanemu trzeba wymierzać bezstronną sprawiedliwość, a „jeśli J. O. Książę dbasz w imię dobra Panującego i Ojca kraju, zużytkuj pieniądze wydawane na żołnierzy, na założenie dobrej *szkoły realnej*“.

Władca na kilka milach kwadratowych zbadawszy te postulaty, przyjął niektóre z nich i odpisał w 12 punktach. Autor replikuje nieraz w zabawny, często w sposób pouczający i trafny. Kilka z tych odpowiedzi zaprawnych attyką solą, warto przytoczyć.

„Bezkarność niezamężnych a zapłodnionych niewiast W. W. „nazywasz schlebaniem *merządnicom*. Nierządnicą jest nikczemna „osoba, która się oddaje za pieniądze. Nie bronię jej i chciałbym, aby „liczba nierządnic zmalała. Co innego kiedy są *uwredzione*, którym mi- „łosna (sic) wściekłość (Wuth) nie pozwala pomyśleć o smutnych „następstwach operacyi (sic) w pewnych krytycznych (sic) chwilach. „Polityka i dobrotliwa „Policja“ nakazują — gdy natura silniejszą się „staje od życzeń ustawodawcy, traktować złe złą powstające z umiar- „kowaniem, zapobiegać zbrodni dzieciobójstwa, wychowywać niewinne „dzieci nieślubne i dać upadłej lecz na przyszłość pewnie ostrożniej- „szej osobie, możliwość zasłużenia na uczciwego męża, lepszym postępo- „waniem“. Albo: W. W. mniemasz, że projektowana szkoła realna „jest niepotrzebną, gdy młodzież uczy się w dotychczasowych szko- „łach za mierne wynagrodzenie „Chrześcijaństwa“, rachunków, pisa- „nia, łaciny, historii i jeografii. Śmiem twierdzić, że to nie wystarcza. „Chrześcijańska religija jest najprostsza w świecie i łatwo każdemu „nauczyć się jej prawd, skoro polega ona więcej na *czynach* jak na „*słowach*. Łacina nie zda się na nic temu, kto nie chce być uczonym

„z zawodu, kiedy gospodarstwo domowe, rysunki, mechanikę i język „francuzki kaźden stan znać powinien i przydadzą się one kaźdemu“. Wyborną też jest replika następująca: „Zakaz wywozu zboża mienisz „W. W. skutecznym. Sądzę, że państwo szerokie na 3 godziny drogi „i na tyleż godzin jazdy długie, przecięte kilka razy innymi terryto- „ryjami, nie kwalifikuje się do takiego zakazu. Gdyby nadworny „rzeźnik nie mógł liczyć sobie więcej dla tego, że W. W. *kredytuje*, „nie stałby się człkiem bogatym a Mistrz Dworu mógłby tańsze ku- „pować mięso“. W końcowym Rozdziale o „Zarządzie spraw policyj- nych“ autor nasz mówi o rutynie i naukowem wykształceniu urzędni- ków, wreszcie o urządzeniach pruskiej administracyi wewnętrznej, które uważa za niewystarczające.

II.

Jedna z najcelniejszych dzisiaj niemieckich wszechnic, uniwer- sytet w *Lipsku*, ledwie w drugiej połowie bieżącego wieku, zasłynęła i szczyli się słusznie znakomitemi przedstawicielami na katedrach nauk prawnych, politycznych i ekonomicznych. Nazwiska i dzieła Ahrens'a, Gerbera, Roscher'a zna kaźdy wykształcony w tych naukach człowiek. Jeśli cofniemy się atoli myślą o lat kilkadziesiąt wstecz, to musimy uznać, że lipscy statysci i ekonomiści coraz mniejszym, że się tak wyrazimy, jaśniejają blaskiem, a w świecie naukowym znaczenie ich prac a nawet poziom ich obniża się stopniowo im bardziej oddalamy się od doby dzisiejszego rozkwitu lipskiej szkoły głównej. Innemi słowy przedstawiciele nauk politycznych na katedrach zajmowanych obecnie lub do niedawna przez koryfeuszów z europejską sławą, są *miernotami*.

Zupełnie nie można tego wyrzec o poprzedniku ś. p. Ahrens'a, Fryderyku Bulau. Acz nie orzeł, uczony ten umiał wszakże zachować z godnością stanowisko naukowego polityka umiarkowanego. Lubo badania jego nie były zbyt głębokie, ani też pomysły świetne i toru- jące drogi nieznanne, potrafił wszakże poruszyć wiele zagadnień polityczno-umiejętnych, zostawił w spuściznie po sobie kilka niezgor- szych monografi bliżej obchodzących dziedzinę niniejszej pracy ¹⁾,

¹⁾ Staat und Landbau 1834. Staat und Industrie w tymże roku. Behörden im Staat und Gemeinde. 1836. Podręcznik Bulau Staatswirth-

a podręczniki jego „na wysokości współczesnej wiedzy“ trzymane, zalecają się nadto wykładem jasnym i przystępnym. Bülow posiadał niezaprzeczony dar pisania popularnego w dobrym znaczeniu tego słowa, jednak naukom politycznym wykształconych czytelników, lubo nie wpadał w bezmyślne i płaskie popularyzowanie poprzednika swego Politz'a. Ostatni statysta pisał wiele o przeróżnych rzeczach, lecz znane w latach 30 naszego wieku wielotomowe dzieło jego *Staatswissenschaften im Lichte unserer Zeit* uległo dzisiaj słusznie zapomnieniu, kiedy monografią Bülow'a o Urzędach lub jego Historią międzynarodowych stosunków mocarstw europejskich dziś jeszcze z pożytkiem czytać można. Owo zaś „magnum opus“ Politz'a jest w wysokim stopniu miernotą, płytką apologiją jedynowładztwa konstytucyjnego w duchu tego co nazwano „liberalismus vulgaris“, przemijającej wartości pracą dyletanta wypowiadającego „przeciętne“ poglądy niemieckich „filistrów“, t. j. ludzi mniej niż średniej intelligencji a politycznego krótkowidztwa.

Rössig'a, mniej jeszcze znanego od tamtych statystę lipskiego, czytelnik gotów zaliczyć do rzędu „obscurosum virorum“. Wprawdzie dzieło jego, z którego zdajemy tu sprawę, wyszczególnia nie wiedzieć dla czego Okolski w swoim Wykładzie Prawa administracyjnego jako jedno z „najważniejszych“ a i w zeszłym stuleciu miały podręczniki Rössiga względną wartość. Zawdzięczają takową prawdopodobnie jasności wykładu i umiarkowaniu poglądów, zalecających doświadczonego pedagoga. Jako policysta-systematyk Rössig wyżej stoi od Pfeiffra i okazuje pewną samodzielność, którą przypisać by wszakże można raczej nadmienionemu zmysłowi i taktowi pedagoga, jak badacza i uczonego. Nauczyciel bowiem akademicki, który pewien czas wykładał, dochodzi do eklektyzmu *pożądanego* dla słuchaczy i dla dydaktycznej książki bez ujmę dla samodzielnego myślenia. Z tem wszystkim Rössig nie wybija się nad poziom miernoty, „fabrykuje“ podręczniki, umysłowy jego widnokrąg jest dosyć ograniczony. W braku innych szczegółów biograficznych wypada zaznaczyć, że *Karol Boguchwał Rössig* przyszedł na świat w r. 1752, zmarł w 1805,

schaftlehre nie jest ekonomiją polityczną jak z tytułu wnosićby można, lecz Nauką Zarządu Wewnętrznego. O Encyklopedyi politycznej powtórnie w r. 1856 wydanej, patrz sąd Mohl'a *Geschichte und Litteratur der Staatswissenschaften* t. I. Kasparka *Ogólna nauka o państwie*, I. str. 141 i piszącego *Władza i układ państwa*, str. 220.

w trzy lata po objęciu katedry nauk politycznych przez Pölitz'a. W r. 1776 wydał „Versuch über ekonomische Polizey“, w r. 1786 kompendyjum, o którym tu mowa „Lehrbuch der Polizeywissenschaft“, 1789 kompendyja z Nauki Skarbowości, 1792 Encyklopedyję nauk kameralnych, a w r. 1798 zarys Encyklopedyi i Meto dologii nauk *politycznych*. Ostatnie dziełko ma być według najkompetentniejszego znawcy w téj mierze R. Mohl'a ¹⁾ szematycznym li zestawieniem dziedzin państwowznawczych, oraz pomocniczych, nieudolnym szkicem, na jaki mógł się zdobyć—dodajmy od siebie—kameralista, t. j. człowiek o umyśle raczej praktycznym jak umiejętnój ściśle pracy oddanym.

Mistrz nauk państwowych i dopiero co powołany główny politycysta naszego już stólecia wystawia też Rössig'owi niepoehlebne świadectwo odnośnie do dzieła tutaj nas zajmującego, w krótkiej lecz charakterystycznej wzmiance, jednéj z tych, jakimi zwykł dla użytku swych czytelników omawiać utwory swych poprzedników ²⁾. Chwali go za „trafny układ osnowy“ lecz wyrzuca mu „pobieżność w sposobie traktowania“ a wyrok ostateczny skupia w słowie „tandeta“. Wkrótce przekonamy się sami, o ile sąd ten jest słusznym. Czem jednak wytłomaczyć sobie pobieżność w dziele *wykładowym*?

Przyjrząwszy się mu bliżej spostrzegamy, że wykład to w *złem* znaczeniu *zbyt treściwy*, zbywający nieraz paragrafami aforystycznie po kilka ledwie wierszy zagadnienia lub myśli, które w „Lehrbuchu“ należało rozwinąć bądź co bądź. Przyczyną zaś téj pobieżności zdaje się być ogłoszenie drukiem bez niezbędnych uzupełnień, zapisek do *ustnych* wykładów. Może też być, że autor chciał dać słuchaczom swym t. zw. Wskazówkę czyli „Grundriss“, szkic toku wykładanego w rodzaju takim, jakim spotykamy za dni naszych często w różnych naukach, w naszój zaś np. Polz'a, a szkic ten w dziele niniejszem rozszerzył nieco. Jakkolwiekbądź stracił na tem „Lehrbuch“, czyli — że użyjemy raczej Say'a — „Cours complet“, obszerny kurs pisany. Co innego bowiem taki wykład a co innego „Wskazówka“. Wiemy wprawdzie, że i podziśdzień są autorowie naukowych dzieł. co odcieniów tych nie uznają, a nawet mniej lub więcej świadomie zacierają

¹⁾ Geschichte und Litteratur. I, 148—149.

²⁾ l. u. c. „Richtiges System, Vermeidung der sogenannten Rechtspolizei, ausführliche (?) Behandlung des Gegenstandes und ziemliche Litteratur. Allein *fluchtige* und häufig verfehlt Behandlung der einzelnen Punkte. Fabrikarbeit“.

wydatną różnicę między „Lehrbuchem“ a Handbuche'm“. Skoro jednak piszemy dla czytelników wydawnictwa naukowego, może wybaczą nam poniższą ¹⁾ dygresyją na pole stylistyki dydaktycznych pism

1) „Lehrbuch“ jest to *rozszerzony* ustny wykład ze wszystkimi objaśnieniami i uzupełnieniami, opracowanie drukiem „żywego słowa“ w postaci książki. Oczywiście taki *pisany* wykład musi być dłuższym od ustnego, ujętego w ograniczone pasmo czasu, tak jednak ułożony, że słuchacz lub czytelnik może w książce temu typowi odpowiadającej znaleźć rozstrzygnięte wątpliwości, rozwinięte uboczne lub dalsze myśli t. zw. korollarze, o jakich mimochodem li napomknął wykładający. Mimo to „Lehrbuch“ w swoim zakresie i celu *przewodnika dla uczących się*, powinien być wyczerpującym. Ma on zawsze wybitniejszą od „Handbuch'a cechę *podmiotową*, nieodłączną od indywidualności uczącego a spisującego swój wykład, lecz ze względu na większą *ciągłość* wykładu, od którego uwagi nie powinien odrywać, požądaniem jest, aby, o ile możliwości, unikał dyskusji źródeł i danych, na których się opiera, skąpo szafował polemiką naukową, co najwięcej w dodatkach, objaśnieniach i przypiskach. I dyjalektyczny tryb wykładu požądany w „Handbuchu“ tutaj z umiarkowaniem li stosować należy. Od tego nadmiaru dyjalektyki nie są wolne wykładowe prace Stein'a, np. Volkswirtschaftslehre i Finanzwissenschaft „Lehrbuch“ ma wszak stanowić rozprowadzenie „Wskazówki“, przedstawić uczącemu się pochód, że tak powiemy, rozsnuwającej się przed okiem jego umysłowem, myśli i założeń wykładu. Dla tego też więcej tu trzeba nawodowo rozumować, a mniej używać indukcyjnego rozumowania. Zechciejmy pamiętać, że to przewodnik dla tych, co dopiero w dany przedmiot się wtajemniczają powoli i nie są w chęci lub możliwości ustawicznie oglądać się za jego kryteriami. Z tego też powodu nie należy „Lehrbuch'a“ czytać na „wrywki“ lecz posuwać się coraz z tokiem osnowy wykładu. Ztąd mniemamy, że niezupełnie trafnie obdarzają u nas „Lehrbuch“ mianem podręcznika *sensu stricto*. Należałoby nazywać tak właściwy *traktat*, zbiór badań (Untersuchungen) nie zaś mniemań ubranych w szatę wykładu indywidualnego. Obejmuje on zwykle także całość przedmiotu, ale w inny sposób go przedstawia.'

Co innego jest „Handbuch“ albo nadmieniony traktat naukowy nb. teoretyczny, bo o „podręczniku“ dla celów dydaktycznych i *praktycznych* zarazem, którego doniosłość najzupełniej uznajemy, nie ma tu mowy. „Handbuch“ ma być *zogółowaniem w system ujętych ostatnich wyników współczesnej nauki*. Dla tego winien być „przedmiotowym“ co do trybu wykładu; to, co w „Lehrbuchu“ wydaje się być „ballastem“ albo „apparatem“ naukowym, mnogość źródeł i pisarzy, krytyka ich i dyjalektyczny rozwój, sprawdzanie *danych* faktów naukowych, grają tu daleko większą rolę tak samo jak rozumowanie indukcyjne. Przyczyna tego jest prosta. Traktaty

pokroju akademickiego. Nie przykładając też do niej największej wagi jak się należy, temu, coby zwykły czytelnik uważał za subtelne

piszą się dla *adeptów pewnej nauki* i dla *badaczy*, nie zaś dla *uczni*. Główna różnica „Handbucha“ i *Lehrbuch* polega na tem, że ów obraz myśli który w „Lehrbuchu“ *wciąż* roztacza się powoli przed czytelnikiem, tutaj *skupia* jego uwagę *około pewnych teoremów* szeregujących się w *mniejsze względnie całości badan*. Wiadomo każdemu, że ten tryb badania i wykładu, to tryb *monograficzny*. Tryb ten różni się tedy od poprzedniego“ nie znoszącego dyskusji ciągłej a właściwego wykładom uniwersyteckim. Wiadomo, że ostatni wszedł w użycie od czasu monologu perypatetycznego, t. j. od Arystotelesa. Monografie lub *szereg monografij* — co stanowi istotę „Handbuch’a“ — czytać może z korzyścią li ten, co już w pewnym stopniu oświadczył zakresem poszukiwań danej nauki lub teoremów jej. Każdy przyzna, że monografie więcej nateżają uwagę, a więc początkujący nie rad zatapia się i skupiać chce swą myśl w tego rodzaju badaniach. Uczeń używać może „Handbuch’a“ przezornie, lecz po odbyciu studyjów za przewodem „Lehrbuch’a“.

Niektóre wzorowo pisane Handbuchy, np. Roschera, nadają się jako powtórzenie wykładów przed *egzaminami*.

Dobrze jest mieć, jak mowa sama wskazuje, traktat „pod ręką“, otworzyć go doraźnie i przeczytać jeden Rozdział lub rozdziałów pokrewnych co do treści. Nie każdy jednak umysł wyowoczone należyście, zdoła bez znużenia posuwać się za całością monograficznie obrobionych badań. Co do *rozmiaru* osnowy, „Handbuch“ powinien być względnie bardziej jeszcze wyczerpującym jak „Lehrbuch“. Może też objąć nietylko całość lecz pewien zakres nauki. Streszczając wywód powyższy, można powiedzieć, że „Lehrbuch“ daje potrzebną *wiedzę* umiętną i oryentuje. „Handbuch“ adeptom wiedzy powinien podsuwać nowe poglądy, objaśniać kwestyje sporne, pierwszy *uczy* nauki, drugi *uczy* nadto *myslec o nauce*. Komu powyższe uwagi wydałyby się zbyt oderwanemi, ten zechce unaoznić sobie jako przykłady i wzory obojga trybów dydaktycznych i mistrzowskie „Lehrbuchy“: Rau’a (byłe nie w przeróbce Wagnera), Ahrens’a, wykłady francuzkie ekonomiki Rossi’ego, Molinari’ego, Etnologiją Peschel’a, kursy Laferrière’a, Mohl’a *Polizeiwissenschaft*, Bluntschl’ego *Lehre vom modernen Staat*, Stahl’a *Rechtsphilosophie*. Za wzory „Handbuch’a“ można poczytać: Roschera *System gospodarstwa społecznego*, mistrzowski lubo krótszy traktat świeżo zmarłego Garnier’a, podręczniki Wappausa i Daniel’a geografów, obczerniejszą *Verwaltungslehre* Stein’a. Często autorowie odcieni powyżej oznaczonych nie zdają się rozumieć. Tak np. Leroy-Beaulieu cenny swój

odcienia, mniemamy tylko, że dobrzeby było, aby zechciano i dzisiaj pilnować wybitnych różnie „Kursu“ i „Szkicu osnowy“ wykładowej „podręcznika“ właściwego i wykładu „pisanego“.

Przyznawszy Mohl'owi, że „Lehrbuch“ naszego autora jest po-
bieżnym, wypada zastanowić się nad drugą częścią jego zdania, mianowicie nad wrzekomą trafnością układu osnowy książki Rossiga. Czeigodny mistrz Polityki umiejętniej chwali też autora za to, że „unika Policyi praw“ czyli tego, co u Mohla składa się na osobny dział „Sprawiedliwości uprzedzającej“. Zdaje nam się, że mistrz sądzi po sobie.

Owszem, Rossig wspomina wprawdzie skąpo i niedostatecznie o „Policyi Bezpieczeństwa“ już dla tego samego, że uważa ochronę za jedno z zadań „Policyi“. Wprawdzie łączy funkcją ochronną w ogóle z zapobiegawczemi środkami przeciwko klęskom losowym, czego *dzisiaj* chwalić niepodobna, skoro ochronna troska państwowej władzy odsunięcia wszelakich niebezpieczeństw występuje w całym obszarze Wewnętrznego Zarządu, lecz jako ujemna, nie wystarcza za środki dodatnio uprządkowujące sprawy społeczne. Czyż mógł jednak Rossig przypuszczać przed wiekiem niemal, że w kilkadziesiąt po nim lat i statysta rozgłośnego i zasłużonego imienia zechce wykluczyć z „Policyi“ to, co prostaczkowie uważali i uważają wciąż za rzecz do Policyi w powszedniem rozumieniu należącą? W braku „państwa praworządneho“ wtedy nieznanego, nie mogło być mowy o „Policyi praw“ państwowych i obywatelskich. Oczywiście również, że autor nauki „Policyi państwa praworządneho“ chwali autora za to, że porządek dziedzin i kategorii Wewnętrznego Zarządu zachował podobny do układu dwóch tomów „Policyi“ odgradzonych od „Präventions Justiz“....

Wracając do systematyki naszego autora, należy przyznać, że w istocie w porównaniu z układem przedmiotów badania u poprzedników jego, stanowi ona postęp niemały. Lecz punktem jego wychodnym nietylę względ *na dane* przez samo społeczne życie, *grupy przedmiotów działalności Zarządu*, nietylę względ na stosunkową odrębność spraw dobrobytu fizycznego, umysłowego, gospodarczego (sprawy klasowe Rossig pomija, bo te były dla zeszłego wieku

wykład „un livre parle“ o skarbowej nauce zowie *Traité*, kiedy jest on „Lehrbuchem“, Kasperek zaś mniema, że „Ogólna Nauka o państwie“ stanowi „Lehrbuch“ kiedy zbliża się ona więcej do typu „Handbucha“.

zamkniętą księgą), ile wywód *à priori* z pojęcia „Policji“ i jej zadań. Uzasadnienie systemu jest czysto-dedukcyjne, jak zwykle w w. XVIII, wnioskowanie z przesłanek.

Według założenia naszego autora bowiem „Policja“ jest to (§ 1): *porządek* (Ordnungswesen) w państwie odnośnie do *wewnętrznego bezpieczeństwa, piękności, wygody, zaludnienia, obyczajowości i środków wyżywnia*. Gdy zaś, jak mniema R. w VI Rozdziale (Allgemeine Uebersicht des Systems). Wstępu „państwo składa się przeważnie z rodzin i jednostek, należy przeto przedewszystkiem zająć się badaniem *ludności* i zakładów co na jej wzrost wpływają, jako też zbyt wy zapobiegają (zarząd sanitarny)“. Ludzie bez *ogłady* i *obyczajów* nie zdadzą się przecież na nie państwu. Ztąd drugi Oddział „Policji“. Od obyczajów zależy „zewnętrzne (?) bezpieczeństwo“. Jemu przeto należy się osobne miejsce w systemie. Przemysł w ścisłym zostaje związku z obyczajowym stanem a bezpieczeństwem. Ztąd „Policja przemysłowa“. Takim sposobem otrzymuje autor podział na 4 części, do czego dołącza rzecz, dobrobycie i zakładach dobroczynnych, oraz rzecz o organach i ustawodawstwie „policyjnym“ według jego mniemania należąca wprawdzie do „Polityki“ (zobaczmy dla czego), lecz nadającą się z „korzyścią do rozbioru teorii policyjnej.

Nadmieniony Wstęp roztrząsa też a raczej w aforystyczny sposób właściwy książce napomyka o wielu „formalnych“ kwestyjach, jako to: stosunku „Policji“ do innych państwowych funkcji i odnośnych nauk politycznych, daje wykaz dzieł o „Policji“ i treściwy rys historyczny jej urzędzeń w starożytnym i nowszym czasie i zawiera przestrogi, aby nauki policyjnej nie mieszać z innymi dziedzinami wiedzy.

Wyczerpująca ocena i prostowanie tych różnych poglądów zaprowadziłyby nas za daleko przy ograniczonym tu miejscu i czasie. Wspomniemy więc tylko, że autor: 1) jednostronnie określił „Policję“ i w skutek tego mylnie jej stosunek do Sądownictwa i Rządu ocenił; 2) że mieszcząc w definicji jej zadania i przedmioty, zaniechał wszakże wskazać przewodnią myśl i *cel* wszystkich owych funkcji „Policji“, podstawą więc filozoficzną *dla czego* (δὲ διὰ) owe funkcje istnieją i dąkąd zmierzają, kiedy poprzednicy i następcy autora usprawiedliwiali je przynajmniej Eudaimoniją — pospolitem szczęściem.

Według R. właściwością „Policji“ ma być zachowanie „porządku“ w państwie. Wprawdzie potoczne poglądy i sądy tak wtedy jak i dzisiaj przypisują Policji staranie o „porządek“. Jeżeli chodzi o „właściwość“, t. j. o Policję Bezpieczeństwa, to i w naszym wieku

krytyk teorii policyjnej, poniekąd do jęj wyjaśnienia zasłużony Zimmermann ¹⁾ usiłował owo zdawkowe wyobrażenie uzasadnić, aczkolwiek zapomniał o związku Zarządu Bezpieczeństwa z innymi odnogami Zarządu Wewnętrznego. Gdyby danem było piszącemu skreślić koleje odnośnych poglądów w XIX wieku łatwo by można wykazać, że i ostatni pogląd Zimmermanna grzeszy jednostronnością. Co do naszego atoli autora, ten lekceważy wzgląd na to, że i Sądownictwo jako gałąź krajowego Zarządu dba *również* lubo innymi środkami sobie właściwemi — co Zimmermann uznaje — o „zachowanie porządku“ powszechnego w państwie. Rossig dla tego, aby wrzekomą właściwość zachować „Policji“ nie boi się poniżyć Sądownictwa sofistycznymi argumentami. Utrzymuje np. w 2 Rozdziale Wstępu, że „Policja stara się o wygodę a bezpieczeństwo publiczne za pomocą należytych środków“ i t. d. „Sądownictwo dba *tylko* (sic!), o ukaranie tych, co zakłócają *prawa osobników*“, że „Policja dba głównie o ogół, a potem o osobniki. Sądownictwo odwrotnie“.

Równie nakręcane i niedokładne a połowiczne to, co autor (§ 4) mniema o różnicy „wyższej i niższej“ Policji. Pierwsza polega niby na zwierzchniem ustawodawstwie i nadzrze nad „niższą“ służy wyłącznie Panującemu i Rządowi centralnemu i *dla tego* (sic) rozbiór jęj należy do nauki Polityki. Druga zaś trudni się sprawami dzielnic kraju lub miejscowości pojedynczych. Autor mięsza tu widocznie z sobą dwie rzezy: prawo ustawodawstwa *zwierzchniego* i *autonomicznego* z Zarządem *ogólnym* i *miejscowym*. Gołosłowne twierdzenie o wrzekomej należności tych kwestyj do „Polityki“ jako zastrzeżonej najwyższym organom władzy upoważnia autora też do pominięcia we właściwym (4-m) Oddziale zagadnień dotyczących rozruchów, spisków, nadzoru nad „podejrzanymi“ i t. p. kwestyj stanowiących w rozumieniu dzisiejszego prawa administracyjnego np. francuzkiego przedmiot rozbioru „wyższej policji“ t. zw. politycznej. Radziibyśmy wiedzieć, czy takie „unikanie“ policji praw państwowych, ma stanowić — według Mohla — zaletę dzieła Rossiga?

¹⁾ *Wesen, Geschichte, Litteratur, charakteristische Thatigkeiten und Organisation der modernen Polizei*, 1852, I Capitel. Porówn. z tem co mówi o Zimmermannie *Schaeffle* Tub. Ztschr. f. Staatswissenschaft. 1871. Stellung der politischen Verwaltung im Staatsorganismus aus dem Gesichte puncte der zweckmassigen Arbeitstheilung.

Pominemy atoli te i tym podobne usterki. Świadczą one o tem, że R. nie umie sobie zdać sprawy z odcieni, które umysł bardziej przestronny i wyćwiczony łaeno by dopatrzył, że walczy daremnie z wątpliwościami, których wytłomaczyć nie jest w stanie. Natomiast w 5 Oddziałach swego wykładu znachodzą się poglądy niezgorsze i stosunkowo do poprzedników postępowe, obok—ani słowa—bładyh i mało wydatnych zdawkowych cechujących właśnie mierność autora jako myśliciela.

W I Oddziale o Ludności, gdzie znać wpływ Susmilch'a i jego prac, jak wiemy, przyjaznych pomnożeniu na jaki bądź sposób liczby mieszkańców, autor nasz wyrozumiałej zapatruje się na kwestyją zaludnienia, nawet zdaje się mieć poczucie teoryi Malthusa. „Najkorzystniejszym“ pisze „dla kraju jest taki stopień zaludnienia, kiedy kraj jest w możności *wyżywienia i utrzymania* danėj liczby mieszkańców bezpośrednio lub pośrednio w sposób najdogodniejszy“. W § następnym czytamy: „Jeśli powyższy stopień ludność przekroczy, to kraj jest *przeludniony*. Następstwem tego zaś są: choroby, ubóstwo, przebiegła złośliwość, żebractwo, skażenie obyczajów, epidemije, większa śmiertelność. *są to drogi, które obiera sama przyroda dla naprawienia błędów, jakich się Policzyja dopuściła*“. Dalsze rozwinięcie ostatniej myśli rzuconej w końcu twierdzenia byłoby autora doprowadziło do wniosków pesymistycznych, niemniej jednak w pewnej mierze trafnych angielskiego populacyjonisty.

Na uznanie zasługują też zdrowe tak pod względem populacyjonistycznym jak obyczajowym uwagi autora o przeszkodach zaludnienia należytego, np. o wygórowanych podatkach, militarzynie, nierządzie konkubinacie, wielożeństwie i t. p. i o domach podrzutków wrzekomo zapobiegających zbrodni dzieciobójstwa. Autor nie podziela ani poblazliwych sądów, ani nadziei przesadzonych w tój mierze innych policyistów. Stosunkowo dobre i systematyczniej jak u poprzedników obrobione są Rozdziały 4 i 5 o „staraniu policyi o zdrowy pobyt i urządzenia sanitarne“. Dają one wcale, jak na ówczas wystarczający przegląd „Policyi lekarskiej“ a zawdzięczać to należy, zdaje się wskazówce i przewodnim myślom tak niepospolitego specjalisty jak *Frank*, którego pomnikowe dzieło pod powyższym tytułem zaczęło wychodzić w czasie „Lehrbuch'a“ naszego autora (pierwsze tomy od 1779, 2 wyd. 1781, ostatnie w r. 1817).

Tam jednak. gdzie Rossig nie posiłkuje się równie dobremi autorami i pracami, wpada w zwykłą dorywcość. nie popiera i nie rozwija

należycie twierdzeń i założeń wykładu. W 6 Rozdziale o „staraniu i nadzorze nad żywnością, wiktuałami i środkami drożyznie zapobiegającym“ wychwala magazyny rządowe i zbożowe jako wyborny środek „kierowania i ustalania cen zboża“, oddalania klęsk nieurodzaju § 5. Nie przeszkadza mu to wcale obstawać w § 7 za „wolnym handlem zboża“ z zastrzeżeniem, co prawda, że zakazuje się wywóz jak tylko ceny podniosą się do pewnej wysokości (1).

Rozdział 7 rozvodzi się nad „pieczęą policyi o czystość, piękność i wygodę“ miast i osad wiejskich i zaleca odpowiednie przepisy tego, co dzisiaj zowiemy „Policją budowlaną“. Zamiast poprzestać na tym racjonalnym wymogu, autor kreśli ideał (§ 3) pięknego wyglądu kraju należycie uprawnego, gdzie szczęśliwe wsie i znaczne miasta, proste a dogodne gościńce, niwy płonów pełne, góry obsadzone lasami gwoli pastwiskom“ i t. d. sprawiają przyjemny widok. Dalej w § 11 rozvodzi się nad smakiem różnych narodów w urządzeniu ogrodów, w § 16 nad przywarami zbyt wielkich miast, dotykając kwestyj estetycznych lub właściwych dla dziennikarskich lub belletrystycznych raczej roztrząsań jak dla uwag myśliciela politycznego.

Oddział II „Policji obyczajów“ skupia w 5 Rozdziałach wszystko, co się odnosi do wychowania, wykształcenia i obyczajów sensu stricto. Tak jak inni policyści i autor nasz nadaje władzy w ogóle a w szczególności „Policji“ zbyt daleko sięgający wpływ na wychowanie i obyczaje. Dzisiejsza Nauka społecznego zarządu, uznając prawa obywatelskiej i domowej swobody, wypuszcza z zakresu swego sprawy wychowania domowego i w ogóle *wychowania*, poprzestając na warunkach społecznych, t. j. przez Rząd i Samorząd miejscowy nadawanych i ustawodawczych lub administracyjnych *wykształcenia*. Wzdryga się przed cenzurą obyczajów tak daleko posuniętą jak u naszego autora.

W ogóle pojęcia nasze i urzędnienia w téj mierze tak dalece się przeobraziły, że nie możemy mierzyć niemi poglądów policyistów a czyniąc tak, bylibyśmy nawet niesprawiedliwemi. Razi nas np. słusznie, wymaganie § 10 I Rozdziału traktujące o *Oświacie w ogóle*, „aby każdy *stan* tyle tylko jój miał, ile to potrzebnem ze względu na stosunek jego do państwa“ i właściwe „stanu przeznaczenie“, tem więciej gdy autor zapytuje w formie przykładu „ażali nie byłoby szkodliwem szerzyć w prostym ludzie znajomość prawdziwych lecz mogących być źle zrozumianemi zasad prawa państwowego?“ Chciałby przeto trzy-

mać „światło pod korcem“ ad usum uprzywilejowanych, kiedy dziś trzeba właśnie uprzystępniać wiedzę o obywatelskich prawach i obowiązkach. W tym samym duchu wyłączności autor rozwiązuje w § 43 II Rozdziału zagadnienie „ulubione“ jak mniema „w naszej epoce o wolności prassy i cenzury“, przyczem jednak okazuje sąd niejako wahającym. Według R. trzeba „dozwolić na wolny obieg, prace zawierające li *uczzone* badania i w języku uczonych (sic!), z wyjątkiem chyba zasad podburzających wprost przeciwko państwu lub układ jego obrażających“. Tak samo należy się „wolność w rzeczach religijnych mniemań względnie krytyki, historycznej i filologicznej strony“, byle pisma odnośnie autorowie „językiem *uczonych*, nie zaś krajowym“ pisali. Słowem, pragnie wolności dla uczonych a ograniczenia dla klas mniej wykształconych. Ze słów przytoczonych wynika, że cofnąłby się do XVII wieku i do łaciny, co już uznać trzeba za wsteczność z punktu widzenia zeszłego stulecia, które wyrugowało, jak wiemy, łacinę ze szkół wyższych i piśmiennictwa. Pomijamy, że postulat ów zostaje w sprzeczności z ogólnikami I Rozdziału o Oświecie (Aufklärung), którą autor pojmuje przestronniej, a nawet w nagłówku wymienia monograficzne rozbiory w tem Mendelssohna i Kanta. racjonalistów zaiste wrogich stanowym uprzedzeniom i pragnących rozpowszechnienia oświaty.

W tymże Rozdziale II znowu, gdzie mowa o *Wychowaniu*, autor nie dosyć, że „Policji“ nakazuje wglądać (§ 5) w drobiazgi domowego wychowania i ordynacyje przez nią w téj mierze wydawane szerzyć przez duchownych i „po egzemplarzu doręczać (sic!) *każdej parze nowożeńców*“. Zapatrzony we wzory starorzymskiej cenzury—powołuje się bowiem na przywilój lektyki matronom lekkomyślnego życia odmawiany — żąda (§ 12) aby „przy uroczystościach i w publicznych miejscach Policja wyszczególniała i oznakami zaszczycała rodziców tych „dzieci, co się pilnością i enotą odznaczyli“. Chce „aby dopuszczano „do publicznych widowisk kobiety zameżne tylko w stosunku jak wypełniają rodzinne swe obowiązki, aby odróżniono szczególnymi (sic) „strojami te z nich, co się dobrze lub gorzej wywiązują“, nadzór zaś w tym względzie poruczano *szanowwym starcom i staruszkom* (!!).

Przytoczone próbki wystarczają, aby R. zaliczyć do zwolenników systemu opiekuńczego w edukacyi ¹⁾ sięgającego po kolebkę i urabia-

¹⁾ Zachariae. Vierzig Bücher vom Staate Ks. 33 (1842) zowie słusznie ten system w odróżnieniu od nowożytnego (System der Freiheit) System der

jącego obywateli na modłę „Policji“ opatrnościowemi wyposażonej prawami, w myśl ojcowskich rządów państwa, które przestrzega też różnicy stanów. Niezły a obszerny i stosunkowo wolnomysłniejszy przegląd spraw szkolnych i uniwersyteckich (kilkanaście paragrafów) nie wynagradza za owe rażące dziś lub dziwaczne twierdzenia. Wprawdzie tak autor jak i inni policyści nie są temu winni, że poglądy ich wciąż się obracały w owem zaczarowanym kole opiekuńczego systemu wychowawczego ¹⁾. Zkąd w dalszych Rozdziałach (III o Policji kościelnej nie nastęrcza nie godnego uwagi) mimo usiłowań wyzwolenia się z zakresu pojęć opiekuńczych, autor prawi rzeczy, które zrozumieć i usprawiedliwić można li bacząc na przesłanki systemu Np. § 4 Rozdziału IV (Moral-Polizey). „Kierunek moralności i obyczajów powinna sprawować Policja, ponieważ ona zajmuje się kształceniem narodu i ma dbać o to, aby wykształcenie to nie wyrodziło się“. A! o: aforyzm następujący, wcale zresztą trafny i podziś dzień § 12 (tamże). „Patryjotyzm cierpi, kiedy despotycznym jest panujący lub „niżsi urzędnicy. *Często ostatni więcej są nienawidzeni jak panujący*, „Niemniej cierpi patryjotyzm przez brak utrzymania, niepewność własności, kiedy prawa są samowolne lub nieoznaczone, kiedy brak krajowi pięknego wyglądu i kultury“ (o czem jak wyżej § 3 Rozdz. 6). *O zbytku* autor wyznaje pogląd merkantylistów, że (§ 26) „taki tylko nie jest szkodliwym, który pochodzi z przemysłu i łatwego zysku pieniężnego, ponieważ ostatni pomaga obiegowi *korzystnemu*, t. j. takiemu, co zostawia w rękach, przez które przechodzi, zarobek.

Rozdział V zawiera kilka myśli niezgorszych o „rozrywkach ludowych“. Teatr (§ 7) autor wysławia jako „rozrywkę szlachetną „i przyzwoitą, korzystną dla moralności tak praktycznej jak teoretycznej (?), niweczącą przesady przez ich uzmysłowienie, szerzącą „znajomość ludzi, przychylną uprawie sztuk pięknych, przydatną myślicielowi co obserwuje namiętności, wyrażaniu i następstwu idei, „kształcącą muzykę narodową i mogącą wyrobić mówców“ i t. d. W § 12, że R. „doradza Policji nie bardzo ograniczać rozrywki ludowe. *Niczego bardziej obywatel nie odczuwa dotkliwiej jak być pozbawionym swobody, kiedy nie widzi konieczności ofiary dla dobra państwa*“. Zdanie bardzo wyrozumiałe.

Bevormundung des Volkes in den seine Erziehung betreffenden Angelegenheiten.

Oddział II „Policija Bezpieczeństwa“ obejmuje 4 Rozdziały o „zakładach bezpieczeństwa naruszonego przez ludzi, o Policji ogniowej, wodnej i ochraniającej od niepomysłnych zdarzeń przyrodniczych“.

Wielce niekompetentnym jest I Rozdział, gdzie autor ogranicza *bezpieczeństwo publiczne* do „zachowania nienaruszonego ciała, życia i duszy własności“ osobników w państwie. Po rozbiórce tego przedmiotu przez Sonnenfelsa takie pojęcie jest niedokładne i trywialne. To zaś, co autor przelotnie i jakby mu spieszo było przejść do innej rzeszy, napotyka o środkach ochrony, jak np. o więzieniu i zmuszaniu przez Policję do pracy żebraków i włóczęgów, o legitymacji paszportowej wszystkich nietylko przy-lecz przejezdnych, o rewizji lasów w celu wyszukania złodziei i t. p. jest szeregiem ostrzeżeń praktycznych bez żadnej głębszej myśli nie nawiązanych. Nawet ze stanowiska ówczesnej teorii rozdział ten istotnie pobieżny dosłownie jest „niższy od krytyki“.

Szczegółowiej przedstawia autor w następnych rozdziałach środki ochronne przeciw pożarom i zalewom oraz wodne roboty i urządzenia rzecznej Policji. Znać praktycznego człowieka i kameralistę, w drobiazgi robót ochronnych wnikającego, zwłaszcza w ostatnim rozdziale, gdzie mowa o odwracaniu klęsk zrzędzonych burzami, trzęsieniem ziemi, nadanych przez szkodliwe zwierzęta. Trudno wszelako uznać takie ostrzeżenia za przedmiot naukowych roztrząsań zwłaszcza w obecnym postępie naszych od tego czasu wiadomości technicznych i przyrodniczych. Niektóre wątpliwości autora są pocieszne, jak np. ażali nie możnaby wynaleźć jako środek przeciw trzęsieniu ziemi przewodów (Ableiter) odprowadzających elektryczność, odpowiadających konduktorom piorunowym? (§ 5 Rozdz. IV).

„Policija Przemysłu“ stanowi drugą połowę książki i przedstawia szczegółowo a nawet drobiazgowo urządzenia gwoli poparciu dobrobytu materyjalnego według podziału przyjętego przez innych kameralistów i poniekąd ¹⁾ uzasadnionego na: 1) gałęzie przemysłu ziemiańskiego i 2) miejskiego. Tu autor jest w swoim żywiole i jako

¹⁾ Wiadomo, że różnica między „pierwotnym“ przemysłem i rolnictwem z jednej a właściwym przemysłem rękodzielniczym i kupieckim z drugiej strony stanowi podstawę dalszych tomów Roschera systemu. Przypominamy, że już i Sismondi Nouveaux Principes d'Econ. pol. osobno traktuje „Richesse agricole“ i „Richesse commerciale“.

kameralista merkantylny rozwodzi się i usiłuje przeprowadzić założenie, że „przemysł stanowi źródło bogactwa czynnego (t. j. płodnego) „kraju. *Kierować* nim trzeba tak, aby krajowi najwięcej pożytków mógł „przynieść a usuwać zawady jego rozwoju, oto zadanie Policyi“.

Autor wykład swój bardzo obszerny poprzedza *ogólnemi* uwagami o *przemysle* i jego *gałęziach* co stanowi I Ustęp (Abschnitt) razem z *ogólnemi* uwagami o „wiejskiej policyi“. Wstęp oryjentujący. Aby dać naszym czytelnikom wyobrażenie o stanowisku i poglądach ekonomicznych Rössig'a, przytaczamy ze wstępnych tych badań to, co autor rozumie przez krajowe bogactwo i sposoby jego przez „Policyję“ użytkowania.

(§ 3). „Naród posiada właściwie podwójne bogactwo: *produktów* (ziemiopłodów) i *pieniędzy*. *Mistrzostwo meża stanu polega na tem, aby otrzymać odpowiedni między nimi stosunek*. Jeśli pieniężne bogactwo zbyt jest wielkie, to stanowi jeden z powodów drożyzny. Gdy bogactwo ziemiopłodów wzrośnie ponad pieniężne, „sprowadza szkodliwą taniość produktów“ § 4. „Trzeba więc, aby „Policyja“ starała się wydobyć z ziemi najwięcej surowych płodów „dla wzmoczenia ich bogactwa, a przytem zważała na możliwe pieniężne bogactwo, aby mogła ustosunkować obydwaj rodzaje należycie“.

W § 15 autor wyklada różnicę przemysłu wiejskiego od miejskiego. „Jedni trudnią się dozywaniem płodów, doskonaląc i udokładniając dzieła przyrody. Inni produkta uszlachetniają przez pracę. § 16 opiewa: „Policyja przekazuje wsioim pierwszy rodzaj przemysłu, „ile że lepiej aby grunt i ten co go uprawia, byli blisko siebie; w części dla tego, że przemysł ten wymaga więcej miejsca i powietrza; „w części ponieważ nie znosi wielkiego nagromadzenia ludzi razem „mieszkających; w części wreszcie dla tego, że przez to lepiej się ustosunkowuje konieczna wzajemna zależność potrzeb rolnika i mieszczanina, z kąd korzystny powstaje obieg pieniędzy. § 17. Drugi rodzaj „Policyja przekazuje miastom, dla tego, że gałęzie jego potrzebują „większego bezpieczeństwa, wygody, wspierają się wzajemnie, co znów „wymaga wspólnego zamieszkania wielu, oraz sąsiedztwa tych, co odbierają wyrobę“.

Po tych prolegomenach, autor nasz w II Ustępie zestawia ogólne wymogi „Policyi ziemiańskiej“. Żąda, aby „Policyja“ znała dokładnie kraj pod względem granic, obszaru majątności, gatunku upraw i gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zaludnienia, prawnych stosunków gruntowych, ich obdłużenia, słowem, chce jako uprzedni warunek: statystyki gospodarstwa wiejskiego. „Policyja“ ma dbać o *użyźnienie* pustek i ugorów,

pouczać rolników o korzyściach melioracyj, dając mu za wzór gospodarstwo w dobrach rządowych (sic!), *forytować* badania agronomiczne na wszechnicach i specjalnych wyższych szkołach, wspierać podróże w odnośnych naukowych celach. Oprócz tych środków popierających rozkwit gospodarstwa wiejskiego, należy usuwać co go krępuje i opóźnia. Autor roztrząsa niekorzyści *pańszczyzn* i *niewoli wspólnych pastwisk* i *służebności* i radzi pozbywać się tych pęt powoli, uwzględniając zacofanie, przesady i ubóstwo włościan. Nie jest zwolennikiem *przymusowej* komasacji gruntów.

Następuje szereg Rozdziałów II Ustępu o „Przemysłach wiejskich“, gdzie autor roztrząsa drobniązgowo właściwości, niedostatki i potrzebne ulepszenia w 1) uprawie roli, 2) łąk, 3) hodowli iuwentarza, owiec i jedwabników, 4) ogrodnictwie i hodowli drzew owocowych, chmielu i wina, 5) gospodarstwie leśnem, 6) łowiectwie i myśliwskich ordynacjach, 7) rybołówstwie, 8) nakoniec w przemyśle górniczym (Polizcy der ökonomischen Mineralogie (!)). Tu rozwodzi się nad opuszczonymi kopalniami i sposobem ich podźwignienia, nad uwolnieniem kopalń od uciążliwych danin, ochroną od nadużyć i nieszczęśliwych w kopalniach wypadków.

Ustęp III zawiera w 2 Rozdziałach, z których pierwszy ma kilka podziałów, obszerny przegląd „Policji miejskich przemysłów“ a krótszy „Policji Handlu“.

Autor rozróżnia i bada po kolei odcienia i właściwości: przetwarzających surowe płody za pomocą środków chemicznych lub mechanicznych, *procederów* czyli *Gewerke* ¹⁾; właściwych „*rękodzieł*“ czyli miejskich *procederów* przetwórczych *bez* pomocy ognia i młota“, *fabryk*, gdzie narzędzia i środki te są w użyciu i pojedynczych *rzemiosł*. Roztrząsa *ustrój cechowy*, który mimo narzekań na wady jego, pragnie nadal zatrzymać. Mniema bowiem (§ 22, I Rozdział), „że *ustrój* ten sprzyja *porządkowi* wewnętrznemu w kraju, ułatwia Policji kierownictwo *rzemiosł*, podtrzymuje kredyt towarów i wyrobów, ułatwia *pożyteczne wędrowki* czeladników i zabezpiecza od szkodliwych oszukaństw

¹⁾ Ubóstwo naszej mowy nie posiada wyrażenia na „*Gewerke*“ *Emminghaus Allgemeine Gewerkslehre* (1868) str. 15 usiłuje odcień ten tak uwydatnić „*Gewerke*“ sind diejenigen *Gewerbe* der *Gutererzeugung*, welche sich mit der *chemischen* oder *mechanischen* Umwandlung beziehungsweise der gewerblichen Vermehrung der von den *occupatorischen* Landbau *Gewerben* erzeugten *Guter* beschäftigen“.

i „partactwa“. Ustrój cechowy nie dopuszcza nadużywania „naturalnej swobody zarabiania“ przez mniej sumiennych mieszczan a z ujmą dobrobytu ogólnego i przeszkadza temu, aby wieśniacy nie porzucali roli dla wygodnego życia rzemieślnika; aby ceny towarów nie obniżały się w skutek nadużycia kredytu. Lepiej tedy, aby „Policycja“ wzięwszy cechy pod swe skrzydła, wyrugowała z nich niedostatk i stowarzyszenia te zastosowała do „interesu handlu i państwa“.

Przy zakładaniu rękodzielni i fabryk trzymać się należy takiéj kolei (§ 30—33): 1) dźwigać te, co przerabiają krajowe ziemioplody, 2) dawać pierwszeństwo i popierać te, które sprowadzają najmniejszy upływ pieniędzy z kraju, 3) między jednakowo potrzebnymi zakładać i forytować te rękodzieła, które zatrudniają najwięcej ludzi i pobudzają największy obieg pieniężny, 4) nareszcie te, na które zezwala klimat i natura kraju.

Po tych ogólnych uwagach przechodzi R. kolejno „Policyjną“ procederów (Gewerke), według chemicznego lub mechanicznego ich odcienia i bada drobiazgowo wyrobnictwo i jój policyjne zabezpieczenie w młynach, olejarniach, prochowniach, browarach, gorzelniach, fabrykach octu. Drugi poddział poświęca „Policyi rzemiosłowej“, trzeci „Policyi rękodziel i fabryk, mianowicie: wełnianych, lnianych, jedwabnych wyrobów, garbarni, papierni, fabryk porcelany, wapniarni, hut szklanych, żup solnych, cegielni, szmelcarni i wyrobni metalicznych.

Drobiazgowy ten przegląd świadczy o niepospolitój wiedzy technologicznój autora. która wszak należała do badań kameralisty nał życie z przemysłowością obeznanego. Pytanie atoli, czy Nauka Zar. ądu powinna wchodzić w takie szczegóły.

„Policycja Handlu“ różna według naszego autora od „Polityki handlu“, która bada stosunki handlu „wewnętrznego“, gdzie „mąż stanu“ przerweczony ma sposobność i pole do wynalezienia owego arcy-ludowego ustosunkowania bogactwa „ziemioplodów“ z bogactwem „pieniężnem“ — zajmuje się li urządzeniami wpływającemi na rozwój handlu *wewnętrznego*. Autor wymija z ręcznie kwestyją *równowagi handlowej*, ten „pons asinorum“ po którym rozpoznać można barwę i obóz, do którego należy. Według Roschera atoli i w téj mierze można go zaliczyć do rzeczników połowicznego eklektyzmu siedzącego na „dwóch stołkach“.

„Aby poprzeć handel wewnętrzny powinna Policycja dbać o to, aby zysk z kapitałów w handlu wewnętrznym użytych i obróconych

był jeśli nie większym, to przynajmniej równym temu jak i inne przemysły osiągnąć mogą“ (§ 7, Rozdz. III).

Dla tego należy starać się o ułatwienia i udogodnienia ze strony Rządu *w żegludze, kanałach i środkach przewozowych*, dbać o roztropny i umiarkowany rozkład i pobór *ceł wewnętrznych o dobre pocztę i monetę*. Wspiera te środki należyty wymiar sprawiedliwości dla handlujących, nadzór i zaopatrzenie gospod, rzetelne miary i wagi.

Oddział V w krótkich i aforystycznych znowu zwyczajem naszego autora paragrafach roztrząsa kwestyją „Dobrobytu w ogóle i jego przeciwstawienia ubóstwu“. „Dobrobyt kraju“ polega (§ 4) zdaniem autora na „szczęśliwym i korzystnym obiegu pieniężnym i na korzystnym zbytku“. Zresztą stosuje się on do odmiennych celów i dążeń państwa danego. Innym jest dobrobyt państwa handlowego, rolniczego, militarne go i (sic!) „mieszanego“. Autor nb. biorący 4 odcienia od Monteskijusza, nigdzie poprzednio nie wskazał na czem polega różnica typów powołanych. Doprawdy czytając to, pomimowoli trzeba przywrócić Mohl'owi, że to książka „tandetna“.

Przyczyną znowu *ubóstwa i nędzy* jest „upadek przemysłu i handlu, zmniejszony pieniężny obieg, brak stosunku między bogactwem „pieniężnem a ziemiopłodowem, drożyzna i przeludnienie“ (Roz. II).

Zasady *dobroczywnych zakładów* można (§ 6) sprowadzić do następujących: a) przeszkadzać trzeba, iżby ubodzy mogli stać się żebrakami; b) jeśli starzy, bezsilni i do pracy niezdolni, wspierać ich za pomocą ze skarbu dostateczną; c) póki nie wyzdrowieją leczycy w szpitalach; d) przez domy ułatwiające i pośredniczące w zarobkowaniu (Arbeits-Institute) dawać im zajęcia; e) tępić żebraniń u dzieci bez rodziców i w szkołkach i ochronach zostających; f) zawiadywać odpowiednim skarbowym funduszem przeznaczonym na to wszystko.

Mało co godnego uwagi następują poglądy autora w VI i ostatnim złożone Oddziale o „ustawodawstwie i organach policyjnych“. Autor żąda ustanowienia Centralnego Kollegijum „Policji“ z trzema Wydziałami (Departament) *Ludności*, do którego należy stosunek zwierzchni spraw omówionych, nb. w I Oddziale *Moralności* (sic! *Moralitäts-Departament*), do którego oprócz nadzoru nad szkołami i obyczajami należy (sic) „Policja Bezpieczeństwa“ i „Policja Przemysłowa“ z dodaniem kilku Radców dla spraw handlu „zewnętrznego“ Kollegijum naczelne zostaje w związku (sic) z „Akademią Umiejętności“, zadaniem której głównie zbierać (sic) wiadomości statystyczne i pośredniczyć w ich dostarczaniu „Policji“.

Nie rozumiemy, dla czego Okolski dzieło Rössig'a zalicza do „najznakomitszych“....

III.

Ktokolwiek zajmował się choćby pobieżnie umysłowością i literaturą niemiecką oraz w ogóle cywilizacją zeszłego stulecia, zna niezawodnie nazwisko *Junga*, w belletrystyce z przydomkiem „Stilling“.

Dla psychologa, moralisty i w ogóle myśliciela osobistość to godna badań i niezwykła, dla historyka jeden z niewielu „prawdziwych chrześcijan dawnego autoramentu“ (Weber) w wieku, który bądź nie umiał cenić, bądź dowcipkował li z chrześcijaństwa w jednej li jego formie i znęcając się nad klerykalizmem, myślał, że obali chrześcijaństwo.

Mystyk, natchniony i uważający się za „wybrańca“ Boga ¹⁾, Jung był też i *kameralistą*. Oprócz osobnego życiorysu swego powszechnie znanego, do skreślenia którego miał go nakłonić Goethe, Jung poprzedza swoją *Staatspolizeuwissenschaft* w roku 1788 wydaną, szczególnego rodzaju przedmową zatytułowaną. *W jaki sposób zostałem nauczycielem nauk polityczno-ekonomicznych*. Dowiadujemy się z tego „zwierzenia“ popłacającego od czasów wiekopomnych „Confessions“ Russa, że szczególny ten człowiek przechodził różne koleje, że samouczek stał się zbiegiem szczęśliwych dlań okoliczności uczo- nym fachowym (Schlosser pisze z przekąsem „Zünftiger Gelehrter“).

Czytelnik nieświadomy „Jung Stillings Lebensgeschichte“ po- weźmie ze zwierzeń tych wyobrazenie *o człowieku* i jego charakterze sympatycznym. *Co do uczonego*, to historyk nauki musi, złożywszy na stronę uprzedzenia, w osobliwym przebiegu tego życia widzieć li „łagodzące okoliczności“ sądu, który dla autora nie może wypaść kor- rzystnie. Mimo chwalebego nastroju etycznego i człokolubnego dzieło jego znamionuje dylettanta i to nawet nie „genjalnego“, jakim był niezapreczenie Justi. Kto się zabiera do badań nad Zarządem winien sine qua non mieć wykształcenie *i ekonomiczne i prawnicze*, obok ani słowa ogólnego i przyrodniczego. Zobaczymy niebawem, że

1) Biedermann l. c. 2 B. 2 Abthl (1875) str. 393, z tem należy po- równać Weber'a l. c. str. 668 i Schlossera, IV, str. 217—220.

warunków tych nie dostawało Jungowi. Posłuchajmy tedy osobliwego tego życiorysu, streszczając go, tak, aby jaśniej uwydatniły się rysy malujące człowieka.

Henryk Jung urodził się 12 Września 1740 roku w wiosce Im Grund w lesistych górach obwodu (Amt) Hilgenbach w Księstwie Nassau-Siegen. Ojciec jego włościanin, był krawcem i wiejskim nauczycielem. W półtora roku po urodzeniu Jung stracił matkę, co tak dotknęło ojca autora naszego, że zamknął się wraz z dzieckiem w ustroniu i żył ze swego rzemiosła, szukając pociechy w praktykach religijnych. Jedynaka nie pieścił lecz chciał mu dać dobre wychowanie. Zasadą pedagogiczną starego Junga było, „aby człowiek począwszy od kolebki był bezwłasnowolnym, iżby mógł się nagiąć potem do różnych kolei żywota“ Chłopeu nie wolno było przestawać z rówieśnikami, i kiedy wyszedł na dwór, ojciec baczył, aby nigdy żaden chłopiec się nie zbliżył do jedynaka. Bogobojny ojciec utwierdzał dziecko w prawdach religii reformowanej, nie sposobem atoli pamięciowym, lecz przez napomnienia, budujące opowiadania i przykłady z życia wielkich chrześcijan. Autor przepędził tak początkowe 10 lat.

Dla rozrywki wolno było chłopcu czytać „romanse i historyjki“ tak, że w 7 roku życia zadziwił już wszystkich imaginacją i wiedzą przedwczesną. Miał ochotę zostać uczonym, lecz jakże życzenie to mógł zaspokoić, skoro całe mienie ojca jego nie przenosiło 5 fl. (!)? Ojciec pozwolił mu uczyć przez pewien czas do pobliskiej szkółki „łacińskiej“ tak, że autor nasz był w możności kształcić się na elementarnego nauczyciela. Gdy ojciec był prócz tego geometrą, dawał synowi początki matematyki, a ten posiłkował się dziełami pożyczanymi od innych. „Żyjąc pośród chłopów węglarzy, co przetapiali i kuli żelazo, wyuczyłem się praktycznie Mechaniki, że w 30 lat potem mogłem zostać akademickim nauczycielem „ nauk produkcyjnych“. W 15 roku życia autor został wiejskim nauczycielem w dobrach Wittgenstein'a i mieszkał u leśnika, od którego nabył wiadomości praktycznych z dziedziny leśnictwa, których trudno się z książek nauczyć. Przez 7 następnych lat chodził Jung jako wędrowny nauczyciel wiejski, patrząc na kuźnie, hamernie i fryszerki, na rolne i leśne gospodarstwo, a w wolnych godzinach uzupełniając braki własnej wiedzy, pracując sam nad matematyką, geografiją i historiją, oraz wertując „cokolwiek mu wpadło w ręce“. Gdy włościanie tamtych okolic zmieniali często nauczyciela elementarnego, autor nasz poznał ludzi, miewał dużo przyjaciół ale też i wrogów. Często musiał wracać do

ojcowskiego rzemiosła. Tymczasem ojciec ożenił się był powtórnie i nabył grunt, Jung pomagał mu mimo, że to nieraz „nad miarę wyteżado fizyczne siły“ jego. Praca ta zbrzydła mu wkrótce i wciąż marzył o nauczycielstwie. Ojciec bolał nad nim, lecz uważał go za straconego.

W roku 1762 autor nasz bierze w ręce sakwę i kij wędrownego krawieckiego czeladnika i udaje się do księztwa Cleve. W Solingen dostaje zajęcie, lecz „podziw, uwielbienie i badanie ludzi, że zasługuje on na lepszy los“ przyczynia się do jego nieszczęścia. Dostaje się do zamożnego kupca na nauczyciela domowego. Chlebodawca i żona, wszystko mierzący miarą bogactwa, pomiatają „obdartym i ambitnym“ nauczycielem. Służba widząc nieufność państwa i ośmielona postępowaniem uwłaczającym dla niego, na autora naszego zwała różne niewywałę kradzieże i nadużycia (przypominamy „Confessions“).

„Gdy w najwyższym utrapieniu i oprócz skóry i kości niemal nie własnego nie mając, uciekałem w Marcu 1763 r. ztamtąd do miasteczka Rade im Wald, błędząc po lesie i na żebranię skazany, przyszedłem napowrót do siebie. Postanowiłem wrócić do rzemiosła i być krawcem całe życie“. W Rade znalazł się jednak drugi kupiec bogaty a wyrozumiały, Flender, co go przygarnął jako gubernera i dał mu zarazem zajęcie w kantorze swym. Ucząc łaciny dzieci swego nowego chlebodawcy, autor jął się sam uczyć grecczyzny. Zgłębiał nadto filozofiją Wolfa i Gottsched'a, a obok tego „gdy fantazyja trzymała mnie zawsze w swych kleszczach, cheiwie czytałem i karmiłem się Utraconym Rajem Milтона, Messyjadą, Klopstock'a. Jako dziecko zachwycały mnie przekłady Homera i Wirgilego, obecnie rozmiłowałem się w epopei“.

Flender obdarzył autora wielkiem zaufaniem, dał mu w zarząd dwie odległe hamernie i majątek ziemski. Autor nasz wciąż atoli marzył o tem, aby zostać uczonym, snuły się mu przez myśl nowe „polityczne ustroje“. „Nagle poczułem w sobie wielką skłonność do medycyny i badan lekarskich“. Chlebodawca skłonność tę popierał a nawet nosił się z planem, który mógł uszczęśliwić Jung'a, lecz autor nasz miał inne plany. W pobliżu Elberfeldu poznał był uczciwego fabrykanta wstążek, rozmiłował się w jego córce i ożenił się z nią.

W r. 1770 pożegnał Flendera i udał się wraz z żoną do Strassburga dla studyjów lekarskich. Autor przywodzi znajomość w tem mieście z Goethe'm, Salzmannem i chwilowo przebywającym tamże Herderem. „Słuchając wykładów uniwersyteckich, uczułem w sobie“ visze „nieprzeparty pociąg do wymowy dydaktycznej“. Følgejąc mu,

wykładał autor *privatissime* dla wprawy (sic!) filozofiją i znalazł w filozofii nb. Wolfa wiele braków. Ćwiczenia te pedagogiczno-oratorskie obejmowały też fizykę i chemię, która bardzo zajęła naszego autora w drugim roku medycyny. W r. 1772 (snadź wtedy studyja medyczne trwały krócej) obronił doktorską rozprawę i uzyskawszy pozwolenie praktyki lekarskiej, osiedlił się w Elberfeld.

Wkrótce jednak spostrzegł nasz autor, że zanadto empirycznie leczył i że „praktyczna medycyna nie była jego powołaniem“. Współzawodnictwo innych lekarzy sprawiło, że leczyć musiał przeważnie ubogich, a tymczasem miał „żonę, dzieci i długi“. Siedm strasznych lat przebył Jung w Elberfeld, pogłębiając wiedzę swą lekarską, wykładając bezpłatnie dla chirurgów, robiąc skuteczne operacyje okulistyczne. Bracia Jacobi z sąsiedniego Düsseldorfu namówili autora, aby poświęcał wolne chwile literaturze i pisywał też powiastki do „*Deutschen Mercur*“.

W roku 1776 zawarł J. znajomość z Medicus'em Radcą Rządu Elektora Palatynatu. Stosunek ten był powodem, że z lekarza nie mającego pacjentów zamożnych, autor przerzucił się na kameralistę. Medicus założył około roku 1760 towarzystwo fizykalno-ekonomiczne w Lautern (obecnie Kaiserslautern) i do peryjodycznego przez to towarzystwo wydawanego pisma, autor nasz pisywał rozprawy z dziedziny leśnictwa, technologii i handlu, które przyjmowano i oceniano pochlebnie. Został następnie członkiem tego stowarzyszenia. Kiedy za namową Medicus'a Elektor Karol Teodor naśladowując innych kolegów swych nadreńskich oświacie sprzyjających — o których wzmiankowaliśmy przy Pfeifferze — nosił się z myślą założenia w Lautern *Wyższej Szkoły Kameralistyki*, zwrócono uwagę na Jung'a ¹⁾.

W roku 1778, gdy położenie naszego autora stało się rozpaczliwym, z czem tenże zwierzył się Medicus'owi, przyjaciel jego zaproponował mu, aby przyjął katedrę gospodarstwa wiejskiego, technologii i nauki handlu w nowoutworzonej szkole. „Czytając“ pisze autor „list Medicus'a“, poznałem, że to było powołanie, które mi Opatrzność

¹⁾ Szkołę tę założono w r. 1774. *Baumstark Kameralistische Ency. klopädie* str. 35. Tamże: „Die Kameralsschule zu Kaiserslautern ward aber später mit der Universität Heidelberg vereinigt, und wurde bei der späteren Reform der Universität unter Karl Friedrich eine Kameralistische Sektion der philosophischen Fakultät“. Por. *Seeger Geschichte der Heidelberger Staatswissenschaften Hohen Schule*. Karlsruhe 1808.

wyznaczyła“. Wtedy odsłonił mu się „system gospodarstwa państwowego, którego odkrycie (sie) uspokoiło go i nadało sumieniu J. zadowolenie, jakiego nigdy w życiu nie doznał. System ten polega na tem, „że skoro panujący winien: 1) lud swój ochraniać i 2) uszczęśliwiać go, przeto sprawami dotyczącymi ochrony i kierownictwa krajowego dobrobytu zajmuje się Nauka *Policyi*. A że zadania owe wymagają rozchodów skarbowych, które obywatele kraju pokryć winni podatkami, ztąd powstają nauki: *finansów* i *skarbowej rachunkowości*... Nauka znowu o najlepszym zużycowaniu skarbowych zasobów, *urządzeniu państwa, wykształceniu panującego i jego sług* jest to właściwa *Ekonomija państwa*“.

Autor nie spostrzega snadź, że to, czem go wrzekomo natchnęła Opatrzność, jest prostą reminiscencyją nauki Wolfa o *tranquillitas* i *sufficiens*, znaną nam z III Rozdziału. „Odkryciem“ mniemanem nie poszczyciłby się początkujący słuchacz nauk politycznych, wtedy, co prawda, nie zwiedzionych w system ani metodologicznie uzasadnionych. Wrzekoma „Ekonomija państwa“ nie zajmuje się ani zajmowała nigdy „najlepszym urządzeniem państwa“, ani „wykształceniem panującego“, bo to rzecz wszystkich nauk politycznych, jakby współczesny Schlözer (1762 Allg. Staatsrecht Metapolitik), lub Achenwall (Staatsklugheit) mogli objaśnić autora.

Tymczasem drugi list Medicusa rozczarował naszego niedoszłego profesora Kameralistyki. Donosił J-wi, że z katedry nie będzie, gdyż Szkołę Elektor przeobraża i nowych nauczycieli nie potrzebują. Autor nasz, który tymczasem wziął się do pisania kompedyum i porzucił pacjentów, wrócił znowu do praktyki lekarskiej. W Październiku nadeszła nominacyja i autor przeniósł się do Lautern.

Autor nasz rozwodzi się następnie nad podręcznikami dla użytku słuchaczy swych wydanemi przez niego w Lautern (7 tomów: ekonomii leśnictwa, rolnictwa, fabrykacyi, handlu, weterynaryi i rachunkowości skarbowej, które uznaje sam za niedonoszone płody; o kolegach swych w szkole—dzieje której opisał jeden z nich Seeger—; o tem, że przechwałki o własnych powodzeniach wywołały ze strony kolegów zazdrość, intrygi i t. p.

W r. 1787, autor doznawszy różnych przykrości, zwłaszcza, gdy „swego systemu“ nie mógł swobodnie wykładać, a zkądnąd w Marburgu ofiarowano mu katedrę z „lepszą płacą“ porzucił heidelbergsko-lauterneńską szkołę i sprowadził się do Marburga, zkąd datuje swe dzieło. Jeśli Bóg użyczy autorowi sił i zdrowia, zamysła przerobić

wszystkie podręczniki wykładowe, jakie dotąd wydał, obecnie zaś znajduje, że Sonnenfelsa dzieło jest niedostateczne, bo „obejmuje li „zwyczajną Policją, wywiedzioną“ z *pojęcia bezpieczeństwa*, kiedy dla autoia „*Policija stanowi ogół środków przedsiębranych przez Rząd, aby „tak urządzić obywatelską społeczność, iżby każdy osobnik a z nim i ca- „łość społeczna mogły z pewnością, spokojem i wygodą osiągnąć ziem- „skie szczęście“*“.

W końcu Jung usprawiedliwiając pospieszny tryb wydania książki względami pedagogicznymi, apostrofuje czytelnika słowy, które go wybornie charakteryzują: „Historja mego życia przekona każdego, „że w położeniu, w jakim się znajduję, nie mogłem się zdobyć na „lepsze. Cierpliwości droga niemiecka ojczyzno! Jeśli Kierownik „Niebios użyczy mi życia i sił, to wydam następnego lata Naukę Skar- „bowości, a potem Podstawy państwowej Ekonomii i rozpocznę „ulepszać na nowo com dotąd pisał. Czytelniku — słuchaczu — przyja- „cielu, *patrzcie w me uczciwe serce* i kochajcie mnie, tak, jak Was „wszystkich Kocham!“

Uzupełnijmy żywot Junga wzmianką, że tenże w r. 1789 wydał istotnie „*Grundlehre der Cameralwissenschaften*“ w drugim wydaniu (1-e 1779), oraz zapowiedziane: Naukę skarbową, w r. 1792 Ekono- miją państwa, 1794 drugie wydanie Weterynaryi. Na téj nauce zakończył, zdaje się zawód pisarski, bo aczkolwiek żył jeszcze do 1817 roku, nie spotykamy go na téj widowni... Za to od 1803—1806 roku był ponownie profesorem w Heidelbergu, a po zmianach terytoryjalnych okresu napoleońskiego osiedlił się i dokonał życia w Karlsruhe jako Tajny Radca W. Księcia Badeńskiego.

Obszerny (612 str.) wykład Nauki Policji jest „*Lehrbuchem*“ nie zaś traktatem i z tego względu — w myśl nadmienionój przy Rössig'u różnicy — omawia wszystkie zagadnienia, które autor uważał za należące do „Policji“, a między którymi znajduje się wiele przedmiotów jój zgoła obcych, jak np. wymiar i istota kar i karnych teoryj, rzecz o formach państwowych i t. p. Są tu dziwne i dla czytelnika nowoczesnego niemal niezrozumiałe oddziały i kategoryje, np. „*Policji Wolności*“, „*Policji Ustawodawstwa*“, „*Policji Honoru*“ i t. d. Tłomaczy się to wszystko wykładem „wyczerpującym“ wrzekomo, a oraz dziwnymi założeniami i systematyką niedouczzonego lecz poczciwego policyisty, który mając na oku ową doktrynę uszczęśliwienia społecznego, dotykał niemal wszystkich kwestyj *Polityki* wewnętrznej, nietylko *Zarządu* Wewnętrznego, wiele z nich rozcinał po swojemu,

jeśli nie mógł ich rozstrzygnąć i stworzył dzieło z wielu względów charytacyjne.

Podziały i układ teorii policyjnej nawiązuje J. do postulatów Prawa Natury—w rozumienie szkoły Wolfa—i do Eudajmonii. Czytamy we Wstępie: „Doczesna szczęśliwość — ile że o wiekuiestój nie „rozstrzygają ludzie — polega na tem, że każdy może bez przeszkody „udoskonaląć swą osobę, własność, honor i wolność, przez co pomnaża „szczęście społeczne“. W osiągnięciu tego celu społecznego Rząd powinien pomagać osobnikom wszelkimi środkami, na jakie go stać i „tak urządzić całe ciało polityczne, aby każdy obywatel pracując około pomyślności własnej, zmierzał do powszechnój kraju pomyślności“. Czynności Rządu w téj mierze zowie autor—jak wyżej—„Policyją“. Wszystko, co się odnosi do ludności, jój zdrowia, bezpieczeństwa osobistego, wychowania, oświaty, moralności, Jung ujmuje nazwą „*Folicyi Osobistój*“.

Kto nie narusza swemi czynami cudzej wolności, zachowuje wolność swą „naturalną“. Jeśli jednak postępowanie jego nie ma się sprzeciwiać tak jego własnemu, jak i pospolitemu dobru, to trzeba „aby Rząd tak umiał kierować jego czynami, aby doświadczał jak najmniejszego zakłócenia naturalnej wolności“. Jung zowie to (sic!) „zawiadywaniem wolnością obywatelską“ (*Policyją Wolności*). Wolność naturalna i obywatelska może być zakłóconą z trzech stron: 1) jeśli obywatele szkodzą jój sami przez samowolę, ambycyją lub chciwość (zład to, co autor zowie bardzo niefortunnie „Policyją obywatelską“, bo jak zobaczymy, mięsza do niej najprzeróżniejsze rzeczy); 2) jeśli sam Rząd krępuje obywateli niewłaściwymi ustawami („Policycja ustawodawcza“); wreszcie jeśli obywatele sprzeciwiają się lub opór stawiają zwierzchniej władzy („Policycja rządowa“).

Co się tyczy trzeciego Oddziału „*Policyi Honoru*“ Jung rozumie przez to, iż „Policycja“ czyli w myśl jego określenia, Rząd w sprawach, o które tu chodzi, prostuje przesądne a szerzy w społeczności prawdziwe wyobrażenia o honorze. Honor bowiem, według autora naszego, bywa: 1) honorem „stanu“ czyli powstaje z *zaszczytów* przez władzę i prawo nadawanych, 2) honorem „rodu“ i 3) honorem w pojęciu „ludowem“ jako cześć osób „uczciwie“ urodzonych, t. j. z prawego związku małżeńskiego i żyjących z procederu, uważanego za godziwy.

Zrozumialszą jest nazwa i Oddział następny „*Policyi własności*“ Według założenia wypowiedzianego w końcu Przedmowy „Policycja“ oprócz ochronczego swego, t. j. właściwie ujemnego zadania zabezpieczenia, winna wspierać i opiekować się sposobami nabycia własności

i majątku. Wszelkie ujmy, jak np. strata, klęski losowe, niedostatek i nędza, zamachy na własność pochodzą bądź od ludzi, bądź od losu i Rząd ma czuwać, aby jak najmniej dotykały posiadających. Nadto winien też popierać zabiegi o szczęście majątkowe i oddziaływać „mocno“ na tworzenie, wzrost i podział bogactwa krajowego.

Cały ten czwarty i ostatni Oddział wypełnia resztę dzieła, t. j. większą jego połowę i możnaby go nazwać Polityką gospodarstwa społecznego według naszych pojęć. Autor rozpołowił go na dwie części, obronczą, t. j. niebezpieczeństwom zapobiegającą i popierającą stan majątkowy z trzema znanymi odnogami „Policji“ rolniczej, rękodzielniczej i handlowej, co autor zowie „Gewerbepolizei“, idąc za przykładem Rössig'a.

W pierwszym a zwłaszcza w ostatnim Oddziale systemu swego autor nasz trzyma się w pewnej mierze zdrowych i jasnych wskazówek Sonnenfelsa, którego niby pragnie „uzupełnić“ i dla tego stanowczo przyznać należy odnośnym poszukiwaniom wyższość nad pierwszymi środkowymi dwoma „Policjami“ wolności i honoru. Wprawdzie i tu przesadza i mistrza swego błędy jaskrawiej uwydatnia, kiedy bawi się w politykę karną, t. j. jak zwykle bywa, że uczniowie skwapliwiej chwytają się wad jak zalet nauczyciela koryfeusza. „Policją Własności“ albo, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, rzeczową, odłącza jednak słusznie od „osobistej“. Odłączenie to wypada poczytać naszemu autorowi za zaletę w systematyce przedmiotów badania, bo poprzednicy jego (z wyjątkiem Rössiga) mieszają dwa te działy lub przekazywali ich rozbiór, jak np. Sonnenfels osobnym naukom. Inna rzecz, ażali ujęcie w jedną całość „spraw osobistych“ bez rozróżnienia fizycznych i umysłowo-obyczajowych, nie zaszkodziło późniejszej teorii. Usiłowaliśmy we Wstępie do pracy niniejszej udowodnić, że sprowadzanie działowych tych do mianownika „Zarządu spraw osobistych“ zaciemnia zamiast objaśnić układ osnowy badania, boć i tak *wszystkie* zagadnienia Społecznego Zarządu są poniekąd sprawami osób dotyczącami.

Za to należy dwa środkowe Oddziały uznać za nieudolne konstrukcyjne zaciągnięte przez Junga do założeń i mniemanych „praw ludzkich“ Prawa Natury w rozumieniu Wolfa. „Policja Wolności i Honoru“ świadczą samem dziwnem swem brzmieniem wymownie i dowodnie, jak daleko odbiegliśmy od widnokregu umysłowego zeszłego stolecia nawet w przededniu W-ój Rewolucyi. Nazwy te rażą nawet nieoswojonych z naukami politycznymi i słusznie. Dzisiaj ani Rząd, ani „Policja“ nie potrzebują troszczyć się o wolność lub o ho-

nor obywateli. Chronią i poręczają pierwszą *ustawy* zasadnicze, cywilne i karne, a ostatnie, jeśli ją ograniczają, to w imię społecznego dobra, prawa i dla ukrócenia bezprawia; nigdy zaś dla przywidzeń najświatlejszej nawet „Policji“. „Honor stanu“ lub „rodu“ utraciły dzięki Bogu wszelką doniołość i znaczenie *polityczne*, odkąd żyjemy pod prawem i obowiązkiem *obywatelskim*. Dziwna ironija lub... tępość umysłu, wygłaszać podobne „zadania Policji“, przykrawać sobie wyniki przestarzałego już w r 1788 „Prawa Natury“, co apoteozowało oświecony absolutyzm, do formułek policyistycznych, w chwili, kiedy wkrótce potem miano zwalić przywileje stanowe i rodowe i zadać kłam potwornej myśli, aby „Rząd zawiadywał wolnością obywatelską!“ (prawda, że tylko do czasu Konwentu).

Przystępując do zdań i wywodów poszczególnych części tego rozwlekłego kursu, winniśmy uprzedzić łaskawego czytelnika, że wybitniejsze tylko zaznaczymy, często paradoksalne lub zgoła rażące wyskoki, zostawiając na boku „sieczkę“ dydaktycznego wykładu i poglądy nie różniące się niczem od zwykłych innym zesłowiekowym policystom.

Część więc pierwsza zajmuje się Zdrowiem, Bezpieczeństwem, Oświatą. Autor bardzo kompetentny w tej mierze nie wypowiada jednak nic nowego o „Policji lekarskiej“ z wyjątkiem chyba żądania, aby „Policja“ zakazywała ciężarnym kobietom jeżdżenia sankami (!), „uczęszczania na zabawy tańcujące a zwłaszcza tańczenia walca, bo Bóg im powierzył szczęście poddanych tak jednostkowe jak polspolite (!).

Następny Rozdział o „bezpieczeństwie osobistem“ jest rozwałkowaną parafrazą Sonnenfelsa, powiększoną wywodami należąciami oczywiście do Polityki Karniej, Procedury i Prawa kryminalnego nie zaś do Nauki Administracji. Autor rozwodzi się nad morderstwami, otruciem, pojedynkami, dziecio-i samobójstwem. Dziwnie brzmi postulat, „aby Policja nie zaś Sąd we właściwy sposób ukarała mordercę“. Zaraz potem idzie następny wyskok, na której nasi czytelnicy, a więc ludzie z prawniczem wykształceniem, mogliby się oburzyć, gdyby nie wiedzieli, że to mówi samouczek“. Lubo to należy do Sądów, *rzecz jest wszakże (!) Policji wskazać zasady ustawodawstwa „karnego oraz kary śmierci. Policja daje prawo, Sąd je tłomaczy i wykonywa“*. Jak widzimy, od czasu Juste'go doktryna o tyle się pogorszyła, że oprócz cywilnego zagarnia i przyswaja sobie prawo karne. Na powyższe twierdzenie możemy tylko wraz z czytelnikiem wzruszyć ramionami. Ponieważ powód do bitek i zawał dają karczmy,

należy przeto ograniczyć je tak, „aby nikomu nie wolno było pić „gdzieindziej jak w domu (sic). Tylko cudzoziemcom wolno jeść i pić „według upodobania i jechać dalej“. Zabawne jest wymaganie karnopolityczne naszego autora, aby pojedynkujących się karano „pręgiem lub (sic) taczka!“ Zapobiedz pojedynkom może skutecznie Panujący, jako źródło czci i zaszczytów, jeśli orzeknie: „że wyzywający uważa się za nikczemnego, niezdolnego, przestawać z ludźmi „uczciwymi równie jak ten, co przyjął wyzwanie“. Autor mniema, ufny we wszechmoc a dobre chęci „Policji“, że może ona zapobiedz samobójstwom przez usunięcie ich przyczyn, t. j. marnotrawstwa, zbytków, rozwiązłości, przez krzewienie uczuć religijnych a „zamykanie melancholików“. Co do *dzieciobójstwa*, mniema J., że „jeśli Policja wyczerpie wszelkie środki wskazane, zniszczy wstyd przez ożenienie, usunie ubóstwo wspierając matkę i dziecko, ochroni przed „wyrzutami rodziców, zwierzchników lub publiczności, zapewni połów „i nakoniec da wysoką nagrodę tym, co donoszą o zająciu w ciężę nie-„ślubną, wtedy niech karze już z surowością dzieciobójczynię, które „mimo to wszystko mordują dzieci lub płód spędzają“.

Odnośnie *kary śmierci*, tę J. sprawiedliwia w wywodzie długim przez 23 paragrafy prawem odwetu, uświęconem w „Prawie Natury“ 25 i 26 Rozdziałem Ś-go Mateusza. „Bibljia, głos całej ludności i po-„żytek państwa wymagają—aby morderca ginął śmiercią“. Potępiwszy torturę jako środek procesowy a przekładając nad nią „wzruszające apostrofy duchownych“, umiejętnie prowadzenie protokółów śledczych i t. p. autor oświadcza się za ścięciem jako sposobem tracenja zbrodniarzy a przeciwko wieszaniu. W ogóle, jak widzimy, Jung jest zwolennikiem „teorii odstraszenia“.

Względem *ludności*, autor jako wienny Sonnenfelsa uczeń, widzi jej mnogość jako rzecz „w prostym stosunku do szczęścia społecznego“ pożądaną.—„Policja“ nie ma *ani prawa ani obowiązku* utrudniać małżeństw. Należało dodać, że do życia małżeńskiego wtrącać się nie powinna.

Autor za zasadę zaludnienia u włościan uważa prawo pierwotstwa i dziedzienia w tym duchu, co „Policja“ usunąć lub ograniczyć na wszelki sposób powinna. Autor uważa za „matematyczną prawdę, że ziemia wydaje plon i w najgorszym klimacie w stosunku do pracy i nawozu“, tam zaś, gdzie podział ziemi daleko postąpił, ludzie zawsze znajdują zarobek i wyżywienie w innym zawodzie. Obok tego optymizmu populacyjonistycznego, zasługuje na wyróżnienie chlubne zdanie że „staraniem Policji powinno być zapobieganie rozdzia-

łowi zbytelnemu (t. j. autor ma pewnie na myśli uprzywilejowanych) na *stany* o tyle, że wspiera z zasady zawsze *klasę słabszą*“. Aby położyć tamę małżeństwu „z interesu“ radzi nasz autor, aby przyszłych małżonków stawion *przed sąd polubowny*, złożony z „duchownych i z uczciwych obywateli, który rodziców opornych związkowi niekorzystnemu materyjalnie, starać się będzie nakłonić do zezwolenia. „Jeśli to nie pomoże, niechaj się strony pobiorą“.

Trzeba aby Panujący kruszył przesady szlacheckie względem rzemiosłowej a przemysłowej pracy i przyjaźnią swą zaszczycał ludz enotliwych politycznie i dobroczynnych dla kraju „poskromi wtedy zbytelną ilość sług niemogących się żenić a dającą powód zgorzienia“. Pod względem *wychodźstwa*, autor okazuje się łagodniejszym od poprzedników swych i radzi używać perswazyi i t. p. nie zaś zakazu. W końcu rozdziału panaceum polityczne zacnego lecz niezbyt daleko widzącego policysty występuje bardzo wybitnie.

„W ogóle mniemam, że *mądry rząd ojcowski*, co surowo karci prawdziwe przekroczenia (Uebertretung, brak precyzyi wysłowienia tłumaczy nieuka prawniczego) lecz sprawuje władzę swą li dla *uszcześliwienia* poddanych, do ich kierownictwa i dobroczynnego życia, stanowi *powszechnie lekarstwo* na wszystkie choroby ciała politycznego“.

Niezgorsze są myśli naszego autora o *Wychowaniu*, aczkolwiek powtarza poglądy „przeciętnych“ kolegów - policystów. — „Dzieci krnąbrnych nie trzeba aby sami rodzice karali, lecz powinni stawić ich przed (sic) „dziecięcego Sędziego“, t. j. człowieka szanowanego i szanownego, urzędową osobę *ad hoc* przeznaczoną“. Autor żąda należytego wynagradzania elementarnych nauczycieli — wymaganie co prawda bardzo subiektywne, bo z życia własnego wzięte — i, co musimy, podnieść z całym uznaniem, pragnie, aby na uniwersytetach były „osobne katedry Pedagogiki. Przy płacy przyzwoitej ze Skarbu, znieść trzeba opłaty szkolne uciążliwe, bo „*wychowanie ma być bezpłatne i obowiązkowe*“.

Śmiesznie tylko brzmi wymóg, aby w gimnazjach uczono *metafizyki* wraz z logiką i językami a matematyką. Chwali się autorowi, że domaga się uczenia obcych żywych języków, np. angielskiego, francuzkiego i włoskiego. Autor chce, nie bez słuszności, aby studenci uniwersytetów nosili *mundury*, zapewne dla ukrócenia burszowstwa. Dobrze też uwagi czyni o wykładach wszechnicznych. „Wykład wien *poruszać i pobudzać*, nie zaś *kopać* fundamenta. Nauczyciel aka-
„mieki powinien być nie górnikiem, lecz przetapiaczem rudy umiejęt-

„*něj. Rudę prawdy dobywają Akademije i towarzystwa uczone*“. Jung przeciwny jest balom i tańcom i zuzwała na nie podczas feryj tylko. Przestroga po dziś dzień bardzo trafna, zwłaszcza w galicyjskich uniwersytetach....

Rozdział o *Oświacie* polemizuje między innymi z modnym sceptycyzmem i polorem powierzchownym „*des beaux esprits*“ współczesnych. Autor człekolubny oświadcza się za tolerancją wyznań i wierzeń. „Ten tylko ma prawo być członkiem państwa, kto przynosi społeczności ludzkiej pożytek postępowaniem swoim“. Za to powstaje J. na stronnictwa religijne naruszające swą *nieomylność*. „Stronnictwo, które wertuje popleczników za pomocą różnych środków jawnych lub tajnych, *przekracza Prawo Natury*“. Dopuszcza J. cenzurę, lecz pragnąłby ją ograniczyć do *paszkwili* i osobistych zaczepek. „Recenzje dzieł godnych zalecenia najlepiej poruczyć konsystorzom i urzędom policyjnym“ co brzmi dosyć pociesznie i uzmysławia ciasny horyzont, w jakim się obracał nasz autor w państewkach „*minorum gentium*“. Snadź— co potwierdzają historycy oświaty (wreszcie „Wilhelm“ Meister), ówczesny teatr był w Niemczech szkołą raczej zepsucia, jak smaku i ogłady estetycznej. Autor bowiem pisze: „Nie można go dzisiaj uznać za szkołę ogólnie kształcącą, bo *artyści są niegoździwego sposobu życia* a ich zdrożności i nadużycia naśladowają „w lepszych towarzystwach. Policija winna uważać teatr *za złe konieczne* w większych miastach, w mniejszych nie powinna cierpieć „teatrów (sie)“. Ważną a dotąd zaniedbaną rzeczą mieni słusznie nasz autor, jest *nieświadomość ludzi z gminu o prawach i obowiązkach ich względem władzy państwowej*. „Nieszczęśliwe to państwo, gdzie przy całym dobrobycie i zamożności, każdy uważa władzę prawa stanowiącą wraz z pocztem sług jój *za ciężar*, lub gdzie, co gorzej, najlepsze rozporządzenia spełniają się ospale, gdzie trzeba *przymusu i kary*“. Wielka to prawda, lecz któż temu winien, że większa część „policyjnych rządów“ zeszłego a w części bieżącego wieku zasłużyły sobie na to, że ich zarząd uważano za „ciężar“, a napomnienia za niewczesne i przykre moralizowanie?! Autor zawsze etyką ratuje się ze wszelkich wątpliwości. Tak i w téj mierze mniema: „Niech Policija stara się głęboko utwierdzić w sercach praktyczne prawidła życia i dążenia do szczęścia doczesnego. Lepsze to od grubych a bezmyślnych katechizmów“. Dla czegoż ma to być li „Policyi“ przywilejem?

Dział „Policyi wolności“ stanowi, jak nadmieniliśmy, zlepek różnych poszukiwań i często zgoła ze sfery Zarządu wykraczających

poglądów, a w każdym razie jest to mixtum compositum wcale nie-fortunne.

Mowa tu długo i szeroko o małżeństwie i świętości rodziny, potem o służących domowych, o przestrzeganiu spokoju świątecznego, o nierządnicztwie, o nadzorze rozmów i „plotek“ przez (sic) tajną policyjną, o policyi budowlanej, o hałaśliwych zajęciach rzemieślników co „zakłócają spokój uczonych“ — słowem o przeróżnych rzeczach spojonych z sobą nagłówkiem „Policji obywatelskiej“.

Autor o tyle jest wolnomyślnym i „światłym“ policystą, że odmawia rodzicom prawa zmuszania dzieci do zawierania związków małżeńskich li wedle ich przywidzenia. Zresztą spory między małżonkami powinien zagadzać „Sąd małżeński“ złożony z ludzi żonatych i „pobożnych“, z duchownego i lekarza, zależny (sic) od Rządu centralnego. Sąd ten ma „uniknąć form proceduralnych i baczyć więcej na słuszną *naturalną* jak na *legalną* sprawiedliwość“. Jest to, słowem, wybieg policystyczny, aby „Policja“ podgarniała jak najwięcej spraw sądowych, nietylko naszemu autorowi właściwy, lecz wszystkim zeszlówiekowym jego kolegom. Jung żąda od Panującego, aby dał z siebie dobry przykład usuwając od dworu „darmozjadów“ i zbyt licznych oficjalistów. pragnie, aby „Policja czuwała nad tem, *izby żaden dom nie posiadał więcej sług jak potrzeba do prawdziwych a nieurojonych postug*“, nad „wszelką gawiedzią linoskoków, kuglarzy i innych wydrwigroszów“. Obok urzędowych policyjantów z ryngrafami i w mundurach, powinni na każde 20—30 domów krążyć i wciskać się niepostrzeżeni *wywiadywacze* (Ausspäher), donoszący o plotkach, obmowach (!) słowem dozoruający w niej życie towarzyskie. Nie dziwota, że Mohl ¹⁾ wzmiankuje, mając snadź ten ustęp na myśli o całym dziele: „Mit guter Absicht aber aus Mangel an einem sicheren obersten Grundsätze im höchsten Grade gewaltig und widerrechtlich“.

Zgoła zaciągniętem, dziwaczne a dziwnie nieprzetrawionem dziełem samouczka polityczno-naukowego jest rozdział o „Policji ustawodawstwa“. Ma ona uczyć „jak w państwach jedyno-możno-lub gminowładnych piszą się ustawy i rozporządzenia i sposobów, jakimi przemienia się naturalna wolność poddanych w wolność obywatelską (sic!!). Bije w oczy, że autor samowolnie wkracza w dziedzinę

¹⁾ I. c. co prawda Mohl dodaje też we wzmiance l. c. str. 84, sehr fühlbarer Mangel an materiellen Kenntnissen; viel *Fremdartiges*.

prawa państwowego, do czego go nie nieupoważnia. Następuje szereg Kommunatów — nie chcemy rzeć absurdów — gdyż oparte są o Wolfowskie w pewnej mierze, t. j. in abstracto uzasadnione postulaty. Cóż z tego, gdy abstrakcyjne wyniki z abstrakcyjnych przesłanek w rzeczywistości społecznej różnicie psychicznie i historycznie uwarunkowanej, nie mogą uchodzić za przewodnie „Zasadą wszelkich ustaw jest Prawo Natury (!). Ustawy bowiem mają być tylko *opisaniem jego*“. Ani słowa! mędrze głowy jak Wolfa i autora naszego, utrzymywały to samo np. w naszym stuleciu Karol Comte, w pewnej mierze i Monteskiusz (I Ks. D. P.) — wszakże mniemali oni, że prawa pisane winny być li odbiciem i dokładnym obrazem „naturalnych i *dziejowych* warunków społecznego bytu i stanu. Zeszłowiekowe zaś „Prawo Natury“ było stekiem tautologii czczych i zepsutych petitiones principii, np. „Ustawy winny odpowiadać prawu (sic) uszczęśliwienia „opartemu na (sic) wrodzonym popędie doskonalenia. Każda ustawa powinna dawać ochronę przeciwko bezprawiu *lub* też zmierzać do ogólnego dobra“. Autor twierdzi, że kunszt ustawodawstwa zasadza się na należytej znajomości *ludu i jego potrzeb*. Od tego powinien być zacząć, oszczędzając sobie i nam poprzednie wywody.

Autor mówi tu o trybie *obwieszczenia* ustaw. „W monarchii (monarchii), gdzie głos Panującego rozstrzyga, należy projekty ustawodawcze przekładać do opinii *znawcom* (sic). Z odpowiedzi ich „Panujący wybiera *najlepszą*“ (sic). Gdzie rękojmia tego?!

Rozdział „Policji władzy rządowej“ roztrząsa drażliwe zagadnienie o *nieposłuszeństwie i oporze władzy*, nie należące w każdym razie do kwestyj administracyjnych lub policyjnych, lecz sięgające głębi, bo do podstaw władzy, a więc do nauki *ogólnej*. To, co J. mówi o Rewolucjach, jest więc i blade i nijakie równie jak o środkach ukrócenia przemocy pojedynczych osób lub stanów mogących narazić na szwank powagę Rządu, dla prostej przyczyny, ciasnego i fałszywego punktu wyjścia. W § 571 widzimy ślad wpływu poniewolnego i przemożnego owych aspiracyj dążeń ostatniej przedrewolucyjnej ćwierci zeszłego wieku. Nie wiadomo czy pod wrażeniem głośnego pamfletu Sièyesa, czy z własnego popędu autor „ośmiela się“ (sic) zaprojektować, aby panujący poddanym swym nadali ustawy natchnione — oczywiście — Prawem Natury i dążeniem do szczęścia popolitego, tak, „aby *stanowi średniemu* wolno było trzymać Panującego w korbach błogosławionego umiarkowania“, przyczem napomyka ostrożnie o konstytucji W. Brytanii. Prawda, że wkrótce autor nasz, jakby przerażony własną „śmiałością“ wraca do stanowiej zwykłej monarchii wtedy

prawomocnego ustroju politycznego i twierdzi, że „najlepszym układem państwa, który „Policyja“ winna podtrzymywać, jest taki, gdzie różne *stany* trzymają z sobą i z Domem Panującym“. To, co mówi o tajnych związkach, o wolnomularstwie i t. p. świadczy również o chwiejności zdania naszego policysty, który do owych zagadnień „wyższej Policyi“ nie dorósł i formalnie boi się wilka, którego wywołał z lasu. Tak np. raz utrzymuje, że najlepiej by było, „aby szlachetny, zacny Panujący sam założył lożę masonską“ i wyprobowanych jej członków używał do sprawy uszczęśliwiania kraju, to znów mniema, „że jeśli Panujący nie cierpi wolnomularstwa, ma za sobą racyją“.

Dział następny „Policyi Zaszczytów“ (Honoru) należy uważać także jako jedną ze słabszych części wykładu. Oprócz ogólników etycznych o istotnej zasłudze, nagrodzie o tożsamości „czi z pożytkiem całej społeczności krajowej“ nie znajdujemy nic wybitnego ani pouczającego. Żąda Jung, aby Panujący przy obsadzie urzędów baczył na: 1) zdolności umysłowe, 2) uczciwy charakter, aby *ordery* dawał tylko doświadczonym *patryjotom* i zobowiązał się do tego nawet przysięgą przy wstąpieniu na tron; aby nie szafował zbyt często oznakami honorowemi.

Co do „Policyi honoru rodowego“ mniema autor, że Rząd dumie szlacheckiej najlepiej przyciera rogi jeśli wyróżnia i zaszczyca zasłużonych mieszczan. Jest to omówienie postulatu Sonnenfelsa, zresztą w Austrii przyjętego, nobilitacji większych przemysłowców. Dobra zaś analogija „Szlachecie nieudały wydaje mi się zawsze jak wspaniała marmurowa budowla z najpiękniejszą kolumnadą a o dachu słomianym“.

Wreszcie w „Policyi honoru ludowego“ znajdujemy też same dobroduszne i filatropiją natchnione ogólniki. „lud“ stanowią dla autora klasy „przemysłowe“, t. j. chłopi, rzemieślnicy, kupecy i artyści (!) „Stanowe“ czyli nadane przez Rząd ani rodowe zaszczyty nie przypadły mu w udziale. „Skoro zaś cześć zawisła od ogólnego uznania ludzkiej wartości przez społeczność, przeto „Policyja“ winna tu „przedewszystkiem wykorzystać przesądne wyobrażenia o zajęciach i osobach uważanych za nieuczciwe“.

Niesłusznie tedy uważa się *oprawców* za ludzi bez honoru, bo „tylko te czyny hańbią, które *państwu szkodzą*“; dalej pomiatają *skazane* co karę zasądzoną odbyli i ich *dziećmi*. „Jakże“ zapytuje nasz autor „zgadza się to z *prawami człowieka*“? (czuć, że owa do-ktryna w rok potem uświęcona konstytucyjnie dotarła do pocziwego

policysty? „Jakże karać niewinnych“? „Owszem, potomstwu zbrodniarzy powinna „Policycja dawać wyróżnienie publiczne i nie odmawiać dzieciom pomocy, gdy jój zażądata“. Uwiedzioną niewiaścę trzeba traktować z wyrozumiałością, jeśli nie może być mowy o ożenieniu uwodziciela. Jeśli to możliwe „Policycja“ ma go *zmusić* do ożenienia, bo „tylko małżeństwo przywraca *prawdziwą* cześć“. W tym samym duchu przemawia autor, aby „Policycja“ zakazała grubijaństwa urzędnikom, aby „Panujący dawał zbawienny przykład, przestając z zasłużonymi obywatelami bez względu na urodzenie i stan“.—Zacne te i moralne żądania—wiemy o tem z dziejów — musiały być „głosem na puszczy“ w obec właśnie owych przesądów rodowych i stanowych, przeciw którym autor walczy, a którym Panujący ulegali na równi z innymi śmiertelnikami, chociaż policyści ufali im z taką nieograniczoną w ich rozum wiarą.

Dopiero straszna doba, w przededniu której pisze nasz autor, zachwiała owemi przesądami skuteczniej jak wszelka „Policycja“, czy zaś je „wykorzeniły“ nawet te próby złowrogie i pouczające, po dziś dzień, to kwestyja. . .

Zapisujemy też z Rozdziału niniejszego jako osobliwość charakteryzującą autora żądanie, aby dla „zapobieżenia lichwie“ i ohydzie na lichwiarzach ciążącój, sam Panujący „wypożyczał na hypoteki na nizkie odsetki“ (!), podobnie jak pomysł od Pfeiffra wzięty, aby za rocznem naprzód obwieszczeniem zaprowadzano krajowe *mundury* dla obojga płci nb.

Wreszcie, aby wysztydzić przesady co do strojów, mniema autor, dobrze by było, „aby zdrodniarzy wystawiano pod pręgierzem w *najmodniejszych* ubraniach“.

Nadmieniliśmy, że „Policycja własności“ wypełnia większą połowę książki i że autor nasz stosunkowo lepsze w tój części złożył poglądy. Prawda, że w tój mierze trzyma się Jung Sonnenfelsa więcej jak poprzednio, to zaś co od siebie dodał, świadczy znowu li o tem, że autor nasz w pomysłach praktycznych nie oblicza się z rzeczywistością, za wiele ufa „Policyi“ i państwu, za mało zna ludzi lub się od nich spodziewa. Dział niniejszy obejmuje naprzód w 5 Rozdziałach (Hauptstücke) rzecz o *ochronie* i zamachach na własność, następnie w trzech „Policyją przemysłową“ pole do ekonomicznych poglądów Junga

W pierwszym Rozdziale mowa o ujemnych środkach „pośrednich“ dla ratowania własności której posiadacze szkodzą sobie z „własnej wiedzy“. Oni źli gospodarze i próżniacy nie doznają

krzywdy w swych „ludzkich prawach“ lecz „ratuje się szczęście rodzin i ogółu“. „Policyja“ tedy zakazuje lub niedozwala zakładać nowych szynków, kawiarni, piwiarni, winiarni, nie dopuszcza gier hazardowych, pijaków ostrzega dwa razy a za trzecim osadza ich w areszcie „o chlebie i wodzie“ (sic). „Aktorów, kuglarzy i t. p.“ owęj trucizny dla stanu „przemysłowego“ nie można cierpieć w miastach (sic) handlowych i uniwersyteckich. Autor rozbiera *bankructwa* kupców jako szkodliwe dobrobytowi mieszczan i proponuje następny środek zapobiegawczy. „Wszyscy zarabiający: „kramarze, fabrykanci, kupcy „podlegają katastrowi ich mienia kupieckiego, który odnawia się rok „rocznie w miarę (sic) wzrostu lub ubytku kapitału. W razie upadłości ubytek pokrywa się z *funduszów panującego* i zaliczkę tę pokrywa się pro rata od interesowanych handlujących“. Jest to zatem rodzaj *wzajemnego kredytowego zabezpieczenia* pod rękojmą *rządową*. Autor nie zastanowił się jednak — jak słusznie mniema Roscher ¹⁾,— że państwo bierze na siebie ciężar sprawdzania każdorazowego ryzyka, ciężar istnie syzyfowy, który przechodzi jego siły.

W drugim Rozdziale rozwodzi się autor nad przestępstwami *kradzieży, rabunku z włamaniem lub bez. prostej kradzieży, oszustwa* i t. p. nad *falszerstwem* i karami za te przestępstwa, mieszając swoim zwyczajem sprawy bezpieczeństwa własności z wymiarem sądowokarnym. Mówi też o *żydach* i ich oszustwach, nie zdobywszy się na żadne zdanie stanowcze w tej mierze. To, co „Policyja“ zrobić może w tej sprawie polega na tem, aby „nadać żydom swobody, ale ograniczyć je, skoro zobaczy że ich nadużywają (!). Jakgdyby można było jedną ręką dawać i cofać to, co względnie tych społecznych pasoytów stanowi właśnie wyłom w równouprawnieniu na niekorzyść ogółu! Justi konsekwentniej daleko nie chciał słyszeć o równouprawnieniu.

W trzecim Rozdziale powstaje J. na naganne urządzenia szkodliwe dla własności jako to: *poddaństwo włościan, pańszczyzny, uciążliwe podatki, rządowe fabryki, ucisk urzędników*. Niewolę i pańszczyzny piętnuje tak jak inni policyści, mniema jednak, że „zupełnie nie można „pańszczyzn znosić, co są chłopci, co zawsze wolą robociznę jak opłatę „daniny w pieniądzach“. Trzeba więc zostawić im jedno lub drugie do woli: Autor nie chwali fabryk rządowych, jako współzawodniczących z prywatnemi a kapitału zakładowego i obrotowego nie umięją-

¹⁾ Geschichte d. Nationaloekonomik § XXIII, str. 554.

cych należyście wyzyskiwać Wyjątek dopuszcza dla żup solnych, hut szklanych, potażarni i t. p. w rządowych lasach. Krytyczne uwagi o nadużyciach *praw łowieckich* smutnej pamięci, o zdzierstwach podatkowych, urzędniczych wziętkach i t. p. są bardzo dosadne i dobre.

W gorliwości swój chwalebnej policysta posuwa się do tego, że wypomina Panującym te ujemne strony zeszlówiekowych rządów, owe nadużycia i krzyczące bezprawia uprzywilejowanych, które osłaniano wraz z całym porządkiem i ustrojem stanonym.

Czwarty Rozdział o klęskach od *ognia i powodzi pochodzących*, oraz środkach im zapobiegających, przedstawia mało co godnego uwagi coby względnie wzbogacić mogło zakres przedmiotowych w tej mierze badań. Całą sprawę Policji ogniowej wyłożył Justi — jak widzieliśmy dawniej — równie szczegółowo a nawet staranniej, o Jungu zaś snadnie wyrzec można, że jest nazbyt subiektywnym i więcej wspomnieniami lub przywidzeniami osobistemi raczy czytelnika, jak sądzi ze spokojem a wyrozumiałością. To też na karb tego zapisujemy podobne podmiotowe żądania, aby np.: pokrywano we wsiach słomiane dachy gliną, jako niezawodny środek uczynienia ich ogniotrwałymi, co autor jakoby we własnej sprawdził ojezystej okolicy, gdzie hamernie i fryszerki pośród wsi żadnej szkody nie sprawiają. Gniewa się też J. na palaczy tytoniu i chce, aby „Policya“ zakazała palenia na ulicy. Jakby dla przybicia ich do ściany wykrzykuje: „Nędzna to wolność chcieć wszędzie kurzyć tytoń. Mogło to żądanie „powstać chyba w głowach nierozumiejących na czem polega wolność „prawdziwa“. Ani słowa, taka *reductio ad absurdum* mogła popłacać u młodocianych słuchaczy i burszów, po co jednak drukować to w dziele naukowem? — Jako dalszą próbkę praktyczności wrzekomiej Kameralisty a zarazem prawniczego nieuctwa, przytaczamy dziwny wniosek de lege ferenda w sprawie ubezpieczeń od ognia.

Autor zapytuje się sam po wyłożeniu planu powszechniej rządowej asekuracji od pogorzeli, czy ubezpieczeni nie będą chcieli sami pożarów wzniecać dla premij? „Na to jest tylko jeden sposób: niech „w ustawie będzie powiedziano, że ten tylko może korzystać z dobrodziejstwa asekuracji, kto udowodni, że ani on, ani żaden z domowników rozmyślnie lub przez zaniedbanie nie byli przyczyną ognia (!).

Pytanie, na które prawnik wiedzący o bezskuteczności takiego zastrzeżenia, li ramionami wzruszyć może.

! w piątym a ostatnim tej części Rozdziale o „drożyznie i dobroczynnych zakładach“ dużo widzeń czysto-podmiotowych a przynajmniej sangwinicznych. Co może naprzykład obchodzić czytelnika lub

słuchaczowi mogło zaimponować, „że autor pewnemu możnowładcy z Bernu (szwajcarskiego) ongi zaproponował urządzenie jak w wykładzie ¹⁾, zbożowego magazynu ale z wielkiem (sic) zadowoleniem dowiaduje się, że podobnusięńki od dawna tamże funkcjonuje?”

Uboгих dzieli nasz autor na „niemoralnych“ widrwigroszów, włóczęgów, żebraków. z jednej strony, z drugiej zaś prawdziwie nie-szczęśliwych „moralnych“. Dla ostatnich winna „Policija“ starać się o sposobność zarobku, z pierwszych zaś „kraj oczyścić, jako żyjących kosztem ludzi uczeiwych“. Dotąd wszystko dobrze. Zobaczymy atoli, że autor z przesłanek tych wyprowadza nieuzasadnione wnioski. „Niemoralnych“ ubogich należy zamykać w szpitalach (!), bo osobny budynek zbyt kosztowny. Ułatwi to zarząd i sprawi, „że włóczędzy i żebracy unikać będą krajów, gdzie ich więzieniem karzą“.

Zakład taki ma 3 stopnie: pracy, poprawy i kary; ma zostawać pod kierunkiem „szlachetnych filantropów“. Resztę „moralnych“ ubogich radzi autor rozłokować na koszt skarbu na pokomornem u chłopów (!), a tych, co dach własny posiadają, zasiłkiem wspierać pieniężnym na komorne i wikt, oraz dawać im zajęcie dochodne. Fundusz na to ma być zbierany w drodze powszechnego dodatku na wzór Poor Rate angielskiego. Taki plan znosi (sic) od razu wszelkie żebractwo.

Autor roztrząsa następnie wsparcie wdów i sierot po urzędnikach i oświadcza się za ogólno-krajowem stowarzyszeniem emerytal-

¹⁾ Projekt autora nie przedstawia znowu nic tak szczególnego: Magazyny rządowe zboża istnieją w każdym obwodzie i skupują rzeczone zapasy ziarna. Targi tygodniowe lub miesięczne pozwalają każdemu krajowcowi lub obcokrajowemu zaopatrywać się w zboże. Ceny z lat 20 spisują się i bierze się przeciętna z dodania najniższej i najwyższej. Jeśli ta wynosi np. 3 fl. magazyn ustanawia $2\frac{1}{2}$ ceny kupna a $3\frac{1}{2}$ sprzedaży. Gdy ceny na targu granicy téj nie przechodzą, nie sprzedaje się ani kupuje. Jeśli ziarno kosztuje mniej jak $2\frac{1}{2}$, wtedy magazyn zakupuje, ściąga do siebie wszelkie zboże i rolnik ma zbyt zapewniony. Jak cena podniesie się do $3\frac{1}{2}$, magazyn sprzedaje i na korcu zarabia 1 fl. Przy znaczniejszym upadku cen, odstęp może być większy jak 1 fl. *Trzeba tylko ustanowić powyższą cenę przeciętną na cały rok.* Na wypadek wzbronienia wywozu zboża przez rząd kraju sąsiedniego magazyn ma zapas aż do żniwa. Nie potrzebuje też kraj posiadając magazyn taki wzbraniać wywozu zboża, jeśli tylko *magazyn nie sprzedaje zagranicznym w czasie drożyzny.*

nem „Dobrze by było“ pisze „gdyby i szlachta pomyślała o zabezpieczeniu losu swych wdów. W małych jednak państwach niemieckich jest ona mało liczną? Dla tego przekłada autor *fundacyje i zakony*, które Reformacyja pozносиła a które miały dobrą swą stronę w tym np. względzie, o co tutaj chodzi. Żąda tedy, aby w krajach protestanckich przywrócono o tyle *świeckie funkcyje* i przytułki, że w nich „mężczyźni i kobiety stosunków rodzinnych i towarzyskich pozbawione „mogłyby spędzać stare lata podług pewnej reguły zakładu“. Melancholcy i wszelkiego rzędu społeczni rozbitkowie znaleźli tam schronienie odpowiednie.

Resztę dzieła stanowi, jak nadmieniono, obszerny wykład „Policyi Przemysłu“. „Kiedy rząd nie może zaspokoić swoich i całego „państwa potrzeb, dobro ogółu szwankuje, żadna gałąź Policyi nie „może działać należycie, wszystko ma się ku upadkowi. Ma to miejsce „gdzie przemysł nie kwitnie, bo wtedy i podatki mniej przynoszą. „*Policyja przemysłowa stanowi tedy oś całej wewnętrznej i zewnętrznej „Polityki*. Zadaniem jej tak *kierować* zarabiającemi, aby umieli sto- „sować dogmatyczne prawdy nauk przemysłowych i gospodarstwa „wiejskiego, technologii i handlu“.

Trudno wyraźniej oznaczyć, że się żąda opiekuńczej a nawet merkantylnej o tyle Polityki, że, jak widzieliśmy w pierwszych niniejszej pracy rozdziałach, merkantylizm administracyjny polegał zawsze na upodrzedzeniu innych zadań krajowego Zarządu pod wymogi *Zarządu spraw ekonomiczno-społecznych*. Z dalszego przebiegu przekonać się łatwo można, iż Jung bynajmniej nie jest fizyokratą, za co go chce mieć Kautz w *Historyi Ekonomiki* ¹⁾. Kto twierdzi, „że Policyja winna dążyć do tego, aby *o ile to możliwe* wszystko było produkowane lub fabrykowane *w kraju*... a jeśli środki zaspokojenia sprowadzać trzeba z zewnątrz, to *wychodzi z kraju* pieniądz, *zmniejsza się o tyle ogólny kapitał i państwo* odpowiednie *traci*“, (początek 3 Oddziału tej Części)...—ten, zaiste, nie wygłasza poglądów fizyokratycznych. Nie znamy „*Ekonomii Państwa*“ naszego autora, do której zdają się słowa Kautz'a odnosić. Wątpić jednak trzeba, aby J. mógł tak dalece—choć i to możliwe przy zmiennem usposobieniu samouczka naszego—co lat kilka przerzucać się z jednej szkoły do drugiej tak wybitnej co do dogmatu wolnego handlu *w ogóle*, jak szkoła Quesnay'a. „Fizyjo-

¹⁾ 1, c. str. 361.

kratycznym“ kameralistą i policystą ówczesnym zarazem niezaprzeczoną barwy jest tylko Schmalz ¹⁾).

Że swoją drogą Jung dzieli niektóre poglądy fizyokratów jako myślicieli, u upośledzonym rolnictwie — to prawda. Nie jest jednak ani jedynym w tej mierze z pisarzy do szkoły tej nie należących, ani nawet doktrynerem, za co niewątpliwie uchodzić musi nawet tak bezprzesądny i głęboki w społecznych sprawach myśliciel jak Turgot lub też powołany Schmalz. Wykazywać wielką doniosłość rolnictwa, nie znaczy jeszcze wszystko dlań poświęcać.

Zaznaczymy główniejsze twierdzenia naszego autora jako ekonomicznego polityka. „*Najważniejszym i najbogatszym ze wszystkich przemysłowych zawodów jest gospodarstwo wiejskie*“. Posiadacze gruntu są prawdziwymi u naszego autora „*obywatelami*“, reszta mieszkańców państwa ma być „*prekaryjny*“. Zład wniosek *na pozór* brzmiący — ani słowa — fizyokratycznie: „*zysk gospodarstwa wiejskiego jest prawdziwym bogactwem państwa, kiedy inne zyski są chwiejne. Fabrykacja i handel o tyle tylko są dobroczynne, pewne i na stałych opierają się podstawach, o ile podwaliną ich są płody krajowe*“. Można to twierdzić a nawet uznawać względną prawdę tego założenia a jednak domagać się rzeczzonego *ex officio* kierownictwa „*policyjnego*“, co wszakże nie przypada wcale do doktryny *prawdziwie* fizyokratycznej. „*Policja wtedy doprowadzi produkcję rolniczą do najwyższego stopnia, kiedy dba, względnie ilości płodów, o uprawę roślin pastewnych*“. Autor radzi przykładem i oględną namową wpływać na włóścian, aby się pozbyli ugoru i zaprowadzili paszę stajenną, obsiewając grunta odnośniami roślinami. „*Nie nie mówiąc o swym zamiarze „Policja“ poucza chłopów o pożytku nawozów sztucznych, o tem, że majątność najwięcej przynosi, gdy połowę obróci się na rolę a drugą na rośliny pastewne. Jeśli dali się przekonać, to „wspólne pastwiska same przez się zarzucają. Staną się te wielkie „przestrzenie zbytecznymi i można je będzie rozdzielić między zarobników (Tagelöhner) czasowo lub dziedzicznie, poświęcając dochód z czynszów na „szkółki wiejskie*“. Chwali autor Margr. badeńskiego za to, że założył oborę szwajcarską — ale na tem kończy się fizyokratyzm

¹⁾ *Encyklopadie der Cameralwissenschaften*, 1 wyd. 1797. Wyd. 2 z r. 1819 z udziałem Thaeer'a, Hartig'a, Hermlestad'a i Rosenstiel'a. Zob. także § 641 i nast.

wrzekomy (wiadomo, że Margrabia ów był uczniem fizyokratów). Pominąwszy inne przez autora zalecane środki podźwignięcia gospodarstwa i uprawy rolniej, jako to: wydzierżawienie skarbowych włości, kommassacyi zbytecznie rozdzielonych gruntów, — czego J. atoli nie radzi przymusowo przeprowadzać — jako przykład sangwicznej ufności autora w jego projekty de lege ferenda zasługuje na wyszczególnienie „organizacyja“ wrzekoma „demokratyczna“ Policyi wiejskiej. Polega ona na tem, że „co niedziela gromada włościan zbiera „się u wójta, tworzącego razem z innemi sąd ławniczy I-ój instancyi, „nauczyciel zastępujący pisarza gminnego odczytuje reskrypta Naczelnego Kollegijum Krajowej Policyi, obradują nad możliwemi i już dokonanemi ulepszeniami, układają tablice ludności i t. d. Wójt „i ławnicy nb. przez Rząd mianowani zasiadają w „*Kommissyi Gospodarstwa Wiejskiego*“, zwoływanej co miesiąc przez Urząd powiatowy „i protokoły owych wieńców wioskowych rozpatrującej. Wnioski „i uchwały przesyłają się Naczelnemu Kollegijum Policyi, które w ten „sposób zna potrzeby wszystkich ziemian kraju“.

Połowiczny ten Samorząd doradczy pod administracyjną ferułą napawa naszego autora najlepszą otuchą. „Cały kraj będzie przypuszczony do ustawodawstwa i będzie wielkiem stowarzyszeniem praktycznych gospodarzy“. Zbieranie wiadomości statystycznych w t. zw. „Tablicach ekonomicznych“ podobnie jak Rössig, wkłada nasz autor na „Policyją“. Ona z tablic tych i obrad przychodzi do przekonania o tem, „jakie płody może kraj z korzyścią przerabiać“. Ostatecznym celem usiłowań jej być winna „wolność zarabiania włościan, których Policyja oświeca“. Jung—co mu się chwali—pragnie w innym miejscu, zniesienia uciążliwych a szkodliwych wielce rolniczemu rozkwitowi ceł od surowych płodów i ceł prowincjonalnych. Lecz ulga ta znowu połowiczną li ma doniosłość w obec wszechrozumu policyjnego rządu centralnego, który ma dążyć do nadania największej wartości płodom i wyrobom „najpożyteczniejszym dla dobra ogólnego“ o czem sama rozstrzyga ostatecznie.

Mniej pomysłowym jest J. w „Policyi rzemiosł i fabryk“, gdzie, jak sam wyznaje, idzie za Sonnenfelsem a o Ad. Smith'cie wie wprawdzie lecz mało co. Dowodzi autor nasz mniej więcej, że należy forytować *krajowe* rękodzielnie „dla tego, bo dają zatrudnienie mieszkańcom krajowym i kraj w niezawisłości od zagranicy utrzymują“. Policyja fabryczna kieruje się myślą przewodnią, „aby wszyscy rękodzielnicy wyrabiali towary *tanie, dobre, piękne i urozmaicone*. Wcale jest dobrem to, co podnosi J. jako środki ujemne rozwój przemysłowości

rękodzielną krępujące. Piętnuje (§ 1134) monopole jako „prawom ludzkim“ przeciwnie, przywileje wyłącznego odkupu, uprzywilejowane spółki, opusty podatkowe dla fabrykantów, fabryki skarbowe, jako zbytckowne przedsiębiorstwa, które „nawet poddanych, to jest podatkujących, narażają w razie strat na ewentualne a niczem nie uzasadnione przeciążenie“. W ogóle co do danin i skarbowości Jung wyprzedza wolnomyślnością resztę współczesnych kameralistów. Dalej uważa autor za szkodliwe akcyzy i „zamknięte zgola cechy rzemieślników“.

W innym wszelako miejscu godzi się znowu z cechami, które pragnąby li ulepszyć i przeobrazić, z widoków atoli dbałości o *techniczną* stronę raczej i doborowość wyrobu jak o *ekonomiczne* dla kraju korzyści. Píše bowiem: „Zręczność robotników zawisła od należytego „wyuczenia się rzemiosła, od pożytecznych wędrówek czeladników i od „instytucyj „rozeznawczych“¹⁾. Zupełne zniesienie ograniczeń „kładowych przez cechy młodym rzemieślnikom, stałoby się przyczyną „partactwa. A jednak Panujący nie może dopuścić, aby oszukiwano „złym towarem za ich własny pieniądz. Owszem, tak winien kierować „każdą gałęzią przemysłu, aby zarabiający na niéj dawał środki za- „spokajające potrzeby krajowców tanie i dobre. Wszysey więc maj- „strowie danego rzemiosła lub rękodziela tworzą pod wodzą obranego „przez nich Starszego ciało polityczne (sic, korporacją) i wraz „z Młodszemi, assessorami i Syndykem, prawa świadomym obradują „nad potrzebami i ulepszeniami procederu odnośnego. Trzeba ażeby „w każdym cechu był z ramienia Rządu dodany *Komisarz Panującego*, „świadomy Jurysprudencyi i Ekonomiki, przestrzegający widoków „Policji przemysłowej“ i interesu państwa w obec interesów cecho- „wych. Z cechowych zajęć trzeba wykluczyć i wysokimi karami „obłożyć bezpotrzebne uczty, biesiady, wstępne wysokie opłaty i t. p. „nadużycia“. Autor rozszerza się nad „ustawodawczemi“ funkcjami cechów, nad juryzdykcyją zastrzeżoną Panującemu w sprawach dla zwykłych państwowych sądów nie kwalifikujących się, nad łagodnym trybem karania Uczni, wyzwalania Czeladników i t. p.

Sądy *rozeznawcze* (Schaugerichte), Expertory trzykrotne angielskie J. bardzo stawia wysoko. „Aby osiągnąć w Niemczech podobne „rezultaty co do *dobroci* wystawionych w rozeznawalniach wyrobów,

¹⁾ „Schauanstalten“ spolszczył tak Plichta w Jacobá przekładzie „Polizeygesetzgebung u. Polizeyanstalten“.

„trzeba: a) aby każde rzemiosło i kunszt miało swoją w téj mierze „ordynacją (Schauordnung), oznaczając tryb wyrobu drobiazgowo, „surowe płody potrzebne i surrogaty i t. p. Ordynacja ta jest ustawą każdego cechowego zgromadzenia, majstrowie, czeladnicy i uczniowie egzamin ze znajomości jéj przechodzą, czeladnicy winni ją (sic!) „zaprzysiądz przed wyzwoleniem na majstrów; b) po ukończeniu „każdój roboty, Cech bada ją przez zwierzchność swą i odmawia „ostemplowania jeśli znajdzie usterki; c) gdyby zaś cechowi dali się „w tym względzie przekupić, to „Panujący oświadcza (sic) manifestem, „że całym swym kredytem ręczy za dobroć każdego krajowego wyrobu, jeśli tylko wyrób legalne ma piętno. Wzywa każdego, bądź krajowca, bądź cudzoziemca, aby odesłał za zwrotem kosztów przesyłki „każdy wyrób zle lub podstępnie ostemplowany, za co ze Skarbu otrzyma nagrodę. Koszta dzielą między siebie rękodzielnik i Sąd Różnawczy i zwracają je Skarbowi publicznemu“. Autor spodziewa się po tym środku „nadzwyczajnych (sic) skutków dla kraju, Panującego i całego przemysłu“. Dla oceny *piękności* wyrobów radzi J. aby (sic) „członkowie *Akademii Umiejętności* rozdzieliłi między siebie trud robienia *wynalazków* w naukach przyrodzonych i sztukach pięknych, np. rzeźbiarstwie (!!). *Premija* do zachęty wyrobnictwa należy brać z grzywn za przestępstwa i wykroczenia.

Nadmieniliśmy już wprzódy, że J. w „Policji Handlu“ mimo złądiną dosyć wolnomysłnych poglądów ekonomicznych podziela przesady współczesnych myślicieli o „równowadze handlowej“, że więc trudno dopatrzeć się tu zdań przychylniejszych swobodzie wymian, jakie zapoczątkowali angielscy i francuzcy poprzednicy Smith'a. Jakoż w przekonaniu tem utwierdzą, oprócz przytoczonego dawniej, następujące zdanie: „Ideałem *najwyższym* „Policji przemysłowej“ „jest: aby towar *doskonale* z krajowych płodów wyrobiony przez krajowych fabrykantów *krajowi* kupcy sprzedać mogli za największą *gotówkę*. *Taki wywóz* jest najkorzystniejszym i stopnie jego użyteczności odpowiadają temu *wpływowi krajowej gotowizny*“. Przy kierownictwie całego handlu należy też baczyć na to, „aby państwo wywoziło najwięcej o ile można doskonałych wyrobów a importowało o ile można najmniej surowych płodów“.

Od innych merkantylistów wyróżnia się korzystnie J. tem, że nie lubi wyzyskiwania obcych krajów i części ziemi przez *osady*. Summą jego w téj mierze wywodów (§ 1324) jest: „Obrzydliwa polityka ta — jeżeli państwu zależy koniecznie na t. zw. „czynnym „handlu“ — stała się konieczną, jeśli kraj dąży do posiadania odle-

„głych zamorskich Kolonij. Gdy jednak postępowanie takie hańbi „ludzkość i sprzeciwia się wprost jój *prawom* (oddźwięk doktryny „francuzkiej tak głośnej w lat kilka potem) przeto w nalezycie urzędzonym i chrześcijańskim państwie *zbyteczne są wszelkie Kolonije*. „Kto zaś wybiera się na podobne odkrycie i zabawy, niech mieszkańców tych krajów a wysp nieszczęsnych każe wychować przez missyjonarzy a potem prowadzi z niemi handel na ogólnoludzkich pracach“. Załączyć trzeba *conclusum* téj części dzieła, bądźco bądź najlepszej, gdzie autor handlowo-polityczne credo swe ujmuje w następujące punkty: 1) uwolnić handel od wszelkich danin celnych oprócz *lekkih* ceł *wchodowych*, 2) cła te pobierać tylko na granicach państwa, 3) pisarze cłowi prowadzą dokładny wykaz towarów, osobno wywożonych, 4) cło ma być nie *ad valorem* lecz od *wagi*, 5) „Policja przemysłowa“ przegląda te wykazy, ocenia towary i bilans wywozów. Oddając cześć bohaterowi Self-helpii, trudno wstrzymać się od uwagi, że Jung byłby się zdobył na lepsze dzieło, gdyby *wcześniej* zaczął badać nauki polityczne.

*

*

*

Ukończywszy przegląd obszerny prac policyistów mniejszego znaczenia, wypada—zwłaszcza gdy czytelnik pewnie zada to pytanie—zastanowić się nad kwestyją, po co było przegląd ów rozszerzać do takich rozmiarów?

Uczyniliśmy to po przeświadczeniu, że w ułomnych tych przyczynkach do prawdy niejedno ziarko jój wynaleźć można.

Usterki ich i niedostatki tak co do całości dzieł jak wykonania i pojedynczych pomysłów podnosiliśmy niejednokrotnie, zaznaczając w czem uważać należy prace te za niewystarczające po dziełach torujących rozwój doktryny policyjnej, Justego i Sonnenfelsa. Nadto nie posunęli, ani słowa, dalej, jak mniema Andrejewski, założeń i praw *teoretycznych* nauki, oni wzbogacili tak dalece „materyjalnej“ osnowy poszukiwań nad Wewnętrznym Zarządem, bo pogląd i myśl przewodnia społecznego uszczęśliwienia *li środkami rządowemi* przez urządzenia pieczołowitego i przezornego ojcowskiego Rządu poddanych uważającego za małoletnich, krępowały i zacieśniały umysłowy ich widnokrag. Ekonomiczne zaś widzenia tak Pfeiffra jak Rössiga

i nakoniec Junga noszą wybitne piętno zrazu merkantylnizmu pomiatającego głębszym rozbiorem podstaw życia gospodarczego i społecznego i zadowolonego wynikami pozornego dobrobytu a nawet „wyglądu“ powierzchownego kraju—to znów eklektycznego ale w zasadzie na wrzekomym wszechrozumie i wszechniczy władzy państwowej osnutego popierania zabiegów różnych gałęzi krajowej przemysłowości. Ledwie u Junga znachodzimy przecucie, że niektóre z owych środków rządowej pieczy są zbyteczne, często wprost zadaniu swemu przeciwne. Przytem żaden z policystów, tak tych, których prace przedstawiliśmy co dopiero, jak ich mistrzów dawniejszych, nie był *prawnikiem*. Żaden z nich nie zdawał się mieć wątpliwości co do potrzeby uwzględnienia a przynajmniej postępowego, nie zaś nałogów przeobrażenia *danych* urzędzeń państwowych w sprawach, o których traktowali *de lege ferenda*, aczkolwiek obowiązujące te urzędzenia i przepisy były niedołączne lub zacofane. „Policyja“ dobroczynna i Jurysprudencję lekceważąca wszak a priori miała prostować ścieżki i jako zwierzchni ustawodawca dyktować nawet—u Justego—cywilne lub—u Junga—karne ustawy, niepomna tego, że „beneficia non obtruduntur“, zwłaszcza jeśli niepowołany dobroczyńca je narzuca...

Z tem wszystkim pośledniejsi owi badacze, aczkolwiek zagarniali lub fałszywie traktowali, przesądzali lub rozcinali w teoryjach swych zagadnienia należące do innych i samodzielnych dziedzin badania, przyczynili się jednak do postępu nauki Zarządu Wewnętrznego pod względem metodologicznym i „formalnym“.

Pfeiffer, jak widzieliśmy, wykrył w drugim tomie swym wielkie przywary administracyjnych urzędzeń mniejszych państw Rzeszy Niemieckiej, pesymistyczny nieraz krytycyzm jego ocknął współczesnych uczonych, a w każdym razie był podniecią, że teoretycy późniejsi poczeli się liczyć więcej jak dotąd z *realnymi stosunkami* i brakami. Rössig i Jung ustatyzowali rozbiór zagadnień Polityki *gospodarstwa* społecznego i zarazem — jakkolwiek tylko w granicach teoryi policyjnej — dali kameralistom i ekonomistom późniejszym wskazówkę, jak należy zagadnienia owe roztrząsać w *jednym ciągu*, kiedy u Justego i Sonnenfelsa były rozrzucone bezładnie lub dowolnie rozsobnione.

Rössig w podręczniku swym przekazał następcom wcale nawet dobry na swój czas podział *zadań* Wewnętrznego Zarządu. Zapewnie, systematyka nie jest wszystkim w daniej gałęzi badań lecz tylko rusztowaniem, postacią mniej lub więcej zadawałającą rozkładu

i układu osnowy. *Treść* sama i *sprawdziany* naczelne stanowią dopiero o wartości wywodu i wykładu naukowego. W téj mierze, ani słowa, policyści „minorum gentium“ *celniejsi*—bo pominęli tutaj Hohenthala Liber de Politia 1776, Schwarza 1796 System einer unvernünftiger Polizei wraz z encyklopedystą politycznym Lamprecht'em 1785—mniéj uczynili dla nauki jak Justi i Sonnenfels. Zawsze kryterjum dla nich podobnie jak dla mistrzów poprzednich stanowi Zarząd Wewnętrzny eudajmonistyczny i ojcowski, nawoływania zwłaszcza Jung'a, a nawet fizyokratów, aby oświecony absolutyzm wziął w swą dłoń sprawę postępu i swobody, były łabędzim śpiewem chwalców zmurszałych i niemożliwych nadal stosunków.

Uszczęśliwiani wbrew ich woli zapragnęli — mniejsza o to, z jakim nakładem i poświęceniem—sami sprawować swe losy. Że jednak założenie policystów miało w sobie część prawdy niespożytej, że mianowicie *wszelki* świadomy społecznej i dziejowej odpowiedzialności swój rząd, powinien — lubo innemi środkami i dzieląc się publiczną w téj mierze pracą z podwładnemi—dbać o *powszechną kraju pomysłność* ze staraniem *ojcowskiem* łącząc *braterską* solidarność, *pieczę* ze *sprawiedliwością* — to dowiodły późniejsze i do naszej już epoki należące aspiracyje i poglądy. Są pisarze i to w ojczyźnie politycznej swobody i „laisser faire“ administracyjnego, którzy wyrozumiałej „ojcowskie rządy“ ośmieszono dzisiaj przez ekonomistów i myślicieli ewolucjonizmu pojąć i względną ich racyję uzasadnić umięją ¹⁾. *Wtedy* jednak nikt już nie wierzył ani nauczycielom Prawa Natury, ani policystom co pouczali i katechizowali władców o ich społecznych *obowiązkach*, zapomniano o ich prawach, tytułach i dawniejszych niewątpliwych dla ludzkości zasługach. Tytuły te odświeżyć i—niestety w krwawym chrzcie—uświęcić musiało *nowe prawo państwowe*.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>str.</i>
Do czytelnika	1
Wstęp	5
Rozdział I. Prądy duchowe i społeczne zeszłego wieku . . .	24
Rozdział II. Oświeconej Samowładztwo i państwo policyjne. Czynniki ich i żywioły. Merkantyizm, Polityka i zarząd państw policyjnych	36
Rozdział III. Chrystyjan Wolf i jego „Prawo Natury“ odnośnie do zagadnień Zarządu Wewnętrznego	62
Rozdział IV. Francuzkie pojęcie policyi. Delamarre	75
Rozdział V. Jan Henryk Boguchwał Justi	85
Rozdział IV. Józef Sonnenfe's	145
Rozdział VII. Policyści minorum gentium	161

ROZDZIAŁ VIII.

Prawo Policyjne w wieku XVIII.

Zanim ukończymy niniejszy przegląd badaczyw zeszłowiekowej „Policji“ nasuwa się nietknięte dotąd jeszcze zagadnienie, jak i o ile doktryna jakkolwiek bądź oderwana lub z odosobnionych zjawisk społecznych pochop do wątki swych poszukiwań biorąca, zdołała wpłynąć lub w sobie pomieścić *obowiązujące* postanowienia i normy, jak oddziaływała na to, co stanowiło podówczas *ustawodawstwo* w sprawach Wewnętrznego Zarządu?

Jakkolwiek źródło i moc postanowień tych tkwiło raczej w uznaniu samowładcy oświeconego przez legistów i policystów, a zatem w woli jednostronnego czynnika ustawodawstwa, wszelako *zawsze*, tak przedtem jak wówczas potrzeby i stosunki administracyjne wymagały określenia i prawomocnego obwarowania i wskazówki. Były wprzód tak jak wtenczas zakłady i urzędy państwowe dotyczące zarządu zdrowia, bezpieczeństwa, publicznej dobroczynności, wykształcenia i dobrobytu materialnego i t. p. Były więc i zawsze przepisy odnośne, a jednak trudno je nazwać *prawem administracyjnem*. Wszelkie bowiem prawo jako norma i wskazówka lecz zarazem *granica* działania świadomych praw swoich i obowiązków *podmiotów*, t. j. osób lub związków uosobionych, określa wzajemny i obopólny stosunek społecznych działaczy i uczestników w opisaną przez nie sferze działania. Czynnym działaczem administracji wewnętrznej był w zeszłych stuleciach tylko Rząd centralny, był on ustawodawcą i wykonawcą zarazem. Miał on

administracyjne *prawa i obowiązki*, kiedy obywatele mieli względem niego li *obowiązek biernego postuszeństwa jego rozkazom*. Korporacje i związki autonomiczne acz uprawnione rząd monarchiczny np. francuzki pocztywał za wcielenie *oporu* dobroczynnym zamysłem jego i w części miał słuszną. Ani słowa rząd był postępowszym jak stanowe korporacje, tak samo jak policyści i publicyści ówcześni nieraz widzieli dalej jak legiści, t. zw. „parlamentów“.

Skruszywszy atoli opór Uprzywilejowanych co się podstawiali za rzeczników swobody, francuzka monarchija niepomna o tem że „ce qui résiste, appuie“ pozbawiła się sama ostatniej zapory przeciwko prądom gminowładztwa i upadła pod natarciem burzy. Słabsi od niej nierównie obieralni t. zw. Rzymscy Cesarzowie Niemieckiej Rzeszy dawniej jeszcze, bo od traktatów westfalskich 1648 r. byli wyzuceni ze wszelkich niemal ustawodawczych i rządowych a więc i administracyjnych praw na korzyść współwładców i udziałnych panujących.

I.

Poprzednikiem Fischera był profesor nieistniejącej już obecnie wszechnicy w Altorf pod Norymbergą *Jan Heumann*, autor kilku dzieł z prawa niemieckiego, którego „Ducha“ (*Geist der Gesetze der Teutschen 1759*) usiłował na wzór Monteskijusza—lubo daleko mu do pierwowzoru — odgadnąć. W roku 1757, a więc w rok po wyjściu krótszego kompendyjum *Juste’go* wydał on łacinią niekoniecznie cyceironijańską skreśloną i mierną wartości książkę p. n. *Initia juris politiae Germanorum*.

O *quid juris* ustawodawstwa „policyjnego“ niemieckiego mało co dowiadujemy się z 38 Rozdziału tych „Początków“, poświęconych przeważnie zagadnieniom *de lege ferenda* z Zarządu wewnętrznego. Wykład ich nie tylko że jest dorywczy i pobieżny lecz podjęty bez przewodniej myśli i planu, tak że znajdujemy rozdziały o przedmiotach bądź obcych zgoła, bądź w odległym li związku zostających z „Policyją“ nawet tak przestronnie pojmowaną jak np. u *Juste’go* lub u *Jung’a*.

I tak mowa tam o: naturze ustaw policyjnych i o źródłach i pomocach (*adminicula*) prawa policyjnego (*ius politicum*); o ustawach

odnośnych Rzeszy; o ustawach członków jój udzielnych i prześwie-
tłych (Proceres I. G.): o literaturze prawa policyjnego oczewiście bar-
dzo skąpój, skoro autor toruje jój całokształt naukowy; o ustawodaw-
cach w tój mierze; o przedmiotach należących do „Policyi“; o należą-
tój liczbie mieszkańców; o stanach (de diversis civium ordinibus);
o wychowaniu w szkołach publicznych krajowych; o gimnazyjach re-
alnych; o uniwersytetach; o drukarstwie, księgarstwie i cenzurze ksią-
żkowej; o religii; o duchowieństwie; o pieczy nad zdrowiem i życiem;
o bezpieczeństwie, wygodzie i przyjemności życia obywatelskiego;
o sądownictwie i prawie (sic); o cenzurze obyczajów i o prawach zbyt-
kowych; o muzyce i grach (sic!); o pieczy ubogich. o żydach; o rol-
nictwie; o lasach i polowaniu; o pastwiskach; o kopalniach kruszców,
żupach solnych i kamieniołomach; o browarach i piwowarstwie, szyn-
kach i młynach; o fabrykach i cechach iękodzielnicznych; o kupiectwie
i handlu; o monecie; o różnych rzemiosłach pośledniejszych (sordidi
generis); o urzędnikach a władzach „Policyi“; o wojskowości (sic!)
o sądach nakoniec „policyjnych“ (de forensi causarum politicarum
disceptatione).

Na wstępie znać eudajmonistę i myśliciela jeśli nie głębokiego
to za to pole badań swych dosłownie bardzo „szeroko“ zakreślającego.
„Politia in perfecta vitae civilis felicitate consistere videtur“; dla te-
go „ad statum fortunatissimum obtinendum civitaticum, praesto sint
„infinitae facultates, opes et adjunctamenta. Politia providebit ne horum
„quicquam parvi pendatur vel negligatur. Proinde latissimus in quo
„excurrat Politiae patet campus.“

Z takiego założenia łatwo wysnuć najróżniejsze attribucyje „Po-
licyi“. Jakoż w 7-ym Rozdziale czytamy, że „jakkolwiek różnią się
„wielce (nb. już wtedy) zdania autorów i prawodawców o tém co do
„Policyi“ należy, a jój pole po studyjach“ kameralistów dzisiejszych
bardzo rozprzestrzeniło się, to jednak ten tylko pojmie (sic) całą pię-
„knoś Rplitey, kto przyswoi sobie cały potrzebny obszar wiedzy.“
Autor pragnie tedy dla adepta „Policyi“ wszyszkowiedzy kamerali-
styczno-politycznej, a przynajmniej zdaje się być bardzo olśniony
blaskiem tój zbieraniny wiadomości technologiczno-agronomicznych,
jaką była ówczesna prawnikom imponująca Kameralistyka. Istotnie
„nobis Politia summum Reipublicae bonum intueri videtur, nec splen-
„dido modo regum turribus delectatur, verum etiam sordida paupe-
„rorum latibula et obscura perreptat, cives suos [a więc chyba ma na
„myśli całe państwo *Μολιτέα* Arystoteles] tutos, sulvos et incolu-
„mes praestat, quae ad victum et cultum suppeditent, consilium do-

„mi, foris metum, parat omnes quae vitae necessitates, commoditates et „*amoenitates* sibi cordi habet; agricolas, artifices, mercatores, nautas, „*fossores aequae instruit* hortatur, colit ac principes, praetores, sacer- „*dots, literatos, milites (?)*, *nihilque quod ad bene beataeque viven-* „*dum valeat, praetermittit.*“

Jasna rzecz, że po takim arcszerokim zakresie „*latissimus campus Politiae*“ równoznacznym z wewnętrzną Polityką, nie możemy od autora żądać, aby się zatrzymywał lub głębiej zastanowił na tak szczupłych rozmiarów dziedziną jak Bezpieczeństwo publiczne. Ma on wprawdzie i w tej mierze poglądy które wypowiada aforystycznie i krótko jako desideratum do Zarządu państwowego. Lecz gmatwa z sobą wszystko tak w Rozdziale np. 19 o *Bezpieczeństwie* etc. jak i następnym 20 o *Sądownictwie a prawie*. Wyciąg toku myśli ich niechaj posłuży za próbkę a zarazem okaże czego można się spodziewać od takiego „prawa policyjnego“ i jego twórcy.

Należy powściągać i karcieć wszelkie zbiegowiska, spiski, zмовy, kłótnie, bijatyki, stowarzyszenia niedozwolone i zuchwałe mowy o państwie. Spokój dla każdego obywatela; wojen „prywatnych“ nie wolno wszczynać, rozstrzygać zbrojnie lub pojedynkiem kłótni, nosić broni zakazanej. Samobójstwom zapobiegać trzeba (w jaki sposób?). Należy ścigać złoczyńców, karać tych co im dają przytułek i pomoc. Trzeba żeby straże i patrole policyjne dozorowały kryjówki złoczyńców. Należy dbać o bezpieczną budowę i ozdobność (sic! cóż to ma do bezpieczeństwa?) domów. Policyja pożarna zapobiega szerzeniu się ognia i daje zapomogi (sic) pogorzelcom. Trzeba usuwać niebezpieczeństwa „*ex inundatione oriunda*“, starać się o wytworność budowli publicznych, utrzymanie gościńców, poczty, usuwać szkodliwe zwierzęta, dbać o cześć obywateli przez ściganie potwarców, zarazem jednak (sic!) o rozrywki i igrzyska publiczne . . . i t. p.

W Rozdziale o Sądownictwie mniema H., że „szczęście całego „państwa zawisło od sprawiedliwości, a więc potrzebne są Sądy przez „świadomych prawa sędziów uprościć processy mogących i uczciwych „sprawowane. Adwokatom zarzucają wiele rzeczy któreby należało położyć na karb procedury lub sędziów. Niepodobna atoli zupełnie ukroczyć „ich wybiegów. Trzeba aby Rząd płace osób sędziowskiego zawodu „unormował i publicznie obwieścił. Trzeba zaprowadzić jedność „miar i wag, bo w Niemczech rozgardyjasz w tej mierze wielkie sprawy niedogodności a oszustwa. Karać tych należy, co się posługują „fałszywą miarą i wagą. Trzeba też aby Rząd ustanowił (sic) ceny

„rzeczy niezbędnych, przepisał naprzód zadania każdego przemysłowca i procederu. Trzeba za to ukrócić monopole, propole i lichwę. „Marnotrawców powściągać trzeba nie tyle surowemi karami ile dobrą „radą (sic)“.

Powyższe wywody dały, zdaje się, czytelnikom wyobrażenie o treści i sposobie wykładu autora. Moglibyśmy na chybił trafił podobne wyciągi z innych rozdziałów porobić w tym chyba celu, aby przekonać czytelnika o tem, że H. nie jest ani pod względem poglądów ani formy celniejszym policystą i że jest słabym myślicielem. We wszystkich niemal ustępach dzieła znajdujemy postulaty względem tego co w urządzeniach „policyjnych“ Rząd ma uczynić, lecz brak prawie wszędzie przedstawienia *prawa odnośnego obowiązującego*. Słusznie tedy tak Fischer jak i Berg ¹⁾ wypominają swemu poprzednikowi, iż książka jego zawiera „teoryją nie zaś prawo policyjne“.

Wyjątek — jak nadmieniono bardzo skąpy — stanowią dosyć pobieżnej wskazówki Rozdz. 3-go, gdzie wyszczególniono Reichspolizeyordnungen z XVI stulecia, kapitulacyje i Odprawy Rzeszy z wieków następnych, tudzież 4-go, gdzie znaleźć można wykaz odnośnych rozporządzeń austryjaekich, szlązkich, czeskich, bawarskich, frankfurckich, szwedzkich krajów i państw nadreńskich, saskich, turyngskich, hesskich, brandenburgskich, meklemburgskich, pomorskich, brunświckich i westfalskich. W 15 Rozdziale autor przytacza ²⁾ treść ustaw niemieckich o drukarniach, w 16-ym ustaw o tolerancyi wyznań ³⁾, w 25-ym nieźle streszcza obowiązujące przepisy niemieckie o żydach ⁴⁾.

¹⁾ Fischer l. c. w Przedmowie tomu I-go Berg. T. Polizeyrecht I, Ks. I. str. 74.

²⁾ Ustawy Rzeszy stanowią, że drukarnie mogą istnieć tylko w stolicach Elektorów i w miastach uniwersyteckich, że drukarz ma być uczciwym, świadomym swego kunsztu, że nie mogą być drukowane książki złej sławy, że bez wiedzy właściwego Rządu nic drukować nie można. Rząd dozoruje drukarnie i z nienacka je „visitat, libros improbos fiscus sibi vindicat, coercit legum contemptores“.

³⁾ In Imperio Germanico Haeretici censentur qui nullae *formularum authenticarum* adstipulantur.

⁴⁾ Iudei Imperatoris vel Camerae imperialis quasi servi (Kammerknechte), quondam vindicati ac singularibus advocatis commendati

II.

Fryderyk Krzysztof Jonatan *Fischer* urodził się w roku 1750 w Stuttgarcie a już w r. 1797 zmarł w Halle, jako professor niemieckiego prawa państwowego i lennego. Głośnego dzieła kilkutomowego *Geschichte des deutschen Handels*, — wyszedł 1 tom w tym samym roku 1785 co *Lehrbegriff sämmtlicher Kameral- und -Polzeyrechte in Teutschland überhaupt und insbesondere den preussischen Staaten* 3 tomy (nie 5 jak mylnie podaje Stein) z którego zdać mamy tutaj sprawę. Owa historyja niemieckiego handlu i żeglugi jest owocem nieopospolitéj erudycyi i dziełem umysłu niepodległego, zarazem świadczy jednak o sympatyjach wygórowanych autora dla Wieków Średnich, doby dziejowój, sprzyjającój istotnie swobodzie i dobrobytowi niemieckich grodów, żegludze ich i kupiectwu. Jako statysta autor nasz zоставił po sobie Dzieje despotyzmu w Niemczech oraz zarys niemieckich politycznych urzędzeń ¹⁾.

Praca ta nietylko mozolna i erudycyi Fischera zaszczyt przynosząca, lecz gruntowności niezwykłej, pomnik trudu prawnika, któremu nieobce współczesne prace policystów i kameralistów, aczkolwiek posiłkuje się nimi w sposób niedosyć krytyczny.

Zauważyliśmy już poprzednio, że system ten Fischera wikła z sobą rzeczy należące do zakresu prawa prywatnego z urządzeniami publici iuris, jak niebawem zobaczymy z osnowy 1 tomu. Należy dodać, że układ całego dzieła polega na pomięszaniu tego co autor rozróżnia jako „Prawo policyjne“ z Prawem Kameralijów (*Staatswirthschaftsrecht*). Ostatnie bowiem stanowiące większą połowę tomu drugiego i wypełniająca końcowy trzeci, mieszczą w sobie także przedmioty i prze-

Caesarum indulgentia in multorum Procerum Imperii potestatem venerunt... Leges cavent ne Christianos convicis et execrationibus proscindant, ne christianam religionem amplexuros impediunt, christianosve ad suos errores pertrahant, ne cum christianis connubia nectant.— Judaei in Germania non tam *juris communis* auctoritate quam civitatis expertis censentur.

¹⁾ *Geschichte des Despotismus in Deutschland; oder Abriss teutscher Staatswissenschaft 1780.*

pisy należące bezspornie do pierwszego oddziału np. wszystko co się odnosi do wpływu i nadzoru rządowego nad rolnictwem, rękodziełami i t. p. Prawda, że w szemacie przyjętym przez Fischer'a wszystkie te wrzekomo ekonomiczne prawa i obowiązki stanowią osobny odcień „prawa policyjnego rzeczowego“, kiedy pierwszy oddział zaprzęta się „osobistem“, a następne księgi 2 tomu organizacją władz rządowych i „Policją Bezpieczeństwa“, gdzie atoli więcej mowa o procedurze karnéj jak o środkach bezpieczeństwa policyjno-administracyjnych. Jakkolwiekby, tutaj obchodzić nas mogą li 1½ tomów z nadpisem „Polizeyrechte“.

Dzisiejsze wyobrażenia nasze o metodologii i systemie dziedzin prawnych odbiegają tak dalece od zeszlówiekowych, że mieszanina zakresu prywatnego prawa z prawem „quod pactis privatorum mutari nequit“ wydaje nam się wstrętą. Cóż więc spowodowało ją w dziele prawnika wykształconego kameralistycznie?

Wiadomo że feudalizm średniowieczny, wcieleniem którego jest niemieckie prawo zwłaszcza polityczne, zlewał z sobą wciąż obydwa te zakresy prawnego życia społeczeństwa; że mianowicie polityczne prawo Rzeszy i udzielnych jej z niej wyrosłych rozczłoni, jeśli tak rzec się godzi, wyrabiające się z zetknięcia stosunków zrazu prywatno-prawnych dzierżycieli ziem i obszarów z politycznymi poglądami Prawa Natury, jak niemniej przesiątkami państwowym absolutyzmem Prawa Rzymskiego; — wiadomo, że ów germański świat prawny miał cechę *połowiczną*. Nawet koryfeusze zeszlówiekowi publicznego prawa Rzeszy niemieckiej, zasłużeni po wszystkie czasy Moser (starszy) i Putter, lubo przedmiot badań ich nie naginał się do kategorii i pojęć Corpus Iuris;—nigdy nie umieli pozbyć się ciasnych widzeń prywatno-prawnych w rozumowaniu o urządzeniach gdzie, ani słowa, paktyzacja stron odgrywała pewną rolę wybitną ¹⁾.

Nie dziwota więc, że i Fischer, mniej z zagraniczną polityczną literaturą i stosunkami obeznany, w Wiekach Średnich rad duchem goszczący, przejął się tym duchem, co w półcieniu hierarchicznej budowy rzymsko-germańskiej zatracił ślad odmiennych konturów życia publicznego i prywatnego, a nie umiał dopatrzeć się ich

¹⁾ *Kaltenborn. Einleitung in das constit. Verfassungsrecht* 1864 roku, bardzo dobry zarys literatury „Reichsstaatsrechtu“ dawniejszego na str. 232.

przejsć łagodnych, widocznych li wywiczonemu wzrokowi. Dodajmy że w prawie niemieckiem wszelka Obrigkeit (władza lecz nie w znaczeniu rzymskiego „imperium“) istotnie posiadała prawa sądowo-policyjne i policyjno-sądową jurysdykcją, że z zabytku tego ledwie w naszej epoce poczyna się otrząsać ustrój państw niemieckich po odłączeniu funkcyj administracyjnych od sądowych — a pojmiemy — lubo wcale go nie usprawiedliwiamy — dlaczego germanista-prawnik F. pomieszał *ius privatum* i *publicum*, wymiar *sądowy* z *administracyjnem* zewiadownstwem prawa Zarządu państwowego.

Jakoż lepiej to wykaże samo następstwo i układ osnowy zagadnień „Prawa policyjnego osobistego“. W 7-miu Działach (Hauptstücke) i 14 Abtheilungen II-ój Księgi autor przechodzi i rozpatruje drobiazgowo a) prawa (policyjne) obywateli według ich *fizycznych własności* co do urodzenia, składu ciała, pełnoletności, stosunku dzieci do rodziców, wychowania; nadto to co autor zowie prawem szkolnem i prawem nauczycielskiem; potem prawa opieki i kurateli (Vormundschafftliches Polizeyrecht); b) prawa obywateli według ich odcienienia na uczciwych i pozbawionych czci, jak oprawców, katów i t. p.; c) prawa obywateli według ich „społecznego (sic) stanu“ czyli odcienienia *simplices et universitates* jako to: prawa stowarzyszeń, gmin; d) prawa obywateli według *wyznania* (Dział 4) i prawa kościelno-policyjne, prawa żydów, prawa osób duchownych i świeckich; e) prawa obywateli według ich „udziału w życiu publicznem“ do czego autor odnosi prawa i przywileje osób swojskich, i cudzoziemców, obywateli Rzeszy niemieckiej „bezpośrednich i pośrednich“, prawa przychodźców, osadników, prawa gości, przepisy dla wzrostu ludności (Bevölkerungsrecht), prawa obcych (Fremdlingsrecht) i f) prawa obywateli według ich „kategorykacyi“ t. j. wolnych i niewolnych, prawa Szlachty, Wojskowych, t. zw. Stanu Cywilnego czyli „obdarzonych uczonemi stopniami i po szlachcie drugą rangę zajmujących“, prawa Mieszczan i miast oraz ich „Policyjną“; g) prawa obywateli ze względu *na różne ich zajęcia* t. j. prawa włóścian według ich obowiązków, zależności od ziemiowładcy, wielkości ich posiadłości, danin, które ich ciążą, robocizn i pańszczyzn, prawa słuźbodawców i czeladzi domowej, prawa uczonych, artystów, rzemieślników — (ostatnie autor przekazuje do Kameralrecht).

W tomie 2-gim, jak nadmieniliśmy, Ks. III-ój „Prawo Kollegijów“; IV „Prawo Policyi Bezpieczeństwa“, a nadto w 3-m Fischer rozpatruje szczegółowo pod nagłówkami praw „państwowo-gospodarczych“: *prawo własności*, *prawo drogowe*, *prawo gleitu*, *pocztowe*,

prawo przewoźników i pośtańców. Następnie prawo *Gospodarstwa wiejskiego* z oddzielnymi odcieniami prawa dóbr rycerskich, kościelnych, chłopskich z 17 podgatunkami przeróżnych lennych nazw i kwalifikacyj, prawa serwitutów, podzielnosci, oszacowania prawo dzierżaw, prawo rolnej uprawy, leśne, górnicze, łowieckie, młynarskie, żeglarskie i t. p. Kończy całe dzieło przegląd praw i obowiązków „*gospodarzy miejskich*“ t. j. rzemieślników, kupców, aptekarzy a na ostatek całe Prawo *Skarbu publicznego (Finanzrecht).*

Niepodobieństwem byłoby streszczać tom o 877 stronicach, gdzie, jak nadmieniono i jak mógł się czytelnik przekonać z powyższego wykazu osnowy, wiele przedmiotów zgoła wykracza według dzisiejszych pojęć z obrębu „przedmiotowego“ Zarządu Wewnętrznego, a należy do prawa prywatnego. Musimy przeto uczynić wybór; *wydzielić* z arcy-bogatego zastępu różnorodnych praw i obowiązków wrzekomo „policyjnych“ to co niewątpliwe jest osnowy *publiczno-prawnej.* Usuwamy tedy z „osobistego prawa policyjnego“ autora to co uzna każdy za rzeczy należące do „cywilisty“. W I Dziale nadają się do tej eliminacji: prawa odnośne do wieku, płci, składu ciała, pełnoletności, stosunku dzieci do rodziców, cały Dział II o ludziach „uczciwych i niehonorowych“, część Działu III, V i VI, mianowicie: prawa krajowców i cudzoziemców z feodalnymi zabytkami „*detractus*“ albinalgium „*Wildfangsrecht*“, stanowe prawa Szlachty, Wojskowych, „*Cywilnych*“ — w powyższem określeniu. Za to zasługują na przywiedzenie ustępy z „*Policyjnego*“ prawa miast gdzie zarysowuje się owa szczupła autonomia grodzka, o której mówiono w 2 Rozdziale pracy niniejszej. Tak samo do prawa cywilnego należy odnieść prawa włościan z nieskończonymi odcieniami połowicznej swobody i poddaństwa. Kto pragnie mieć przed oczyma obraz społeczności różnolitej, gdzie przegrady i przywileje stanowe zatarły cechy obywatelstwa i pochodzenia od jednych przodków, słowem ktoby chciał myślą wskrzesić stosunki tak wstrętne nam w dobie równouprawnienia obywatelskiego, nie znajdzie lepszego przewodnika jak ten I tom Fischera, mianowicie cały Dział VI wraz z VII-ym. Zostawiamy to lubownikom historii prawa niemieckiego, kwapiąc się dodać ze mimo wyłączeń przerzeczonych okroi się ze wszystkich 14 Oddziałów niejedno co czytelnika niniejszej pracy zająć może, bądź jako uzupełnienie i przypomnienie, bądź jako wcielenie w przepis ustawodawcy teoryj policyistów.

Z niewątpliwie cywilistycznej osnowy wykładu *Prawa Opieki*, wypadnie też załączyć naczelné myśli, bo ze względów, które zaraz poznamy, nowożytna Nauka Zarządu przyswaja sobie podstawę daw-

nego prawa prywatnego i publicznego niemieckiego, a nadto rzymskiego o tyle że opieka jako „*munus publicum*“ jest urządzeniem administracyjnym, ergo iuris publici.

Jeszcze w wstępnej I Księdze, mówiąc o *źródłach* prawa „politycznego“ niemieckiego nadmieniał Fischer, że z powodu olbrzymiej liczby odnośnych przepisów w tylu krajach udzielnych, w dziele swoim poprzestanie głównie na pruskich, lubo uwzględni ustawy i urządzenia innych państw Rzeszy.

W „Szkolnem Prawie“ tedy autor mniema, że „Państwo winno „dbać o zakładanie dobrych szkół zwłaszcza po wsiach, aby mogło „mieć dobrych obywateli. Panującemu służy nadzór policyjny nad „wszystkimi szkołami i wychowawczemi zakładami, i otacza je swoją „opieką. Może on jednak ograniczyć zbyt częste (sic) studia pod- „danych swoich i dozwolić tym tylko, co posiadają odpowiednie kwa- „lifikacje, poświęcać się zawodowi uczonych. — Budynki szkolne „utrzymuje fundusz kościelny lub miejski i z niego winny być dokony- „wane reperacje.— Wolność studentów (uniwersyteckich) polega na: „opiece, jaką dają im Cesarz i Panujący właściwego kraju Rzeszy, na „uwolnieniu od zaciągu wojskowego, tortury i pewnych opłat cel- „nych. — W państwie pruskim niewolno odbywać studyjów na za- „granicznych wszechnicach“.

Co do „Prawa Nauczycieli“ (*Lehrpolizeyrecht*) czytamy: „Nie- „wolno profesorom szkalować się wzajemnie na katedrze, docinać so- „bie w sposób złośliwy lub znęcać się nad pracami kolegów (Edykt prus- „ki z roku 1731). Wolno im, gdy są innego zdania, przeciwnika od- „pierać w pismach. Niewolno im nazywać innych kacerzami lub „błędnej wiary wyznawcami (*Irrglaubige*) z katedry lub ambony, „mędrkować (sic) nad rozporządzeniami królewskimi i uwag sobie „nad nimi pozwalać ani wycieczek robić na osoby urzędowe (Edykt „z roku 1737). — Od Cenzury *wolni* są w Prusiech członkowie ber- „lińskiej Akademii Umiejętności i *zwyczajni* profesorowie uniwersyte- „tów. Zresztą wszelkie pisma lub książki dotyczące Rzeszy niemiec- „kiej, praw Domu Królewskiego, mocarstw zagranicznych i Stanów „Rzeszy, przechodzą przez cenzurę Departamentu Spraw Zagranicz- „nych; inne cenzuruje Komisya Książek lub Nadkollegijum lekar- „skie w Berlinie albo właściwe fakultety wszechnic, na prowincyi ule- „gają książki cenzurze Regencyj i Sądów.

Sprawę *Opieki nad nieletniemi* należącą zkądinąd do Prawa Cywilnego dopiero za dni naszych teoretycy Zarządu Wewnętrznego Stein i Inama-Sternegg wciągnęli do systematyki przedmiotów Zarzą-

du spraw fizycznych lub „osobistych“, lubo już Mohl¹⁾ uznał że obok prywatno-pra wnego punktu widzenia należy się jój rozbiór administracyjno-naukowy, jako urządzeniu *ochrony* praw obywatelskich *prze- państwo*. Nie chodzi tu o szczegóły i przejawy samej instytucji względem której cywiliści nawet bezstronni zapatrzeni w Kodeks Napoleona dają pierwszeństwo Radom Familijnym przed urządzeniami pupillarnemi innego bardziej państwowego charakteru, lecz o *myśl przewodnią*, że państwo jako opiekun słabych i bezwłasnowolnych ma prawo wyznaczyć im *zastępcę* i opiekuna odpowiedzialnego względem całej politycznej społeczności, jako zawiadowcę *munus publicum*.

Zasadę tę uznają wprawdzie prawnicy-cywiliści lecz nieobeznani będąc z postępem nauk politycznych, wzdragają się przyjąć jój wynikiłości. Zagadnienie to zbyt skomplikowane, aby piszący kusił się o jego rozstrzygnięcie w kilku słowach, zwłaszcza że cywiliści gotowi mu nie bez słuszności zarzucić niekompetencyją.

To pewna, że odnośne urzędnictwa w Niemczech miały charakter z dawien dawna lubo feodalny lecz zarazem *polityczno-prawny*²⁾.— Autor nasz uchwycił go bardzo dobrze kiedy w § 204 pisze: „Bardzo „wiele zależy państwu na tem, aby jego mieszkańcy nietylko świadomi byli religii, zasad moralności, praw i obowiązków względem ojczyzny, lecz aby majątek swój umieli spożytkować i utrzymać w sposób dla ogółu korzystny. Ponieważ różne zdarzenia mogą być przyczyną że nieletnich opuszczają osoby powołane do ich wychowania a inne osoby nie mają możności zawiadywać własnem mieniem, „trzeba więc aby państwo rozciągnęło nad nimi swą opiekę i nazna- „czyło opiekunów aby mogli zająć się wychowaniem i zarządem majątku pupillów. Zostają oni pod zwierzchnością państwa, któremu „służy prawo opieki *zwierzchniej*“ (Obervormundschaft).

Z ustaw Rzeszy mianowicie Polizeyreformation 1548 tytuł 31-y oraz Reichspolizeyordnung 1577 wywodzi Fischer, że pojedynczym władcom udzielonym niemieckim służy prawo to zwierzchniej opieki nad małoletnimi a pozbawionemi naturalnych opiekunów poddane- mi. W Prusach wolno rodzicom lub spadkodawcom uwolnić opiekunów od potrzeby zatwierdzenia (Sicherheitsbestellung) przez rządową

¹⁾ System der Preventiv-Justiz § 35, który, co prawda, skłania się ku Radom Familijnym.

²⁾ Stein Verwaltungslehre Cz. 4. I flebschaftswesen str. 188 (Polizeirecht) tudzież Preventiv-Justiz-Mohl'a str. 353 przypisek.

inną władzę, byle zatwierdził ich Sąd właściwy. Względem potomstwa tych co „bezpośrednio“ od Rzeszy zależą (§ 208) mocen jest Cesarz nadawać im wprost od siebie „Curatorium i Tutorium“. Opiekun jest w każdym razie tylko *zastępcą* władzy, która dzierży prawo odnośne. Władzy téj służy tedy actio tutelae subsidiariae (§ 214) Organami państwowej opieki są w Niemczech (§ 218) Kollegija pupilarne, Waisengerichte. Magistraty, rządy Regencyjne, zazwyczaj Sądy.

Tyle o ogólnych podstawach państwowego prawa opieki. Co do odcieni jój i pojedynczych postaci („naturalnych“ opiekunów „przybranych“, osób zdolnych do sprawowania opieki, nabycia i utraty odnośnych praw) zagadnienia te mniej nas mogą tutaj obchodzić, jako istotnie należące do niemieckiego prawa prywatnego. Fischer rozbiera je szczegółowo w 6 Ustępach (Absatze).

Odnosnie do *związków a stowarzyszeń* dozwala Policyjne prawo niemieckie (§ 419) zawiązywać stowarzyszenia między sobą bez kognicyi krajowej władzy udzielnej tylko „Bezpośrednim“. Wiadomo że zastęp ich był bardzo ograniczony. stanowiły go bowiem rodziny Rycerzy niezależnych od Stanów, Stany t. j. Panujący, miasta Rzeszy wreszcie mieszkańcy wsi niepodległych (Reichsdoerfer²⁾). Reszta poddanych krajowładców (Stanów udzielnych) nie mogą bez zatwierdzenia swych Panujących zakładać stowarzyszeń, albowiem (§ 421) związki te mogłyby ewentualnie zagrażać „państwu (pojedynczemu) albo obyczajom“.

Widzieliśmy, że autor w rządzie praw cudzoziemców ma osobny oddział „Bevolkerungsrecht“. Nagłówek ten przypomina populacyjonistów—policystów. W rzeczy samój chodzi tu o przepisy sprzyjające wzrostowi ludności. Najwięcej ich dostarczają Prusy, wabiące przybyszów a emigracją utrudniające na wszelki sposób. Chłopi w Prusach winni żenić się najdalej w 25 roku życia.

Ciekawym zabytkiem germańskiego prawa jest „Hagestolzenrecht“. Owo prawo starokawalerstwa polega na tem, że bezżenny więcej nad 50 lat wieku mający, nie może majątkiem swym rozporządzać, lecz takowy dostaje się w spadku Panującemu.

W Prusach nie podlegają mu: Rady rządowi, osoby duchowne, profesorowie, szlachta rycerska i wojskowi, ani oczewiście, cudzoziem-

¹⁾ Kaltenborn l. s. c. str. 191 i 201.

cy-przybysze. Obowiązywało ono głównie włościan poddanych w Palatynacie, Wirtembergii, Hohenzollern, Nellenburg Brunswiku, Osnabruck, Zelle, Wolfenbittel, Bremie. Sprzyjało też zaludnieniu „Prawo Amortyzacyi“ dotyczące zakazu nabywania ziemskich majątków przez Korporacje duchowne lub świeckie. Od zaciągu (Enrollment) wojskowego wolni są w Prusach: rolnicy, wszyscy rękodzielnicy, fabrykanci i osiedli mieszczanie, oficyaliści pocztowi, synowie pastorów kończący teologiczne nauki, cudzoziemcy, marynarze i „Pohlacken“ (sic! po 1 rozbiorze). — Nie wolno wynieść się z kraju każdemu poddanemu pruskiemu „aby nie ucierpiała przez to ludność i majątki z kraju nie wychodziły“, szlachcie pod karą konfiskaty majątku i dochodów, jak mówi przywieziony przez autora Codex consuetudinum Marchiae brandenburgensis.

Jak poprzednio zaznaczano, niewolno uczyć się pruskim poddanym na zagranicznych gimnazyjach i uniwersytetach, a przekraczający ten przepis tracą dożywotnio możność zajmowania jakiegokolwiek rządowej lub duchownej posady (Edykt 1743 r.).

Zasługują też w tej mierze na uwagę przywileje, któremi Prusy pragnęły przynęcać cudzoziemców do osiedlania się, wydane edyktami z lat 1740, 1749 i 1764 (za Fryderyka W.). Lubo sami przekazaliśmy je prawu prywatnemu, wszakże nie od rzeczy je zestawić z powyższemi „Bevolkerungsrecht“.

Nietylko że immigranci korzystają z powyżej wspomnianej wolności od zaciągu, od ceł i akcyzy lecz „pruscy poddani powinni przyjmować ich uprzejmie i okazywać im uczynność“ przychodząc z pomocą wszelką. Otrzymują oni darmo podwoły, używając pustki dostają darmo materyjały potrzebne; przesiedlający się do Prus fabrykanci, rękodzielnicy, artyści obok swobody na 5—20 lat od wszelkich ciężarów, wolni są przez lat 2 od akcyzy, dostają zaliczki ze Skarbu lub wełnę i t. p. Wreszcie w procesach przybysze winni być przesłuchanemi przed krajowcami. Jeśli w kraju zkąd przybywają dopuścili się przestępstwa, nie łatwo ich rząd pruski wydaje rodzinnemu krajowi.

Jako odskok wypada przywieść osobne prawa *żydów*, wprawdzie natury i treści cywilistycznej lecz mogące snadnie poprzeć niekorzystne o nich a znane nam sądy policystów-teoretyków. Świadczą te prawa o tem, że prawodawcy niemieccy zawsze mieli się na baczności przed tym mijazmatycznym żywiołem, legiści zaś — nie mówiąc o policystach — równie mu nie sprzyjali. W IV Dziale a rozdziale 2, autor nas w § 463 tak się rozpisuje:

„Skoro uczy doświadczenie, że za sady religijne odmienne nieco, „wyradzają osobliwy duch stronnicy, który usiłuje się wzmódz kosztem innych stronnictw religijnych i w ten sposób wywiera szkodliwy „wpływ na cały państwowy układ i wewnętrzną zgodę obywateli, jakże i o ile większem być musi *niebezpieczeństwo grożące państwu* od „stronnictwa religijnego, co jeśli chce być wiernem zasadom swego „wyznania, z konieczności wszystkich chrześcijan nienawidzić a przy- „najmniej *gardzić niemi musi*. Pomijamy inne policyjne powody jakie nastęrczają sposób myślenia żydów, zajęcia ich cielesne i przesady — o czém wspomina Heumann. *Słowem Prawo Policyjne żywi „względem żydów nieprzychylnie przekonanie i zmierza do ich ścieśnienia i ukrócenia“*.

W Prusach przyjmowano wtedy żydów jako poddanych lub protegowanych tylko naówczas jeśli posiadali 10000 tal. majątku (§ 466). Przyjmować ich mogły li tylko wielkie miasta (§ 468), na wsiach pobyt był żydom bezwarunkowo wzbroniony. Nie wolno żydom w Prusach prowadzić przędzalni, przetapiać złota lub srebra (§ 492). Zabroniono im kupczyć następnymi towarami: wełnianami i wełną, lnem, tytoniem, drzewem, towarami materyalistów, niewyprawnymi skórami, farbowanymi towarami skórczanemi, winem i t. d. (§ 293). *Po wsiach zabroniono im krótko i węzłowato (schlechterdings) wymiany pieniędzy (aller Geldwechsel) i wszelkiego kramarstwa, chłop zaś co domiesie o kramarzu żydzie dostaje 10 tal. nagrody, żyda zaś biorąc do aresztu póki grzywny nie zapłaci, kram zaś „skarb dominijum“ (Kamerei) zabiera (§ 498). Żydzi, którzy nie są obdarzeni gleitem, nie mogą bez dozwolenia rządu co im daje opiekę, przekraczać granicy niemieckiej (§ 501).*

Tak było przed 100 laty blisko — a dziś! ¹⁾

Nadmieniliśmy, że 4 Rozdział VI Działu o miastach, ich organizacji i prawach zasługuje na poznanie, albowiem rzuca światło na prekaryjne ich znaczenie skreślone w Rozdziale 2-gim naszej pracy, jakoteż w rozbiorze prac Juste'go.

„Miasto“ mniema F. „w prawie *policyjnym i kameralnym* zna- „czy miejsce obwiedziane *murami, rowami, ochronnemi bramami*, po-

¹⁾ Mimowoli przychodzą na myśl słowa wzięte przez K. Frontra (Foderalismus I. c.) od Kuracyjuza w Reicherhall:

. . . . Gott! wie schön ist's doch hienieden
Wo man hinspuckt — lauter Juden

„siadające *własny* swój magistrat i całkowite cywilne (burgerliche) „gospodarstwo prowadzące, do czego należą jarmarki i tygodniowe „targi“. Widzimy z tej definicyi że autor wciąż myśla żyje w Wiekach Średnich i „gród“ rozumie w pojęciu które do niedawna uzmysławiała nam np. Norymberga skoro dopiero mury i rowy pojęciu miasta mają nadawać „relief“ prawny.

W Niemczech mają miasta różne prawa i organizacją. Rozróżnić należy: 1) miasta Rzeszy t. j. grody udzielne, 2) miasta „wolne“ i posiadające kancelaryje, zwane „landtagfahige“ w niektórych niemieckich krajach, wysyłające reprezentatów do krajowego sejmku. 3) miasta, w których są krajowe urzędy, 4) miasta kameralne będące własnością Skarbu i Panującego, 5) miasta podległe jurysdykcji patrymonijalnej właścicieli ziemskich. Oprócz tych odcieni są miasta uniwersyteckie, rezydencyje, miasta górnicze, nadmorskie, jarmarczne (Messstaedte), garnizonowe (§ 895). Dzisiaj miasta niemieckie posiadają: własny magistrat, z potrzebnymi do zarządu ich wewnętrznego urzędnikami, prawo pieczęci miejskiej, warty wieży i dzwonów, sprawują „niższą policyją“, mają prawo autonomii i zakładania cechów rzemieślniczych i towarzystw, prawo zwierzchniej własności obwodu „Gemarkung“ t. j. przemiejskich gruntów i nakładania danin potrzebnych na miejskie rozchody odbywania targów, wreszcie prawo handlu solą.

W sprawach głównych jako to: przy nowych miejskich ordynacjach (Hauptgesetze) i statutach, daninach i pożyczkach, alijenaacyi gminnego majątku, zmianach w rządzie miejskim, przy nowych przywilejach, które miasto odbiera lub nadaje, trzeba *Wielkiej Rady* czyli zastępców mieszczan (§ 897).

Magistrat ma nadzór nad majątkiem miasta, nad przemysłem i handlem, rękodzielami i fabrykami, rzemieślnikami, cechami, metrykami, listami świadeczno-terminowemi (Lehrbriefe), miarami, wagami. oznacza taksy piwa i mięsa oraz chleba, czuwa nad ulicami, brukami, miłosiernymi zakładami, oświetleniem, studniami i sikawkami, sprawuje zarząd zdrowotny, zawiaduje kwaterunkiem, prowijantowemi magazynami, liwerunkami i podwojami. Co do podatków, te tylko miasta Rzeszy dla Rzeszy lub krajowładców okolic gdzie istnieją, ściągają, w Prusach nie mają tego prawa miasta (§ 907). Mogą miasta wydawać własne (autonomiczne) postanowienia w rzeczach straży ogniowej, asekuracyi od ognia, co do wesel i ślubów, tax na chleb i mięso.

Z mocy „Reichsschlussu“ t. j. Odprawy Sejmowej rzesznej z r. 1732 o „zniesieniu nadużyć rzemieślniczych“, Magistrat ma sobie

przydzieloną ingerencją w sprawy zgromadzeń cechowych. Przy każdym procederze cechowym winien znajdować się Rajca, zwany Gildeherr, Morgensprachsherr. Bez jego zezwolenia nie wolno rzemieślnikom zgromadzać się lub cokolwiek uchwalać w sprawie rzemiosła. Jemu meldują się ubiegający się o majsterstwo.

W 6 Ustępie znajdujemy ciekawe szczegóły o nabyciu prawa obywatelstwa miejskiego i o zależności wielkiej miejskich władz od rządowych, w myśl mniej więcej postulatów Juste'go. Widzimy, że względnie pierwszego „trudno było (§ 994) zostać mieszczaninem „w południowych i środkowych Niemczech (Oberteutschland), albo „wiem, wyłączają tam procederzystów, których współzawodnicy w mieście danem przemysłem się bawią nadto niezamożnych i mało pilnych, „tak że nawet Panujący tych krajów narzucić ich miastom nie są „w możności, co do obcokrajowych zaś, tych przyjmują miasta li po „uzyskaniu z ich strony indygenatu i zezwolenia Panującego. *Przeciwnie* się dzieje w Dolnych Niemczech a zwłaszcza w Prusach, gdzie „nie wolno miastom odmawiać nikomu przyjęcia do gminy, lecz owszem, nowym obywatelom miejskim rząd sprzyja a cudzoziemcom „prawo miejskiej przynależności nadaje bezpłatnie“. W Prusach pod tym tylko warunkiem zatwierdza rząd prawo wyborcze mieszczan na urzędy autonomiczne, że zobowiążą się oni nadać niższe posady wysłużonym (sic) podoficerom i inwalidom (§ 967).

Panujący mocen jest (§ 968) dać z swojej ręki Magistratom *Przełożonego*, który jest jego zastępcą. Zowie się on zazwyczaj Stadtvogt, Oberamtmann, Stadtpraesident, Nadburmistrz (§ 969). W Prusach Komisarze ci musieli dawniej składać kaucyjną 2000 tal. przed objęciem urzędu swego. Rozległe ich prawa nadzorcze obejmują: kontrolowanie Magistratu, który obowiązany zdawać im co tydzień sprawę ze wszystkiego co zaszło w zarządzie miejskim, odbieranie skarg i zażaleń i załatwianie ich doraźne; kontrolę kasowych urzędników miejskich; składanie Kamerze Rządowej raportu o miejskich rachunkach; staranie o to, aby wpływały podatki w oznaczonych terminach, wglądanie w ich zaległości; jurydykcyja karna w sprawach fiskalnych nad taksami i opłata od rzemieślników, nad szkolnemi daninami i płacami, sprawowanie policji budowlanej; nadzór nad zakładami dobroczynnemi; promulgacyja rozporządzeń Panującego w sprawach sanitarnych. Słowem *Nadburmistrz jest rządcą miasta* (§ 972). Panujący ma prawo — mimo Samorządu — zatwierdzać wszystkich miejskich urzędników i każe ich sobie przedstawiać. Burmistrzowie właściwi i Rady miejsce zawiadują „podrzednemi“ sprawy miejskiego zarządu

(§ 973). Wreszcie. co się tycze własnej jurysdykcji miejskiej, autor wykazuje, że li w Wirtembergii sprawują miasta władzę sądową nad mieszkańcami swego obwodu (Gemarkung, § 975), gdzieindziej podległe są państwowej jurysdykcji.

Z powyższych rysów układa się obraz bardzo ścieśnionego samorządu miejskiego, który zechce łaskawy czytelnik porównać z ustępem N. III naszego Drugiego Rozdziału o Rządach policyjnych.

Wspomnieliśmy już o tem, że reszta „Policyjnego prawa“ rozpatruje w 2 tomie dzieła Fischera przedmioty, których żadną miarą niepodobna odnieść ani mierzyć utartymi kategorijami prawa prywatnego. Autor zdaje się to spostrzegać, lecz nie będąc snadź pewny swego stanowiska obiecuje mówić w 4-ój ks. o bezpieczeństwie „o ile (sic!) nie należy to do prawa państwowego“. Wprawdzie zastrzeżeniu temu zgoła błędnemu nie jest wiernym, bo mówi tam między innymi o tajnych związkach i zapobieganiu zbiegowiskom a rozruchom, wprawdzie przełotnie. Wynik to bojaźliwości policystom właściwej a którą mieliśmy poznać sposobność, polegającej na wrzekomej prawdzie, że rzeczy te należą do zakresu „najwyższej władzy“ i jej praw, których „Policyja“ longere nobil. Aż do str. 312 autor nasz roztrząsa „Prawa kolegijów“ wraz z „Prawem „Policyi Bezpieczeństwa“ a właściwie proceduralnem—jak zobaczymy.

„Aby zapewnić wewnętrzne kraju bezpieczeństwo musi „Policyja“ baczyć na wymiar sprawiedliwości, określić jurysdykcją sądów (sic) i stosunek ich kompetencji“. Ztąd według autora „nadzór jej nad wszelkimi Departamentami, Kollegijami i Deputacyjami“.

Zarys organizacyi i attrybucyj władz rządowych wychodzi tedy z mylnego i jak zaraz poznamy przyswojonego sobie od Dithmara pojęcia „Policyi“, że mianowicie (§ 4 Wstęp do I-ój Ks.) polegać ma ona „na nadzorze nad zakładami cywilnymi (? t. j. jak widzieliśmy ustrojem stanowym) i niższemi (?) urządzeniami państwowemi, tak, aby je utrzymano w myśl pierwotnego urządzenia i układu politycznego“, t. j. aby nie wykraczało z obrębu zakreślonego przez starodawny ład przekazany w ustroju klas społecznych i z karbów „niemieckiego“ patrymonijalnego władztwa monarszego. „Chodzi tu“ mówi tam „o usunięcie i zapobieżenie wszelkim wydarzeniom mogącym osłabić bogactwo krajowe, zubożać poddanych, przemysłowi i zdrowiu ich szkodę wyrządzić i w ogóle zagrozić *wewnętrznemu bezpieczeństwu*“. Gdyby autor był wierny temu *pożyczanemu* od powagi (?) nieszczególnój założeniu, nie roztrząsałby, jak to dotąd uczynił, urządzeń wprost *popierających* oświatę, zaludnienie i t. p. Gdyby

szemat swego systemu obmyślił jak np. Berg według sprawdzianów, mniejsza o to jakiej wartości, lecz policyjno-teoretycznych, znalazłoby się miejsce i dla urządzeń sanitarnych, o których mileży, z wyjątkiem „prawa aptekarzy“.

W diale II-ój III ks. „formalnej“, że użyjemy odcienia dzisiejszych systematyków, autor za to rozszerza się nad rozmiarami i gatunkami *juryzdykcyi*, którą przyznaje *wszelkim* „kollegijom“. Dla czego? zapyta słusznie czytelnik nowożytny. Odpowiedź znajdzie znacznie później. W § 131 czytamy: „Niemcy (dawni) zauważyli, że tylko ten zdolen wydać *wyrok* prawnie uzasadniony w pewnym przedmiocie (w kwestyjach „welche Sachen betreffen) kto zna naturę i własności jego“. Dla tego to istnieją osobne kollegija Duchowne, Rządowe, Sądowe i nakoniec „Policyjne“.

Co ma jednak wspólnego *wymiar sprawiedliwości z rozporządzeniami* w sprawach *nie sądowych* zarządu krajowego? Autor w § 177 opisuje, że „*wyższe sprawy policyjne* załatwiają kollegija Tajnych radców (Rada Stanu) i *Regencyje* w Prusach, Austrii i Gotha, generalne dyrekeyje kamer wojenno-skarbowych i domanijalnych, od których zawisły Rady podatkowi i ziemiańscy. W innych krajach Rzeszy „*policyją wiejską*“ sprawują zaleźni od Rządu Amtmani, Wójci, Landrathowie, Okręgowi i t. p. Miejską policyją zawiaduje cały Magistrat lub jego członkowie, to znów „*osobne kollegija policyjne*“ Amtmani, Landraci i Sołtyśi wiejską sprawują policyją“.

Zadziwiająca owo połączenie funkcyj policyjnych z sądowemi uzasadnia § 179).

„Według prawa niemieckiego każdy urząd (Obrigkeit) ma władzę policyjną *oraz* wymiar sprawiedliwości. Kiedy w *nowszych* czasach *odłączono* „Policyję“ od Departamentu sądowego musiano kollegijom policyjnym nadać juryzdykcyją osobną *a fortiori*,—bo odpowiadało to „den deutschen Rechtsprincipien“ (znany z § 131) aby kary wymierzali ci, co na „sprawach policyjnych“ najlepiej się znają“. Zapewne, lecz tu właśnie tkwi *petitio principii*, której prawnik nie rozwiąże a circulus vitiosus wywodu całego polega na tem, że jego wypadkową jest „niewiadoma“ Policyi, określonej przez podrzędnego kameralistę i niekrytycznie przez legistę naszego przyswojonęj. Powiedzmy krótko i węzłowato: przesłanka wywodu jest *czysto-feodalną*.

Ani słowa, ziemiowładcy zamierzchłych stuleci, których potomkowie wyrosli na krajowładców i udzielnych samowładców mieli nad poddanemi swemi prawo miecza *wraz* z prawem *i obowiązkiem* ochrony,

a więc i „Policyi“ strictissimo sensu, bo ich „hommes-lièges“ byli im „zawierzeni“. Następcy ich usamowolnieni po traktatach westfalskim całowładnością obdarzeni przejęli owa juryzdykcyję i policyję. Lecz... tu zaczyna się nowy czynnik, którego prawnik-policysta nie uwzględnił, bo zaufał doktrynerom. Kiedy uczeni sfabrykowali ad usum rządów monarszych całokształt teoretyczny, do którego *obok* „bezpieczeństwa publicznego“ weszły sprawy obecnie zwane administracyją wewnętrzną—to z tego bynajmniej nie wypływa, aby obsadzone uczniami kameralistów i policystów kolegija nabyły prawo „wyrokowania“ i karania we „własnej sprawie“. W kilkanaście lat po Fischerze Berg ¹⁾ dowodnie wykazuje, że cała „policyjna juryzdykcyja“ jest *nakreconym* wyrobem prawniczym, bo i tam, gdzie „Policyja“ sądzi to ocenia nie *jure* lecz *facto* podsądne sprawy i karci *przekroczenia* nie zaś *przestępstwa*.

Fischer mileży o tem *dla czego* oddzielono „Policyję“ od „Sądów“. W naszym już stuleciu historyk i znawca kompetentny Zarządu Bezpieczeństwa powołany Zimmermann ²⁾ objaśnia to w sposób zadawalający:

„Przyczyną wyłączenia spraw policyjnych z zakresu władzy sędziowskiej był *większy obszar obwodu* policyjnego, który nakazał „odosobnić pieczę o porządek publiczny, jako gałąź samodzielną zarządu, aby z drugiej strony czas, zadanie, miejsce, które zajmowały „wznagające się sprawy policyjne nie absorbowwały zajęć urzędników sądowych. *Nie chodzi zresztą o nazwę*, jaką w zeszłym wieku niższe „władze policyjne w Niemczech obdarzono (władze te przeszczepione „z Francyi miały zakres biurokratyczny, *nie* kolegijalny). Na wsi, „ani słowa, przydzielono im także inne funkcye jak *dzisiejsze* policyjne, w każdym razie zakres ich działania był czysto administracyjny „*nie zaś sądowy*“ Sapienti sat.

Gdyby, autor nasz był „Policyją“ lepiej zgłębił — choćby Sonnenfelsa badania uwzględniając—nie kazałby jój zaprzętać się organizacyją sądową, tak jak Justi kazał jój pisać Kodeks cywilny a Jung karny.

¹⁾ l. c. str. 135. Es kommt dabei nicht auf die *Beurtheilung von Rechten*, sondern allein auf die Frage an ob und wiefern den Anordnungen Vorschriften und Verfügungen der Polizey gehandelt worden.

²⁾ *Deutsche Polizeien im XIX Jahrhundert*, tom I, § 11—16.

Chociaż Fischer ciągle ma na myśli bezpieczeństwo jako wytyczną „ustaw policyjnych“ — mimo to IV ks. poświęcona temu przedmiotowi bardzo jest niezadowolająca. Nie mówi nic — bo autor o policyi francuzkiej nie ma wyobrażenia—o właściwych środkach zapobiegawczych i ochronnych, lecz rozwódzi się nad *sądami rozjemczemi* (Austräge) i urządzeniami zapewniającemi w Rzeszy spokój między jej władcami t. zw. Landfrieden zabezpieczony od dawna i którego w XVIII wieku nikt nie myślał zakłócać, mówi o *Sądach polubownych i sądach pokoju*. Czy jedyny § 226 będący tu na swoim miejscu: „zakazane są wszelkie tajne związki, rozruchy i zbiegowiska, kłótnie i bijatyki jako spokój publiczny naruszające“ starczy na wykład „Prawa Policyi Bezpieczeństwa“?! W ustępie poświęconym „zapewnieniu prywatnego bezpieczeństwa“ mowa o znajomości ustaw, komisji ustawodawczej i kodyfikacyjnej, o adwokataturze i t. p. Osnowa rozdziałów „Processualpolizeyrecht“ i „Criminalpolizeyrecht“ zajmuje się li zagadnieniami sądowo administracyjnymi i proceduralnymi.

W obec tego nie może się dziwić Berg'owi, gdy oceniając pracę poprzednika swego mniema: „Nie można tedy uznać dzieła tego za *należyty system prawa policyjnego*, lecz za „bogaty zbiór *prawnych zasad*, których bardzo wiele nikt by zapewne tutaj nie szukał.

... Trzeba zalecić tym, co posługują się pracą Fischera *ostrożność i niedowierzanie*“.

W samą rzecz „system“ prawa policyjnego winien oprzeć się *nie* na Corpus Juris i zaśniedziały rupieciami feudalnej doby Ś-tój Rzeszy Rzymsko-Nemieckiej, lecz na *teoryi* i *fachowem* uzasadnieniu podstaw tej gałęzi zarówno jurysprudeneyi jak nauk państwowych. Zobaczymy o ile to udało się następcy Fischera. Obszerny „Handbuch“ Berga ukazał się w roku, kiedy „mały“ korsykanin zabierał się do swego zamachu na ustrój rplitej francuzkiej. Dwa pierwsze tomy kończą zeszłe stulecie, następnych rozbiór odkładamy do innej pracy.

III.

... Das ist Günther Heinrich von Berg, ein Mann ohne dessen Werk eine Geschichte der Polizei und der Polizeiwissenschaft nicht denkbar ist und der an Geist und Gelehrsamkeit als würdiger Nebenbuhler neben den Moser und Moser dieser Epoche steht...

Stein.

Na samym schyłku stulecia a w pierwszych latach wieku, w którym żyjemy, spotykamy policystę i zarazem prawoznawcę niepospolitego, który usiłował ze świadomością i na wielkie rozmiary pod formą „Policyi“ i jej prawa odtworzyć całokształt Wewnętrznego Zarządu i lubo naczeine jego zasady chwiejne, dzisiejszemi wybrednemi sprawdzianami je mierząc, niedostateczne, skupił jednak żelazną pracą olbrzymi zapas treści z punktu widzenia tak prawnego jak *przedewszystkiem* polityczno-umiejętnego.

Przytoczone jako dewiza niniejszego ustępu słowa reformatora współczesnej nauki administracyi stanowią wskazówkę dla tego co pisze *całkowite* dzieje teoryi policystycznej. W samej rzeczy pominąć lub krótko zbyć *Berg'a*, byłoby lekkomyślnością. Wszelako wie o tem łaskawy czytelnik, że piszemy li dzieje téj doktryny w *upłynionem* stuleciu, praca zaś Berga stoi na *rozdrożu* między wiekiem, w którym żyjemy a dobą eudajmonizmu policystów. Istotnie, jeśli wolno użyć porównania, to w téj samej sławetnej „Georgia Augusta“ getyngskiej, gdzie nauczał był ongi Justi, zachodzące słońce eudajmonizmu i wszechmocnego policyjnego państwa błednieje w obec ożywczych prądów i technienie świtu „praworządneho“ ustroju politycznego. poczynającego wyłaniać się z kończącej się doby W-ój Rewolucyi, kolebki nowych i dziewiętnastowiekowych poglądów społecznych.

Berg przedstawia punkt starcia się dwu odmiennych atmosfer umysłowych, cytuje Fichtego, co oczywiście daje mu miejsce w naszym wieku, z okoliczności Cenzury, prawi o „niepozbywalnych“ (imprescriptibles) owych z emfazą przez konstytuante wygłaszanych prawach wolnej myśli, jest wyznawcą teleologii policyjnej, która cel państwa ogranicza na *bezpieczeństwie* i t. p. Owiewa go technienie nowoczesnego liberalizmu przy jego narodzinach, wielkiej wytycznej gwiazdy która znowu—taka to kolój ludzkich rzeczy—blaknąć zaczyna

w ostatniej ówierci skłaniającego się ku zachodowi wieku, w którym piszemy.

Nie poruszamy téj historyjzoficznej zagadki i w ogóle usuwając na bok tego rzędu elukabracje zapytać tylko pragniemy: byłaby prawdą owa teoria włoskich myślicieli (Ferrari), utrzymująca, że co kilka pokoleń (pokolenie lat 33) zmieniamy widzenia nasze społeczne, że podrastające zastępy starzejące się szybko, przedrwiwają to, co zachwycało ich ojców, a nawet starszych braci!?

To pewna, że godzina jeszcze nie wybiła, gdy „powszechne obywatelstwo“ ustąpi z pola przed ustrojem socyjalistycznym lub rojonym przez „socyjologów“; że mamy jeszcze w sobie pewien zasób żywotności a przesadnie hyperkrytyczne szerzone przez głodny proletaryjat intelligencyi, są bielmem émiącym wzrok dziewiętnastowiekowych ludzi... Zresztą tak samo nieoszacowany Eótvös jak H. Spencer i Laboulaye spotykają się w owéj teleologii zabezpieczenia praw jako wytycznej państwowej, nie mówiąc o ekonomistach pokroju i szkoły A. Smith'a, dla których, jak wiadomo, stanówi to dogmat politycznej wiary....

Wróćmy do Günthera Henryka Berga. Sam rozmiar dzieła jego okazuje, że piszący dobiegając kresu wytkniętego téj pracy, że może zastosować się w zupełności do wskazówki Stein'a. Obejmuje ten „Handbuch des deutschen Polizeyrechts“ 7 Oddziałów a właściwie 8 tomów, coraz obszerniejszych ku końcowi. Dwa pierwsze wyszły w r. 1799, trzeci roku 1800 kiedy działa były pod Marengo. Uzupelnienia i korollarze (Nachträge) stanowiące tem czwarty w roku 1804. Reszta składa się ze zbioru ustaw i ordynacyj „policyjnych“ ujętych w ramy układu nakreślonego w stuleciu zeszłym: 5 tom nosi datę 1806, 6 oddział ma dwa tomy opatrzone datą tegoż pamiętnego roku, pogromu pod Jeną, 7 stanowi ostatni 8-y tom wydany w roku 1809. Kiedy Napoleon I ogłosił się wszechwładnym Francyi cesarzem, autor nasz miał już poczucie ¹⁾, że szranki „policyjnego“ rozeprze prawo „administracyjne“ a zbiór rozporządzeń i ustaw przez Berga zestawionych nosi na sobie ślady, że „są części prawa państwowego, które nie należą do Policyi“ nawet tak szeroko przezeń zakreślonej“. Jedno

¹⁾ Por. *Mayer Grundsätze des Verwaltungsrechts*. 1862, str. 47 i 48 „Schon Berg P. R. IV weist das Bedürfniss der besseren Darstellung dieses Rechtstheiles nach“... Stosuje się to do wątpliwości na początku 4 tomu postawionój: Giebt es ein Polizeyrecht?

z dwojga: albo wypadaloby dać wyciąg z tego całego „Handbuchu“— a przypominamy, że traktat prawidłowy jest zbiorem *monografij*— coby znużyło cierpliwość czytelnika, albo też poprzestać na tem, co znamionuje autora jako policystę *zeszłowiekowego*, jeszcze z wejrzeniem przelotnem na część jego dzieła owianą duchem naszego już stulecia. W obec dylematu tego, piszący woli obeznać czytelników z *myślami przewodniemi* Berg'a i skreślić pierwszą połowę jego układu, t. j. „Policiją Bezpieczeństwa“, miano i kategorię odtąd w nauce utarte. Druga bowiem, jak zobaczymy, mimo nazw i przegródek szkieletu dawniej teorii policyjnej technie już w części odmiennym duchem nauki nowoczesnej Zarządu Wewnętrzznego, przekracza więc okres tutaj rozpatrywany. Naturalnie, że pasmo dziejów tych nawiązaliśmy do tej drugiej połowy dzieła Berga, jeśliby okoliczności sprzyjały podjęciu na nowo tej pracy.

Główną cechę systemu i wykładu Berga stanowi pomieszczenie obowiązujących przepisów, zwłaszcza elektorstwa brunświckiego, t. j. hanowerskiego, gdzie autor żył i urzędował, zanim został profesorem w Getyndze, z teorią policyjną, którą autor nasz pragnie ugruntować na odmiennych zasadach. Nadto—co zresztą przypada do trybu „traktatowego“ wykładu jak w Rozdziale VII wykazano tok i wywód myśli nadają dziełu znamię rozwlekłości obok sposobu, ani słowa, gruntownego i wyczerpującego. Często założenia i wnioski nie zgadzają się z sobą, lecz autor uzupełnia i tłumaczy wątpliwości lub zakreca wyniki swych teoremów. Inaczéj jednak nie mogło być przy rozkładzie pracy na długie tempa, przy przerabianiu jéj i zmianach, jakich doznała w biegu lat 10 pod piórem skrzętnego uczonego.

Berg jako myśliciel polityczny nie zerwawszy całkiem z eudajmonizmem, skłania się ku nowożytym poglądom ograniczenia wszechmocy rządowej, radby nałożyć zwierzchniej władzy pęta w Zarządzie i ścieśnia ją do działania *ochraniającego*, ujemnego raczéj uprawdławiania spraw społecznych. Daje się w teorii jego uczuć wpływ i fizjokratów i nawet Ad. Smith'a, lubo *wyrażnie* tego nie znać i dla tego trafne jest orzeczenie Roschera (l. c.), że „do poprzednich policystów ma się Berg w takim stosunku, jak Prawo Natury Kanta do Wolfa“, kiedy zkadnąd wiadomo, że szkoła Kanta — od której dzieje naszej nauki w XIX wieku się rozpoczynają—później dopiero nieco przyjęła się poglądami twórców Ekonomiki nowożytnej a zwłaszcza polityki ekonomicznej.

Aż do czasu B. pisarze o niemieckiem prawie politycznem z jednéj—Kreitmayer, Schnaubert, Schmalz—a policyści z drugiej strony:

Hohenthal, Heumann, Fischer i inni quorum legio, różnorodnemi określeniami „Polieyi“, tak zagmatwali jój *pojęcie*, że Berg, przywiódłszy na wstępie pstrocinę tych definicyj bez liku rozbiegających się każda w inną stronę, usiłuje jeszcze raz krytycznie i dogmatycznie dotrzeć do prawdy. Nie można powiedzieć aby mu się zupełnie to udało w *obec dzisiejszych wymagań*. Założenie jego nie licuje z wywodami i korollarzami a obrobienie pojedynczych gatunków „Polieyi“ w ciągu części systematycznój, t. j. trzech pierwszych Oddziałów i Ksiąg, jakkolwiek staranne i bogate obfitością wiedzy pozytywnych administracyjnych przepisów, nieraz kłam tym założeniom zadaje mimowoli.

Z tem wszystkim wolno objawić zdziwienie nasze, dla czego prof. Andrejewskij, który podział i szemat Berga sobie przyswaja, mniema ¹⁾, że „относительно системы заслужилъ Б. справедливый упрекъ“? System Berg'a ma, ani słowa, usterki, ale komu to się zen natrzasać! Jeśli ustawodawca zostaje o wiek blisko w tyle za postępem umiejętności, to i rzecznikom jego „ducha“ nie przystoi zaiste kłaść źródła odnośnych poglądów. Czyli kto zaprzeczy temu, że „высокородіе“, „благородіе“ i t. p. tak samo są wersyją dosyć niewolniczą „Hochgeboren“ i „Wohlgeboren jak полиція безопасности“ и „благосостоянія“ oryginałów: Sicherheits — und — Wohlfahrts-polizei?!...

Berg uważa — pod wpływem Kanta i W. Humboldta ²⁾ — „bezpieczeństwo“ jako główny cel społeczności politycznój. Lecz nie wiedząc co począć z rządami uszczęśliwiającemi wrzekomo poddanych wbrew ich woli i z odnośnemi teoryjami poprzedników swych a pragnąc powszechne, to wtedy mniemanie (bo i ustawy W. Rewolucyi nasycone niem) nagiąć do swego postulatu, wciska „*pomyślność*“ (Wohlfahrt) jako *drugie* zadanie władzy zwierzchniej obok *bezpieczeństwa*, ile że ostatnie pojęcie wydaje mu się przestronniejszem. W całym dalszym wywodzie widać snadnie, jak na autora naszego oddziaływały teoryje publicystów „Prawa Natury“ przetworzonego przez Kanta i statystów współczesnych. „Ludzie poddali się władzy „zwierzchniej dla zabezpieczenia, o ile możności zupełnego praw „swoich. Władza zapobiega naruszeniu tych praw zbiorowych na

¹⁾ Polizeйское Право I. Введение str. CIV, prawda, że dodaje „не смотря на это занимаетъ и теперь видное мѣсто между немецкими сочиненіями по полицейскому праву“.

²⁾ Versuch die Grenzen der Wirksamkeit des Staates zu bestimmen.

„zewnątrz i przez obce państwa przez rokowania z niemi. ugody i zgody. Wewnątrz kraju zastępuje ona poszkodowanego obywatela „względem obrażającego i daje mu zadosyćczynienie i bezpieczeństwo na przyszłość Aby je utrwalić oznacza kary zagrażające tym, „co naruszają bezpieczeństwo, ustanawia formy rozstrzygania w sporach, gdy strony nie mogą się porozumieć polubownie; spory względem praw wzajemnych stara się zagodzić w pokojowej drodze. Ale „prócz tego usiłuje odwrócić *co szkodzi bezpieczeństwu* (Gefahren der „Sicherheit), kiedy ustanawia zakłady i sposoby aby zapobiedz i utrudnić napaści na osoby, lub własność obywateli lub zmniejszyć przynajmniej onych następstwa. Stara się również o to, aby się nie „zmniejszała summa sił służących do utrzymania bezpieczeństwa. „Głównym więc przedmiotem ustawicznej troski władzy zwierzchniej „jest oddalanie przeszkód tamujących niezakończoną działalność obywateli gwoli osiągnięciu ich pomyślności i dobrobytu. Usiłowania te „wszystkie mieszczą się w pierwotnym celu politycznego związku. Bo „i dla czegoż by najwyższa władza tylko *bezpośrednio* działała dla „osiągnięcia owych założeń?

„Stan fizyczny i moralny obywateli państwa doniosły ma na dobro „państwa wpływ, aczkolwiek nie różnomierny i nie wszędzie widoczny, t. j. oddziaływa na cele państwowe i osiągnięcie ich ułatwia. „Czyliżby tedy nie miało być *obowiązkiem a więc prawem* władzy „zwierzchniej baczyć na niebezpieczeństwa grożące nietylko *spokojowi* „(Sicherheit) lecz i *pomyślności* (Wohlfahrt) obywateli?... Przeszkody „które im grożą wraz ze wszystkimi ich następstwami stanowią *szkodliwe ogółowi złe społeczne*, którym trzeba zapobiedz, nie dozwolić aby „nastąpiło i takowe odwrócić i ukrócić o ile się da. Staranie o to jest „rzeczą Policji, *która przeto stanowi użycie wszelkich stosownych i dozwolonych środków dla uchylenia niebezpieczeństw spokoju i dobrobytu* „a więc uchylenia *przyszłego ogółowi szkodliwego zła wewnątrz kraju*“.

Tak w 1-m jak w następnych 2 tomach właściwego „Systemu“ usiłuje autor nasz rozwinąć i porzeć to — jak widzimy — „ujemne“ określenie zadań policyjnych, wykazać, jak wszędzie dobrobyt i pomyślność bywa skutkiem usunięcia szkodliwych krajowi niebezpieczeństw, jak „Policja“ osiąga ów *główny* swój cel przez starania o wychowanie, zdrowie obywateli i t. p.

Oczywista, że ta ujemna definicyja a przytem zbyt przestronna wydała się i współczesnym podobnie jak nam niewystarczającą lub naciągniętą. Dla tego pod wpływem krytyki uwag, mianowicie

Gonnera i innych, Berg w r. 1804 w tomie „dodatkowym“ poprawia ją i mniema, że „jest *Policija częścią władzy państwowej, która nietylko stara się oddalić niebezpieczeństwa grożące państwu wewnątrz lecz wspierać powszechne bezpieczeństwo i dobrobyt w tych razach, gdzie inne odnogi państwowej władzy nie mogą przyczynić się do tego*“. Ani słowa to nowe ulepszone pojęcie lepsze jest od dawniejszego, natrąca ono już wydatniej myśl nowoczesnego Wewnętrzznego Zarządu, a jeśli grzeszy pominięciem Samorządu, to należy ten *error omissionis* przypisać nieznamości rzetelnych usług, jakie oddać może swobodny udział obywateli w zarządzie krajowym. Żaden policysta nawet w naszym wieku—aż do Mohl'a—nie mógł tego uwzględnić należyście, bo potęga Rządu centralnego wzrok mu zaćmiewała.

Za to w drugim tomie wieje już inny duch nam pokrewniejszy, chociaż autor niezawsze wierny bywa tym przewodnim myślom. Berg zastrzega się przeciwko narzucaniu zbytecznych dobrodziejstw przez rządy opiekuńcze. W „Policji Dobrobytu“ przyznaje obywatelom i osobnikom w zasadzie przynajmniej daleko większą swobodę a na ten punkt nie zwrócono uwagi dostatecznej „Policji“, która w pierwszym oddziale *zmuszała* i opornych karcieć musiała w imię powszechnego i zagrożonego „bezpieczeństwa“, naznacza rolę *doradcy* i dobrotliwego nauczyciela. „Wiele urzędów i zakładów odnośnych stoi „otworem dla powszechnego użytku, lecz *nikomu ich nie narzuca*“.. „Zarządzenia policji są tutaj nietylko rozkazem ile radą... Nigdy nie „powinna ona ścieśniać „naturalnej swobody“ bez dostatecznych powodów publicznego dobrobytu. Daremnie zaślaniają się jego godnym „szacunku imieniem środki upowodowane względami *finansowemi*, lub „swobodę poddanych ścieśniające *monopole* wyzyskujące przemysł lub „inne *przymusowe zarządzenia*“ i t. p.

Bardzo ważnem jest uznanie zupełnie w *duchu idealizmu kantowskiego*, nb. że „*nigdy nie godzi się rządowi krzywdzić pojedynczych dla pożytku ogółu*“. Wprawdzie, jak nadmieniono, niezawsze autor wiernym jest tój przesłance, lecz charakteryzuje go ona a w każdym razie wykazuje, że naszego policystę niesłusznie mieszczą w rzędzie jego poprzedników, od których się odstrychnął w podstawach etycznych.

Wypada też uznać za mylne i bałamutne następne zdanie Kasparka ¹⁾. „Gdy w 17 i 18 wieku przystępuje do tój czynności

¹⁾ Nauka ogólna o państwie i prawo polityczne T. II, str. 640 (Uwaga).

ujemnej (be pieczeństwo) staranie pozytywne władzy o dobro obywateli, *zawsze* myślą jest nawet przy tej „Policji dobrobytu“ to, do czego państwo może pojedynczych *przymusić*. Cała administracja zeszłowiekowa jest władza przymuszająca“.

Jeśli się zaś rozpatrzmy w 10 działach (Hauptstücke) wypełniających osnowę tej „Policji Dobrobytu“ a roztrząsających sprawy ludności, zdrowia, nadzoru nad domowymi sprawami i opiekę nad nieletnimi, uznana jak widzieliśmy już przez Fischera za sprawę administracyjną; nauczania, wyznań, obyczajowości publicznej, zakładów przeciwko klęskom losowym i ubóstwu a nędzy; sprawy rolnictwa, leśnictwa, górnictwa, rzemiosł, fabryk i handlu;—to przychodzimy do przekonania, że bez mała jest to osnowa *dzisiejszej* Nauki Zarządu Wewnętrznego. Na zarzuty o wciągnięcie zadań wychowawczych i ekonomicznych a populacyjnistycznych w zakres „Policji“, Berg nawet bardzo *wyraźnie* odpowiada „czyliż przypuściwszy nawet owo „ciaśniejsze P. pojęcie — brak zakładów odpowiednich do kształcenia „oświaty narodowej, przeszkody zaludnienia i poprawy krajowego gospodarstwa nie należy położyć między owe przeszkody, których poje-
„dyńczy obywatele usunąć własnymi siłami nie są w możności?... Nie „mógłby nawet system *der Staatsverwaltungslehre* (sic!) zyskać na „tem, gdyby odnośne temata i zasady odosobniano i traktowano „w rozproszeniu“.

Innemi słowy, to co Berg zaleca jako środki przy zawiadownictwie spraw odnośnych jako to: zachęta, napomnienie, instrukcje, głębszy a nawet społeczno-filozoficzny pogląd *współczesnej* nauki przyjmuje je niemal dosłownie ¹⁾, z łupiny zaś zeszłowiekowej „Policji Dobrobytu“ wykluwa się dziedzina naszego Wewnętrznego Zarządu ²⁾, którą tylko należy uzupełnić wcieleniem tego, co Berg zastrzega swojej „Sicherheitspolizei“. Z tych tedy względów, oprócz podniesionych na początku, należy odroczyć, zupełny rozbiór i zdanie sprawy następnych tomów do historii teorii zarządu w wieku XIX.

Za to bliżej obchodzi czytelników naszych tom I; gdzie w I-ém Księdze obok prolegomenów, znajduje się przegląd *źródeł* prawa „poli-

¹⁾ Schaeffle—Encyklopadie der Staatslehre (4 tom Bau und Leben des socialen Korpers) 1878, str. 384.

²⁾ Stein Handbuch. str. 192.

cyjnego“, w II-jej zaś rzecz z prawa państwowego o „Prawie władzy policyjnej w Niemczech“ w ogóle w 5 rozdziałach.

Stos powikłanych w sobie odnośnych uprawnień Cesarza, Obwodów Rzeszy (Kreise) i rządów udzielnych władców autor roztrząsał daleko dokładniej jak Heumann i Fischer a cenna praca Mosera *von der Landeshoheit in Polizeysachen* dała mu powód do rozpatrzenia praw krajowych czyli prowincjonalnych w pojedynczych krajach udzielnych Stanów. Widzimy, że „najwyższy nadzór cesarza w rzeczach policyjnego Zarządu Rzeszy wielce jest zacieśniony“ skutkiem owych kapitulacji i ustępstw ustawicznych na rzecz krajowładców, że prawa Cesarza i Rzeszy w *teoryi* raczej jak w praktyce istnieją. Zakres władzy ogranicza się na ustawodawczych edyktach co do *emigracyi*, z których jeszcze w roku 1768 wyszedł jeden zapobiegający wyludnieniu Rzeszy, na nadzorce nad *pocztą*, stanowiące Regale, *monetą* i *książkami*, względnie których istniała osobna we Frankfurcie nad Menem Komisya.

Co się tycze *Obwodów* owych bezkształtnych i nielogicznych dzielnic ¹⁾, w liczbie 10, które Rzesza na miejsce dawniejszych Województw (Ducatus) od XVI wieku zaprowadziła, tak że z biegiem czasu nie zawierały w sobie dzierżaw i obszarów wyłączonych z nich polityczno-prawnie — te w *teoryi* dozierają spraw wspólnych biorącym w odnośnych zgromadzeniach obwodowych krajom ich rządów w rzeczy *naprawy dróg handlowych*, *zapobieżeniu skutków nieurodzaju rzeczy żywności* i t. p. Zależą jednak odnośnie „policyjne“ przepisy od ugody władców w obwodach uczestniczących, a dezorganizacyja ustroju obwodowego przeszkadza w wielu razach skutecznemu w tej mierze ustawodawstwu. Środkiem ciężkości ustawodawczej „policyjnej“ są w Niemczech państwa udzielne a odnośnie prawo „ze wszystkich praw rządowych najmniej jest ograniczone“. Można li z ogólnych pobudek i względów „naturalnego prawa państwowego“ życzyć aby władcy: 1) władzę swą „policyjną“ sprawowali tak, iżby nie sięgała dalej jak uznany cel „Policyi“, 2) aby „naturalne“ prawa podanych ograniczano o ile cel ów na to zezwala, 3) tak samo iura quae-sita, t. j. nawiasem mówiąc, stanowe przywileje.

Najmniej zadowala rozdział przydłuższy o stosunku „Policyi“ do Sądownictwa, który nie mógł w stanie ówczesnych urządzeń obo-

¹⁾ Himly l. s. c. str. 264 i 280.

pólnych wyświecić tój nieco zawiłój sprawy. Summą wywodów Berg'a jest, że tak Policyja jak Sądy poręczają „bezpieczeństwo“ a sama Policyja“ daje dobrobyt. Lecz mylne aprioryczne określenie pierwszój wiąże autorowi ręce. Wiemy z praktyki, że Sądy wprawdzie oceniają *przeszłe* tylko wydarzenia ale Policyja ochronna to samo czyni, wysłędzając zbrodnie dokonane, tak, że zastrzeżenie Berg'a o tem, jakoby uprzedzała li „przyszłe“ niebezpieczeństwa jest naciągniętem i mylnem. Lecz z drugiej strony słuszne poniekąd uwagi Schafflego ¹⁾, że *technicznie* odmienne metody działania obydwóch gałęzi Zarządu państwowego wyróżniają odosny zakres Sądu i Policyi, spuszcza ją z oka okoliczność, iż Berg nie mógł znać we Francyi przejętego i zwolna w Niemczech asymilowanego biurokratycznego ustroju organów Straży Bezpieczeństwa. W końcowych rozdziałach 3-go tomu snadź owszem, że podziela zdanie statystów upowszechnione w końcu zeszłego i jeszcze w stuleciu bieżącym, jako jedynie *kollegija* administracyjne i sądowe stanowią odpowiednie modły zawiadywania publicznemi i urzędowemi sprawami. To, co najnowsza teoria wykryła w tój mierze, polega na wzmiankowanej pracy policyjanta i hyperkrytycznego policyisty Zimmermann'a (1845): nie można zaś wyrzec, aby i on stanowczo rozgraniczył i w zadawalający zupełnie sposób określił stosunek Sądu do Policyi.

Smutne, jak wiemy z naszego II-go Rozdziału i nie nie znaczące były prawa Stanów krajowych w zeszłym wieku. To też po zbądaniu różnych ich praw petycyjnych i skąpo wymierzonego podziału w ustawodawstwie krajowem, Berg przychodzi do wniosku *quid juris communi germanici*, że „prawa Stanów nie wiążą Panującego, jeśli układ danego państwa wymaga obowiązanym on wprawdzie zasięgnąć ich rady i opinii (Gutachten) argumenta troskliwie ocenić i jak to w Meklemburgu orzeka „Grundvergleich“, uwagę ojca krajowego słuszną okazać“... *lecz*, jeśli mniema, że nie ma powodu, zdania Stanów uwzględnić, to ma *prawo postąpić według przekonania własnego* i przeprowadzić co uzna za odpowiednie w rzeczach Policyi wbrew głosowi Stanów“. Sapienti sat.

Rozpatrzmy wreszcie Księgę III-cią dzieła, która zajmuje się „Policyją Bezpieczeństwa“, i stanowi po Sonnenfelsie przyczynek do tój gałęzi Zarządu Wewnętrzznego bardzo godny uwagi, zwłaszcza, że

¹⁾ Stellung der polit. Verwaltung Tül. Ztschr. 1871. str. 194 i 103.

uznają go za najlepszą część dzieła Berga ¹⁾. Ma on 7 działów (Hauptstücke).

W 1-ym chodzi o zakresienie granic obwodu prawa Policji o ile w tój mierze „Bezpieczeństwo“ narusza zła wola lub niedbalstwo. Może ono być naruszone przez obrazę *osoby* obywateli nieprzyjazne wkroczenie w ich *własność*, ograniczenia ich *wolności* i napady na *część*“.

Policja powinna mieć dozwolony sobie szeroki zakres prawa i przymusowego działania tam, gdzie chodzi o zapobieżenie zamachom na bezpieczeństwo. Nie powinna atoli posuwać swój władzy aż do zagrażania bezpieczeństwu obywateli, nadzór i śledzenie złoczyńców nie powinny się stać polityczną inkwizycją, co sięga do ogniska domowego, zatrzuwa wszelkie towarzyskie uciechy, sieje podejrzenia między przyjaciółmi i krewnymi, wyradza szkodliwą obłudę lub niewolniczą obawę.

W 2-gim dziale „Bezpieczeństwo publiczne“, Berg do zarządzeń policyjnych zalicza: poskramianie niepokojów, buntów i rozruchów zagrażających całemu państwu lub jego częściom. Cesarz niemiecki, związany kapitulacyjami mało może w tój mierze uczynić w drodze ustawodawczej okrom napominania panujących należących do Obwodów Rzeszy, aby przestrzegali publicznego spokoju i zagrożenia, że względem nieposłusznych zastosuje się z całym rygorem (?) odnośne dawniejsze ustawy Rzeszy. Niezgoda i gwałty popełniane na członkach Rzeszy i Stanach narażają najwięcej publiczne bezpieczeństwo. W tym względzie w ostatniej ćwierci stulecia wszystkie niemal niemieckie kraje miały rozruchy i wewnętrzne zawichrzenia, spowodowane mnogimi przyczynami, jako to dawne i nieuzasadnione żale i zapoznane lub wojenne prawa. Należy też dbać o osobiste bezpieczeństwo *Panujących, ich rodzin i urzędników w czasie urzędowania*. Skutecznym po temu policyjnym środkiem jest przestrzeganie *Burgfrieden*, przepisu z czasów wojen domowych smutnej pamięci przekazanego, według którego przestępstwa popełnione w obwodzie rezydencyi lub miejsc urzędowych bywają karane ostrzej jak gdzieindziej w kraju.

¹⁾ Mohl Syster der Praventiviustiz str. 54. „Von den verschiedenen Abschnitten dieses bekannten Werkes ist der hier einschlagende ohne Zweifel vergleichungsweise der *beste*“...

Co się tycze *zgrupowań ludowych*, w celach rozrywki, dosyć aby wiedziała o nich Policya. Większej baczności wymagają zebrania dla obrady nad *wspólnemi celami*. Według ducha ustaw niemieckich nie należy przeszkadzać zebraniom, na których roztrząsają zażalenia na rząd Panującego udzielnego w celu oddania tych skarg pod rozpoznanie Sądów Rzeszy i najwyższego jój kierownika. Nie powinny atoli stawać się przyczyną rozruchów, a Polieyja nie przeszkadzając samym obradom, powinna jednak przestrzegać, aby nie zaszło nic takiego, coby spokój publiczny nadwęgęzało. Ordynacje tak Rzeszy jak krajów jój udzielnych wzbraniają bezwarunkowo *zbiegowisk*.

Co do *stowarzyszeń, klubów*, mogących wyrodzić się w związki groźne dla spokoju publicznego, Policya mocna jest żądać, aby wiedziała o ich celach i zajęciach. Drażliwą wtedy sprawę związków *tajnych*, zwłaszcza wolnomularskich, autor roztrząsa wszechstronnie i skłania się ku ich tolerancyi.

„Państwo o tyle tylko ma prawo do ujawnienia tajemnic swych „obywateli, a więc ich towarzystw, o ile nie zostanie udowodnionem, „że kryją się w nich zamiary szkodliwe ogółowi. Domniemanie prawne „o prawości każdej jednostki rozciąga się i do stowarzyszeń. Lecz „państwo ma prawo wiedzieć o tem, jakie towarzystwa zawiązują się „na jego obszarze. Trudniej jest państwu dowiedzieć się, czy podej- „rzenie względem celów niedozwolonych ustawą uzasadnionem jest „lub nie. Tajne związki trzeba więc ograniczyć, a te, które przed „wydaniem odnośnej ustawy istniały, mieć pod nadzorem o ile to mo- „żliwe, aby je znieść w razie sprawdzenia zasadności podejrzeń“.

Policya ma bezwarunkowo tępić szajki *zbojckie*. Gdyby wszędzie baczono w Niemczech na to, aby nie pokazywała się gawiedź *włóczęgów*, gdyby czuwano nad każdym obcym, który nie może wyka- zać uczciwego sposobu zatrudnienia, gdyby dbano o drogi i gościńce, a ich przechodniów, nie tworzyłyby się bandy opryszków. *Cyganów bezwarunkowo nie można cierpieć*. „Ustawy Rzeszy napominają Stany, „aby ze względu na konfiguracją państwowych obszarów udaremnia- „jącą ściganie złoczyńców, ułożyły się między sobą co do *prawa pości-* „*gu* (Nacheile), tak, aby naruszających pokój publiczny wolno było „tropić na cudzym obszarze, byle złoczyńcę sądowi kraju, gdzie go „dośćnięto odstawiano“. Ordynacja brunświcko-lüneburgska przez autora podana za wzór do naśladowania nie dopuszcza Cyganów pod *karą śmierci*, skazuje poddanych nie donoszących o ich zjawieniu się i pobycie lub przytułek im dających na grzywnę 10 tal., niedbałych urzędników na 50 tal. obok zwrotu kosztów uszkodzonym. Jeśli

mimo tych środków, zjawia się w Elektorstwie Cyganie, aresztuje ich wojsko, które do tego raz na zawsze jest upoważnione. Gdy sądownie nie przekona się ich o zbrodnią, mężczyzn i kobiety starsze nad 25 lat, ćwiczą różgami i wypędzają z kraju pojedynczo, iżby się nie mogli połączyć po wypędzeniu, młodszych zmuszają do wyprzysiężenia t. zw. Urphede, batoży się i wypędza, zdolnych do pracy mężczyzn skazuje (sic) do ciężkich robót, a dzieci niemające 10 lat, wychowuje starannie kosztem skarbu. Rząd elektorski zawarł ugody co do pościgu i wzajemnego wydawania zbójców z Hessen-Kassel, Brunswikiem, Hildesheim, Oldenburgiem, Waldeck i Lippe Detmold.

W dziale 3-m „Prawo policyjne ogólnego bezpieczeństwa prywatnego“ obejmuje dozór Policji nad Sądami cywilnymi, karnymi, nad niższymi „polic.“ urzędami, staranie o dobrą znajomość ustaw sądownych, dozór nad podejrzanymi i t. p.

„Zwłoka w wymiarze sądowym sprawiedliwości jest naruszeniem bezpieczeństwa społecznego“ i z tego tytułu powinna Policja wglądać w to, aby sędziowie nie kierowali się pobudkami samolubnymi i nie wyzyskiwali podsądnych. Trzeba tedy nadużyciom tym o tyle zapobiedz, że Policja wykazuje i śledzi ewentualne przekupstwa bacznie aby szportle i opłaty sądowe były należycie uregulowane. Zwłaszcza sądy zależne od *patrymonijalnych* panów i obywateli winny być obsadzone osobami uczciwymi i wykwalifikowanymi, nominacją ich zastrzedz najlepiej wyższym państwowym sądom. Autor mając też przeważnie na myśli li wady jurydykcyi patrymonijalnej żąda odnośnie do sądów *karnych* „aby spokój i bezpieczeństwo obywateli nie cierpiały na tem, jeśli rewizyje i śledztwa prowadzono niedokładnie pośpiesznie“. Policja powinna od czasu do czasu rewidować *więzienia* i sprawdzać czy odpowiadają wymogom ludzkiego z więźniami postępowania. Ustawy elektorstwa brunswickiego żądają w tej mierze, aby więźniów nie dręczono ciemnicą, wilgocią i t. p. Sądy powinny mieć dwojakie więzienia: jedno dla tych, co są wyrokiem zasądzeni do wycierpienia kary, drugich dla „przechowania więźniów“. Tu powinien więziony mieć dostateczne światło, móż się poruszać, czytać i modlić. Czuwać też ma Policja nad obwinionymi lecz sądowo nie skazanymi *podejrzanymi* i *niebezpiecznymi*. Nie trzeba aby władze niższej i *miejscowej* Policji były w zakresie swym zbyt ścięśnione, lecz aby mogły przedsiębrać potrzebne środki według okoliczności i bez rekursu do przełożonych naczelnych. Zawsze atoli te mają oko na organa miejscowej Policji.

Upowszechniać znajomość ustaw i kar przez nie naznaczanych winna Policyja przez naukę szkolną i z ambony jako też zawiadamiać o wypadkach wykonania kar, ile że to przestępców „odstrasza“, działając wszakże ostrożnie w tój mierze. aby się nie narażać uroku kary lub nie narażać wyroku na opaczny wykład jego motywów. Ustawy Rzeszy nakazują Stanom częste rewizyje, patrole i dozorowanie podejrzanych, utrzymujących się z własnych jakoby lecz nie wykazanych co do ich źródła funduszków. Włóczęgów, obcokrajowych żebraków, żydów żebrających, próżniaków, zbierających składki na jeńców w niewoli tureckiej, niedźwiedziarzów i t. p. należy wydalać za granicę. Każdy poddany wiedzący o przechowywaniu włóczęgów ma o tem doniesć władzy, żydzi obdarzeni glejtem nie mogą współwyznawcom swym żebrakom dawać przytułku pod karami surowemi.

Gleit jest urządzeniem policyjnym dla bezpieczeństwa prywatnego. Nie należy go wszakże podróżnym narzucać, chyba że upowazniają wydającego gleity przywileje cesarskie. Trzeba zbrodniarzów śledzić listami gończemi, wynagradzać donosicieli w ważniejszych wypadkach. Autor radzi jednak, aby środka tego używano ostrożnie, aby uchronić od zdrad i knowań na cześć spokojnych obywateli i aby Policyja znała dobrze donosiciela i jego pobudki. Zaleca też Berg domy *pracy i poprawy* (Zuchthaus). — W domach takich należy umieszczać skazanych za przekroczenia, jako też pozbawionych karności domowej przestępców. Za wzór wskazuje zakład podobny w Pforzheim w Badeńskim.

Ważniejsze punkty Działu IV są następujące. Aby zapewnić *osobiste bezpieczeństwo* Policyja winna chociażby jój to nie udało się, odwrócić złe grożące w przyszłości, zmniejszyć przynajmniej lub usunąć złe jego następstwa. Chodzi tu o usunięcie okazji do *obelg* lub *bijatyk* i ukrócenie ich. W wielu państwach niemieckich rozciągnięto przepis o Burgfrieden bardzo właściwie do miejsc publicznych, gdzie się więcej gromadzi ludzi.—Aby ochronić *pokój domowy* od nagabywań trzeba nadać każdemu w myśl starodawnego zwyczajowego niemieckiego prawa możność obrony własnej od napastników i przyznać broniącemu się słusność *ex praesumptione legis*. Naruszenie pokoju domowego należy surowiej stosunkowo karać. Policyja słusznie zakazuje noszenie tajemniczój broni, lasek ze szpadami ukrytymi, sztyletów trójkańciastych, nadto lubo dozwala podróżnym brać sobą w drogę broń palną, wszakże odmawia zezwolenia w tój mierze włóczęgom, luźnym chłopcom strzeleckim i t. p. Winna też troszczyć się o to, aby

każdy, kto znalazł zranionego bez pomocy, nie tylko wyswiadczył mu taką pomoc lecz uczynił to jak najprędzej.

Co się tycze zapobieżenia *trucicielstwu*, mniema autor, że we wszystkich odnośnych przepisów niemieckich najskuteczniejszym wydaje się zastrzeżenie ordynacyi lekarskiej hessko-kasselskiej. Chce ten przepis „aby aptekarz sprzedający środki gwałtownie działające „i trujące osobom znanym w celu dozwolonym, mimo to wnosił do „księgi swój nazwisko kupującego, środka leczniczego i jego ilości „wraz z celem wskazanym przez nabywcę“. O środkach zapobiegawczych w sprawie *dzieciobójstwa* „spisano całe biblijoteki“. Oprócz środków należących do Policji ludności i oświaty, chodzi tu o *bezpośrednio* uprzedzające owo przestępstwo. Pruskie prawo słusznie żąda, aby akuszerka wezwana do niezamężnej osoby bez wzdragania dała jej swe usługi a urząd ma się postarać o dostateczne pomieszczenie położnicy. Gdzie nie ma akuszerki, krewni lub chlebodawcy kobiety ciężarnej winni są dać jej przytułek i pielęgnować ją. Gdy zaś opuszczonej nie dostaje naturalnego opiekuna zazwyczaj ojca „niech przeto państwo zajmie jego miejsce“ i zajmie się losem nieszczęśliwej. Domy podrzutek są „koniecznym złem“ w większych miastach. Zresztą pod tym tylko warunkiem można dopuścić pobłażliwe traktowanie upadłej położnicy przez ustawodawcę, że nie będzie się tała ze swym błędem lecz go odkryje — jak autor wywodzi — Policji pośrednio i dyskrecyjonalnie. *Samobójstwa* nie uważa Berg za występki lecz za grzech, który ustawodawcy nie obchodzi. Z tem wszystkim Policja — ile stać ją na to — starać się powinna zapobiedz temu nieszczęściu. Obowiązkiem jej czuwać starannie nad nieszczęśliwymi, co się chcą targnąć na swe życie i usunąć niebezpieczne okazyje lub narzędzia. Samobójca jest bądźco bądź niemoralnym człowiekiem, na szacunek nie zasługującym. Dla tego może i powinna Policja wzbronić pogrzebów uroczystych aczkolwiek nie ma prawa pamięci nieszczęśliwych kłać (zu beschimpfen). Dbać też trzeba o należyte zabezpieczenie życia ludzkiego przed zwierzętami dzikimi, oraz o trwałą budowę mieszkań, zmuszając ewentualnie właścicieli domów do potrzebnych napraw.

Dłuższy Dział V-ty o Policji zabezpieczenia własności zawiera mnogie przedmioty troski Straży Bezpieczeństwa w tej mierze: rabunek i kradzież, oszustwo, fałszerstwo, zapobieżenie wygórowanym cennom, monopolom, lichwie, szulerstwu, wróżbiarstwu, bankructwom. przedrukem. „Państwo ma obowiązek ochraniać obywateli przed uszkodzeniem ich prawa własności. Karanie zamachów na nie i odszko-

downanie jest rzeczą władzy *sądowej*, zapobieganie w tej mierze *Policyi*“.

Pominąwszy środki, znane ochronne przeciw sprzedaży rzeczy kradzionych i kupującym je, nadzór nad ślusarzami, czuwanie nad rzeźmieszkami, wreszcie uwagi o kradzieżach przesełek pocztowych, które autor radzi usuwać przez ogłaszanie wybiegów złodziejskich — głównie zasługują na uwagę środki ochronne przeciw nierzetelności w miarach, wagach i monecie i fałszerstwach rozmaitych.

Berg przywodzi w tej mierze przepisy z dawnych ustaw Rzeszy bardzo dobitnych, lecz wyszłych w znacznej części z użycia lub zaniebanych, w pojedynczych krajach udzielnych. „Miary i wagi zaprowadzone odpowiadają zadaniu swemu lubo nie uwzględniają jednej „i stałej zasady, a nie można o tem wątpić, że Policyja Rzeczypospolitej europejskiej (gdyby ta istniała) bardzo by wielkie zasługi oddała „wygodzie publicznej przez zaprowadzenie jednych ogólnych miar „i wag. Tymczasem mogłyby pojedyncze państwa niemieckie zjednać „sobie tę zasługę, gdyby chciały w małym częstokroć obszarze swym „znieść różnice miar i wag i wyrównać takowe“. Autor przywodzi przepisy Elektorstwa brunświckiego i dozór nad ich wykonaniem przez kontrolerów i wizytatorów miar i wag. Co się tyczy kontroli nad *dobrocią* towarów i oszukaństwem odnośnem, zapewniają takową częste rewizyje policyjne, rozeznawalnie i urzędzenia właściwej gałęzi „*Policyi Dobrobytu*“.

Moneta i jej stopa podlega — jak wiadomo — ustawom Rzeszy, ale według autora urzeczywistnienie jedności pożądaney należy do pobożnych życzeń, czemu nie przeszkadza potrzebna jednomyślność Cesarza i Stanów. Przepisy ustaw dawniejszych o fałszowaniu monety autor uznaje za odpowiednie.

Odnośnie taksacyi urzędowej przedmiotów niezbędnych do życia jako też usług czeladzi, autor mniema w ogóle, że „najlepszym środkiem zapobieżenia podwyżce nadmiernej cen jest współzawodnictwo“. Z tem wszystkiem odnośnie do usług „najlepiej aby Policyja postarała się o to, aby jak najmniej zbywało na służebnych. „Biedna klasa ludu winna być wychowywana i wdrażana w pracowitość a osoby nie umiejące się usprawiedliwić środkami zarobienia, „należy zmuszać do pracy“. Na zarzut, że to sprzeciwia się naturalnej swobodzie, odpowiada autor „że Policyja ma prawo i obowiązek „zniewalać do pracy takich, których sposób do życia budzi uzasadnioną obawę, że mogliby się społeczności stać ciężarem przez oszustwa,

„zebranię lub kradzież“. Policija nie ustanawia taksy zasług lecz rozporządza aby płacono jako minimum kwoty zasług od trzech lat czeladzi dawanych.

Oprócz taks urzędowych na *chleb* i *mięso*, które autor uważa za odpowiednie, równie jak cenników dla hotelistów, Rzesza pragnęła w 1668 poddać taksacyi towary kramarzów, wyroby jedwabne i t. p. Autor uważa to słusznie środek ten niedosły do skutku, za zabójczy dla handlu detalicznego, kiedy można było ugodzić w wielkich (en gros) kupców (sie!).

Zakazują też ordynacje „policyjne“ Rzeszy wszelkich *monopolów*, a nawet „większych spekulacyj“, co autor słusznie potępia i wytyka jako anachronizm. Przeciwno przekupniom zapasów żywności naprzód w celu odprzedaży zyskownej skupującym, stosownym środkiem należyte targi tygodniowe. Co się tycze *lichwy* tak „zbożowej“ jak „pieniężnej“ Berg przyswaja sobie poglądy ustaw Rzeszy i jej Obwodów (Reichskreiss) za co go Roseher (l. c.) strofuje. Zdaje się atoli, że autor więcej tu występuje jako prawnik niż jako ekonomista. W zasadzie bowiem Berg uznaje, że zboże wolno skupować naprzód i odprzedawać z zyskiem. Nietyle z karno-politycznych, ile z „policyjnych“ pobudek atoli należy prześladować lichwiarzów zbożowych, ile że ustawy wyraźnie skupu takiego zakazują. Po obszernym rozbiorze postanowień Rzeszy względem lichwy (1577 Reichspolizeyordnung), autor usprawiedliwia oznaczenie prawnej stopy odsetnej (5%), lecz znajduje, że Policija *najskuteczniej* może okazać swą troskę i *ochronić* od lichwy przez *właściwe kredytowe* urządzenia“. Zaleca system towarzystw kredytowych szlązkich (ziemstw) i lombardy. Następnie autor roztrząsa egzegetycznie i długo przepisy Rzeszy przeciwko lichwiarzskiemu wyzyskiwaniu przez *żydów*, potępia *zebractwo* jako gatunek oszustwa i chwali rządu Obwodu Szwabii za to, że z żebraków oczyszczają kraje swe, mieszcząc ich w domu pracy i poprawy w Ravensburgu. Odnośnie do przedmiotu dzieł, na które udziela z mocy zastrzeżonych sobie praw Cesarz *przywileje drukowania*, autor spodziewa się polepszenia stanu téj sprawy w skutek wniosku Cesarza Leopolda do Rzeszy (1790) i uważa przywilej za najlepszy środek uprzedzający, byle Kommissyja czuwająca nad tem zmieniała siedzibę swą na Lipsk, czego wprawdzie nie dopuszcza saska władza i saskie przepisy o kontrafakcyi.

W Dziale VI o zabezpieczeniu *wolności* przez policyję autor wytyka jako zasługujące na powściągnięcie szkodliwe nadużycia: werbunku żołnierzy (por. nasz II Rozdział) więzień przez uprzywilejowanych

utrzymywanych prywatnych, wyzyskiwanie władzy urzędniczej, niemniej wybryków rodziców, opiekunów, panów włości. Żąda zniesienia poddaństwa chłopów, w braku zaś chęci ze strony Panujących szanujących wrzekome „prawa nabyte“ panów ziemskich, ulżenia ich losu.

Ostatni Dział VII o zabezpieczeniu *honoru* przez Policją, mówi o przesądach, które należy w tym względzie wykorzeniać, o paszkwilach i pojedynkach oraz zapobieżeniu im przez sądy honorowe.

K O N I E C .

Omyłki druku.

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>ma być</i>
7	8 od góry	twój	swym
	tamże	t.j. obecnie już miniony	minionym
	9 od góry	Kameralistyki	Kameralistyka
	15 od góry	Ekonomiczna	ekonomiczną
	14 od dołu	całym wiekiem	o ćwierć wieku
8	19 od góry	zaciągniętych	naciągniętych
9	6 od góry	czysto-fizyczne	czy to fizyczne
	15 od góry	народнымъ	народномъ
11	5 od dołu	powstały	powstałój
12	9 od góry	w życie	w życiu
—	10 od góry	wpływ	wypływ
—	7 od dołu	zdobyła	zdobyło
14	5 od góry	IV toku	IV roku
—	2 od dołu przyp.	tranche	branche
18	4 od góry	domenialną	domanialną
19	12 od góry	sprzeczności	wspólności
—	14 od dołu	Zdania	zdanie
20	2 od dołu przyp.	1880	1860
21	8 od dołu	praw karnopolicyjnych	spraw karnopolicyjnych
22	7 od góry	sądowego	sądowe
—	4 od góry	stosowne	właściwe
28	3 od góry	wiary	władzy
29	10 od góry	gmin	gminie
—	16 od dołu	pisarzy	pisarzów
—	12 od dołu	historycznego z przy- czyn	historycznej ich przy- czyn
31	9 od góry	monopolitycznych	monopolistycznych
32	17 od góry	historyjofilozoficznym	historyjoficznym
33	10 od dołu	uprzywilejowanych	Uprzywilejowanych
—	8 od dołu	Despotism	Despotisme
	w tytule	państwo polityczne	państwo policyjne
37	6 od dołu	pisarzy	pisarzów
38	16 od dołu	pisarzy i prawników	pisarzów i pracowników
—	3 od dołu	niesprawiedliwie	niesprawiedliwie

<i>str</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>ma być</i>
40	16 od dołu . .	posługujący się . . .	służącą
49	19 od dołu . .	karmili ich	karmili się ich
—	9 od dołu . .	Brunświcku	brunświckiem
50	7 od dołu . .	Elektorom	Elektorowi
51	7 od góry . .	dziennika	dziennikarza
—	13 od góry . .	stuttgarskusje	stuttgarekiego
52	8 od góry . .	stólecia	stulecia
—	18 i 17 od góry	Duch Prawo	Ducha Praw,
54	14 od góry . .	wpływało	wpływała
55	12 od góry . .	pracę	prasę
57	12 od góru . .	Schossor — niniejszój .	Schlosser — mniejszój
61	4 od góry . .	siły dodatkowe	siły podatkowej
5	5 od góry . .	stólecia	stulecia
—	17 od góry . .	monografii	monografij
63	16 od dołu . .	stólecie	stulecie
64	2 od góry . .	stólecia	stulecia
—	5 od dołu . .	pisarzy	pisarzów
65	2 od góry . .	badaczy	badaczów
66	21 od góry . .	słuchaczy	słuchaczów
69	5 od góry . .	stoleci	stuleci
—	19 od dołu . .	samowładnych	samorządnych
70	18 od góry . .	pisarzy	pisarzów
71	1 od dołu . .	celem i w	echem i w
73	1 od góry . .	wtedy	tedy
—	12 od góry . .	Zank, Dithnan	Zinek. Dithmar,
—	14 od dołu . .	XVIII	VIII
74	6 od dołu . .	uważać	przezczyć
	w tytule . .	Delamarre	De la Marre
75	15 od góry . .	Polcie	Police
—	19 od góry . .	pisarzy	pisarzów
77	6 od dołu . .	stólecia	stulecia
78	7 od góry . .	Ambocie	Amboise
—	8 od góry . .	układ	skład
—	11 od góry . .	Kommissrzy	Kommisarzów
—	12 od góry . .	szynkarzy	szynkarzów
79	10 od dołu . .	w epoce zresztą podob- nych trybunałów dą- żnościach	w epoce zresztą trybu- nałów o podobnych dążnościach
80	1 od dołu . .	piekarzy	piekarczów
81	5 od góry . .	kommissarzy	kommissarzów
—	14 od góry . .	ou	où
—	16 od góry . .	wydane	wydanego
—	15 od dołu . .	głównych	głodowych.
84	6 od góry . .	gdy	czy
—	8 od góry . .	stólecia	stulecia
87	2 od dołu przyp.	Nationaleconomie . . .	Nationalekonomike
—	2 od góry . .	Staatswirtschaft	Staatswirthschaft

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>ma być</i>
88	11 od góry	teoretyzmu	teoretyczne
—	13 od góry	przypuszczonych	przysporzonych:
89	2 od góry	i	:
—	4 od dołu	wyrządza	wyszydza
90	4 od góry	Delamare'a	De la Marre'a.
—	1 od dołu	podziś	po dziś dzień
92	11 od góry	władza i układ	„Władza i Układ“
—	2 od dołu	legislativ	legislator
96	12 od dołu	podobnych	podobnie
97	13 od dołu	uwagi	ustawy
99	10 od dołu	słuchaczy	słuchaczów
—	7 od dołu	Czwartej części	Cztery Części
100	19 od góry	drugim	drugiem
103	14 od góry	panacea	panaceum
—	7 od dołu	stólecia	stulecia
—	5 od dołu	Luźna	Liczna
104	9 od góry	populacyjno-misty- cznych	populacyjonistycznych
—	4 od dołu	1881	1861
106	5 od góry	zbytnie	zbyttnio
108	1 od góry	zakres	zapas
109	20 od dołu	czył	czyli
111	4 od góry	pozbawiać	pozbawione
—	5 od góry	państwową	podstawową
—	11 od góry	własnymi	własnemu
112	4 od dołu	czyni „Lehrbuch“	czynią „Lehrbuchy“
—	2 od dołu	Ekonomiki	Ekonomiki
113	14 od dołu	a mające	a mając
114	10 od dołu	pasorzytnictwa	pasorzytnictwa
115	6 od dołu	gebietret	gebietet
—	1 od dołu	Quinst'a	Quinet'a
117	7 od góry	cinences	circenses
118	2 od góry	считалъ	считаая
119	2 od góry	zawierzeniem	zarzewiem
127	17 od dołu	stanów	stanowi
128	11 od dołu	niezgodne	względne niezgodne
129	4 od góry	krpije	kopije
—	15 od góry	przywołują	wywołują
—	3 od dołu	Montesquié'go	Montesquieu'go
131	12 od góry	, często Często
—	17 od dołu	nędzarzy	nędzarów
132	17 od góry	opuszczać	spuszczać
134	15 od góry	labirytem	labiryntem
—	— od dołu	wszelkiej autonomii	wszelką autonomiją
135	4 od góry	podatki	wydatki
—	14 od dołu	dworzanami	dworzan a nie
136	2 od góry	rezultaty	postulaty

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>ma być</i>
—	10 od góry	. . wciągania	wciągac
—	18 od dołu	. . wykształcenie	wykształceni
139	8 od dołu	. . jednoczesne	jednoczesne
140	6 od dołu	. . Kommissarzy	Kommissarzy
141	2 od góry	. . W imię Réj doskonałości	R-tėj doskonałej
142	14 od góry	. . Związek	Zawiązek
145	5 od góry	. . etyce	estetyce
146	6 od góry	. . niemieckiego	w niemieckim
—	7 od góry	. . w	na
147	9 od dołu	. . sprawdzaniem	sprawdzańem
—	3 od dołu	. . zaliczając—tworząc	zalicza —tworzy
150	2 od góry	. . zapasé	zajśé
151	3 od góry	. . Gdy	Gdyby
152	5 od góry	. . korzystała	korzystało
—	15 od góry	. . zagadać	godzić
153	6 od góry	. . skoro	które
154	3 od góry	. . pisarzy	pisarzów
155	6 od góry	. . dziewięciu	dziesięciu
—	2 od dołu	. . pisarzy	mocarzów
157	15 od dołu	. . rzeczą o	rzecz o
—	6 od dołu	. . o prawach	o ochronie praw obywd.
161	8 od góry	. . badaczy	badaczów
162	5 od dołu	. . dwie—Jagnez	zgoła—Jannet
163	12 od dołu	. . II tom	I tom
—	12 od góry	. . domanijalnych	domanijalną
—	9 od dołu	. . praktyczny	praktyczne
164	7 od góry	. . wydaną	wydana
165	16 od dołu	. . zaludnienia	zaludnienie
160	12 od dołu	. . manufaktury	manufakta
167	6 od góry	. . brak	brak
168	1 od góry	. . i	:
169	12 od dołu	. . za nie	za nic
170	2 od dołu	. . przyjmuje się	przejmuje się
171	14 od dołu	. . Spółka	Spółka
—	13 od dołu	. . Eisengewerbschaft	Eisengewerkschaft
—	2 od góry	. . a przekaz	o przekaz
172	2 od dołu	. . Hiszpania	Hiszpanya
—	7 od dołu	. . (eo do)	
173	19 od dołu	. . doprowadza	doprowadzają
174	17 od góry	. . pustków	pustek
176	16 od góry	. . przemawla	przemawia
181	12 od dołu	. . jakim	jaki
183	1 od góry	. . największej	większej
—	3 od góry	. . badaczy	badaczów
184	3 od dołu	. . parle	parló
185	7 od dołu	. . ωω	ωπ
189	6 od góry	. . wahającym	wahający się

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>ma być</i>
—	9 od dołu	. . odznaczyli	odznaczyły
191	3 od góry	. . ochraniającą	ochraniającój
—	5 od góry	. . niekompetentnym	niekompletnym
—	10 od góry	. . napotyka	napomyka
—	14 od góry	. . bez	do
194	17 od góry	. . jój	jego
—	9 od dołu	. . arcy-ludowego	arcy-trudnego
199	14 od góry	. . Deutschen	Deutscher
—	1 od dołu	. . staatswissenschaftlichen	staatswirthschaftlichen
202	4 od góry	. . w rozumienie	w rozumieniu
203	12 od dołu	. . działowych	działów tych
207	10 od góry	. . naruszające	narzucające
209	1 od góry	. . nie	nie
—	14 od dołu	. . nauki ogólnej	nauki ogólnej o państwie
211	1 od dołu	. . Oni	Owi
212	5 od dołu	. . co	bo
—	5 od góry	. . kuglarzy	kuglarzów

ŹRÓDŁA.

Doprowadziwszy do kresu naznaczonego pracę o politykach zeszłego stulecia wypada wskazać czytelnikowi źródła, jakimi posługiwał się piszący zwłaszcza w 1 i 2 Rozdziałach. W następnych bowiem odsełaczce wskazują allegowane prace. Pierwotnym zamiarem naszym było dla uniknięcia „Notennoth“ jak zowią rozpraszające uwagę przypiski, niemieccy krytycy dzieł naukowych, przypiski umieszczać w końcu właściwych Rozdziałów lub książki idąc za wzorem pisarzy francuzkich, w których bądźco bądź bardziej smakują nasi czytelnicy niegalicyjscy oraz Herberta Spencera w II (oryginału) tomie Filozofii Społecznej. Redakcja nie mogła atoli przychylić się do podobnego przedstawienia układu dzieła i zachowało ono swą „niemiecką“ cechę wbrew woli autora.

Zostaje nam wymienić historyków i pisarzy o umysłowości zeszłego wieku, na zdaniu których polegał autor, fakta z nich czerpiąc zwłaszcza dla I i II Rozdziału.

Są niemi: *Wachsmuth'a Europäische Sittengeschichte* 5 tomów 1839. Schlosser'a znane dzieje XVIII wieku, *Biedermann'a Deutschland im XVIII Jahrhundert* (od r. 1858 do 1875) tom zwłaszcza I, gdzie stosunki polityczne i towarzysko-klasowe osobno roztrząsnięto. W *Zeitschrift für gesammte Staatswissenschaft* za r. 1864 *Funk* podał grun-

towne studyjum *Auffassung der Polizei im vorigen Jahrhundert*. Wstęp do Права Полицейскаго Andrejewskiego (Ст. Петербургъ 1873. tom I na stu kilkudziesięciu kartach zajmuje się w części przedmiotami naszej pracy. Nadto znane monografie R. Mohla z dziedziny historyi nauk politycznych, wyborne jego zapiski w formie potocznych wzmianek odnoszących się do sądu „o pisarzach i badaczach „w Polizei-wissenschaft“ i „System der Präventiv Justiz“. Janeta Histoire de la science politique (tom 2-gi 1872 Vorländer'a) książki podane w przypiskach tekstu oraz dzieł reformatora nauki administracyjnej, Stein'a Historyja Cywilizacyi Buckle'a—oto szereg tych źródeł. Nie można było znowu korzystać z pomnikowego „Ancien Régime“ Tain'a, gdyż mieliśmy do czynienia z pisarzami i stosunkami *niemieckimi*. Za to można było, ani słowa, poświęcić osobny ustęp i przegląd Księgom 6, 20—24 Ducha praw Monteskiusza, odnoszącym się mniej lub więcej do spraw Zarządu Wewnętrznego jako też ucznia jego Kajetana Filangieri'ego Scieza di Legislatione. Wszelako rozbiór tych pism wykracza z ram pracy poświęconej specjalnie „policystom“.

ANTONIEMU OKOLSKIEMU

w dowód przyjaźni i jako wspomnienie lepszych czasów
w b. Szkole Głównej Warszawskiej.

Autor.

BIBLIOTEKA UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH,

Rozpocznie z rokiem 1883-im, dziesiąty rok swego wydawnictwa.—Zadaniem powyższego czasopisma jest krzewienie i rozwój nauki prawa.—W tym celu *Biblioteka* publikować będzie przede wszystkim samodzielne studia poświęcone teorii prawa oraz spostrzeżeniom praktyki.

Pierwszeństwo dawanem będzie tym pracom, które za przedmiot badań obiorą historję prawodawstwa miejscowego, lub też studia krytyczne nad istniejącymi instytucjami społeczno-prawnymi.

Przytem całość nauki uwzględnioną zostanie należycie a w wyborze przedmiotów przewodniczyć będzie Bibliotece prócz celów naukowych i bieżący interes naszego społeczeństwa.

W zamiarze ożywienia wydawnictwa, *Biblioteka Umiejętności Prawnych*, przy obszerniejszych traktatach całość nauki obejmujących, w pewnych odstępach czasu wydawać będzie zeszyty poświęcone drobniejszym studjom, krytykom, przeglądom naukowym i bibliografii.

WARUNKI PRENUMERATY.

Rocznie **rs. 10.** — Półrocznie **rs. 5.** — Kwartalnie **rs. 2 kop. 50.** — Na *Prowincyi* i w *Cesarstwie* ceny są też same z dodaniem na przesyłkę pocztową i opaski: Rocznie **rs. 2.** Półrocznie **rs. 1.** — Kwartalnie **k. 50.**

Prenumerować można w **Redakcyi** — **ulica Warecka Nr. 6,** w **Redakcyi Gazety Polskiej** oraz we wszystkich księgarniach i w agenturach Warszawskiej Księgarni Kolportacyjnej.

Wydawca **Stanisław Kronenberg**
Redaktor **Alexander Rembowski.**